POLSKA AKADEMIA LITERATURY

ROCZNIK

POLSKIEJ AKADEMII LITERATURY

1937
WARSZAWA

POLSKA AKADEMIA LITERATURY

ROCZNIK
POLSKIEJ AKADEMII LITERATURY

POLSKA AKADEMIA LITERATURY

ROCZNIK

POLSKIEJ AKADEMII LITERATURY

1933–1936

1937
WARSZAWA
POLSKA AKADEMIA LITERATURY

SKŁAD GŁÓWNY
GEBETHNER I WOLFF
W WARSZAWIE

Drukarnia Techniczna Sp. Akc., Warszawa, Czackiego 3/5. Tel. 614-67 i 277-98

Rocznik niniejszy jest pierwszym własnym wydawnictwem Polskiej Akademii Literatury. Zawiera przemówienia i odczyty, wygłoszone w czasie uroczystych zebrań P.A.L. na przestrzeni lat 1933–1936, sprawozdania z działalności P.A.L. w roku 1933/34, 1934/35, 1935/36 tudzież materiały informacyjne, dotyczące pierwszego trzechlecia działalności P. A. L.

PROTEKTOROWIE
POLSKIEJ AKADEMII LITERATURY

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej
PROF. IGNACY MOŚCICKI

Pierwszy Marszałek Polski
Ś. P. JÓZEF PIŁSUDSKI

Marszałek Polski
EDWARD ŚMIGŁY-RYDZ

S K Ł A D

POLSKIEJ AKADEMII LITERATURY

Członkowie honorowi

Janusz Jędrzejewicz – b. Prezes Rady Ministrów
Kazimierz Przerwa Tetmajer

Prezydium

Wacław Sieroszewski – prezes
Leopold Staff – wiceprezes
Juliusz Kaden Bandrowski – sekretarz generalny

Akademicy Literatury

Wacław Berent
Ferdynand Goetel
(powołany na miejsce po
ś. p. Piotrze Choynowskim)
Karol Irzykowski
Juliusz Kleiner
Bolesław Leśmian
Zofia Nałkowska
Zenon Miriam Przesmycki
Karol Hubert Rostworowski
Wincenty Rzymowski
Jerzy Szaniawski
Tadeusz Zieliński
Tadeusz Boy Żeleński

Radca Prawny P. A. L.

Dr Kazimierz Rudnicki
Prezes Sądu Apelacyjnego w Warszawie

S i e d z i b a

Polskiej Akademii Literatury

Warszawa, Krakowskie Przedmieście 32–
pałac Potockich
Telefon 675-99 Konto P. K. O. Nr. 2555

Dyrektor Biura P. A. L.
Michał Rusinek

PRZEMÓWIENIA INAUGURACYJNE

WACŁAW SIEROSZEWSKI
PRZEMÓWIENIE INAUGURACYJNE

MOWA WYGŁOSZONA NA INAUGURACYJNYM POSIEDZENIU POLSKIEJ AKADEMII LITERATURY d. 8.XI.1933

Panie Prezydencie, Panie Premierze, Panie i Panowie!

Przez dziesięć wieków swego istnienia Państwo Polskie przechodziło różne koleje, to sięgając szczytów potęgi, sławy i kultury, tworząc bogaty język i obszerną literaturę, to chwiejąc się w posadach pod naporem najazdów z północy, południa, wschodu i zachodu... Wreszcie upadło.

Naród ocknął się w grobowcu, zbudowanym przez przemoc. Tam przeżył 150 lat. Od czasu do czasu dźwigał się z mogiły i wstrząsał jej stropem, jak oślepiony Samson. Pokonany wpadał ponownie w czeluście niewoli, nie przestawał jednak nigdy w głębi udręczonego serca, tęsknić do wolności, o której śpiewała mu pieśń podniecającą Roza Weneda naszej poezji.

Ta pieśń stłumiona, kryjąca nieraz swą myśl i uczucia w niezrozumiałych dla cudzoziemca wyrazach, w przenośniach, w symbolach i ezopowych przypowieściach, ta pieśń, wyrosła z naszych bólów i wysiłków była i będzie po wsze wieki hymnem tych, co ukochali godność i wolność ponad życie. Tą pieśnią budziliśmy uczucia wstydu w ludzkości, która zapomniała, lub chciała zapomnieć o popełnionej nad nami zbrodni. Nią broniliśmy naszego istnienia od ostatecznego zatracenia. Każdy większy nasz utwór: powieść, poemat, dramat, czy komedia rzucone wówczas na arenę wszechświatowej sztuki, były niby potężnymi pancernikami, spuszczonymi na fale walki o byt narodowy, były dywizjami, pułkami, batalionami wojsk duchowych, świadczących o naszej woli przetrwania najstraszliwszego ucisku i zrzucenia wcześniej — czy później naszych pęt... Każda strofa naszych poetów była niby lotnym, zdobywczym oddziałem...

„Żyjemy i walczymy mimo wszystko", wołały one gromkim głosem zarówno do tych, co zbrojną pięścią przyciskali grani-

tową płytę naszego grobowca, jak do tych, co przechodzili obojętnie obok naszych cierpień.

Aż nastał dzień, gdy oto wyszliśmy z podziemi. Imię Polski znowu wpisała krew nasza na mapach świata. Nasza wola rządzi ziemią naszą... Polak ma znowu Matkę-Ojczyznę... Możemy śpiewać głośno i śmiało już nie tylko o naszych cierpieniach i prawach zdeptanych, ale o naszej przyszłości, o naszej pracy twórczej, o naszej potędze i związanych z nią obowiązkach człowieczeństwa.

Dziś, gdy Rząd polski, pokonawszy przeszkody złączone ze wznoszeniem pierwszych zrębów Rzeczypospolitej, pragnie przez ustanowienie Polskiej Akademii Literatury uczcić wysiłek pisarzy, myśli nasze zwracają się przede wszystkim do tych, co odeszli, nie ujrzawszy tak upragnionej chwili wyzwolenia...

Na widnokręgu wypływają olbrzymie, widmowe postacie wieszczów: Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Norwida, od nich ciągną ku nam całe szeregi innych, bliższych, współcześniejszych: Konopnicka, Asnyk, Kraszewski, Jeż, Orzeszkowa, Sienkiewicz, Prus, Dygasiński i legiony mniej znanych a zasłużonych pracowników.

Jak słup ognisty płonie w pamięci naszej duch Stanisława Wyspiańskiego, najpotężniejszego wyraziciela tęsknot narodu.

Tych wszystkich żal nam najwięcej, gdyż my, którzy mieliśmy szczęście oglądać wyzwolenie Ojczyzny, jesteśmy po stokroć wynagrodzeni za wszystkie nasze cierpienia i trudy...

Żal nam również tych, co choć ujrzeli wolną Polskę, nie doczekali się chwili obecnej, chwili publicznego i uroczystego uznania zasług literatury polskiej w najcięższych latach niewoli. Ona to podtrzymywała nadzieję i męstwo, budziła wolę, kształtowała ducha, uwieczniała w artystycznych obrazach przeżycia narodu.

Nie widzimy wśród nas żywego Stefana Żeromskiego, jeno jego popiersie, a przecież on pierwszy opracował zarys Akademii Literatury i żądał jej stworzenia.

Nie widzimy Jana Kasprowicza, Bronisławy Ostrowskiej, Gustawa Daniłowskiego, Edwarda Słońskiego, Orkana, Rey-

monta, Weyssenhoffa, Micińskiego, Przybyszewskiego, Langego...

Nie widzimy wreszcie wśród nas wielu żyjących, bardzo zasłużonych.

Rozumiemy jednak, że szczupłe grono pierwszych członków tej Akademii symbolizuje jeno udział licznej rzeszy pisarskiej w pracy literackiej. Bez ich codziennego, często zapoznanego trudu, nie ma wogóle wielkich literatur...

Bierzemy na siebie wobec rządu i społeczeństwa ciężki obowiązek strzeżenia czystości, bogactwa i rozwoju polskiego języka w mowie i piśmie, otoczenia skrzydłem koleżeńskiej opieki i pomocy żmudnej pracy pisarza, jego prawa do wolności myśli, jego obowiązku kształcenia wyobraźni i uczuć zbiorowych.

Niech nam w tej pracy przewodzą ci, którzy tej troski o najwyższe dobra narodu są symbolem i dali jej wielkorotne świadectwa; Pan Prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki i Pan Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski — niech nam patronują! Prosimy Ich o przyjęcie stałego protektoratu nad Polską Akademią Literatury.

Panu Premierowi Januszowi Jędrzejewiczowi, Ministrowi Oświecenia, który ważność powstania naczelnej instytucji literackiej uznał za rzecz konieczną i pomimo wielu przeszkód oraz trudności sprawę tę do pomyślnego końca doprowadził — serdecznie dziękujemy i prosimy Go o przyjęcie godności Pierwszego Honorowego Członka tejże Akademii.

WACŁAW SIEROSZEWSKI

JANUSZ JĘDRZEJEWICZ

SZABLA I SŁOWO

MOWA WYGŁOSZONA NA INAUGURACYJNYM POSIEDZENIU POLSKIEJ AKADEMII LITERATURY d. 8.XI.1933

Panie Prezydencie! Członkowie Akademii Literatury, Panie i Panowie!

Z istotnym wzruszeniem, w głębokim zrozumieniu powagi chwili — zabieram imieniem Rządu Rzplitej głos w dniu uroczystym pierwszego posiedzenia Polskiej Akademii Literatury. Rozumiem, że dzień święta naszej wspaniałej literatury żywy budzi oddźwięk w całej Polsce — dlatego chcę złożyć życzenia jaknajowocniejszej pracy nie tylko we własnym, nie tylko w całego Rządu imieniu, ale w imieniu całego wdzięcznego społeczeństwa polskiego, które artyzmowi słowa polskiego zawdzięcza nieskończenie wiele, a przede wszystkim to, że się ostało w straszliwych latach niewoli.

Gdy zadaję sobie pytanie, jakie to przede wszystkim czynniki kształtowały polską duszę narodową, odpowiadam po prostu: szabla i słowo. Wysiłek orężny od czasów Bolesława Chrobrego poprzez Jagiełłów, Batorych, Sobieskich, poprzez zbrojne powstanie Kościuszki, rycerski zgon ks. Poniatowskiego, walki 30-go i 63-go roku, do walk wyzwoleńczych Józefa Piłsudskiego i w kształt najwyższego artyzmu zaklęte słowo polskie, od potęgi hymnu Bogurodzicy, przez pieśń Kochanowskiego, prorocze dzieła naszych wieszczów, wizje przyszłości Norwida i Wyspiańskiego, niepokój wyzwoleńczy Żeromskiego, do dzieł tu obecnych koryfeuszów sztuki pisarskiej z prezesem Sieroszewskim na czele. Szabla i słowo: istnieje coś przecież, co łączy te dwie tak odległe sprawy. Ludy pierwotne wierzyły i wierzą do dziś, że słowo posiada potęgę magiczną. Wypowiedziane na głos zmienia rzeczywistość, stwarza nowe rzeczy, tworzy czyn. I bodaj że ta wiara jest słuszna i usprawiedliwiona. Przypomina się przepiękny wiersz o Tyrteuszu, który

swym śpiewem podupadłą na duchu Spartę potrafił natchnąć do zwycięskiego czynu. A iluż Tyrteuszów mieliśmy w Polsce. I ileż razy na zdobytych tarczach dźwigaliśmy spowite w laury ciała wieszczów, dzięki którym i przez których istniejemy jako wielki, świadomy swojej woli i swego dziejowego posłannictwa naród. Słuszną tedy jest rzeczą wierzyć, że w słowie zawarta jest potęga straszliwa, że kondensuje się w nim moc utajona, której wyzwolenie przechodzić może miarę ludzkiej wyobraźni. Wszak Słowo stworzyło świat — i kiedyś Słowo świat zniszczyć może.

Również w szabli tkwi elementarna potęga ludzkiego czynu. Również ona zmienia oblicze świata i wyznacza kierunki dziejom. Użyta w imię słusznej sprawy, oparta na wielkim Słowie i z niego siłę moralną czerpiąca szabla, swym błyskiem i piorunowym ciosem wyrąbywać może te same szlaki, którymi idzie twórcza potęga Słowa.

Szabla i Słowo jednoczą się w najwyższej miary czynie ludzkim, w którym połączone zawsze były, są i wiekuiście będą: wielki cel i wielki prowadzący ku niemu wysiłek.

I dlatego wydaje mi się głęboko mądrą i słuszną rzeczą, że na pierwszym posiedzeniu Akademii Literatury wybraliście Państwo na swego protektora honorowego, wraz z Panem Prezydentem Rzplitej, przedstawicielem majestatu Polski, również i Pana Marszałka Piłsudskiego, jednoczącego w swej osobie te dwa wielkie czynniki dziejowe, które w ciągu dziesięciu niemal stuleci kształtowały duszę polską, że pierwsze kroki nowopowstającej naczelnej reprezentacji literatury polskiej realizują się pod wysokimi auspicjami naczelnej władzy państwowej oraz tej wielkiej potęgi duchowej, która słowo i czyn orężny Naczelnego Wodza zwycięskiej armii polskiej w życie Polski zakląć potrafiły. Tym bardziej wybór ten jest trafny, skoro Marszałek Piłsudski jest człowiekiem pióra o nieporównanej sile wyrazu i słusznie również i za waszego kolegę uważany być może.

Tak łącząc w jednym niejako symbolu pióro z Szablą, skierowujecie Państwo prace Akademii na drogę czynnej wobec życia postawy, nie ograniczając się do instytucji o wyłącznie

reprezentacyjnym charakterze. Czynna postawa zawsze związana jest z walką. Bo, czy się to komu podoba, czy nie podoba, każde dzieło ludzkie o tyle może posiadać jakąś wartość, o ile musi pokonywać opory, o ile o swe zwycięstwo musi walczyć. Wasza walka jest walką najpiękniejszą, najszlachetniejszą. Orężem jej jest Słowo, placem boju — Królestwo Sztuki. W tym królestwie toczą się boje niemniej w skutkach doniosłe, niż boje orężne na polu bitwy. Walczycie Państwo o rzeczywistość artystyczną, to znaczy taką, jaką widzieć chcecie waszymi oczami ludzi sztuki. Ale sztuka to ma do siebie — i to jest jej najprawdziwszą wielkością, że to, co ona zobaczy siłą talentu artysty promienieje na innych zwykłych ludzi. I ci zwykli ludzie zaczynają widzieć rzeczywistość na wzór tego, jak ją widzi artysta. Opisujecie to co widzicie — i prawda wasza staje się prawdą olbrzymich rzesz ludzkich, w które tchnęliście swego ducha, któremu daliście swoje oczy i swoje uszy. Wasze dociekania, Wasze poszukiwania i badania artystyczne, Wasze walki i zmagania się duchowe stają się własnością kulturalnego ogółu. Ale to szukanie dróg własnych, to dociekanie artystyczne, te zmagania się z trudnościami treści i formy — to przecież ciężka, niełatwa walka, z której niekażdy artysta wychodzi zwycięsko, walka o prawdę życia w całej jej surowości i w całej jej bezwzględności. Iluż artystów nie wytrzymuje grozy tej walki. Iluż obniża lot, iluż łamie się i odpada.

W rękach Waszych, pisarze polscy, znajduje się dużo z treści życia polskiego narodu. Wy nadajecie temu życiu kształt artystyczny, Wy przez to stwarzacie kategorie porozumiewania się ludzkiego, równie ważne, jak te, które społeczeństwu daje nauka.

Więc życzyćby sobie należało, aby wzrok Wasz skierowany był ku temu, co w życiu zbiorowości polskiej jest najważniejsze, najżywsze. Materiału w dzisiejszej Polsce Wam nie zbraknie. Bogactwo form i treści naszego życia jest olbrzymie. Stoją przed Wami wielkie zagadnienia państwowe, doniosłe sprawy społeczne, trudności, w których żyjemy i niebezpie-

czeństwa, które nam grożą; a w tym wszystkim cierpiąca lub radująca się, walcząca lub poddająca się w rezygnacji jednostka ludzka — dusza człowieka współczesnego. Wejdźcie Państwo w ten wir wydarzeń — w sam środek zmagań się i walk. Dajcie swoje własne, swoje prawdziwe, niczym nieskrępowane widzenie rzeczy polskich; pokażcie światu prawdziwe znamię epoki, w której żyjemy; wskażcie na jej wielkości i jej nędze. Pokazujcie piękno, uczcie nienawidzić szpetotę duszy ludzkiej. Macie przywilej olbrzymi, przywilej talentu. Od tego jak Wy w Niepodległej Polsce zrozumiecie swą rolę, zależy niesłychanie wiele. Bądźcie tej Niepodległej Polski artystami.

Bo takie jest przecież zadanie Akademii. Nie po to ona powstaje, by z grona świetnych pisarzy wyróżnić najświetniejszych. Od tego są ordery i odznaczenia. Ale po to, żeby wspólnym organizacyjnym wysiłkiem torować drogi literaturze polskiej w jej trudnych i ważkich zadaniach. Przez dbałość o język polski, przez popieranie rzetelnych wysiłków, przez żywe wyczuwanie zjawisk życia zbiorowego i sygnalizowanie jego potrzeb duchowych ma się Akademia przyczynić do podniesienia na możliwie najwyższy poziom twórczości literackiej, — jej wydajności i rzetelności. Nie interes literatów Akademia winna mieć na względzie, ale interes naczelny kultury polskiej.

I gdy patrzę w tej chwili na grono pisarzy polskich, będących członkami tej Akademii, to wiem na pewno, że ci ludzie zadania swoje, choć są niełatwe, będą w stanie wypełnić. Bowiem tak się szczęśliwie stało, że reprezentujecie Państwo nie tylko wielkie talenty, ale nadto i gorącą myśl obywatelską, ale i najlepszą wolę do wielkiej pracy.

Z uczuciem głębokiego zażenowania myślę o zaszczytnej odznace akademickiej, którą byliście mi Państwo łaskawi wręczyć. Wy reprezentujecie świetność wyjątkowych talentów — ja jestem rzemieślnikiem szarej, codziennej pracy państwowej. Gdy o mnie ludzie dawno zapomną, Wasze nazwiska będą wciąż żywe, Wasze utwory czytane, a dorobek

Waszego życia, będzie trwałym dorobkiem polskiej kultury. Taki jest przywilej talentu.

Ceniąc sobie niezmiernie zaszczytny tytuł członka honorowego tej Akademii, przyjmuję go nie dla jakichś rzekomych moich zasług, ale jako niezmiernie miły dla mnie dowód pokrewieństwa duchowego między Wami a mną, któreście widocznie Państwo wyczuli i zechcieli dać mu symboliczny wyraz, i raz jeszcze życzę Akademii odegrania w życiu polskim tej doniosłej roli, jaką jej Statut zakreśla.

Quod felix, faustum, fortunatumque sit!

JANUSZ JĘDRZEJEWICZ

WACŁAW BERENT

ONEGDAJ

MOWA WYGŁOSZONA NA INAUGURACYJNYM POSIEDZENIU POLSKIEJ AKADEMII LITERATURY d. 8.XI.1933

Panie Prezydencie Rzeczypospolitej, Panie, Panowie!

W Prusach Południowych, jak zwał się po trzecim rozbiorze ostatni łup pruski, w „Prusach Południowych nie masz teroru na ludzi lecz na szkatuły", — pisze jeden z członków tajnych wtedy związków w Warszawie do Godebskiego w Legionach włoskich. Miał on na myśli i Austrię, która swe rządy w nowej Galicji rozpoczęła natychmiast od szubienic. System pruski był łagodniejszy. Po zagarnięciu całego mienia byłej Rzplitej przystąpiono metodycznie, powoli, z daleko zakreślonym celem kolonizacji, do wywłaszczenia ziemian z roli, mieszczan z ich warsztatów pracy.

Wypierana z urzędów, ze szkół, z sądów, ze wszystkich ośrodków życia publicznego, schroniła się mowa polska za ostatni swój szaniec obrony: za próg życia rodzinnego. Brzmi to budująco w legendzie, w rzeczywistości groziło wtłoczeniem myśli i uczuć ludzkich w ślepy krąg zabiegów codziennych, w drepczącą po brukach troskę o wyżywienie siebie i rodziny.

„Zaległa okropna pustka wymuszonego milczenia", — zaświadcza ktoś, co wraz z innymi zresztą przewracał się tylko z boku na bok w tym śnie apatii powszechnej.

Lecz oto jedyny wtedy głos człowieka, który w ciągu życia całego chwili spoczynku nigdy nie zaznawał — „Jeśli ja się utrudzać nie będę, — powiadał — któż się dziś utrudzi?"

— „O uszy nasze odbijają się już tych przychodźców chełpliwe gawędy, — wybucha Staszic niepohamowaną pasją, — że oni to właśnie wyprowadzają nas z dzikości, z barbarzyństwa, z grubej niewiadomości!... Jedyny już tylko pozostał

nam środek, — mówi dalej — wydobycia się z tej straszliwej nocy, która ogarnęła jestestwo nasze. Tym są władze rozumu, nauki narodowe, doskonalenie mowy narodowej, przez które przecież jeszcze się nam jakkolwiek ostać w rzędzie żyjących i przynajmniej ocalić sławę i pamięć narodu od zguby wiecznej".

Ten poryw rozpaczy raczej, niźli otuchy sprawił, iż garstka obrońców niewygubnego ducha polskiego zakłada w roku 1800 Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Pod nieustannymi szykanami władz pruskich, pod marudnym przewodnictwem byłego bibliotekarza króla Stanisława, sędziwca Albtertrandiego, grzęzły zamierzenia wielkie. Ten erudyta zachłanny, a „muł pracowitości", jak mówiono o Albertrandim, sprawił, że i Towarzystwo pod jego przewodem wiodło utrudzony w poczciwości żywot mułów bezpłodnych. Pierwsze Roczniki Towarzystwa sprawiają wrażenie przygnębiające. Zmartwiali się tym zdaleka Kołłątaj i Czacki.

Co poczęła rozpacz, niewiara, nie mogło wydać owoców lepszych.

Odmieniło się to nagle po pogromie Austrii przez Francję pod Hohenlinden. Gdy w zawartym potem pokoju lunewilskim nie wspomniano ani słowem o Polsce, — po tylu ofiarach krwi legionowej we Włoszech, nad Renem i Dunajem — rozczarowani do głębi oficerowie polscy z Kniaziewiczem, Fiszerem i Godebskim na czele porzucali Legiony i gromadnie wracali do kraju. Władze pruskie w natychmiastowym porozumieniu się z Rosją nie utrudniały bynajmniej powrotu tej emigracji, do niedawna orężnej, przewidując chytrze, iż ci najbardziej rozgoryczeni staną się najskuteczniejszymi szerzycielami nastrojów przeciwfrancuskich. — Tymczasem wnieśli oni cichy zapał do życia umysłowego, jaki niegdyś w czas krótkiego we Włoszech pokoju wszczepić w nich zdołał Dąbrowski, a obecnie na użytek kraju kierował Staszic. Towarzystwo odżyło niespodziewanie duchem i pracą. — Powrót tylu osób światłych — powiada Godebski — odmienił nie tylko życie umysłowe, lecz i obyczaj Warszawy.

Legioniści, którzy pozostali we Włoszech, mieli jednak w tych sprawach zastrzeżenia poważne:

— „Ustawy uczone Warszawy dwojakie we mnie wzbudzają uczucia — pisze szef sztabu Legii I-szej, jenerał Kosiński. — Jako człowiek wielbię gorliwość ludzi, którzy pracują nad pomnożeniem światła w narodzie, jako Polak boleję, że te same talenty nie mogły się zgromadzić w czasach, gdy nie dałaby się odczuć podłość niewoli".

Na szczęście owa podłość niewoli trwać miała już niedługo. Nagroźniejsza w Europie potęga pruska zawaliła się w ciągu dnia jednego — w październiku 1806 r. — pod Jeną.

Mało wiedziała o tym wszystkim zubożała i otępiała ludność Warszawy za owym murem pruskim, jakim odgrodzono ją od świata, — póki któregoś wieczora późnego pod koniec listopada zdumiony krzyk: „Francuzi!" nie wstrząsnął tak ulicami, że wyrzucił wręcz na miasto z kryjówek domatorstwa mieszkańców wszystkich wraz z widzami teatru i aktorami w kostiumach. Rozjarzyły się na wiwat wszystkie okna w mieście, zadzwoniły kościoły.

Niebawem cała niemal Armia Wielka przewaliła przez Warszawę. Już oto z pod Pułtuska słychać huki armat. Pokonane bowiem w ciągu roku — najprzód oba „orły dwułbiste" a teraz oto ten „czarny" zaczaiły się tylko z daleka, by w ciągu lat następnych raz po raz dopadać do wydartego im łupu polskiego. Już się oto związała koalicja prusko-rosyjska. Tymczasem wojna potoczyła się dalej na północ: pod Iławę, za czym (z polskimi już siłami powstańczymi) pod Tczew, Gdańsk i wreszcie pod Friedland. — Wielkie zwycięstwo friedlandzkie Napoleona dało Polakom — w pokoju tylżyckim w czerwcu 1806 r. — zaledwie wykrawek z samego ośrodka b. Rzplitej, nawet bez Krakowa i Lublina: krótkotrwałe, acz po 3 latach powiększone w dwójnasób, Księstwo Warszawskie.

Są to rzeczy niewątpliwie niegdyś znane każdemu, no i przez każdego mniej lub więcej gruntownie pozapominane. Pamiętamy doskonale wydarzenia wczorajsze życia własnego, żywimy jakże barwny nieraz sentyment dla wspomnień z swych

lat dawno ubiegłych; nasze onegdaj natomiast zapada w jakąś lukę pamięci: zaciera się i blednie w niej. Jeśli idzie o historyczną pamięć narodu, zwrócił na to uwagę ze zdumieniem nie kto inny jak Napoleon sam, obarczając odpowiedzialnością za to szkoły. Czy bodaj cząstkę tej winy nie ponoszą wspomniane właściwości samej natury ludzkiej?

Retrospekcje historyczne z przed chwili były niestety nieuniknione: — szło o tło dziejowe spraw, które na tym miejscu omówić mi zlecono. Mam tu przypomnieć polskie onegdaj w dziedzinie, ku której zwraca się dziś uwaga ogółu.

Ogłoszenie Księstwa Warszawskiego zgotowało rozczarowanie tak niedawnej — z przed 11-tu zaledwie lat — stolicy Rzplitej. Nie jesteśmy już Polakami, lecz warszawskiej nacji, — mówiono cierpko. Mowa polska wyjrzała bądź co bądź z rodzinnych nor sobkostwa. Odżyło życie publiczne.

Towarzystwo Staszicowe otrzymało taki oto dekret króla saskiego a księcia warszawskiego, Fryderyka Augusta, datowany z Drezna dn. 30 kwietnia 1808 r. (podaję w skrócie):

— „...Gdy do Naszej wiadomości doszło, iż Towarzystwo Przyjaciół Nauk, utworzone z szczerej ochoty członków wybranych, połączyło się tym jedynie umysłem, aby szczątki literatury narodowej w całości utrzymać, język rodowity od niebezpieczeństwa i zagłady zachować, nauki wszystkie: — wytworne i gruntowniejsze podług potrzeb tego wieku i jego wynalazków przemyślnych wydoskonalić, a przez te nauki same nowe doskonałości językowi polskiemu obmyślić, dla nadania mu poloru wyborniejszego i obfitości zupełniejszej, — postanawiamy tedy:

Towarzystwo rzeczone pod opiekę Naszą przyjąć i oną zaręczyć. Pozwalamy mu nadto, aby w pismach swoich, patentach, zaświadczeniach i pieczęciach z tytułu *Towarzystwa Królewskiego* korzystało, spodziewając się, że onego zaszczytu użyje, jak wyroku tego zacność wymaga".

Odtąd też pieczętuje się Towarzystwo *Societes Regia Literaria Varsaviae instituta.*

Dlaczego królewskie? Pominąwszy sam układ polityczny czasów i formę rządu, czuć w tem niewątpliwy wpływ najkrzętniejszego i najbardziej zabiegliwego u władz, a najwrażliwszego na splendory, Niemcewicza. Powrócił on niedawno po długoletnim pobycie w Ameryce, gdzie przesiąkł nawskroś duchem anglo-saskim, zapatrzony teraz w Londyn i jego wzory królewskie. Marzyło mu się o *Royal Society*.

Czemu zaś tytuł: „Przyjaciół Nauk"? Dla krańcowo przeciwnych powodów: radykalizmu rewolucyjnego Staszica. Nie lubił on arystokratycznej dlań Akademii paryskiej, zresztą wtedy zamkniętej; wolał jej namiastkę rewolucyjną: Societé philomatique.

Ten rodowód rewolucyjny spoczciwiał niespodziewanie siłą werbalnego przekładu na słowo polskie: „Przyjaciele Nauk". Sarkano na tę nazwę, ale Staszic uparł się, jak we wszystkim co czynił. Nieco później cudzoziemcy, nawet członkowie-korespondenci Towarzystwa, zwracali uwagę kolegom polskim na niestosowność tej nazwy nazbyt już skromnej. Tak uważał i samorząd polski za Królestwa. Rozporządzeniem Rady Administracyjnej Królestwa Polskiego z dn. 16 sierpnia 1817 r. nazwano plac, przy którym budowano nowy pałac Staszica, a gdzie stoi dziś posąg Kopernika — placem *Akademicznym*. Nazwa ta znikła po roku 30-tym.

Lecz nie o nazwę idzie. Odbiły się w niej jednak potężne prądy społeczne epoki. Dlatego jedynie należało się tej sprawie omówienie krótkie.

Łaski i dekrety królewskie nie spadają z nieba, czy jak wtedy z Drezna, lecz bywają owocem zabiegów. Sam styl tego orędzia wskazuje na pióro polskie, i to nie byle jakie. Nie w tem rzecz, kto zabiegał, kto pisał, lecz czyj duch sprawę zrodził.

W niespełna dwa miesiące po Jenie, stanęło w kraju 30-o tysięczne powstańcze wojsko polskie: siła zbrojna, jak na owe czasy duża, nie większej oczekiwał nawet Napoleon sam. Wskrzesił zaś to wojsko Rzplitej duch Dąbrowskiego Legionów włoskich.

Rozwiały się dawno chmury burzy rewolucyjnej, odmieniły się czasy, dojrzeli i ludzie — tyleż w zawodach ciężkich, co i w nieustannej pracy nad sobą. „Instytut" rzymski Dąbrowskiego, niczym jakiś uniwersytet wieczorowy, wskrzeszony w Legii nadreńskiej Kniaziewicza, o wątpliwych co najmniej rezultatach doraźnych, wycisnął bądź co bądź znamię trwałe na zainteresowaniach widnokręgu, a przede wszystkim na dążeniach tych „łakomców nauk i kunsztów", jak ich nazywano w szeregach legionowych.

Nie sprawił tego bynajmniej sam duch wojacki. Najzdolniejsza podówczas młodzież polska, opuszczając tak świetne wtedy szkoły polskie (z ducha Komisji Oświecenia) trafiała w próżnię życia: w gruzy doszczętnie zawalonego państwa, w zubożenie rodów, nędzę rodzin, zastój pracy wszelkiej i całkowitą niemal bezwartościowość obiegowego pieniądza. Nie znajdywała ona nigdzie oparcia i „potuchy": celu życia i kęsa chleba. Na ulicach Warszawy obce ręce przechodnia wtykały im potajemnie odezwę jakowąś.

Czytali: — „Wierny Ojczyźnie do ostatniego momentu walczyłem za jej wolność pod nieśmiertelnym Kościuszką"....

To Dąbrowski wzywał pod sztandary swoje. Więc ciągnęli do ziemi włoskiej jak to ptactwo północne pod jesień. Ci półuczeni już, lub artyści (a byli i tacy) nie stanowili oczywiście batalionów szturmowych, jakbyśmy powiedzieli dzisiaj, ani awangardy atakującej. Byli to — zapewnia pamiętnikarz — koledzy „kochani od wszystkich", coż kiedy — żałuje — małego „serca" do wojny, jak choćby sam autor legionowego mazurka „filozof" Wybicki, — nie waleczny wcale, by nie rzecz tu więcej. Nie brak było podobnych i w armii francuskiej. Przytrafiało się, że padali tacy w polu, częściej ginęli po lazaretach, — nie każdy miał szczęście Stendhala.

Dąbrowski tak rozumnie przeświadczony o „influence des arts et des lettres sur le bonheur des nations", jak prawił o nim Wojda, był najmniej skłonny do zaprzepaszczenia tych ziaren dla Polski cennych w sprawach cudzych i na ziemi obcej.

Powrócili do kraju, mimo wszystko, bardzo nieliczni. A jednak nie masz poprostu takiej dziedziny życia i ducha w Polsce, na którym to wojsko osobliwe nie pozostawiłoby znamion trwałych, bo od administracji kraju i stolicy, aż po takie nauki jak matematyka, chemia, mineralogia, jak lingwistyka, orientalistyka, ba! gramatyka i ortografia polska (jenerał Mroziński), jak pierwsze w kraju zbiory, już nie królewskie lub pańskie, lecz publiczne (przede wszystkim Dąbrowski, a jeśli o obrazy idzie: jenerał Sierakowski), jak powstałe w ośrodku najmuzykalniejszej części Rzplitej, w Krzemieńcu Towarzystwo Muzyczne (szef batalionu Drzewiecki) i t. d.

Ktoby zaś był ciekaw, jak wyglądało pod tym względem w właściwej dziedzinie przyznaczenia tych ludzi — w wojennej, temu przypomnimy, że pierwszym komendantem Modlina był czołowy poeta młodego pokolenia, Cyprian Godebski. A dowództwo naczelne francuskie nie bawiło się napewno w żadne sentymenty w takich sprawach. Godebski był już wtedy bardzo doświadczonym oficerem, a w dociekliwości umysłu swego studiował zapalczywie, od lat, tajniki rzemiosła wojennego. To nie był nasz Petöffi, lecz urodzony żołnierz z talentem poety. A znał się szczególnie na fortyfikacji: nie zmarnował pobytu w Mantui. Więc i tu — plon włoski.

(Nie podobna się powstrzymać od tej wzmianki ubocznej, „że jedno z najbardziej nieśmiertelnych arcydzieł poezji polskiej „Maria" Malczewskiego zostało wprawdzie nie napisane w tejże twierdzy modlińskiej, lecz bodaj że tam poczęte w zamysłach pierwszych).

A gdy Legiony przebywały jeszcze na Zachodzie, zdarzyło się, że jeden z ich oficerów wyższych, fenomenalnie wszechstronny matematyk, architekt i wynalazca został powołany na rzeczywistego członka Instytutu francuskiego. W tradycji polskiej żyje Sokolnicki jedynie swą chwałą orężną. — Inny znów młodziutki, bo 20-letni zaledwie oficerek legionowy pod pieczą Dąbrowskiego, który go zwolnił z wszelkich obowiązków służby, pracuje w obserwatorium Marsylii nad... mechaniką niebieską. „Życzę sobie — pisał doń Dąbrowski tonem wodza —

by również dzielny republikanin jak filozof zajął się..." Skróćmy: raczej dyplomatyką w sprawie polskiej. Nalegał na to i Kościuszko, za którego staraniem o fenomenalnych zdolnościach tego młodzieńca polskiego powiadomiono samego Konsula (Bonapartę) „w słowach największy tobie zaszczyt przynoszących" — pisze Naczelnik do Wrońskiego. Gdy jednak Hoene-Wroński wolał pójść drogą nauki i podaje się o abszyt, Dąbrowski, zrazu jak Kościuszko mocno urażony, potrafił jednak stłumić w sobie żal, prosząc młodzieńca, by nie ustawał w gorliwości swego powołania.

Czemu tak niewiele imion i dzieł słynnych pozostawiło po sobie to pokolenie, trzebione przecież bez końca przez wojny nieustanne, nikt rozsądny pytać chyba nie będzie. A nie tylko jednak na pobojowiskach napoleońskich zatracała się pamięc o nich. Nastała w Polsce niebawem inna zwycięska potęga czasów: czego wojny nie wykosiły do rżyska, pogrążył w niepamięć zawistny romantyzm.

Między przedrozbiorowym rozkwitem poezji i sztuki na Zamku królewskim i w pałacach magnackich, — między upudrowaną na bagnie rozkładu kulturą Stanisławowską — a tak wszechstronnym odrodzeniem narodu polskiego za Księstwa i w pierwszych latach Królestwa wykuwało się w Legionach ogniwo łączące.

Znamy rapsod końcowy legendy legionowej jaki rozegrał się w Soplicowie: ów krzyk: „kochajmy się"! przed ruszeniem w takty poloneza. — Poważne mury na Kanoniach wzywały hasłem dla Polaków nowym: — „Szanujmy się wzajem", każdą dobrą wolę i wiarę, każdy rzetelny trud człeczy.

Taki był legendy legionowej akord w stolicy ostatni.

Rok zaledwie upłynął od owego orędzia utwierdzającego Towarzystwo, gdy wybuchła nowa wojna Napoleońska — z Austrią znowuż. — Nie dosyć jej było pogromów pod Hohenlinden, za czym pod Austerlitzem: pchała się teraz w nową klęskę pod Wagram.

Wszyscy wraz z Napoleonem liczyli się z najściem dużych sił austriackich także i na Saksonię; „orzeł dwułbisty" wolał spaść niespodzianie znów na swój niedawny łup polski. Wielkie siły nieprzyjacielskie stanęły pod samą Warszawą.

Nastaje po Raszynie żałosna konieczność tak zwanego dziś „ewakuowania" stolicy. Rząd polski przenosi się do Torunia. W tym zamęcie wojennym, a niepewności chwili znajduje rząd czas i myśli na wydanie „Odezwy do narodu" w sprawie... wzniesienia posągu Kopernikowi w Toruniu. I wzywa naród do składek. — Główny zaś sekretarz tego rządu poeta Niemcewicz, utrudzony nad siły w ciągu dnia, znajduje po nocy wenę na napisanie Ody (na jakiś tam wzór angielski): — „Pochwałę — któżby odgadł? — Muzyki". Po szczęśliwym już za miesiąc powrocie rządu do Warszawy odczytuje Niemcewicz „wiersz zdziałany" na pierwszym posiedzeniu Towarzystwa. Uczynił to nie dla popisu czczego: szło mu o poparcie inicjatywy w sprawie wydziału Muzyki w Towarzystwie. Przyłożył się ów Wydział niebawem do powstania Konserwatorium muzycznego (którego rychłym uczniem — dodajmy — będzie Chopin).

Ci ludzie robili doprawdy kulturę swego czasu niczym arabowie — z konia.

Każdy tu słuchacz, już nie o zmyśle wojskowym nawet, lecz rzeczywistości surowej, pomyśli niewątpliwie: mogli ci panowie tym się zatrudniać, czy zabawiać, była bowiem wtedy na szczęście cała plejada najdzielniejszych jenerałów — z Dąbrowskim przede wszystkim — na której barkach spoczął istotny los narodu.

Lecz ludzie wojskowi owych czasów spoglądali na te sprawy nieco inaczej. Wszak to w dwa tygodnie po złowieszczej klęsce floty francuskiej u brzegów Egiptu otwierał Napoleon dla swoich uczonych Instytut Egipski. A podczas pożaru Moskwy zatwierdzał ustawę Komedii francuskiej.

I polski Instytut w Warszawie pracował w huku armat i szczęku oręża. Nie ustawały one przecie wtedy na ziemiach naszych w ciągu lat 6-ciu conajmniej.

Dziedzina życia literackiego — bo docieramy wreszcie do niej — podległa najbezpośredniej wpływom Towarzystwa, była celem najłatwiejszych i najcięższych niekiedy napaści. Znamy je dobrze. Obawiać się należy, że stokroć lepiej, niźli cały ogrom zdziałań Staszica i Towarzystwa Królewskiego. Zastygająca dziś dopiero wulkaniczna lawa romantyzmu no i popioły jego, okryły i przysypały nasze „onegdaj".

Lecz oto co mówi o tej działalności w dziedzinie literatury najcenniejszy już po latach niewielu powieściopisarz, a jeden z najznakomitszych po dziś — Rzewuski:

— „Nie można zaprzeczyć, że Tow. Przyj. Nauk uszlachetniło zawód autorski, który przed jego pojawieniem był uważany za dworszczyznę, albo za zabicie czasu, oderwanego od usług publicznych, — że dopiero członkowie jego wnieśli potrzebę jakiegoś pokarmu umysłowego w duszach odrętwiałych życiem domatorskim, — że wreszcie ich utwory naśladownicze pobudziły ten ruch umysłowy, który później siebie wyraził utworami genialnymi".

Gdyby każda Akademia w Europie w drugim, lub choćby w trzecim dopiero pokoleniu, zbierała na zewnątrz plon utworów genialnych, błogosławione byłyby one wszystkie.

*
* *

Nic tak nie oświetla zrzeszeń jakichkolwiek lub instytucji, jak najpłomienniejsza w nich dusza. Chcę mówić o byłym redaktorze Dekady legionowej w Mantui, a późniejszym członku tegoż Towarzystwa, o Godebskim.

Nie był to poeta dużej miary, podobnie jak jego bezpośredni poprzednik Karpiński. Obaj jednak, najbardziej niegdyś poularni, skupiają na swej doli najwięcej znamion i cech czasów swoich, — o nie zaś idzie tu przede wszystkim.

Rozczarowany wraz z tyloma innymi, porzucił Godebski Legiony, przywożąc do kraju bezmiar goryczy i rozżalenia — nawet do Dąbrowskiego. Takim rozgoryczeniem wypowiada

się nieraz entuzjazm natur najwrażliwszych. Przybyły i zawody inne. Z żoną i dwojgiem dzieci chciał poeta żyć z literatury polskiej w tej polskiej stolicy. Nie dało się żadną miarą. Więc przejadał najdosłowniej swój talent na opasowej belferce w jakimś tam Soplicowie koronnym, gdzie go kochano bardzo, karmiono obficie, lecz zasług nie wypłacano wcale.

Będzie miał niebawem w dorobku swym słynny wnet i tak bardzo poczytny przez lat kilkadziesiąt „Wiersz do Legiów Polskich", świetną po dziś powieść o grenadierze-filozofie i poczet (jak się mówiło wtedy) pism pomniejszych. Więc by się wydostać z wsiowego karmnika, zgłasza przy pierwszym wakansie swą kandydaturę na członka Towarzystwa. Przy wyborach przepada.

Ludzie są ludźmi, wybory są wyborami a ocena poezji przez... głosowanie bywać musi i chybną! Nie dziw że rozżalony żołnierz-poeta po tak entuzjastycznych niedawno listach o Towarzystwie, pisanych do pozostałych we Włoszech towarzyszy broni, ostygł mocno w swym zapale. Poczyna spoglądać z ukosa na to „grono 60-iu". I pisze w liście do przyjaciela:

Żaden być związek nie może bez braku.
Gdy kilku z tego wyłączysz orszaku,
Reszta tych mędrców tak dotąd ostrożna,
Że ni źle, ni dobrze rzec o nich nie można.

I jak zwykle w takich razach powiada sobie: — „Bardziej niż sławnym, chcę być użytecznym". — A choć sam przepadł „Cyprian kochany" — (inaczej nie nazywano go w Legionach) — radzi przyjacielowi, by postawił swą kandydaturę. Choć ostrzega:

„Gdzie rozum tylko idzie na kryski,
Tam wybór śliski".

W końcu buntuje się w nim poeta:

„Lecz rzućmy porę i dwór Parnasu:
Serce nie zwykło radzić się czasu.
Nie dba o wdzięki i świetność myśli,
Gdy czucia kryśli".

Podkreślmy: rozum tylko, czucia, serce, co niedba o wyszukane myśli: — wczesnego to ptaka pierwsze nutki romantyczne. A wraz już nieufne wdziękom i przekwintom muzy pseudoklasycznej.

Tworzy wciąż, tylko że zdala od zachęt umysłowych stolicy. W serdecznie tępym otoczeniu wsiowym potrzebuje poeta podniety, ekscytacji. Zna środek taki, ale gdzie o nim na wsi marzyć! Więc pisze do przyjaciela w Warszawie, by mu przysłał czemprędzej „dwa łuty tej rośliny". Roślina ta zwie się — herbata. Strasznie upodobał sobie pijanie „tego ziela gotowanego z wodą".

Ale biada podnietom wymyślnym! — „Często podlegam marzeniom, a nieraz ockniony zazdroszczę sobie sennemu"... Chcecie może poznać choć jeden z tych „snopłodów" jego?

Było to jeszcze nad Renem, gdy ledwie zrzucił mundur legionowy i rozpoczął pisać gorączkowo. Jakaż to zjawa nawiedzić mogła wtedy właśnie żołnierza-poetę jeśli nie Minerwa sama? — „Chód jej podobny do kroku, jaki przybierają Xiążęta ludu, gdy przed nim udawać chcą Bogów". — Poeta wita ją rozmodleniem długim. I wybucha na końcu błaganiem o dwie łaski: o swój powrót do kraju i o najuboższy bodaj zagon własny w ojczyźnie. To mu wyjrzało z dna serca. O własnej ziemi kawałek modlił się Polak... do Ateny:

„Jeżeli do mojej powrócę Ojczyzny,
Jeśli mieć będę kiedy swoją grzędę
Ja ci pierwiastek malutkiej właścizny,
Bukiet wdzięczności ofiarować będę".

Tymczasem po powrocie do kraju poczuł się jeszcze bardziej jakby z korzeniami wyrwany z ziemi rodzimej. Bodaj że i do tego przyczyniły się czasy pruskie. „Fundusz" jego niedawny, użyty niefortunnie pro publico bono był, zda się, resztą z licytacji. Tłumem bowiem wysadzało wtedy szlachtę polską z siodeł. Pytajcie pradziadów waszych. Sto pięćdziesiąt lat uczyć się musieli Polacy życia poza grzędą własną — po miastach. Do smutku dość powodu.

A tu twórczość ciągła, gorączkowa, podniecanie się nie-

ustanne, do marzeń, do snopłodów; a po ocknieniu rzeczywistość tylko, zazdroszczenie „sobie sennemu" i ostateczna bezradność życiowa.

I wtedy wybucha zeń pesymizm bez granic:

— „Kiedy sobie wystawiam dzieje żywota mego — pisze do przyjaciela (rękopis z dn. 24 sierpnia 1805) — przekonywam się, że jest pewna liczba śmiertelnych, nad którymi nieszczęście, począwszy od człeka aż do bydlęcia systematycznie wywiera swą władzę... Zdaje się, że przyrodzenie położyło na czole każdego cechę przeznaczeń, ażeby los, o którym powiadają, że jest ślepy, łatwiej swą namacał ofiarę".

Toż to jest l e m a l r o m a n t i q u e w pełnym już rozwoju: żałosny skutek marzeń i „snopłodów". Wczesny ptak romantyzmu zapadł dziwnie wcześnie na tę rychłą wnet i w Polsce zarazę pesymizmu. W Niemczech nie tylko Kleist targał się na życie swoje. Na polskie Dziady zaduszne możnaby wywoływać niejedną marę samobójców takich, a na ich czele genialnego Malczewskiego i bolesnego Tymona Zaborowskiego.

Kto wie, jakby się skończyło z Godebskim, gdyby nie jego niedawna służba wojskowa. Nie iżby krzepiła wspomnieniem, lecz że miał w sobie istotną wenę i pasję dociekliwą studiowania wciąż rzemiosła wojennego. Gdy mierzła mu literatura, zatapiał się w mapy i księgi wojskowe: biło z nich tchnienie surowe i straszliwie trzeźwe. Przyszły komendant Modlina nie dawał się, mimo wszystko, gusłom rojeń sennych.

Najniespodziewaniej tymczasem stawiają w Warszawie raz jeszcze kandydaturę jego do Towarzystwa. Przechodzi jednogłośnie. Tak kapryśne bywają oceny poezji w głosowaniach.

Lecz tym razem skaprysił wybraniec:

— „Kto nie ma kawałka chleba — pisze do Warszawy — trudno mu się zaprzęgać w obowiązki takie. Ale zawsze mówiłem, że chętnie przyjmę stopień członka przybranego".

Mądra ustawa Towarzystwa Królewskiego przewidywała takich członków przybranych, nie obciążonych żadnymi obo-

wiązkami, a zapraszanych na pewne posiedzenia Wydziałów. Wyborem takim zaznaczono: — Owszem, cenimy bardzo, ale mamy tymczasem pewne zastrzeżenia. Dotyczyły one niekiedy, nie wiedzy lub talentu, lecz zrównoważenia człeka, — jak po latach, Lelewela, pełnego jeszcze wtedy niestatku: w dziwacznym zawsze stroju, z nieodłączną kupą książek pod pachą, szastającego się wciąż z plotkami po Honoratce. Wybrany definitywnie stał się Lelewel najgorliwszym i najpracowitszym członkiem Towarzystwa.

Godebski dał się w końcu namówić do przyjęcia wyboru; Towarzystwo znalazło dlań zajęcie zarobkowe: zlecono mu napisanie historii literatury polskiej (prawdopodobnie w zakresie szkolnym). Niby ulżyło doli, niby raźniej i w głowie, cóż kiedy dzieci zaczynają znów chorować. Zmarła mu córka. Od zabrudzonej ranki już kość próchniejąca wyłazi z nóżki Xawerkowi. Na wsi wszystko na tych dzieciarzyskach goiło się i przysychało jak na szczeniętach młodych... A zdawało się, że „los ślepy" uśmiechnął się doń wreszcie. Nie miał szczęścia.

Pisze wciąż, bo życie stołeczne rozpraszać umie i zgryzoty familijne, dostarczające podniet na każdym kroku. Od kobiet pięknych, na przykład, roi się Warszawa. Żona jego, Francuzka, nie była ponętna. — „Sentyment jaki mam dla niej najmocniejszy, jest moja uczciwość". Setki jego kolegów w Legionach gwizdało na takie zobowiązania zagraniczne. Kapitan Godebski „syty nakoniec laurów Marsa" uszczknął „Myrthu gałązkę" z całą melancholią. Cóż dziwnego, że chciałby choć raz w życiu „smakować szczęście z ustek całowanych". Dość późno wzdychał za tym — akademik.

Obcowanie z gronem 60-iu niedobrze wpłynęło na jego talent. Prawdziwie nie wiadomo, czy kojarzyć tych literatów, czy raczej murem ich od siebie odgraniczać.

Ku satyrom podmawia go filozof i krytyk Szaniawski (przyszły cenzor rosyjski). Satyry tego gołębia bez woreczka żółciowego „kochanego Cypriana" z jego głęboką ufnością do ludzi w oczach szaroniebieskich były raczej — zdziwieniami. Czemuż to najbardziej dziwić się musiał w stolicy? „Chudy literat" z cza-

sów Naruszewicza, a łaska czyjaś — były to wciąż jeszcze pojęcia nierozłączne. Więc w bajce o dwu dworakach pyta starego kolegi jak się mógł postarzeć na dworze?

„Gdzie często kolej gniewu lub łaski
Nowe na scenę wywodzi maski,
I prawie jakby w zajezdnym domu
Stałej gospody nie masz nikomu".

Wydziedziczony z ojcowizny syn Polesia, tęskniący wciąż daremnie do własnego kawałka roli, pisząc teraz dwukrotnie o wsi polskiej, tworzy poemy „prawidłowe", pełne mitologicznych floresów Delile'a i cytat z mędrców greckich (w ich ówczesnem przyswojeniu francuskim: rzekłbyś w perukach i pantofelkach paryskich). Kochany Cyprian stał się akademiczny.

Owiało go zapóźnione tchnienie Francji: pseudoklasycyzm warszawski. Jakże to inaczej było przed laty u samego źródła klasycznego ducha:

Gdzie... na Trajanów i Tytusów tronie
Siadłszy, święty rybołów w troistej koronie
Z schodów marmurowych, nakształt majestatu,
Dwa palce zamiast berła pokazywał światu,
...Tam, okryty laurami na werońskiem polu,
Dzienne rozkazy Polak dawał z Kapitolu.

Trudno o surowszą plastykę słynnego z średniowiecza posągu Św. Piotra, a nade wszystko o dosadniejszy dla wyobraźni skrót Rzymu Legionów.

Wtedy był poetą.

Opuśćmy lat kilka. Jest już komendantem Modlina. Kampania austriacka wszczęta. Nieprzyjaciel stoi pod Warszawą. — W jesienny dzień deszczowy, przez błocka chlupiące pod nogami żołnierzy, przez mgłę gęstą i pluchę przyprowadza pułk swój do Warszawy w drodze pod Raszyn. W po-

chodzie melduje się w sztabie głównym. Fiszer jest zły: kto jak kto, ale szef sztabu wie najlepiej co sobie wróżyć z tej bitwy, która za kilka godzin ma się rozegrać. Wypełnia papiery, a zezem lustruje „kochanego Cypriana". Wreszcie wali pięścią w stół i zrywa się: chce wstrzymać pułk. Nie takiemu gadać. Godebski upiera się przy swojem, rozdał, powiada, nawet wino ludziom swym; otucha u żołnierza dobra, ochota jest, choć przemokli do koszul. Czym dla nich deszcz? Nie panienki przecie. I nie rekruty. Ludzie swoi, z Legii włoskiej!

Wyruszał tak w bój o Warszawę poeta, który pisał niedawno (znów w liście do przyjaciela):

— „Przyjdą kiedyś czasy, gdy te słowa cudzoziemiec, różnowierca wyrzucone będą ze słownika ludów, gdy zamiast wyssania z mlekiem matki miłości ojczyzny — zamkniętej częstokroć w obrębie stu mil kwadratowych — szczęśliwe dziecko ssać będzie miłość rodzaju ludzkiego, gdy... Ale nie chcę wpadać w sen...".

Jednych w tej wierze współwyznawców mieć nie chciał, — którym...

„Patrz jak słowo Ojczyzna na szyderskiej twarzy
Wzbudza uśmiech złośliwy i hasło potwarzy".

Bóg raczy wiedzieć, gdzie mógł on — wtedy już! — spotykać podobne twarze? Mniejsza z tym!

Przypadkiem był tu w sztabie przytomny „rezydent" francuski, uczony Serra, a Polaków największy przyjaciel, na tyle język ich znający, że nie tylko wiedział, kto zacz jest Godebski, ale czytał, owszem, gustował. A gdy teraz oto spojrzał na ten jego nosek poczciwy, w te oczy harde a smutne, — coś go tknęło. I nagle ująwszy oburącz głowę jego głaszcze, a łzy mu kapią. Był uczony Serra także i rymotwórcą, — a poeci miewają między sobą czucia takie.

Późną nocą dowieziono Godebskiego bryczką z traktu krakowskiego, a w takiej posoce, że zabluzgała obu żołnierzy, co go zratowali z pobojowiska. Otrzymał aż dwa postrzały ostre, oba w tętnice — bo nie miał szczęścia. Błaga o ratunek poś-

pieszny; nie opuszcza go, widać jeszcze, „nadzieja, siostra żądzy", jak mawiał niedawno sam. W przeludnionym dziesięciokrotnie lazarecie wyczerpał się nagle wszystek zapas szarpi i opatrunków, — bo nie miał szczęścia. — Takich nie lubi Mars sam: Napoleon nienawidził ludzi nie mających szczęścia.— Złożony między tysiące dogorywających i w rodzimym nieładzie a zamęcie zapomniany od wszystkich — spłynął krwią do ostatka. Śmierć jego wstrząsnęła Warszawą.

*
* *

Zaroiło się jak w ulu w gronie 60-iu. Zwołano natychmiast „Posiedzenie Nadzwyczajne".

Wedle porządku dziennego omawiać należało, kto wygłosi pochwałę poety: kogo ubrać w wystąpienie publiczne. Aż tu fuknie na nich złośnik Staszic, kując się przed nimi palcami w czoło: — „Do głowy wam nawet nie przychodzi, czy przede wszystkim wdowa i dzieci mają aby kęs chleba na dziś? I czy będą go miały kiedykolwiek!" — Stropił się mocno wiceprezes, a raczej prezes Wydziału Niemcewicz. — Środków Towarzystwo nie miało żadnych. Więc za podszeptem członka trzymającego pióro postawił wniosek wydania Odezwy do Społeczności. Uchwalono.

W ciągu trzech dni zebrał się fundusz tak znaczny, że zabezpieczył dożywotnio wdowę i całkowite wykształcenie synów, o wiele dostateczniejsze niźli zapewnićby im mógł nieżyjący mąż a ojciec. Sami Pijarzy ofiarowali sierotom bezpłatną szkołę i konwikt darmowy.

Coś podobnego nie powtórzy się w Polsce już nigdy.

Pogrzebany Godebski stał się znagła dla mężów uczonych w Towarzystwie „rymopisem najznaczniejszym, naszą chlubą i chwałą".

Po ukończonej zwycięsko wojnie można było dopiero pomyśleć o publicznej „Pochwale poety". By uczcić w nim razem i żołnierza, uznano za najgodniejsze odbyć to uroczyste publiczne posiedzenie w kaplicy Sztabu Głównego. I oto uczcze-

nie słynnego autora „Wiersza do Legiów Polskich" zamieniło się niespodziewanie w hołd Warszawy dla Legionów; nie iżby uszczuplono, co się należało ich Bayardowi i piewcy, lecz że w uniesieniu chwili, wszystko co po rozbiorach odnowiło naród polski, skojarzyło się ludziom w jedno.

Przemawiało oratorów wielu. Co zaś mówiono, jakie głoszono pochwały, niech kto ciekaw wyszpera w księgach pożółkłych. Wolę przytoczyć, czego w księgach nie ma: zachowany w rękopisie „list generalny" Dąbrowskiego do Wojska, a rozesłany przezeń po pułkach wszystkich. (Przytaczam w skrócie):

Warszawa, dnia 10 lutego 1810 r.

— „Posyłam po 10 egzemplarzy opisu posiedzenia Tow. Przyj. Nauk., które w dniu 22 grudnia r. z. postanowiło uroczystym publicznym obchodem uczcić pamiątkę poległych z chwałą na polu Marsa naszych braci, naszych Towarzyszów broni. — W ten czas, kiedy my, w wojskowym zostający zawodzie, po upadku kraju naszego w odległych krajach u narodów walczących za tę samą sprawę (wolności), szukali wsparcia i otuchy i przeciw wspólnym nieprzyjaciołom staczali bitwy, — w ten czas mężowie światli, mężowie nieszczęściami nie znękani, a z obcorodnym porządkiem rzeczy oswoić się nie chcący, myśleli jedynie o sposobach, jakimiby przez zachowanie języka utrzymać Ducha Narodowego (oba słowa w rękopisie dużą literą). W właściwym sobie zakresie do tegoż samego co my dążyli oni celu, tym samym co my tchnęli zapałem.

Dziś, kiedy choć w części nadzieje nasze i oczekiwania ziszczone... Towarzystwo wieńcząc laurami poległych za ojczyznę prawych jej synów... wskazuje nam... prawdziwą wartość przeznaczenia naszego i pomnaża w nas chęci do chwalebnych czynów.

Zechcą Pułkowniki przyłączone tu książki rozdać między oficerów swoich i oświadczyć w ich imieniu podziękowanie Towarzystwu, adresując list do J. W. X. Staszica prezesa tego Towarzystwa. Ekspedycja ta może być na moje przesłane ręce.

Dąbrowski".

Jak bardzo ów „list generalny" trafiał w nastroje wojska, świadczyło zachowanie się na owej uroczystości starszyzny legionowej.

— „Za niezłomną przez lat tyle wytrwałość męstwa, za tyle cierpień — przemawiał do nich Staszic — przeżyliście dla serc waszych najdotkliwsze podejrzenia, że te święte zamiary długo za podłe najemnictwo branemi były".

Ci surowi wąsacze wojenni o twarzach stwardniałych popłakali się pono jak bobry. Następną mową upił się wręcz jeden z nich, jak winem zacnym.

Oto w kolejnym wymienianiu poległych na ów apel żałobny mówił największy orator czasów, Stanisław Potocki sam:
— „Ty pierwszy braterską ziemię twoim zasmuciłeś zgonem, o waleczny pułkowniku Berko!.. Pomni Polska i dawniejsze za nią blizny i walki Twoje, pomni wiecznie".

Nie spolszczył, zlechizował wręcz „książe wymowy" imię tego legionisty: Berka Joselewicza.

Gdy następnie któryś inwalida usłyszał na tych wypominkach Marsowych żywe imię swoje, swe czyny wojenne, a z dalekich krajów rany niezgojone, uparł się nie wychodzić z kaplicy i pod gaszenie świec: chciał umrzeć za tym progiem, gdyż w życiu zrobił już swoje.

Inny znów, co doczekał się lat tak sędziwych, że bitwy przeżyte całkiem mu się pomieszały w umyśle, wspominał uparcie i jasną pamięcią ten dzień tylko, który, — jak twierdził — odmłodził go niespodzianie. I nie on jeden tylko. Wszyscy ci ludzie gotowi byli wtedy rozpocząć pod Dąbrowskim swą twardą dolę wojenną od początku — jeszcze raz!..

Taka odmiana żałobników i pogrobowców w radosny chór odmłodzonego życia: — toż to było wytargnięte z samego serca klasycyzmu. Muzy pseudoklasycznej niewiędnący to laur.

Oto mimo woli tu wygłoszona *Pochwała Cypriana Godebskiego*.

Dzisiejsi mężowie Nauk Pięknych ważą poezję jego na najsłynniejszych wierszów krasę. Był poetą nie dużym, osądzili. Jakież tu przyłożyć gwichty na ich Temidową szalę? — chyba Odrodzin naszych płomię i wichr!..

*
* *

Dąbrowskiego nie było na tej uroczystości. Wiedział dobrze, iż w Towarzystwie wodzą rej, między innymi filozof Szaniawski oraz krytyk literatury Dmochowski, niegdyś, w czas swej emigracji paryskiej, ukryte sprężyny wszystkich przeciw niemu intryg, anonimowi autorzy najplugawszych na niego czernideł, a i kalumnii na Kościuszkę. Dzisiaj, ci niegdyś jakobini najczerwieńsi, „głodni szubienic w Polsce", płaszczą się przed Najjaśniejszym Panem, Cesarzem Francuzów, a Polski Ojcem i Zbawcą, — tak go bowiem sławili w mowach, takie układali nań Ody. W inne też dmą dziś dudy o Dąbrowskim, gotowi teraz sławić i jego w podobnych Mowach i Odach. Czekają tylko, filozofowie dumni, na jego krok pierwszy: na podanie ręki. Za nic! Wolał nie przyjść.

Złożył natomiast Towarzystwu „własnoręczne pismo" (pracę większą w rękopisie), ze szczegółowym opisem czynów wojennych Legionów.

Obranie Dąbrowskiego na członka rzeczywistego odłożyło Towarzystwo do następnego publicznego posiedzenia (dn. 30 kwietnia 1811 r.) w jedenastą rocznicę powstania swego. Kandydaturę wnosił Staszic sam tymi słowy:

„Własnoręczne pismo Jego, które oddał Towarzystwu i zawarta w niem miłość kraju przy szukaniu lepszej dlań doli nierównie więcej stałości i męstwa poddaje geniuszowi rymotwórców polskich, niżeli tułacza cząstka Trojan zostawiła Virgilemu". (Oddychamy wciąż powietrzem klasycyzmu).

Rymotwórcy nasi, wiadomo, nie posłuchali tego wezwania: żaden nie napisał Eneidy polskiej. Wierną natomiast pozostała mu bezwiednie proza nasza. Kraszewski, Sienkiewicz, Żeromski, Tetmajer, Reymont i tylu innych nie zdołali ominąć wielkiej legendy Legionów.

Na owym posiedzeniu zwrócił się następnie Staszic do nowoobranych członków z tem wezwaniem:

— „Zacni mężowie! Wzywam Was do zajęcia miejsc w gronie naszym. Udzielajcie nam waszych wiadomości, dzieląc

z nami nasze prace. Prac tych celem — doskonalenie ojczystej mowy i rozszerzenie w narodzie światła.

„Rzeczą nam pierwszą są te drogie znaki, od ojców w dziedzictwie nam dane, z przywiązaniem do nich błogosławieństwa, że dopókąd te rodowe znaki, to jest — ojczystą mowę z uszanowaniem i bez skazy zachowamy, dopótąd, jakimkolwiek naród losom podlegnie, upaść tylko, ale i zaginąć nie może".

Najsłynniejsze to w tradycji słowa jego.

A że przywołał je teraz po raz drugi, świadczy to jak bardzo przejęła go chwila, gdy łączył imię Dąbrowskiego z dziejami Towarzystwa. Przypomniał sobie może, powtórzoną mu niewątpliwie, mowę wodza Legionów na Kapitolu rzymskim: Wytępimy i podamy w ohydę Warszawy życie czcze i zniewieściałe.

Znał to życie Staszic aż nadto. Wiedział, księgarń codzienny bywalec, że wszystkie w nich lady zalega śmiecie cudzoziemszczyzny w przekładach romansów najlichszych, że na ulicach za szwargotem Żydów rozlega się w ponurej wciąż obfitości mowa niemiecka. (Zdumiewający i trwały był ten pierwszy w stolicy posiew Prusaków; przerażał się tym i Godebski.) Wiedział wreszcie Staszic, że Teatr Narodowy świeci co wieczór pustkami, ku rozpaczy Bogusławskiego, — francuskie co dnia pełne. Doznawał nieraz, — że gdy do domu polskiego wejdziesz z polską mową na ustach, za barbarzyńcę mieć cię będą w salonach warszawskich, gdzie książka polska damom na wyśmiechy.

Więc opadła mu głowa w zadumie, czy nie daremne będą tu — teraz i zawsze — wysiłki nazbyt nikłej garstki onych „mężów zacnych", gdy sama stolica kraju przekłada i cudze nad swoje, i towar nad ducha. (Wydany z inicjatywy przede wszystkim Staszica, za czym Towarzystwa, a z wielką ofiarą Mostowskiego „Wybór Pisarzy Polskich" wyczerpał się w pierwszym wydaniu, po latach 40-tu! Już wtedy, w 7 lat po nakładzie, mógł się był zorientować jaka jest potrzeba tych rzeczy w Polsce).

Nie z gestem Skargi — nie miał ich w sobie — lecz z kuła-

kiem zaciśniętym aż po żyły nabrzmiałe walił dalej swym słowem twardym, jak młot w tę Warszawy kulturę „trzpiotarską".

— „Lecz wieczne niebłogosławieństwo tym, którzy znaki nasze rodowite zatracą, mowę ojców zaniedbają i zagubią! Takie narody zaginą! Bo wtedy nie poznają się bracia. — Dzieci jednej rodziny przez zaszczepienie politycznych między nimi poróżnień znienawidzą się. I zabijać się będą bez porozumienia sposobu: bez czucia i wiedzy nawet, że własne wytępiają plemię"...

*

* *

Dynamika wewnętrzna epoki Oświecenia wyczerpywała się w drugim dziesięcioleciu XIX w. wszędzie w Europie; jakże nie miała wytleć przede wszystkim w Polsce, gdzie ogarniała po stokroć mniejszy krąg światłych. Stoi przy tym wytrwałość narodów duchem swych przywódców wielkich, a Polska wtedy właśnie grzebała Kościuszkę, Dąbrowskiego. Staszica: F i d e s, S p e s, C a r i t a s pokolenia rozbiorowego.

Następny, po śmierci Staszica kierownik Towarzystwa, Niemcewicz napisze na lat kilka przed Powstaniem 30 r. w czas dyktatury Konstantego — „W Warszawie głucho i pusto: wszystko śpi pod obuchem (cenzury) Szaniawskiego".

— Znów śpi wszystko! Znów głucho i pusto! jak na początku pod rządem pruskim. Zamknął się krąg — nowym odpływem.

Nie zratował życia stolicy duch z Litwy. Romantyzm, przeniknąwszy z Wilna, odmienił w Warszawie oblicze swe: stał się — powiada nie kto inny jak Mochnacki — „sektą polityczną".

Na lat kilka przed Powstaniem dogasało Towarzystwo. Do jego odnowy wiedzą Lelewelów, talentem Mochnackich, geniuszem Mickiewicza nie dopuści klęska 31 r. A wybrano Mickiewicza pod koniec jednogłośnie przy powstaniu z miejsc. Starzy składali broń.

Dąbrowski zmarł w rok po Kościuszce (1818 r.). Skarbcem Towarzystwa stała się wtedy cała po nim spuścizna: archiwum

Legionów, zbiór książek jego, zbroi i dzieł sztuki, aby każdy Polak mógł te rzeczy oglądać, — nakazywał w testamencie — „respective czytać". — Czytać to całe mnóstwo na gorąco pisanych listów najbujniejszych ludzi w pokoleniu. Bucha z nich życie i wre krew młoda; przelewana we Włoszech także i na to by mógł był stanąć w Warszawie owy „Przybytek muz Polskich". Słynna w nim potem Sala Dąbrowskiego stała się ośrodkiem tego gmachu: „Zniczem miłości ojczyzny" — powiadał Staszic.

W pośmiertnych na jego cześć ostatnich odach pseudoklasycznych sławi go jeden z rymopisów bezimiennych jako największego w Europie bojownika wolności: — „Sam Petersburg posągi Twej poświęci chwale!"...

Komu żałosną wyda się emfaza muzy młodzieńczej, niechże przypomni jednak, iż niedawno jeszcze geniusze muzyki cudzoziemskiej brali „nutkę legionowego mazurka" na swe harfy stustrunne, wygarniając i piękno wszechludzkie z onych niegdyś wędrówek orężnych Polaków „po lądach, morzach, piaskach gorących i mrozie"... Zasłuchanym w tę muzykę narodom obcym mówiły ich orkiestr fugi romantyczne — o ostatnich rycerzach błędnych Europy „zużytej", — o bosych żołnierzach niewygasłej rewolucji polskiej, co wichrem wolnego człowieczeństwa przelecieli przez świat.

Pomnika Dąbrowski wraz z Staszicem w Warszawie nie ma. (Pilniejsze i bliższe dzisiejszemu sercu Warszawy będą posągi Kilińskiego i Bogusławskiego). Lecz jak obaj utrudzali się sami za wszystkich, sporni potylekroć całej opinii warszawskiej, jak też sami wystawili sobie pomnik, i to w sercu stolicy: stanęli dwiema oporowymi kolumnami „Pałacu Kultury Polskiej" — za Kopernikiem w Warszawie.

Nad wrotami tego gmachu chciano niegdyś wyżłobić w kamieniu słowa, z którymi Staszic oddawał narodowi tę wspaniałą darowiznę swą:

— *„Nie dla swoczesnych pożytków, lecz dla dobra i użytku pokoleń przyszłych".*

WACŁAW BERENT

PRZEMÓWIENIA I ODCZYTY

LEOPOLD STAFF

O „PANU TADEUSZU"

PRELEKCJA WYGŁOSZONA NA UROCZYSTYM ZEBRANIU POLSKIEJ AKADEMII LITERATURY d. 25.III.1934

To, co powiem, nie będzie uczoną rozprawą, ani pełnym erudycji studium, ani nawet przyczynkiem, ukazującym nowe — jak się dziś mówi — nastawienie i podejście do przedmiotu. Nie czuję się powołany wkraczać na teren, zastrzeżony dla badaczy specjalistów. Pragnę mówić o sprawie prostszej i pospolitszej, o stosunku zwykłego, przeciętnego czytelnika do arcydzieła, jakim jest „Pan Tadeusz".

Dzieło sztuki, choć nie zmienia swej treści i formy, nie pozostaje przez cały ciąg swego istnienia jednym i tym samym. Hamlet nie był dla swego twórcy Szekspira tym, czym był w dwa wieki później dla Goethego, i znów czym innym był dla Goethego, niż jest dla nas, przebywając ewolucję w miarę pogłębiania się duszy ludzkiej i rozszerzania jej horyzontów. Jak w ciągu wieków i pokoleń, tak zmienia się arcydzieło — w skromniejszej mierze, także w obrębie jednego żywota ludzkiego; i czym innym jest dla młodego chłopca, czym innym dla młodzieńca i człowieka dojrzałego.

Gdyby kogokolwiek z nas, ludzi mających jakąś łączność ze sztuką i poezją, wyrwać z głębokiego snu i zaskoczyć go nagłym pytaniem, jaka jest najpiękniejsza, najbardziej umiłowana książka polska, sądzę, że każdy niemal zawołałby bez namysłu: „Pan Tadeusz"! Dla każdego z nas „Pan Tadeusz" jest nie tylko książką, którą można znać lub nie znać; dla każdego z nas był on wielkim zdarzeniem, przygodą osobistą, ważnym przeżyciem, które kształtowały w sposób silniejszy, niż przypuszczamy, nie tylko nasz smak i zmysł piękna, nie tylko naszą estetykę, lecz i naszą etykę. A każdy z tych stosunków do arcydzieła, zupełnie różny od innych, może być ciekawy ze względu na samo arcydzieło, wywołujące najrozmaitsze

reakcje. O takim jednym stosunku, najbardziej mi dostępnym i znanym, opowiem.

„Pana Tadeusza" poznałem mając lat dziewięć. Otrzymałem go jako nagrodę pilności na dorocznym, publicznym egzaminie. Czerwona okładka książki sama już biła blaskiem wielkiej uroczystości. Dzięki powadze chwili i wzruszeniu, „Pan Tadeusz" nabierał dla mnie na całe życie cech wyjątku, stawał się książką, odznaczającą się raz na zawsze przed wszystkimi innymi książkami. Była ona zaszczytna nie tylko dla geniuszu Mickiewicza, ale i dla mojej sztubackiej, ważnej pilności.

Zżycie się z poezją było w tym roku życia nieduże. Poza kolędami, poza śpiewanymi w kościele pieśniami Kochanowskiego i Karpińskiego — nazwisk dowiedziałem się daleko później — znało się z czytanek kilka wierszyków o porach roku, krakowiaki o Wiśle i Wawelu, i bajki, przeważnie Jachowicza. To była literatura poetycka przyswojona i spoufalona. „Pan Tadeusz" był czymś zdumiewającym. Nie była to książka z wierszami, ale — czemu wiary dać się nie chciało — był to jeden jedyny „wiersz" — słowo poemat nie było zadomowione w klasie; — nie było to nawet dwanaście wierszy wedle liczby dwunastu ksiąg, ale naprawdę jeden wiersz. Kusiło to bardzo i onieśmielało. I niemało czasu minęło, zanim zabrałem się do lektury swojej nagrody pilności.

Lektura nie była tym szczęściem i radością, jakiej się spodziewało po treści tej pięknej, czerwonej, uroczyście wyróżniającej mnie książki. Nie czytała się tak potocznie i łatwo, jak na przykład „Paweł i Gaweł". Treść była poważna. Wezwanie do Litwy, westchnienie do Matki Boskiej. Potem przyjazd młodego panka na folwark. Ale im dalej, tym więcej nici zrozumienia rwało się, tym bardziej coś mąciło tok powieści i jasności obrazów. I poznałem, że tą przeszkodą, tym mącidłem jest rym i rytm. I pierwszy raz w życiu westchnąłem z żalem, że wymyślono rym i rytm po to, by trudniej było zrozumieć.

Nie trwało to jednak długo, raczej bardzo krótko. Bo przeszkody rymu i rytmu wyzywały zuchwale do ich przezwyciężania i dziecinny czytelnik nie zorientował się nawet, kiedy z przeszkody stały się pomocą, elementem czaru i uroku,

i weszły w krew jako pokusa, wabik, przynęta. Te wiersze, ciągnące się prostymi szeregami czarnych czcionek, zaczęły się zmieniać jakby w ciemne brózdy, które barwna melodia pozłacała pszenicą, posrebrzała żytem. W tych miarowych, z trudem niegdyś skandowanych, długich trzynastozgłoskowcach, zaczęły, już z drugim czytaniem, odzywać się derkacze i skowronki, najpiękniej grające żaby polskie, szczekot psiarni, trąby myśliwych, a nade wszystko muzyka nad muzyki, gra na rogu Wojskiego i koncert Jankiela. Zaczęły malować się wschody i zachody słońca, nieba pogodne i chmurne, stawy i bory, obrazy, które sprawiają, że Polak, choćby najindywidualniej patrzył na naturę, będzie jej piękność i dziwy oglądał oczyma młodego panka, który z Wilna zjechał do Soplicowa; będzie je widział nawogródzką pamięcią 36-letniego autora Ostatniego Zajazdu na Litwie. Poemat ten wciągał coraz głębiej w swoją czarodziejską dziedzinę i atmosferę.

I oto okazało się, że byliśmy w szalonym błędzie, że „Pan Tadeusz" jest łatwy, że jest najłatwiejszą, najpiękniejszą książką polską. I jeszcze, o dziwo! okazało się coś najbardziej zdumiewającego: że „Pan Tadeusz", aczkolwiek jest, naprawdę, jednym jedynym „wierszem", zawiera w sobie więcej „wierszy", niż dwanaście pieśni, zawiera ich całe mnóstwo, wierszy, będących dla siebie osobnymi całościami, choć całość jest sama jednym „wierszem". A wierszami tymi były nie tylko obrazy przyrody, wschody i zachody, pogody i burze, stawy i bory, ale i gra Wojskiego na rogu i koncert Jankiela, a przede wszystkim tyle ustępów zabawnych, wesołych, o Domejce i Dowejce, o Asesorze i Rejencie, o Telimenie z mrówkami. W ogóle było to tak dziwnie poskładane, że z samych kawałków zrobił się jeden wielki i jakże wielki poemat!

Nie wiadomo, jak i kiedy, pół książki, jeśli nie więcej, umiało się na pamięć i to na wyrywki. Co więcej, rymy i rytmy zaczęły kusić do myśli tak zuchwałej, że niemal bluźnierczej: A gdyby tak samemu spróbować takich rymów i rytmów, które teraz zdawały się takie łatwe i proste. I chłopak, nagrodzony niegdyś czerwono oprawnym arcydziełem, licząc niewiele nad lat tuzin, począł sam parać się rzemiosłem rymarskim.

Zamówił sobie natchnienie na czas po odrobieniu lekcji. I codzień między 6—7 ze ślepą pasją kropił możliwie największą ilość wierszy. Ambicja była wyścigowa: chodziło o to, by „Pana Tadeusza" przewyższyć ilością wierszy, choćby o tysiąc. Jednakże powstały odrazu powody do niezadowolenia. Nie tylko rymy były podobne do panatadeuszowych, ale akcja toczyła się w sposób przedziwnie pokrewny. Oczywiście, rzecz nie działa się w Soplicowie, lecz na wsi, w której młodonagrodzony spędzał wakacje. Ale tak samo przed ganek zajeżdżał młodzieniec i dużo innych rzeczy działo się tak samo. Najlepiej było z opisami przyrody. Umiało się je tak świetnie na pamięć, były tak trafne i piękne, że żal było zastępować je innymi. Więc wprawiało się je żywcem w rodzący się poemat. I metoda okazała się wyborna! Albowiem, gdy poemat był gotów, mickiewiczowskie opisy były w nim naprawdę najpiękniejsze!

Z czasem w stosunku młodego czytelnika do „Pana Tadeusza" zaszła zasadnicza zmiana. Coś zaczęło się psuć. „Pan Tadeusz" wszedł w program nauki, jako lektura szkolna. Zrazu była wielka z tego radość. Cóż to będzie za miła i łatwa nauka — uczyć się tego, co się tak doskonale umie. Gdyby choć w dziesiątej części znało się tak inne przedmioty: cóżby to były za stopnie na świadectwie! Ale nadzieja była złudna. Pokazało się, że ten „Pan Tadeusz" jest nie tylko czarodziejskim, słonecznym, jasnym poematem. Ukrywał on ciemne, głuche, trudne tajemnice, które nam kazano odkrywać. Geniusz Mickiewicza utaił w tej smacznej babce, obok rodzynków, już nie twarde orzechy, ale kamienie, które musieliśmy rozgryzać. Być może, i tak jest zapewne, że te metody są potrzebne i konieczne, a nawet w dalszym następstwie niezmiernie pożyteczne i zbawcze. Jeśli tak, to należałoby je przeprowadzać na czym innym, równie naocznym, lecz mniej wielkim i jedynym. Bo jest rzeczą niezaprzeczoną, że robienie królika doświadczalnego z arcydzieła, szkodzi przede wszystkim arcydziełu. Te kamienie, które musieliśmy rozgryzać zębami, nazywały się: figury i tropy. Nie były to owe figury, proste, jasne, znane; figury Tadeusza i Zosi, Hrabiego i Telimeny, Robaka i Jankiela, Sędzi i Podkomorzego. Tropy nie były to tropy chmur,

których bieg śledzi Pan Tadeusz na niebie; ani tropy zająca, w które pędził Sokół Asesora i Kusy Rejenta.

„Figury i tropy" było to dziwne szykanowanie tekstu, wyszukiwanie rzeczy, zwanych trudnymi i przez jednego na stu pamiętanymi w życiu terminami, jak hendiadioin, metonimia, synekdocha, katachreza: było to odzieranie pięknych, harmonijnych członków arcydzieła ze skóry i dobieranie się do ścięgien i mięśni; słowem żyłowanie i to nie lancetem, lecz piłą.

I rzecz druga, niemniej smutna. Oto znane, jeśli nie na pamięć, to prawie na pamięć, przepiękne fragmenty i epizody, te tak niezwykłe „wiersze we wierszu", kazano nam opowiadać „własnymi słowami". Było w tej myśli nawet coś dumnego. Widać uczą nas, że Mickiewicz miał swoje słowa i my mamy swoje. Niby równouprawnienie. Gorzej było w praktyce. Jeszcze pół biedy, gdy trzeba było opowiedzieć treść, na przykład pojedynku Domejki i Dowejki. Że znikały te cudne żarty rymowe z Wilejką, kirejką, taradejką, jeszcze trzy czwarte biedy.

Ale już cała bieda była z koncertem Jankiela, sfuszerowanym po swojemu, a jeszcze gorsza z podawaną przez dęby dębom, buki bukom, grą Wojskiego na rogu, gdzie każda głoska śpiewa cudownie w słowie Mickiewicza, a milczy głucho w „słowie własnym". Dopieroż rozpacz była z obrazami przyrody, wschodami i zachodami słońca, urodą drzew i lotem chmur. Toć te słowa miały wartość dla nas i zachwycały nas tylko dlatego, że były ułożone tak nie inaczej, dobrane, zestrojone z sobą tak nie inaczej. Rozerwijże ten łańcuch, ten tok składni, a wszystko to już nic nie znaczy, nie ma sensu, jest niedorzeczne i śmieszne. A jednak trzeba to było robić, zniekształcać i kaleczyć te przepiękne opisy i obrazy z uczuciem, że się popełnia, może nie świętokradztwo, lecz niezrozumiały bezwstyd; i skończywszy tę fuszerkę siadało się, mimo dobrej noty, z uczuciem upokorzenia.

Rzecz nie do wiary: ten „Pan Tadeusz", źródło radości i uciechy, obecnie stawał się nieraz krynicą łez, kopalnią dwój i pał, i on, który tak uszczęśliwiał, bywał dla wielu powodem małego nieszczęścia.

Nie dziw, że, mimo czerwonej okładki, zszarzał; zaczął nie tylko nudzić, ale zarabiał sobie na niechęć. I stało się, co stać się musiało. Niechęć zastąpiła obojętność. Po szczęśliwym zakończeniu lektury, „Pan Tadeusz" spadł pierwszego dnia z uczniowskiego stolika i nikt go nie podjął; więc gdzieś się zaszył, zapodział, poszedł między szpargały, może na śmiecie. Słowem: na szereg lat znikł z horyzontu. Tak się skończyły miodowe, coraz mniej słodkie, lata z „Panem Tadeuszem".

Tymczasem powoli zmieniały się czasy. Z ciasnej izby szkolnej otwarły się okna na świat dalszy. Wpływały przez nie świeże, odległe powiewy.

Zaczęło się pierwszy raz słyszeć o czymś, co nazywało się „nowymi prądami". Było to miłe, przede wszystkim, że nowe. Nie tylko nowe, ale współczesne. Pokazało się, że są i poezje dzisiejsze, że są poeci żyjący. Wtargnęła ich cała falanga w młodą ciekawość: symboliści, moderniści, Bóg wie, jak im tam było. A nad wszystkimi unosił się, jak Duch Boży nad wodami, nowy bóg, Słowacki. Nie ten Słowacki, zanudzony rozbiorem Bieleckiego i Ojca Zadżumionych, lecz autor tajemniczego Króla Ducha. Było to na przełomie wieków. Zamiast złocącego pszenicę i srebrzącego żyto słońca Soplicowa, zjawiły się oślepiające tęcze, błyskawice i komety. Zamiast spokojnej, pogodnej wsi litewskiej, tajemnicza, pełna mroków prapuszcza, przez której dziewiczą lesistość można było przerąbywać się odkrywczo na wszystkie strony. Zamiast codziennego życia folwarku i zaścianka, widmowa legenda; zamiast prostej postaci przyziemnego Pana Tadeusza, demoniczna groza Popiela i Śmiałego, lub bratająca się z aniołami cudowność Piasta. I doszło do tego, że wszedłszy w świadomy stosunek z poezją, młodonagrodzony w czerwień oprawnym „Panem Tadeuszem" — okazał się takim niewdzięcznikiem, iż, wydając w pierwszym dziesiątku nowego wieku antologię nowych poetów, patronat nad nią oddał nie Mickiewiczowi, lecz Słowackiemu.

Lecz nie do pokonania był ten „Pan Tadeusz"; miał fatalną siłę odradzania się i ożył znów jak Feniks z popiołów. Z nastaniem wieku męskiego, w połowie drogi żywota, odstępca

przekonał się, że linia koła doszła do punktu wyjścia. „Pan Tadeusz" wrócił do swych praw, których mu odtąd już nic odebrać nie mogło.

Świeże odczytanie „Pana Tadeusza", w setną rocznicę jego powstania, stwierdziło niezachwianą już wiedzę o doskonałości tej napiękniejszej, najbardziej umiłowanej książki polskiej.

Czymże jest ten poemat? W czym tkwi jego wielkość?

Jest to dziw nieoczekiwany, nieporównany z niczym i niepowtórny. Paradoks zarówno w dziejach duchowych Polski, jak i w życiu samego Mickiewicza. Po katastrofie listopadowego porywu, po stracie wolności, żałobna ojczyzna ogląda się w tym poemacie, miłośnie i pogodnie, ostatni raz poza siebie, na zmierzchający zachód swej niedawnej przeszłości, która, aczkolwiek pełna cieniów i bolączek, wydawała się niemal szczęściem, tkwiąc żywymi jeszcze korzeniami pamięci w żywiole własnej wolności. Adam Mickiewicz, z sercem rozdartym niewolą ojczyzny, zbolały jej klęską, upokorzony swym nieudziałem w walce o jej oswobodzenie, bliski rozpaczy wygnaniec, zamyka drzwi od Europy hałasu i przeżywa we wspomnieniu sielskie-anielskie dni swej nowogródzkiej młodości, kraju lat dziecinnych i rodzimego obyczaju, by z najtkliwszą czułością pożegnać je na zawsze. Sielankę tę przeżywa wśród głębokich cierpień duchowych, wśród kłótni emigracji, „przekleństw i kłamstwa, niewczesnych zamiarów, zapóźnych żalów, potępieńczych swarów", po tytanicznej tragedii Trzecich Dziadów i demonicznym prometeizmie Improwizacji, ażeby wyśpiewawszy „Pana Tadeusza", wziąć rozbrat na zawsze z swą lutnią i być do śmierci, na tułactwie, nauczycielem, pielgrzymem, wodzem, apostołem, prorokiem.

„Pan Tadeusz" to jakby jakaś błogosławiona dolina ciszy i spokoju wśród dwuch ponurych łańcuchów niebotycznych turni; pieśń tak łagodna, spokojna i prosta, że Mickiewicz marzył o tym, aby zbłądziła pod strzechy. Nie zbłądziła ona pod strzechy, jak nie zbłądziła, mimo pozorów, pod wielopiętrowe, blachą i dachówką kryte kamienice. Zbłądzi tam może fabułą, twardą pestką owocu, ale rzadko dostępny jest miąższ soczysty tej brzoskwini, jej cielisto-słoneczny naskórek i deli-

katny nalot opuchu. Aby zrozumieć do głębi „Pana Tadeusza", trzeba mieć duszę wielostrunną.

Bo cóż jest wielkością tego poematu? To wszystko, na co trzeba mieć wielką rozpiętość uczucia, wrażliwości, fantazji, doświadczenia własnego, pobłażliwości, dobroci, nawet świętości, aby ocenić je w pełni. Wszechstronne bogactwo umysłu i serca, dojrzałość, mądrość, jasność i prostota: oto bezsporne, ogólnie uznane zalety i cnoty tego poematu, których dowodzić nie trzeba. Mistrzowski, do szczytu doprowadzony kunszt poetycki: najprostszy, najcodzienniejszy język, wyrażający bez reszty wszystko słowem zawsze celnym i niezamiennym, o nalocie gwarowym rodzinnych stron poety i jego bohaterów; malowniczość i plastyka, wierność i prawda, a nad tem wszystkim, niby wszechobejmująca kopuła, umiar, harmonia, olimpijska pogoda i humor.

Jak zdobył Mickiewicz tę boską harmonię? Cudem. Tajemnicą swego geniuszu. Z jakich elementów złożył tę harmonię? Z elementów nieszczęścia i powszedniości.

Podwaliną tego dzieła jest nieszczęście ojczyzny, które wywołało wygnanie i nieuciszoną tęsknotę, — nieszczęście wszędzie wyczuwalne, czujne i napastliwe. Ileż razy czytamy słowa „oto ostatni". Ileż razy słyszymy o czymś, czego „już nie ma". „Ostatni" to Woźny i Klucznik i wodzący poloneza Podkomorzy i zajazd. Ale to wszystko ostatki wolnej niegdyś ojczyzny. Już „nie ma" takich myśliwych, takich drzew, takich obyczajów, nawet takiej kawy. Ale to „nie ma" wolnej ojczyzny. Zaginiony świat! Przebłyski jasnych wspomnień zbłąkane wśród nieszczęścia. Słyszymy słowa: Sybir, Targowica, veto, rzeź Pragi, czujemy ucisk ukazów carskich, widzimy carskich sołdatów. To wszystko jest albo echem, albo obecnością. Nieszczęście spotyka Stolnika i jeszcze straszniejsze — Jacka. Jeden Jacek przekracza miarę powszedniości swoją wielką winą i świętą ofiarą najgłębszego wyrzeczenia. Z nim też, z poszerzeniem i pogłębianiem się, w ciągu pisania, poematu, — wchodzi w sielankę żywioł społeczno-polityczny, który przeważy z czasem szalę od spraw jednostkowych na stronę zbio-

rowości, narodu. I Jacka udział w zdarzeniach przynosi rozwiązanie i zgodę powaśnionych rodów i plemion.

A z drugiej strony powszedniość. Prostaczkiem zacnym jest Tadeusz, naiwną wiochną jest Zosia. Oboje będą poczciwym, gospodarnym lecz przeciętnym małżeństwem. Nie wybija się, nad niewysoki poziom, powiatowy dygnitarz Podkomorzy i zaśniedziały sędzia. Nie mają pretensji do bohaterskości przesadny Don-Kiszot Hrabia, ani pretensjonalna lafirynda Telimena. Płascy są Asesor i Rejent. Pieniactwo, warcholstwo, prywata, antagonizmy zaściankowe, zacofanie: oto co cechuje ciasne i uparte łby oryginałów-mamutów, Gerwazego i Protazego, szlachtę soplicowską i dobrzyńską, którą pojedna dopiero, po udaremnieniu pracy życiowej Robaka, walka ze wspólnym wrogiem. Te typy i postacie to przekrój, wizerunek społeczeństwa, to przedstawiciele obyczaju rodzimego, znani poecie z naoczni lub tradycji dziecinnej. A jednak, nie chwaląc, nie potępił ich poeta. Darzył ich nie wyrozumiałością, lecz przebaczeniem. Bo wady ich równoważyły złote serca i miłość ojczyzny bezsporna. I na ich pamięć pada też melancholijne światło nienasyconej tęsknoty, pożerającej nostalgii. Małe zachody małych ludzi i małe sprawy codzienne podźwignął poeta miłującym sercem na wyżyny najczystszego piękna. Najwyższa dobroć ozłaca pamięć tych, których już „nie ma".

Na dobrą sprawę możnaby tę powszedniość nazwać pospolitością, nawet filisterstwem. Poeta opiewa równie pięknie matecznik, jak bigos, kawę i wódkę gdańską. Słowacki wyczuł tę powszedniość, nazwał ją nawet wieprzowatością życia, a jednak ten najbardziej powołany, najwrażliwszy z krytyków odczuł genialnie nieporównaną wielkość tego poematu:

„Jednak się przed tym poematem wali
Jakaś ogromna ciemności stolica.
Coś pada... Myśmy słyszeli, słuchali.
To czas się cofnął..."

Wali się ciemności stolica, cała niedola polska, piekło współczesności. Czas się cofnął. Zda się, że nad poematem roz-

postarła się wieczność nieruchoma, jakaś błogość niezmiennego trwania. Lecz nie! Czas szedł dalej i Mickiewicz szedł dalej...

Spierano się o bohatera w „Panu Tadeuszu". Nie ma tam bohatera wśród ludzi, bo go nie było w Soplicowie. Mickiewicz, realista wierny prawdzie wspomnień, nie chciał zmyślać. Bohaterami poematu są dawność polska i przyroda, której dał w najrozmaitszych odmianach jedyny i nieprzewyższony dotąd wyraz. Przyroda otrzymuje nawet pierwsze miejsce w poemacie i jest tym, co serce poety najbardziej ukochało i czym najbardziej się cieszyło. Sam poeta wyznaje: „Co tam najlepsze to obrazki z natury kreślone naszego kraju i naszych obyczajów... Pisanie tych rzeczy bawiło mnie niezmiernie, przenosząc mnie w nasze miłe strony rodzinne". Był to dlań świat na zawsze umarły. A jednak ani strata własnego kąta rodzinnego, ani straszliwa strata wolności, nie zaciemniły żałobą tego poematu miłości ojczyzny. Ileż jednak potrzeba było mistrzostwa sztuki, ile słoneczności własnych wspomnień, by uniknąć nastroju posępnego. Nawet pobojowisko soplicowskie, pokryte trupami, nie jest owiane ponurą grozą. Mickiewicz buduje między duszą czytelnika i przyszłością czarodziejskie mosty nadziei, ufności i wiary. U końca poematu gromadzi same jasne barwy i tony. Wojsko polskie wkracza z nadzieją zwycięstwa; czyn Konstytucji Trzeciego Maja rozbrzmiewa mazurkiem „Jeszcze Polska nie zginęła". Zniesienie pańszczyzny, pojednanie rodów, plemion i stanów, rzucają jakiś nimb na przyszłość, na to jutro niemal, które skończyło się klęską Napoleona i polskich, pokładanych w nim nadziei i które miało skończyć się tak daleką jeszcze dla poematu, a ledwie wczorajszą dla Mickiewicza, klęską listopadową.

Poemat wydźwięcza najwyższymi akordami wiary i woli niepodległości. Sugestia jest tak potężna, że niemal jako spełnioną szczęśliwie nadzieję słyszymy słowa: „Dziś kiedy mamy ojczyznę kochaną..."

Mickiewicz był wizjonerem. Wierzył w wielką, zbawczą wojnę. Napisał raz: „Kiedy nastąpi burza, za rok, czy za lat sto, dla mnie obojętne pytanie; czuję, że nastąpić musi".

I u końca dwunastej pieśni „Pana Tadeusza" wiara Mickiewicza mówiła: „Za rok!" Ale twarda rzeczywistość mówiła inaczej.

Tylko geniusz mógł rozpacz swoją zaznaczyć tak niedostrzegalnym kirem melancholii.

Jakąż wymowę ma fakt, że Mickiewicz zamknął swój świtający nadzieją poemat zachodem słońca, najpiękniejszym, najczulszą i najsubtelniejszą grą barw wypieszczonym krajobrazem, jaki zna nie tylko poezja Mickiewicza, ale i cała literatura polska. Zamknął poemat zachodem słońca, kiedy tęsknota jego prosiła o wschód, o jutrzenkę swobody.

I jakby podkreślić chciał jeszcze dla siebie melancholię swego czekającego serca, zakończył swój poemat nadziei niepodejrzliwie dziecinnymi słowami niańczynej opowieści:

„I ja tam byłem, miód i wino piłem"...

Czy nie znaczyło to dla wygnańczego serca: „Marzyłem słodko, srodze mnie zbudzono. Wszystko to bajka".

Mojżeszowi nie było dane wejść do ziemi, którą obiecał.

LEOPOLD STAFF

KAROL HUBERT ROSTWOROWSKI

ROMANTYZM W OBLICZU WSPÓŁCZESNOŚCI

MOWA WYGŁOSZONA NA UROCZYSTYM ZEBRANIU POLSKIEJ AKADEMII LITERATURY d. 8.XI.1934

Człowiek jest najpierw twórczy a dopiero potem uczony, i wbrew utartemu twierdzeniu, nie „zaczyna", lecz „kończy" na „a, b, c".

Boć przecie umiem mówić nie dlatego, że wykułem na pamięć abecadło, ale dlatego musiałem wykuć abecadło, że wpadłem na nieszczęśliwy pomysł mówienia. Tak samo przedstawia się sprawa „księgi rodzajów literatury".

Starożytni twórcy nawet nie marzyli w czasie roboty o dostaniu się w ręce klasyfikatorów i otrzymaniu — prawdopodobnie na wieczną pamiątkę dokonanej klasyfikacji — zaszczytnego, ale nie dającego się po dziś dzień bliżej określić tytułu „klasyków". Bo cóż ten tytuł oznacza? Przykład godny naśladowania? Pewne zdogmatyzowane, raz na zawsze „skończone formy" złotej epoki Peryklesa i niekoniecznie złotej, „choć się świeci" epoki Augusta? A może oznacza brak właściwości, które charakteryzują romantyków, a więc brak wyobraźni? Swobody? Wrażliwości? Indywidualizmu? Subiektywizmu?

Gdyby jedno z tych pytań zasłużyło na potwierdzenie, to na pewno „uklasycznieni" twórcy — z Grekami na czele — powstaliby z grobów i poprzewracali wszystkie laboratoria tego rodzaju herezyj, a nawet mogłoby dojść między nimi do przykrych zajść. Np. taki Homer po przeczytaniu Eneidy, mógłby bardzo łatwo pochwalić Wirgiliusza za to, że w testamencie kazał spalić ten, jakby się dzisiaj powiedziało, plagiat. A taki Demostenes w zetknięciu z jako miedź brząkającym Ciceronem! A choćby taki Eurypides — skoczmy w epokę Ludwika XIV-ego — na przedstawieniu Ifigenii... też „ukla-

sycznionego" Racin'a! Na pewno wszyscy trzej poczuliby się kolegami raczej Goethego, Mickiewicza i Musset'a — rolę zaś „przykładów godnych naśladowania" poleciliby powierzyć strachom na młodocianych autorów. wołając wielkim głosem, że twórczość bez wyobraźni, swobody, wrażliwości, uczuciowości, indywidualizmu i subiektywizmu (w znaczeniu operowania analogiami, poczętymi z własnych doświadczeń i przeżyć), jak również twórczość bez dyscypliny rozumowej: bez ustawicznego czuwania nad obracaniem się w granicach prawdopodobieństwa, oraz bez obiektywizmu, czyli bez uzależniania się autora od własnego dzieła, nie była i nigdy nie będzie twórczością, lecz rzemiosłem ad usum snobów, zahukanych krytyków i zręcznych mistyfikatorów.

Wychodząc z tego założenia muszę na wstępie podkreślić, że przez romantyzm nie będę rozumiał ani popularnego „protestu zwolenników średniowiecza przeciw starożytnemu pogaństwu", ani „rodzaju literackiego", oddzielonego chińskim murem od innych „rodzajów" i zamkniętego w wieży z kości słoniowej, opatrzonej napisem „noli me tangere", ale będę rozumiał wyłącznie przewagę uczuciowości nad intelektem, który u klasyków gra pierwsze (nie jedyne) skrzypce a przychodzi do głosu w epokach (lub okresach) uczuciowego wyczerpania lub ukojenia.

Różnica między romantyzmem a klasycyzmem nie będzie tedy polegała na różnorodności, powiedziałbym, „klawiatur", wręcz przeciwnie, instrumenty będą identyczne, klawiatury będą identyczne, nie będzie w nich brakowało ani jednego klawisza a tylko ich używalność będzie odmienna, zależnie od stałego czy też chwilowego stopnia uczuciowych i intelektualnych napięć w sercu i w mózgu danego twórcy.

Tutaj nadmienię, że gdyby udało mi się, chociaż częściowo. przetrącić krzyże legendom „o głowaczach bez serca" i o „serdecznikach bez głowy", którzy albo wypacają łamigłówki kontrapunktyczne (czytaj Bach), albo śpiewają „wie der Vogel singt" (czytaj Chopin), i gdyby udało mi się przekonać choćby

jednego klasyfikatora, że **treścią myśli jest tylko uczucie, a formą uczucia tylko myśl,** to opuściłbym tę salę w pokoju.

Ale wracajmy do rzeczy.

Najcharakterystyczniejszą cechą wysokoprocentowego romantyka jest napięcie uczuciowe, zwane namiętnością. Kocha on całą duszą swój świat i swoich bohaterów, albo ich całą duszą nienawidzi. Jeżeli słuchają jego estetycznych, społecznych, socjalnych czy moralnych przykazań; jeśli bez szemrania spełniają jego wolę, ulegają jego pożądaniom, to otwiera przed nimi, jak Pan przed Izraelem „skarb swój bardzo dobry", mianuje ich prawodawcami, rzuca pod ich stopy same róże, czyni z nich rodzaj słońca, które „nigdy nie widzi smutnej ziemi", w przeciwnym zaś razie sądzi, wyrokuje, smaga batem gryzącej ironii i budzi w czytelniku odrazę nie tylko do ich najprostszych uczynków, nie tylko do ich wyglądu, ale nawet do sprzętów, które ich „niegodziwie" otaczają. Przyczyną tego rodzaju stronniczości jest fakt, że romantyk w czasie tworzenia czuje się ludzkością, cierpi i kocha za miliony i wskutek tego, zamiast żywych ludzi, tworzy wyolbrzymionych (w złym i dobrym) przedstawicieli gatunków, którymi chce cały świat uszczęśliwić, albo które skazuje na zagładę. Dlatego też perspektywa historyczna nie ma dla romantyka żadnego, lub prawie żadnego znacznia. Reaguje on tylko na to, co, jego zdaniem, „być powinno", a jeśli przypadkiem rzuci okiem w przeszłość, to jedynie w tym celu, żeby ją natychmiastowo puścić na młyny jak najbardziej aktualnych i palących go zagadnień.

Jednym słowem: napięcie uczuciowe jest u romantyka tak silne, że nie dając się ująć w ścisłą formę myśli, sięga wyobraźnią po ideały, wchodzące w zakres mistycyzmu. Romantykami są ludzie młodzi i młode, lub odradzające się narody.

Natomiast wysokoprocentowego klasyka nic nie obchodzą abstrakcyjne „miliony", ale konkretne, żywe jednostki. Wartość moralna i, powiedzmy, „użyteczność" jego bohaterów jest mu zupełnie obojętna. Z równym, beznamiętnym zaciekawieniem przygląda się cnocie i zbrodni, pięknu i brzydocie, łzom

i uśmiechom, ruderom i „pałacom sterczącym dumnie", albowiem podziwia świat taki „jakim jest" i powtarzając za starymi Grekami, iż „z przeciwieństw najpiękniejsza powstaje harmonia, z jednego wszystko, a z wszystkiego jedno", stara się swoich bohaterów przede wszystkim zrozumieć i wyrozumieć. Jego spostrzegawczość jest intelektualna, więc wszechstronna i rzeczowa. Perspektywę historyczną uważa za jedyny klucz do odczytania zawiłych szyfrów psychiki człowieczej. Tworząc zapomina o sobie.

Jednym słowem: napięcie intelektualne jest u klasyka tak silne, że potrafi ująć w ścisłą formę myślową nawet najgwałtowniejsze uczucia.

Z wiekiem ludzie i narody klasycznieją.

Oczywiście w tych teoretycznych ramach mieści się nie tylko legion różnoprocentowych mieszańców, nie tylko możność powolnego zmieniania skóry, ale również chwilowe rządy intelektu nad uczuciem i vice versa.

Takie postawienie sprawy ma tę dobrą stronę, że:

1) przestrzega przed „szufladkowaniem", które skłoniło Boya-Żeleńskiego do buntowniczego żartu, iż przez klasyka należy rozumieć autora, którego zbiorowe wydanie się kupuje, z nabożeństwem zamyka w szafie i... nie czyta —
2) poucza młodych twórców, że można być **jednocześnie** klasykiem i romantykiem w jednej osobie (Mickiewicz w „Panu Tadeuszu") —
3) uwalnia zarówno klasycyzm jak i romantyzm z więzów danej epoki i przywraca im odebrane prawo do życia —
4) wywodzi te dwa rodzaje literatury z **jedności intellektualno-uczuciowej,** która jest właściwością wszystkich ludzi i odwiecznym motorem ich poczynań —
5) stwierdza, że stuprocentowy romantyk byłby psychopatą, stuprocentowy zaś klasyk beznajdziejnie pustym nudziarzem.

Starajmy się naszą tezę wyjaśnić na przykładach.

Utarło się mniemanie, że romantycy tworzą wybuchowo.

Zaszumi wicher, ryknie piorun, zadzwoni rynna w czasie

ulewy — „Papieru, papieru!" — i gotowe. Czerni się stronica za stronicą, sypią się pomysły jak z rękawa, i w ciągu dwudziestu czterech godzin powstaje skończone arcydzieło, albo nawet, bez świstka papieru i kropli atramentu, „najcudowniejsza improwizacja".

Tego rodzaju szał twórczy nazywa się „natchnieniem", i zachwycony czytelnik „od razu czuje", że ma do czynienia z autorem, który „posiada serce i patrzy w serce".

A klasyk? — Klasyk siada do roboty jak urzędnik. Na zimno kombinuje, przekreśla, wydusza wszystko z głowy, odrabia swoje „kawałki" mozolnie, dlatego budzi podziw jego „rzemiosło", więc język, forma, styl, kompozycja, ale nigdy nie wywiera „czynnego wpływu na społeczeństwo".

Tymczasem to wszystko należy włożyć między bajki. Weźmy najtypowszych romantyków: Musset'a i Chopin'a. Musset'a doprowadzała do rozpaczy George Sand, ilekroć widział ją przy pracy. Bez jednego skreślenia! Jak woda z otwartego kranu, podczas gdy on bił głową o ścianę i walczył z każdym słowem, jak z tygrysem. A Chopin? Wiadomo przecież, że o jego robocie można się wyrazić jak bracia Goncourtowie o rękopisach Flaubert'a: „il nous montra son manuscrit. Non, ses ratures". Toteż choćby mi cały świat zaręczał, że Mickiewicz nie kreślił swojej wielkiej improwizacji (i to porządnie nie kreślił) nie uwierzę. Pójdę jeszcze dalej. Mam wrażenie, że jeśli chodzi o łatwość roboty, to raczej tak zwani klasycy dzierżą prym (np. Hayden lub Mozart) z bardzo prostego powodu: szarpiemy się tylko wtedy, gdy żyjemy uczuciowo ponad stan: gdy „myśl z duszy leci bystro, nim się w słowach złamie a słowa myśl pochłoną". Ale i wówczas, gdy myśl leci z głowy a język głosowi nie kłamie, i wówczas prawdziwa twórczość nie jest szybkobiegaczką. Wirgiliusz zapytany, czemu pisze zaledwie kilka wierszy na dobę, odpowiedział: „bo piszę na długi przeciąg czasu". Jeden z najwybitniejszych naszych dziennikarzy pouczał mnie, iż różnica między rasowym literatem a rasowym dziennikarzem polega na tym, że rasowy literat pisze wolno i dobrze, rasowy zaś dziennikarz prędko i źle.

Ale najciekawszą byłaby odpowiedź na pytanie, czy istotą sklasyfikowanego klasycyzmu nie jest przypadkiem brak bezpośredniego, uczuciowego kontaktu między czytelnikiem a danym utworem — brak, polegający na zwietrzeniu ideałów, obyczajów i wierzeń, które niegdyś były solą ziemi, a dzisiaj są tylko solą w oku uczącej się młodzieży. Weźmy na przykład Iliadę. W jaki sposób ją poznajemy? Powiedzmy szczerze: „potworny". Dopiero z wiekiem, po latach, nota bene jeżeli mamy żyłkę literacką, pomagając sobie przekładami, a w każdym razie słownikami — wyjątki nie stanowią reguły — zaczynamy pojmować jej piękno, ba! ale jakie? Przeważnie formalne, bo treściowo jesteśmy w możności odczuwać tylko to, co się w człowieku nie zmienia, więc miłość, nienawiść, zazdrość, gniew, mściwość... Reszta jest nam zupełnie obojętna. Upadek Troi ani nas nie ziębi ani nie grzeje. Mamy przepalone podniebienia epopeją napoleońską a przede wszystkim wojną światową. Koń trojański bawi nas jak krakowski lajkonik. Czynny udział bogów w zapasach „pogwarkowych", ta cała homerycka teologia wydaje nam się bajką o żelaznym wilku. I trzeba dopiero lat i lat studiów, ażeby wybudować sobie w mózgu mikroskop i w tych, z dzisiejszego punktu widzenia martwych bakcylach dopatrzeć się tętniących życiem olbrzymów.

W starożytnej Grecji i w samym Homerze na pewno było inaczej. Homer na pewno tworzył Iliadę z takim samym napięciem uczuciowym, z jakim Mickiewicz tworzył III-ą część Dziadów, a starożytni Grecy słuchali jej z takim romantycznym przejęciem, z jakim nasze pokolenie „w domu niewoli" słuchało improwizacji Konrada.

Wystarczy bowiem przypomnieć sobie dzieje owego Pitagorejczyka, który postawił tezę, że ziemia obraca się koło słońca. Potępiono go (bodaj czy nie wyklęto) jako burzyciela teogonii Hezjoda — wpadł w studnię i do dziś dnia tam siedzi, przywalony wielkością Kopernika. A dzisiaj? — Dzisiaj Febusami, Dianami, Hektorami nazywamy wprawdzie ulubione, ale... psy.

Kto wie, czy nie w ten właśnie sposób klasycznieją z czasem romantycy?

A teraz zejdźmy z Parnasu na ulicę i starajmy się podpatrzyć, jak wygląda „romantyzm w obliczu współczesności".

Ba! Ale jakiej? — Wszak „co głowa to współczesność". Gdzie się zaczyna a się gdzie kończy? Światowa, czy lokalna? Miejska, czy wiejska? Mądra, czy głupia? Promienna, czy chmurna? Konstrukcyjna, czy destrukcyjna? Strawna, czy niestrawna?

Wynik tego rodzaju plebiscytu zmusiłby nas do stwierdzenia, że albo jest tym wszystkim naraz, albo, co na jedno wychodzi, niczym.

Uznając więc w całej pełni zasadę „qu'il faut de tout pour faire un monde", z drugiej zaś strony widząc, „qu'il suffit d'un rien pour le créer", musimy się zadowolnić odcinkiem współczesności, powiedziałbym, „prasowo-kawiarnianym", który, zmieszany z kroplą w morzu, czyli ze skromną sumką naszych osobistych przywidzeń, występuje oficjalnie pod pseudonimem „empirii".

Otóż ta płynna empiria wciąż kapie, drąży posągi romantyzmu i wybębnia na nich swój antyromantyczny „prelud deszczowy", pouczając nas, że współczesne pokolenie „zamiast gadać z Bogiem co króluje w niebie", woli gadać z niebieskimi ptakami, co buszują po ziemi, że zamiast „chodzić borem, lasem, przymierając z głodu czasem", woli: „upajać się radością biologicznego bytowania", „samym życiem", „życiem wogóle", „życiem bez względu na treść i formę" — że, zamiast „przemieniać zjadaczy chleba w aniołów", woli „interesować się reakcjami człowieka na najpospolitsze zjawiska, na najcodzienniejsze sprawy" i t. d., i t. d.

Gdyby ten antyromantyczny prelud — w którym liczni słuchacze dopatrują się „tendencji zdrowej, mocnej i może najlepiej świadczącej, że żyjemy w państwie wolnym" — gdyby ten prelud dawał istotny obraz współczesności, to zasługiwałby na miano tańca szkieletów.

Na szczęście tak źle nie jest.

Co się dotyczy „gadania z niebieskimi ptakami", sądzę, że tej „nowości" nie można zaopatrzyć opaską z napisem: „vient de paraitre". Co się dotyczy „chodzenia borem, lasem", to nie należy zapominać, że nawet wtedy, nawet wtedy znaczna część społeczeństwa wolała „upajać się radością biologicznego bytowania". Co się dotyczy „samego życia", „życia wogóle", „życia bez względu na treść i formę", to przede wszystkim takie „słowa, słowa, słowa, słowa" należą do kategorii „samych słów", „słów wogóle", „słów bez względu na treść i formę". Co się dotyczy „przemieniania zjadaczy chleba w aniołów", ośmielę się zapewnić, że już za moich bardzo młodych lat mieliśmy całe zastępy widocznie prekursorów, którzy naprawdę interesowali się (i to wyłącznie) „reakcjami człowieka na najpospolitsze zjawiska, na najcodzienniejsze sprawy; którzy piękno tych spraw odczuwali w całej pełni; którzy wszelkie „romantyczne porywy" uważali za karygodne błazeństwa, a którzy różnili się od dzisiejszych apostołów pospolitości tylko tym, że nie nazywano ich ani poetami, ani nowatorami o tendencjach „zdrowych", ale poprostu mydlarzami, kołtunami, lub filistrami.

Tak jest — te wszystkie „nowalijki" są znane, wyświechtane, nieśmiertelne — wynoszenie zaś na szczyt Parnasu „zasypanych" latryn, wykałaczek, zapałek, szwarcu, mydła, powidła i terminów technicznych, praktykowanych przez uczniaków z czwartej klasy szkoły powszechnej, nie jest niczym innym jak tylko romantyzmem „na wspak". Wy tak? To my tak! Wy słowika? To my wronę! Wy „w rajską dziedzinę ułudy, kędy zapał tworzy cudy?", to my „w smrodliwą słomę psiej budy, kędy zapał złoci brudy".

A właśnie! Zapał, protest, rewolucja!

Niestety, wysokoprocentowy romantyzm „na wspak" ma tę słabą stronę, że jest, nie wiem którym z rzędu, robieniem „powrotu do natury". Dla galerii. Taki pierwotniak, który siedząc na uskrzydlonej (oczywiście) „szkapie" sypie co trzy słowa cholerami, żarciami, chlaniami, pyskami i wszystkim o czym się mówi w najciemniejszych spelunkach nie proletariatu, ale „lumpenproletariatu"; taki pierwotniak, obejrzany

zbliska, jest wykąpany, wyfraczony, wymanikurowany, spotyka się go w Palace-hotelach, rozmawia się z nim jak z samym Petroniuszem, i gdyby się jego publicznych wystąpień nie znało, to, jak mówią Francuzi, „oni lui donnerait le Bon Dieu sans confession".

Oczywiście są i romantycy od wielkich, nawet olbrzymich rzeczy. A tych olbrzymich, niepospolitych rzeczy i niecodziennych spraw jest sporo. Wystarczy natężyć wzrok i słuch... I to zbędne! Nawet z zamkniętymi oczami i zatkanymi uszami czuje się na własnej skórze, iż wszechmocna „déesse raison" traci głowę. Wszelkie rachuby zawodzą. „Nieśmiertelne prawa człowieka" biją pokłony przed pękami liktorskich rózg (lub knutów) jak ów biblijny Dagon przed arką przymierza. Przerażona wolność krzyczy na całe gardło, że jej siostrzyca równość wykłuła się z kukułczego jajka rewolucji francuskiej jedynie w tym celu, żeby ją wyrzucić z gniazda i wydać na pastwę oszalałego braterstwa, które, jak Kadmus smokowi, wybija jej wszystkie zęby, rozsiewa po całej Europie i wyczarowuje z nich zastępy różnokolorowych koszul. Złoty cielec ryczy coraz głośniej, że jest po prostu dętym z cienkiej blachy safe'em na bezwartościowe świstki papieru. Walka z intelektualizmem wre na wszystkich frontach. Rządy dusz nie dostają się w ręce myślicieli, ale ludzi o silnych charakterach i żelaznej woli. Stosunek do nich nabiera cech religijnych. Nie są „dyktatorami" lecz „mesjaszami". Nie „rządzą", lecz głoszą „dobrą nowinę", ewangelię jutra. Na opoce powszechnej wiary w ich „chleb żywota" budują swoje polityczno-prawne kościoły. „Dux locutus, causa finita", „kto nie jest ze mną, jest przeciw mnie".

A to wszystko dzieje się dlatego, że wysoko-procentowy klasycyzm XIX-ego stulecia: jego pozytywizm, racjonalizm, realizm, materializm, liberalizm i empiriokrytycyzm zaczął się rozkładać i zatruwać powietrze. Raj na ziemi zawiódł. Z obiecanek cacanek nie zostało nic. Nawet radość najgłupszych głupców zamieniła się w rozpacz. Miotacze płomieni otworzyły ludziom oczy, a granaty serca. Zobaczyli „nagą prawdę", której na imię kłamstwo. Kłamstwo demokracji, kłamstwo humani-

taryzmu, kłamstwo sprawiedliwości, kłamstwo zwycięstwa. Ujrzeli „ziemię pustą i próżną", i odwrócili się od rozumu i od wież Babel, gorączkowo wznoszonych przez resztki jego kapłanów, a poszli ławą za exmularzami, exmalarzami pokojowymi, żądając od nich wiary, wiary, choćby złudzenia wiary i to właśnie w treść i formę życia, płacąc wzamian ślepem posłuszeństwem, karząc opornych śmiercią a wynosząc pod niebiosa tych, na których spłynęła łaska uświęcająca Wodza.

I na pomyłce polega twierdzenie, że pokolenie współczesne gardzi wszystkim, co trąci romantyzmem. Ono gardzi wszystkim co trąci intelektualizmem, więc i kalsycyzmem. A ponieważ wbito mu w głowę, że romantyzm jest synonimem bujania po obłokach i sięgania po gwiazdki z nieba, przeto łaknie czynu przez wielkie „C", krzyczy: „Poezjo precz! jesteś tyranem!", zapominając, że czyn przez wielkie „C", jest nową formą „Ody do młodości" i że poezję wyganiał precz jeden z największych polskich poetów i najtypowszych polskich romantyków.

Co prawda, słowo „pokolenie", to także jedno z tych „słów bez względu na treść i formę", używanych i nadużywanych przez ludzi pióra. W praktyce odnosi się ono wyłącznie do szczupłego grona „wybranych", „powołani" zaś wymykają się z rąk badacza. Mówiąc o danym pokoleniu mówimy jak ten przysłowiowy reporter, który przez okno wagonu zobaczył w Marsylii naczelnika stacji i bez zawahania napisał: „tous les Marseillais sont roux".

Nasza wina? — Nie nasza wina. Gdybyśmy chcieli dokładnie i sumiennie obnażać prawdę życiową, to musielibyśmy poprzestać na pytaniu Piłata: „co jest prawda?", albo na westchnieniu Sokratesa: „nic nie wiem, tylko to wiem, że nic nie wiem a inni nawet i tego nie wiedzą".

Trzeba więc dać spokój „współczesnemu pokoleniu", a zająć się stosunkowo nielicznym gronem czynnych przedstawicieli aż dwóch współczesnych pokoleń: przedwojennego i powojennego, którzy to przedstawiciele rzucają nam się w oczy, i po których sądzimy olbrzymią, bezimienną, różnorodną i zawsze bierną resztę. I to mało! — Żeby uniknąć dalszych niepo-

rozumień trzeba jeszcze dodać, że „czynnymi przedstawicielami" nazywamy ludzi będących rodzajem "śmietanki", przepuszczonej przez centryfugę naukowo-literacko-dziennikarską, to znaczy, którzy są w znacznej mierze „przetłuszczeni". Ten szczegół jest niezmiernie ważny, albowiem z góry uprzedza, że nasza robota będzie z konieczności „od siekiery", jeśli kto woli „bronzownicza", „à la manière de".

Zacznijmy od starszych.

„Czym skorupka za młodu"... Wiadomo. Otóż najmłodsi z dzisiejszych starszych mieli w chwili wybuchu wojny dwadzieścia lat, ci zaś, którzy najwięcej znaczą około trzydziestki a nawet czterdziestki. Bez wątpienia byli tedy „nasiąknięci" duchem swojego czasu i do rzędu ludzi powojennych zaliczać się nie mogą. Ów duch czasu da się teoretycznie podzielić na dwa obozy: biały i czerwony.

Obóz biały — stateczny, zrównoważony, zasobny, więc **liczący się z „faktami dokonanymi"** — miał jeden jedyny cel: w imię rozsądku i konieczności historycznej utrzymać za wszelką cenę „status quo". W tym celu strzegł jak źrenicy oka dwu kolumn podtrzymujących cały gmach, a mianowicie tronu i Kościoła. Jego dogmatem była świadomość, że jak ul bez królowej, trutniów robotnic i niejako religijnej czci dla hierarchii, tak i społeczeństwo bez silnej władzy, elity, mas pracujących i przykazań Bożych istnieć nie może.

Słuszne? — Słuszne.

Obóz czerwony tworzył swój program w warunkach nieco odmiennych. Nędzny, obdarty, niedożywiony (połóżmy wielką kropę nad „i") pomiatany, lub w najlepszym razie łaskawie klepany po ramieniu, „żądał pierwszych miejsc przy biesiadnym stole", w imię zasady, że kto był poniżany musi być wywyższony, i to nie w niebiesiech, po najdłuższym i najcięższym życiu, ale za życia, tu, na ziemi. Postanowił więc **„stwarzać fakta".**

Wiadomo, że zagadnienia niezmiernie skomplikowane przybierają zawsze formę niezmiernie uproszczonych haseł.

Otóż najprostsze z nich brzmiało: „Śmierć trutniom! Dosyć najadły się miodu — zrobiły swoje — fora ze dwora!"

Słuszne? — Także słuszne.

I oto uroczysty hymn wielmożów: „Boże wspieraj, Boże ochroń nam cesarza i nasz kraj", zaczął się coraz gwałtowniej zderzać z popularnym psalmem maluczkich: „Pan ubogiego z gnoju wyprowadzi i z książętami na ławie posadzi".

Nie trudno było przewidzieć, która z tych pieśni zwycięży. Tam defenzywa, tu ofenzywa. Tam Kapua, tu przechodzenie przez Alpy. Tam, co najważniejsze w Polsce, patriotyczna polityka, tu niepolityczny patriotyzm. To też w czasie wojny — tej stuprocentowej romantyczki — zwyciężyła krew a nie woda, uczucie a nie intelekt, romantyzm a nie klasycyzm. Książęta znaleźli się pod ławą. Na długo? — Nie na długo, albowiem czerwone sztandary opadły na ramiona najtęższych „ubogich" i zamieniły się w nowoczesną purpurę. Tak — ale bez gronostajowego kołnierza. Ważny, „romantyczny" szczegół.

Dzisiejsi książęta istotnie stoją: „na trzech koronach, choć sami bez korony". Stoją na koronie monarchów, na koronie suwerennych ludów" i na koronie „wszechmocnych praw". Monarchowie to oni, suwerenne ludy to oni, wszechmocne prawa to oni. Tego rodzaju władcy nazywali się aż do wojny tyranami. Po wojnie nazywają się mężami opatrznościowymi. Dlaczego? — Dlatego, że jak już raz wspomniałem, nieśmiertelne zasady wielkiej rewolucji pchnęły ludzkość na ślepy tor, i chcąc uniknąć najstraszliwszej w świecie katastrofy, trzeba było na gwałt cofać rozpędzony pociąg Wolności. Mogli to uczynić tylko ci, którzy trzymali rękę na hamulcach... czerwonych.

Zżyci z rewolucją znali doskonale jej arkana. Wiedzieli — jak przed rządami Robespierre'a wiedział tajny agent ministra Garat'a Dutard — że rowolucję robi się nie tłumami, ale szczupłym gronem doskonale zorganizowanych, zgranych i zdecydowanych na wszystko ideowców — że zasadniczo bierne tłumy porywa się tylko odwagą i siłą — że tak zwany „prosty człowiek" gardzi ustępliwością, chwiejnością i tchórzostwem — że w tak zwanych „tłumnych manifestacjach" olbrzymi procent

stanowią Bogu ducha winni gapie — wreszcie, że udanie albo nieudanie się imprezy zależy od rzucenia w odpowiedniej chwili nie „rozumowego", lecz choćby nawet i niedorzecznego, byle silnie uczuciowego i działającego na wyobraźnię hasła.

Wszak niedorzecznem było hasło „wolności, równości i braterstwa" (boć wolność nie znosi równości, a wobec równości braterstwo jest conajmniej anachronizmem) a jednak ten z punktu widzenia logiki nonsens okazał się psychologicznym objawieniem i dopóty trząsł światem, dopóki ze „słowa" nie zaczął naprawdę stawać się „ciałem".

Wówczas dzisiejsi „książęta" zrozumieli, że mają do wyboru albo jedno albo drugie, albo trzecie. Z początku zaczęło się coś w rodzaju przewożenia przez rzekę wilka, kozy i kapusty. Okazało się jednak, że głodnemu wilkowi na bezkoziu i kapusta kozą. Rychło więc poświęcono kapustę i podzielono się resztą. Jedni przewieźli na „tamten brzeg" wilka, czyli braterstwo — zwrócone przeciw niebraciom (czytaj dyktaturę proletariatu), drudzy zaś postanowili wychowywać na „tym brzegu" kozę, czyli równość, polegającą na przekreśleniu wolności w imię wspólnego, międzyklasowego dobra.

Wilk zjadł „niebraci", koza zjadła kapustę.

I oto silna władza — jeden z najważniejszych, białych dogmatów — nabrała rumieńców, zakasała rękawy i wzięła się do roboty. W stroju Ludwika XIV-ego? Nie — raczej w stroju Karola Wielkiego. Nie bardzo „gramotna", ale krzepka, nie bardzo wykwintna, ale bardzo doraźna — nie bardzo wygodna, ale bardzo potrzebna. I wszyscy, nawet śmiertelni wrogowie, godzą się na jedno: „w obecnej chwili bez niej ani rusz". Chodzi tylko o to, żeby ją zdobyć i posiąść.

Widzimy więc, że dzisiejszych „wielmożów" „posadził na ławie" sen o potędze, namiętność, „cierpienie za miliony", reagowanie tylko na to, co „być powinno", słowem: wysokoprocentowy romantyzm. A ponieważ, jak już wspomniałem, romantyzm jest sercem ludzi młodych i odradzających się narodów, przeto rozbrzmiała różnojęzyczna i różnoprzekonaniowa Giovinezza, gotowa skakać sobie do oczu w imię bez-

względnego poddania się woli tych, którym ślepo wierzy i których więcej niż samą siebie miłuje. Ten odruch młodzieży mylnie uchodzi za nowość, za powojenny kult trzeźwości i pospolitości.

Starajmy się wykazać na czym polega pomyłka. Mam wrażenie, że na tolerowaniu i wykorzystywaniu złych obyczajów naszej pamięci, a następnie na pomijaniu tak ważnego czynnika, jakim jest wrodzony rodzajowi człowieczemu zmysł naśladownictwa. Wprawdzie w epokach — użyjmy wakacyjnego terminu — „ogórkowych" wygłaszamy często maksymę, że nie ma nic nowego pod słońcem, ale niech tylko wydarzy się coś, co wykroczy po za ramy codzienności, a odrazu zmieniamy zdanie. „Cóż to za nowość?" — wołamy zdumieni, częściej wzburzeni, gdy zazwyczaj punktualna kucharka spóźni się z obiadem.

Ta niekonsekwencja pochodzi stąd, że nasza pamięć jest z natury bardzo leniwa, ustępliwa i krótka. Naprawdę i nazawsze pamiętamy tylko to, co świat od rana do nocy kładzie nam w uszy i od nocy do rana przypomina, czyli to, co podświadomie i ustawicznie wbijamy sobie do głowy — natomiast zapominamy z przerażającą szybkością to, co wymaga świadomego wyrobienia pamięci, a więc nauki w pocie czoła, jak i to, co nazywamy sensacjami. Rzecz wyuczona, bez ciągłego treningu, wiotczeje jak mięśnie bez ruchu a sensacje tragiczne tak pełzną w słońcu szczęścia, jak szczęśliwe gasną, gdy to słońce zajdzie. Pozostają tylko wspomnienia, które można porównać do dwuwymiarowych cieni byłej trójwymiarowej rzeczywistości, i które „przypominamy sobie" dzięki przypadkowym asocjacjom lub analogiom. Tymczasem nikt nie potrzebuje „przypominać sobie" ani wyobraźnią ożywiać wiedzy, że np. wodę się pije a na stołku się siada. Tej wiedzy nawet najgrubsze Berty nie zagłuszą, bo w jej skład wchodzą przedmioty, które, powtarzam, wciąż „obkuwamy" podświadomie, a gdy jesteśmy z nich pytani, odpowiadamy bez zająknięcia, pomimo powietrza, głodu, ognia i wojny.

Oczywiście do tych „przedmiotów" nie należą przewroty. Świat zbyt rzadko demonstruje nam ich przebieg i dlatego też,

gdy tylko zjawi się komunikat, iż: „wszędzie panuje spokój", przejeżdżamy radością, jak gąbką, po tablicy ustępliwej pamięci, ażeby potem w każdej, dzisiejszej „Giovinezzy" dopatrywać się niebywałej nowości. Tymczasem dzisiejsza „Giovinezza" posiada wcale bogatą przeszłość, choćby lata 1795-te, kiedy to jej prababka odpowiedziała pałkami na obelżywe przezwisko „Muscadine" i dorzuciła przez usta Alfonsa Martainville następujący wierszyk:

Lorsque l'on voudra dans la France
Peindre des monstres destructeurs,
Il ne faut pas de l'eloquence
Emprunter les vives couleurs

On peut analiser le crime;
Car tyrans, voleurs, assassins,
Par un seul mot cela s'exprime
Et ce mot là, c'est — Jacobin.

Co po polsku brzmiałoby mniejwięcej tak:

Kto we Francji chce potwora
Namalować, wzór ma gotów,
Więc nie musi od retora
Zapożyczać barwnych zwrotów.

Bo to, co się zbrodnią zowie,
Co nam z ziemi piekło czyni,
Da się zamknąć w jednem słowie
A tem słowem — Jakobini.

Tak jest — ta sama Giovinezza, która utorowała drogę Napoleonowi a niegdyś Juliuszowi Cezarowi, toruje ją dzisiaj ich następcom.

„Cóż jest co było? Toż co potem będzie" — filozofował mądry Ekklesiastes — i miał słuszność.

Załatwiwszy się w ten sposób z tolerowaniem złych oby-

czajów naszej pamięci, zajmijmy się pomijaniem tak ważnego czynnika, jakim jest zmysł naśladownictwa.

Kto zadał sobie trud i bacznie obserwował młodzież, ten z pewnością zauważył, iż na każdym kroku, zawsze i wszędzie ulega ona sugestii starszych. Sama ze siebie nie wymyśla nigdy nic. Jej właściwością, siłą, znaczeniem, posłannictwem i wdziękiem jest rozmach, niesłusznie uważany za przesadę. Czy będzie chodziło o szerokość spodni, czy o szerokość poglądów, młodzież zawsze je rozszerzy lub zwęży o parę centymetrów więcej, niż nakazuje panująca... moda. Nawet buntując się przeciw starszym naśladuje z rozmachem ich (jakżeż pozorną!) niezależność.

Dalej:

Ponieważ zawdzięczamy zmysłowi naśladownictwa wszystko, począwszy od języka a skończywszy na obyczajach i wierzeniach, przeto zmysł ten zamienia się bardzo wcześnie w poczucie karności, z której wyłamują się tylko ludzie „wykolejeni", zwani dziwakami, renegatami, przestępcami, lub zbrodniarzami. Reszta staje na baczność tym chętniej im młodsza.

Trzeba jej tylko umieć zaimponować.

Niech no taki Antoine-Cierplikowski rozkaże ciąć warkocze, niech no taki Prince of Wales rozepnie najniższy guzik od kamizelki, a odrazu cała „uświadomiona" kula ziemska odwarkoczy się i porozpina. Im młodsza, tym służbiściej. Tak samo, gdy chodzi o rzeczy wielkie i święte.

Otóż:

Czynni przedstawiciele powojennego pokolenia żyją pod sugestią przedwojennych, wielkich romantyków, którzy doszedłszy do przekonania, że „littera nocet", stali się z wyznawców Marksa (też romantyka) wyznawcami Marsa. Ich bohaterstwo, ich żywotność, ich „sic volo, sic jubeo" nadały młodzieży formę żołnierską, w której tężyzna fizyczna spycha na drugi plan intelektualizm, stadion bibliotekę, Bajan urocze córy Mnemozyny.

A więc pogrom romantyzmu? Przeciwnie — pogrom klasycyzmu. Świat powojenny umiarem nie grzeszy i grzeszyć

nie może, bo żyje w takich warunkach, że zamiast długo myśleć musi szybko działać i bez wahania rozcinać tysiące węzłów gordyjskich, nad których wiązaniem mozolił się wiek „oświecenia".

To w takim razie śmierć kultury? — I to nie. Kultura ma również swoje „noce i dni". Wyczerpana czuwaniem potrzebuje snu, w czasie którego jej uczuciowe podłoże musi być, jak rola po żniwie, uprawione: zorane pługiem namiętności, zbronowane pazurami gwałtowników i nawiezione kośćmi zarówno najszlachetniejszych synów Ojczyzny, jak i najpospolitszych łupieżców, ażeby z nadejściem nowego świtu mogła zabłysnąć nowym splendorem, świeża, mocna i robocza.

Szczęśliwe ludy nie mają historii. Straszno dorzucić: i kultury.

Boć na to, by powstała klasyczna Iliada, trzeba było romantycznie krwawić przez dziesięć długich lat pod murami Troi.

Dzisiaj hodujemy Achillesów — Jutro należy do Homera.

KAROL HUBERT ROSTWOROWSKI

W I N C E N T Y   R Z Y M O W S K I

MOCHNACKI W DZIEJACH STULECIA

PRELEKCJA WYGŁOSZONA NA UROCZYSTYM POSIEDZENIU POLSKIEJ AKADEMII LITERATURY d. 25.III.1935

Kto obcuje z arcydziełami myśli polskiej i słowa polskiego sprzed stulecia, ten stoi wobec jednego odbitego w literaturze zdarzenia dziejowego, które z kartami tej literatury spoiło się tak głęboko i na zawsze, jak klęska Jerozolimy z proroctwami Jezusa, jak wojna Trojańska z czterostrunną lirą Homera.

Możnaby powiedzieć, że cała wielka literatura nasza owego czasu wzbiła się w górę i zajaśniała jak łuna nad pożarem Ilionu, tego polskiego Ilionu, który powstał do walki w noc 29 listopada i, nie wyczerpawszy ani części swych zasobów bojowych, padł w 10 miesięcy później na redutach Woli.

— Ja i Ojczyzna — to jedno! Czyż nie tak brzmi ów słynny manifest literacki, w którym największy z poetów naszych proklamuje spójnię pieśni i życia, słowa i czynu?

A jednak — rzecz dziwna — związek Powstania Listopadowego z naszą wielką poezją i literaturą, tak w swym rozwoju dialektycznym niewątpliwy i oczywisty, mąci się, gdy od ogólnej melodii przechodzimy do akordów poszczególnych, do tych akordów odrębnych, jakimi były dzieła polistopadowe naszych wielkich pisarzy.

I mickiewiczowska „Improwizacja" Konrada i Mochnackiego opis napadu na Belweder, zrodziły się z gruzów i zgliszcz polskiego Ilionu, ale jakaż olbrzymia dzieli je przepaść w tonacji uczucia, w pochodzeniu i materiale przeżyć!

Czemuż w tę przepaść nikt nie spojrzał dotychczas, nikt nie próbował wymierzyć głębokości jej dna i zbadać, co na dnie owym spoczywa?

Może krytycy i historycy poezji, wielbiciele i miłośnicy słowa, zazdrośni o jego autonomię, o jego loty podniebne, po-

czytywali za zniewagę dla pisarza odsłaniać to, co go przykuwało do ziemi; zwłaszcza wtenczas, gdy to, co go przykuwało, było węzłem krwi, płynącej wprost z serca, z jego rany otwartej i aż do śmierci niezgojonej.

A może działał tu wyjątkowy i rozdzierający tragizm wypadków, jakim dała początek Noc Listopadowa? Może zbyt długo lękano się spojrzeć otwartymi źrenicami w ten pożar Ilionu, aby w nim nie wyczytać jakiegoś groźnego dla siebie sygnału lub strasznego dla wszystkich wyroku?

To jedno nie ulega wątpliwości, że rok 30 i 31 stał się przedmiotem badań i roztrząsań naukowych, godnych tego imienia, w naszych dopiero czasach; w epoce, gdy jego łuna złowieszcza zaczęła naprzód blednąć a potem roztapiać się w słońcu odzyskanej przez naród wiary w swoje królestwo na ziemi.

O Powstaniu Listopadowym długo nie można było mówić w Polsce bez krwawego płaczu. Krwawymi łzami płakał Prądzyński, gdy po wielu upłynionych latach wspomniał tę wspaniałą przeszłość, jaką od swojej Ojczyzny, samochcący, odepchnął Chłopicki, zmarnował Skrzynecki, zaprzepaściły sejm i rząd.

Dojmujący ból przeszywał serca pokoleń, gdy, pochylając się nad mapą pobojowisk, pytały siebie, czego nie dokazałby wódz bohaterski, pełen dzielnej woli, z tym niezrównanym wojskiem polskim 31-go roku!

A i dziś jeszcze, gdy ku Rewolucji Listopadowej spoglądamy spod zwycięskich sztandarów nowego bohaterstwa, jakże sprzeczne miotają nami uczucia, gdy od dziejów słabości przechodzimy do obrazów potęgi i znów wracamy do chwil rezygnacji, upadku, składania broni, wygnania i tułactwa!

Ileż gorzkiej wymowy mieściło się już w pierwszym dniu Powstania, nazajutrz po wybuchu tej Nocy, w której nie grały dzwony kościołów, i w której Belwederczycy musieli krzykiem śmierci uderzyć w senne miasto, aby je podnieść do walki, i gdy po tej burzy wyzwania wstał dzień, który był już pierwszym mglistym dniem rozterki i niepokoju.

Wieczorem tego dnia układano w rządzie pierwszy rozkaz do wojska. Chłopicki, który ma rozkaz ten podpisać, długo waha się jaki położyć podpis. Tytułu wodza naczelnego, dowódcy sił zbrojnych, brać nie chciał. Dla niego prawdziwy wódz naczelny był brat cara, Konstanty. Po wielu odmianach położył obok nazwiska swego tylko tytuł generała, którego mu i rząd carski nie odmawiał.

Czy w sensie tego podpisu nie taiło się już to wszystko, co miało stać się losem powstania?

Tak, Chłopicki — to, prawdziwie, sam los Powstania, uosobiony w pomnikowym formacie. Generalny przedstawiciel tych wszystkich dobrych Polaków, cnotliwych obywateli, a jednocześnie czarujących Hamletów, których już w pierwszym dniu wojny brała pod swe ołowiane skrzydło Nike z pod Cheronei: starszyzna, sejm, wodzowie, nazwiska historyczne, politycy i dyplomaci, grabarze najszczęśliwszych okazyj.

Wszystko to, co nie przemogło w sobie próchna rozbiorów starej Rzeczypospolitej a już tknięte zostało jadem „wilczych nasion" niewoli: owo obłąkanie serc i umysłów, które zapatrzone były w układy i negocjacje, jako jedyną rzecz skuteczną, a za utopię uważały to, co była najbliższe prawdopodobieństwa: rozbicie nieprzyjaciela orężem.

Albowiem Nike Cheronei nie stanowiła jeszcze całej duszy narodu. Drugą jej połową władały Nike z pod Termopil, z pod Maratonu i Salaminy.

I gdy pierwsza skarżyła się, że dęby napoleońskie są odarte z liści, tamte, boginie bohaterstwa i walki na śmierć i życie, miały zasłużonym wawrzynem uwieńczyć żołnierzy Grochowa, Igań, Okuniewa, Stoczka, Ostrołęki.

Jednym z tych żołnierzy był Maurycy Mochnacki.

Gdy przy nazwisku tego pisarza, wielkiego wśród największych, stawiamy miano żołnierza, to nie tylko dlatego, aby podkreślić dług krwi spłacony ojczyźnie, ale aby podnieść i uwydatnić to, co w jego darze pisarskim było tonem najwyższej potęgi, rysem najbardziej indywidualnym, odrębnym i jedynym.

Ta jedyność polegała na tym, że on jeden z naszych wielkich pisarzów (bo trudno do nich zaliczyć Goszczyńskiego. Zaleskiego lub Gosławskiego) doznał tej uzdrawiającej mocy armatniego prochu, o której sam z takim uniesieniem mówił, jako o sakramencie bojowym.

On jeden był żołnierzem, który pierś nadstawił pod kule i bagnety, szedł w ogień pod Okuniewem, Długosiodłem, Ostrołęką; krwią własną zdobywał Złoty Krzyż Virtuti Militari, a i potem, mimo ran, wciąż walczył, i znów z narażeniem życia, przeciw małodusznej większości, w imię sprawy, której do końca nie opuścił.

Józef Piłsudski, gdy w młodości błądził myślą samotnika po mogiłach ostatniego Powstania, długo szukać musiał tajemnicy i symbolu jego siły, nim wreszcie je znalazł w pieczęci Rządu Narodowego, źródle powagi dla swoich, postrachu dla wrogów.

Stając wobec Powstania Listopadowego, nie potrzebujemy pytać o pieczęć jego wielkości. Pieczęciami tymi były krwią zlane pola bitew, które zakołysały tronem Mikołaja.

Petersburg nie wierzył w polską rewolucję, a jednak ten sam Dybicz, który jako tryumfator nocował pod murami Stambułu, utracił laury zabałkańskie na polach Grochowa. Nie wierzyły w tę rewolucję i karły, które zasiadały w polskim sejmie i rządzie, a jednak piechota polska, gdy wyruszy w pole, ta z niczym niezrównana piechota, — jak pisał Mochnacki — nawet karłom Powstania nada proporcje kolosalne.

Lecz spytajmy: jest-że to przypadkiem, gdy mówimy o cnocie żołnierza z 31-ego roku, że raz po raz wyrażamy ją w spiżowej mowie Mochnackiego?

Czy to pokrewieństwo między słowem a treścią zjawiska, gdy chodzi o charakterystykę żołnierza, nie wyrasta z samej natury pisarza?

Wszystko, czym było jego życie; wszystko, czym zaważyć miał w dziejach stulecia zwięzły lecz potężny dorobek jego pióra, świadczy, że wielkość jego wyrasta stąd, czym być mogła dla Polski Rewolucja 29-ego Listopada, a co wyraziło

się w kilku jej stanowczych chwilach, w kilku kolosalnych bitwach.

Nie każdy pisarz na udowodnienie swej tezy ma działa i mogiły bohaterów.

Ale wielkość Mochnackiego polega właśnie na tym, że przedstawicielami jej byli żołnierze Grochowa, Boremla, Ostrołęki. Że wcieliła się ona w 60 kilka tysięcy najwybitniejszego wojska. „Nie ma przepaści — woła on — z którychby takie wojsko kraju dźwignąć nie zdołało. Tą siłą, gdyby dawnej Polski nie było na świecie, ledwo nie nową stworzyć pozwalały ówczesne okoliczności".

Wołając tak, Mochnacki stwierdzał i dobywał na jaw prawdę od lat dwustu w Polsce pogrzebaną pod ciężarem nieprzerwanej tradycji niepowodzeń. Tą prawdą były utajone siły narodu, które wystarczało poznać i rozwinąć, aby oparłszy się na nich, stawić czoło olbrzymowi północy.

Mochnacki dostrzegł je w ogniu bitew, a raczej odnalazł je sam w sobie, gdy szedł do ataku na nieprzyjaciela, przełamując zmorę niezwyciężonej supremacji carów. Wystarczyło chwycić za broń, aby obnażyć śmiertelny punkt w organiźmie tego despotyzmu, który dławił Polskę terorem wspomnień tak strasznych, jak rzeź Pragi, tak haniebnych jak Sejm Grodzieński, tak ponurych jak schyłek ostatniego króla, tak przeklętych jak Targowica.

Rosja carów moskiewskich w dziejach upadku Polski — to był nie tylko miecz i knut wzniesiony nad jej głową, ale także rozkład, wżerający się w jej tkanki.

Czy przeciw tej przemocy i przeciw tej truciźnie był jaki ratunek?

— Nie było! — orzekli wodzowie Powstania.

— Jest! — odparli jego żołnierze, a głosem ich stał się Mochnacki, głosem, który będzie tłumiony, ale który już w duszy narodu nie umilknie.

W Adamie Mickiewiczu, w Juliuszu Słowackim, w poezji, jaka wybuchnie z Emigracji, aby oświecić ruinę Powstania,

słowo polskie pociemnieje jak błękit nad krzyżami Golgoty; naleje się płomieniem i krwią męczeństwa, napełni się hartem jęku, który uderzy w niebo i z Bogiem będzie brał się za bary; ale w nim, w Mochnackim, w autorze POWSTANIA NARODU POLSKIEGO, nie znajdziemy ani jęku Anhellego, ani żałoby Irydiona, ani rozpaczy Konrada.

W nim pała nieugaszone słońce dumy i chwały polskiego oręża, nieskruszonego w bitwach, a tylko wewnętrzną urzeczonego niemocą wodzów i naczelników.

W nim żyje odblask chwili nieznanej Konradom, Irydionom i Kordianom, a dla niego nieprzewyższonej i niezatartej; chwili, w której zwycięstwo i wolność Polski ważyły się na ostrzu bagneta.

Szala przechyliła się ku klęsce, ale on, żołnierz Okuniewa. wiedział i widział, czuł w sobie, że mogła była przechylić się ku zwycięstwu.

Bo nie jest prawdą, że nie mogliśmy wygrać, tylko nie umieliśmy. „Godni pożałowania statyści, jakże wielcy byliśmy w boju!"

On wielkość tę widział nie tylko z okien celi więziennej, jak Konrad; patrzył na nią nie tylko z barłogu pokory jak ksiądz Piotr; on ją widział w otwartym starciu z nieprzyjacielem; sam był żywą jej cząstką; miał prawo jej ufać, bo ją krwią własną okupił.

Słowo Mochnackiego dziś jeszcze, gdy się w nie wsłuchamy, szumi nadzieją bitewnych chorągwi; dzwoni jak stal, bijąca o żelazo; jeśli stęka, to pod ciężarem armat, jeśli płacze, to radosnym płaczem ulgi i ekstazy na wspomnienie tej nocy, kiedy „Polska zachodziła brzemieniem w wielką przyszłość, ogarniającą połowę świata".

Gdy Insurekcja się załamie, gdy z rąk narodu wypadnie broń, której użyć nie umiano, wtenczas nie zbraknie głosów, które uzasadniać będą, że sprawa nasza była słuszna, że po jej stronie stało prawo i sprawiedliwość, że za nią stały trony anielskie.

Jeśli był człowiek, który w tym chórze głosów nie wziął

udziału, to był nim Mochnacki. On do tak bezadresowych czynników nie odwoływał się nigdy. Jemu dla uzasadnienia Insurekcji wystarczało to, że po jej stronie stała siła, uosobiona w batalionach piechoty, żądnej boju i zdolnej do zwycięstwa.

On ojczyzny swej nigdy nie brał na egzamin, nie wzywał do konfesjonału, głowy jej nie posypywał popiołem, ale też i nie stroił jej w wieńce Chrystusowe, nie kładł jej do ręki pielgrzymiego berła misji zaświatowej.

Jeśli miał żal do ojczyzny, to chyba tylko za to, że pułkom, walczącym w polu, rozdawała więcej szkaplerzy niż ładunków, że bardziej lękała się żywiołowego poruszenia mas. niż nabitych armat Paskiewicza, i że gdy panujący układ społeczny zawiódł, spod ziemi nie wywołała burzy rewolucyjnej.

Był-że przeto, jak go nazywał Mierosławski, cynikiem zbawienia?

Myślę, że był on tylko mistrzem realizmu, zdającym sobie sprawę z kolejności etapów nawet na najszczytniejszej drodze.

Kto chce zbawiać innych, ten musi naprzód zbawić siebie, zdobyć niepodległość, wygrać wojnę. Najchwalebniejszym zaś. jednym z głównych tej wojny powodów, dla niego, jak sam mówi, było właśnie, że się udać mogła. Że Polska zrywając się do walki w pamiętną Noc Listopadową, nigdy potężniejsza nie była, niż tej właśnie nocy.

Na tę Noc Rewolucji — w przekonaniu Mochnackiego i w jego najrzetelniejszym obrachunku — pracowało pół wieku historii, 50 lat pochodu polskiego żołnierza, od Konfederacji Barskiej do Racławic i Maciejowic, od Somo-Sierry do Berezyny, od Lipska do Warszawy.

Na szlakach tego pochodu, ileż chwały, ale także i poniewierki! A w jego całokształcie jaki zdumiewający fakt: nie było usiłowania, któreby nie kończyło się upadkiem, a przecież z każdego upadku coraz nowej przybywało mocy.

W r. 1807 a jeszcze bardziej w 1812 jeden czyn wspólnego frontu narodowego, jeden akt zaufania w swoje własne siły,

jeden poryw ku utwierdzeniu się na własnej ziemi, a Polska strząsnęłaby pęta niewoli i wróciła w granice Jagiellonów.

Napoleon padł pokonany, ale żołnierz polski w jego szkole wyrosły, wskrzeszony w Konfederacji Barskiej, zasilony krwią ludu pod Kościuszką, zmężniały pod Dąbrowskim, nie zatrzyma się w pochodzie i — „ponieważ zawżdy z wawrzynów drzewo wolności wykwita" — więc będzie szedł dalej, aż ku tej reducie ostatecznej, której na imię własne Państwo.

Tak wierzył, tak pisał Mochnacki, który w Nocy Listopadowej widział jakby bilans całego okresu narastania energii ducha publicznego w narodzie.

I gdy potem, na emigracji, wracając pamięcią ku tej pierwszej nocy Powstania, wyznaje, że resztę dni, skołatanych niedolą, oddałby chętnie za drugą taką, choćby i najkrótszą chwilę w życiu swoim, wiemy dobrze czego żałował, za co chciał resztę życia oddać: to, co go olśniło i rozkochało w sobie, to było objawieniem prawdy w gromach polskiego Synaju, tej prawdy, która była drzemiącą potęgą; to było owo ognisko twórczych możliwości, jedyna na wiek cały sposobność pokonania wrogów bez cudzej pomocy, jedyna od stuleci chwila, w której Polska w ręku swoich miała los carów moskiewskich.

Ta więc Polska, która ze snu piętnastoletniej niewoli porywała się nagle do boju, nie była, w oczach Mochnackiego utopią, jakąś szczytną ale straconą Redutą Ordona, garstką walecznych stojącą wobec olbrzyma.

Mickiewicz mógł wołać do Mikołaja: „Mocarzu, jak bóg silny, jak szatan złośliwy" — bo on dzieje Powstania czytał z oczu jego rozbitków.

Dla Mochnackiego car Moskwy nie był ani bogiem, ani szatanem. Był to przeciwnik groźny i bezwzględny, ale nie był niepokonany. Wszak Insurekcja, walcząc jedynie lewym brzegiem Wisły, trzymała go w szachu przez 8 miesięcy, pod grozą utraty stanowiska mocarstwowego w Europie.

Jeśli Polska była Dawidem, który wyzwał rosyjskiego Goliata, to Dawid polski, zgodnie z biblijnym prawzorem, wy-

posażony był w broń celną, dostateczną do zrównoważenia widoków pojedynku.

W zbrojnym sporze Polski z Moskwą sięgnął Mochnacki do dziejowych podstaw obu narodów: i jak Polska była dlań puścizną Jagiellonów i Batorego, dziedzicem cywilizacji zaszczepionej i rozkwitłej od wieków, tak Moskwa była dziedzictwem carów, którzy niegdyś hanom tatarskim służyli, a wyrośli na zaborach i upadku Rzplitej.

Równowaga między Moskwą a Warszawą była zwichnięta, ale nie była złamana.

Była zwichnięta, ponieważ Polska Kongresowa dała się zamknąć w szczupłych granicach terytorialnych jednej części jednego zaboru i w bardzo szczupłych granicach społecznych.

Na ułamku swej ziemi była ułamkiem narodu.

W rzeczywistości t. j. w okolicznościach ówczesnych Polska nie ograniczała się do małego kraju nad Wisłą, ale obejmowała swoim wpływem także rozległe obszary Wschodu, Litwę i Ruś, a więc ziemie, na których wspierała się wojskowa przewaga carów. Jeśli Moskwa panowała nad Polską, to jedynie dzięki temu, że rozdzierała jej siły i część ich zwracała przeciw niej samej.

I podobnie, jak ziemie Rzeczypospolitej nie kończyły się za Bugiem, tak naród jej nie kończył się na warstwie uprzywilejowanej, na szlachcie i ziemiaństwie. Siły ludu wiejskiego mogły stać się niewyczerpaną kopalnią Insurekcji, nieugaszonym wulkanem jej ognia.

— Jeśli Kościuszko padł — tłumaczył Mochnacki w artykule, który dziś jeszcze wibruje namiętnością chwili — to dlatego, że nie chciał, nie mógł, czy nie miał odwagi złamać wewnętrznej niewoli chłopów i wolał ulec pod przemocą zewnętrznego nieprzyjaciela.

Jeśli najazd obcy zapanował w Polsce, to dlatego, że miliony ludu patrzyły obojętnie na jej upadek, a jeśli w niej się utrwalił na długo — i tu znów powtórzę co mówił Mochnacki — to dlatego, że „Moskale umieli przemawiać do chłopa tak,

żeby im nie szkodził a myśmy nie umieli przemówić do niego, żeby nam a przeto sobie samemu pomagał".

Barzykowski, poseł ostrołęcki, uroczysty typ miernoty, na świeczniku postawionej, twierdzi, co prawda wbrew Mochnackiemu, że chłopi, nie czekając na poprawę swej doli, walczyli w Powstaniu z dostatecznym zapałem, wiedzeni wyłącznie duchem poświęcenia. Twierdzenie takie brzmiało podniośle a byłoby przekonywające, gdyby Powstanie skończyło się wygraną.

Ale w obliczu klęski, cóż wart jest argument, próbujący w nas wmówić, że zbędny jest jakikolwiek wysiłek, mogący podnieść energię Powstania?

W Mochnackiego idei hasłem Rewolucji, jaką podnieśli Belwederczycy, hasłem, a jednocześnie ratunkiem, było przełamać ten krąg niewoli, w jakim zamykała się Polska Kongresowa, rozsadzić ten pierścień przywileju, w którym zamykała się Polska szlachecka, pójść wszerz kraju aż do Dźwiny i Dniepru, pójść wgłąb społeczeństwa aż do uwłaszczenia i mobilizacji chłopów, i dzielną stutysięczną armią stanąć między Białymstokiem a Brześciem.

Czy trzeba dodawać, że ta zuchwała idea miała pokrycie w fachowych kryteriach największych znawców wojskowości? Dla Mochnackiego miała ona pokrycie w jego ranach, odniesionych w boju, w jego odwadze cywilnej i wojskowej, w jego geniuszu przewidywania, w jego bujnej a zwartej indywidualności. Była to istotnie, indywidualność jedna z najbogatszych, jaką wydały dzieje porozbiorowe: literat, muzyk, rewolucjonista, trybun polityczny, żołnierz i historyk — to tylko różne strony tej samej osobowości, której oś była zarazem osią wielkiej sprawy historycznej całego narodu.

Cóż dziwnego, że wszystkie te strony, niby karty jednej księgi, wspólnym zapisane są tekstem, wspaniałym, jak pieśń Maratonu, bolesnym jak zjawa Cheronei?

Cóż dziwnego, że gdy którąkolwiek z kart tych otworzymy, kartę pisarza, żołnierza czy muzyka, bije z niej ten sam groźny zawsze pęd, dreszcz rzeczy wielkich, wicher pobo-

jowisk, który tak upajać, wstrząsać i przerażać musiał słuchaczy Mochnackiego, gdy mówił on sam, lub mówić kazał strunom fortepianu i „spod klawiszy kolor wypruwał czerwony" — jak powie o nim Jan Lechoń w wierszu, który pamiętamy wszyscy.

Mochnacki był człowiekiem, który w całym narodzie sam jeden do głębi przezierał wypadki, niosące zgubę Powstaniu, a czuł się bezużyteczny, aby je choć na godzinę w zgubnym pędzie powstrzymać.

W tym wielkość, w tym tragizm jego życia.

Ilekroć stawił czoło grabarzom Polski, zawsze padał rozbity.

Poszedł do szturmu na Radę Administracyjną — chwilowy tryumf zamienia się w porażkę. Próbuje opanować rząd — przegrywa. Demaskuje fałszywą glorię Chłopickiego — okrzyczany jest za zdrajcę. Chce z Klubu Patriotycznego stworzyć dźwignię władzy — dźwignia kruszy się w ręku. Pyta „czemu masy nie powstają?" i woła o pospolite ruszenie chłopów — a patrzeć musi, jak najskromniejsza reforma włościańska w sejmie szlacheckim zaczyna się od tragikomedii i koronuje się ohydą.

Stawia na polskiego Kromwella — łamie się na Krukowieckim.

Przez cały ciąg Powstania poszukuje wodza - jedynowładcy — i krzykiem uderza w próżnię: oto klucz jego tragedii, która była tragedią całego pokolenia Listopadowców.

W tym bowiem kolosalnym dramacie, jaki na scenie Polski Listopadowej się rozgrywał, jedna tylko rola była wciąż do objęcia; ale ta jedna była wszystkim: rola wodza i dyktatora.

Tego wodza Mochnacki szukał. O tego wodza wołał.

Wołał o wodza, a więc nim nie był, nie mógł nim być czy nie umiał.

Niósł w sobie myśl wodza, ale brakło mu woli i ramienia, zdolnego dźwignąć buławę.

Piłsudski, w swej karierze — jak sam mówi — bajecznej, przeżywał chwile niemniej ciężkie, chwile niemniejszej samotności, niż Mochnacki w dniach grudniowych i potem w dniach sierpniowych, ale on nigdy o wodza nie wołał. On sam był wcielonym rozkazem, sam czuł się od początku wodzem, który szuka i znajduje żołnierzy.

Mochnacki był bohaterskim żołnierzem sprawy, był nawet jej Tyrteuszem, nie stał się jej naczelnikiem.

W kraju, gdzie — jak sam gorzką robi uwagę — trzeba być albo jenerałem albo posłem, albo przynajmniej hrabią, żeby bez upokarzającego poplecznictwa i wielkiego majątku rozpocząć zawód publiczny, tam ledwo nie to wszystko, co by sprawę kraju, przywiedzionego do rozpaczy, ratować mogło niezwykłymi środkami, musiało być z przyczyn naturalnych nieznane, wątłe i drobne.

Dobrze urodzony świat szlachecki przyzwalał na to, aby być zbawionym, ale tylko przez dystyngowane ręce.

W takich warunkach, ażeby stanąć na czele prawdziwej hierarchii sił i talentów, trzeba było naprzód istniejącą fałszywą hierarchię zburzyć, a na to Mochnackiemu brakło trzonu społecznego, brakło zapewne czasu, a przede wszystkim brakło lat dojrzałości.

Pamiętajmy, że on czynną swą rolę kończył w tym wieku, w jakim sam geniusz Napoleona nieledwie zaczynał.

Na młodociane barki, nim okrzepły w trudach, padł ciężar wielki jak stulecie.

A trzeba dodać: na młodocianą duszę, nim zahartuje się przeciw zasadzkom wroga, spadła straszliwa a nieszczęsna próba męki i wytrwania: roczny pobyt w więzieniu Karmelitów na Lesznie.

Złowroga noc upadku, w jakim 19-oletni chłopiec złożył oprawcom swe haniebne „pismo karmelickie", zaciąży na wszystkich szczytach jego bohaterstwa, zatruje momenty jego tryumfu, nie umilknie wobec krwi przelanej w bitwach, a nawet powlecze się za nim jeszcze na wygnanie i kąsać go będzie wśród niedoli tułactwa.

Czy cierń tego „pisma karmelickiego", to wspomnienie chwilowego upadku, nie stało się dla Mochnackiego bodźcem do moralnego na sobie odwetu? Czy nie ono to z Polski Niepodległej uczyniło jedyny romans jego młodości, resztę życia zmieniło w płomienny epos żołnierza?

Mniejsza o to, jaka wypadnie odpowiedź na to pytanie psychologa. Dla nas, poszukujących wątku ciągłości w dziejach duszy zbiorowej, rzeczą ważną jest to, że epos żołnierza, że idea 29-ego Listopada, zagubiona przez wodzów, ale dźwignięta przez bagnety Grochowa, ocaleje z pogromu. Ocaleje w Mochnackim, pójdzie za nim na emigrację, i na daleki wielki siew przyszłości. Ziarno tego siewu odradzać się będzie wielekroć i odradzać się nie przestanie, dopóki nie osiągnie celu: dopóki żołnierz polski z wodzem swoim się nie spotka.

Mochnacki, który rzemiosła żołnierskiego nie lubił i służbie wojennej poddał się jako twardej powinności ojczystej; on, który był człowiekiem raczej biurka i trybuny, niż obozu i namiotu; on cherlawy, niepokaźny zwłaszcza wobec marsowej sylwety Chłopickiego, śmieszny „cywilus" — „fałda", jak go przedrzeźniała krzykliwa bohaterszczyzna spod znaku płk. Lacha Szyrmy, on właśnie najpiękniejszy wystawił pomnik i żołnierzowi polskiemu i czarom potęgi, jaka taiła się w Nocy Listopadowej.

Najpiękniejszy, bo krwią własną pisany, bólem własnych zawiedzionych nadziei, bólem tym większym, że nadzieje owe sięgały od krańca do krańca ojczyzny, a grób, w którym spoczęły, był długi i szeroki, jak cała ziemia polska.

Wiemy, jak się ten pomnik nazywa. Nazywa się „Powstanie Narodu Polskiego w r. 1830 i 31", księga, która jak obelisk kamienny sterczy samotnie wśród całej naszej literatury polistopadowej.

Jest to księga żołnierza — dokument służby na froncie, dymiący prochem biuletyn z pola boju, gdy tymczasem pozostała wielka literatura nasza była powieścią emigracji, księgą pielgrzymstwa, modlitwą mesjanizmu. W rzadkich jedynie chwi-

lach, jak w r. 1848 i 55, w osobie Mickiewicza, była poszukiwaniem żołnierza.

Jeśli Maurycego Mochnackiego nazwisko pozostanie nazawsze związane z Powstaniem Listopadowem, to stanie się to dzięki tej księdze, w której pokazał on nie tylko to, czym było Powstanie, ale i to wszystko, czym być mogło.

Nie jest to więc historia, ani nawet fragment historii Powstania w opracowaniu naukowym, ale raczej fragment pobojowiska, na którym żołnierz zmienił karabin na pióro, ale walczyć nie przestaje.

„Nikt przed Mochnackim — mówi biograf jego Kucharzewski — nie pisał o Polsce tak groźnie i wspaniale, a tak zarazem serdecznie i smutno". Ta groza i wspaniałość, serdeczność i smutek, płynęły stąd, że do dziejów powstania podszedł on nie od fatalizmu klęski, ale od zadatków zwycięstwa, i zadatkom tym potrafił dać wymowę nieprzepartą, bo dał im język swoich własnych czynów i przeżyć.

Nikt przed nim o roli Polski w Europie, tylko nie Polski umęczonej lecz zwycięskiej, nie pisał tak trzeźwo a jednak z takim entuzjazmem.

Ale też nigdy przedtem pióro tak porywającego pisarza nie spoczęło w dłoni żołnierza równie wielkiej sprawy. Nigdy chyba słowo i krew nie zespoliły się ze sobą tak ściśle, jak na kartach „Powstania Narodu Polskiego".

Po przegranej wojnie, po utracie armii i konstytucji, w nowym położeniu tułactwa i niedoli, wobec wrogiej reakcji ze strony moskiewskiej, wobec ucisku stokroć cięższego, niż był przed Listopadem, wobec tysięcy rodzin, pokutujących na Syberii, jakże naturalną była pokusa, aby dzieło Powstania potępić za lekkomyślność, za nieliczenie się z przemocą wroga!

Ta pokusa opanuje nie jedno środowisko i stanie się podstawą, na której całe ideologie ustawiać będą swe drogowskazy.

Mochnacki tę pokusę odtrąca zaraz w jej pierwszej edycji na bruku paryskim i piętnuje nie tylko jako małoduszność, ale po prostu, jako błąd w rachunku.

— „Nie ma przemocy — woła w przedmowie swej księgi — dla kilkunastu milionów narodu, wśród najniepomyślniejszych nawet okoliczności". Nie było jej za Kościuszki i za Napoleona, nie było jej i w wojnie Listopadowej.

I ponieważ możliwość zwycięstwa była jego tezą niezłomną, przeto i w opowieści na plan pierwszy wypłynęły te momenty, które były akordami wiary i potęgi Powstania. A więc przede wszystkim: sam wieczór i noc 29 Listopada, gdy ważyły się losy narodu, potem radosne wejście wojsk polskich 3-ego Grudnia do Warszawy, ogłoszenie dyktatury Chłopickiego, w której zrazu tyle spoczęło nadziei. Dalej te wszystkie dni, w których dzielność miecza tryumfowała nad fuszerką polityki.

Wszystkie te momenty płyną u Mochnackiego w majestacie prozy, która — jak rytmy Wyspiańskiego — ma w sobie coś z objawienia i coś z wyroku. Rzecz, zresztą godna uwagi, że sceny Listopadowe, że Chłopicki, W. Ks. Konstanty, Dembiński, Czartoryski, Lelewel i tyle innych postaci, przez Mochnackiego skreślonych ożyły później w dramatach Stanisława Wyspiańskiego. Ożyły w tej samej antytezie między Nike Maratonu a Nike Cheronei, między pobudką Wernyhory, a pieśnią Chochoła. Czy nie możnaby powiedzieć, że Wyspiański był poetą diagnozy, jaką wystawił narodowi Mochnacki? Ten ostatni, równie jak Wyspiański, miał pióro powołane do poruszania groźnych żywiołów i kształtowania olbrzymich postaci. Proza Mochnackiego ma w sobie niewiędnącą trwałość dzieła sztuki. Jest to proza tkliwa a muskularna, powszednia i piękna, falująca uczuciem a rzeźbiona w kruszcu. Proza, na której ciąg dalszy Polska, po jego zgonie, czekać będzie długie dziesięciolecia.

O zasobach i środkach tej prozy świadczą dwa fenomeny, dwie dziwne przygody, jakim ulega każdy, kto podda się jej urokom.

W dwutomowej książce o Powstaniu, t. j. jedynej części tekstu, jaką znamy, nie ma ani jednego obrazu starcia z nie-

przyjacielem, ani jednej potyczki, a czytelnik wciąż oddycha atmosferą boju.

Nie ma marszów i kontrmarszów wojska, a tymczasem czytelnik wiernie towarzyszy wysiłkowi żołnierza. Iluzja? Nie, prawda. Bo żołnierz ten naprawdę żyje w duszy autora, jako ultima ratio regum, ale także i ultima ratio rewolucji.

Fenomen drugi jest jeszcze dziwniejszy. Przez książkę Mochnackiego przesuwa się orszak ludzi, z których każdy jest przeważnie słaby, ułomny i mały, a tymczasem — spójrzmy na całość: całość czyni wrażenie potęgi i wielkości.

Skąd ta perspektywa czaru?

Perspektywa — rzecz jasna — rodzi się w spojrzeniu autora, który, kreśląc małość, próżność i ułomność, wyrażał ją w terminach kontrastu, jakim odbijała w obliczu hartu i wielkości.

Weźmy postać Chłopickiego.

Wiemy, że gubi on sprawę od pierwszego podpisu w pierwszym dniu Powstania. Zamiast walczyć z Dybiczem, toczył walkę z widmem Robespierra na bruku warszawskim. A jednak w tym gnuśnym statyście drzemał i miał się zbudzić lew Olszyny Grochowskiej. I takim jawi się na kartach Mochnackiego: pocisk w ręku boga wojny, zżarty rdzą, ale ukuty z piorunów.

A Czartoryski?

Ten wielki magnat, tak krótkowzroczny w radzie i rządzie Powstania, nie przestaje być imponujący w cieniu straszliwych błędów, jakimi przez swe związki z młodym carem Aleksandrem zachwiał zasadniczą Polski postawą wobec państwa carów.

Sam Krukowiecki, starzec ambitny i popędliwy, wyga i szarlatan, czyż nie urasta do skali demona przez upadek, w jaki strącił Warszawę, a wraz z nią i ostatek siły powstańczej?

Podziemny wulkan Insurekcji był tak potężny, że gdy ugasał nawet, to jeszcze gasnące jego łuny wywyższały każdego, kto w ich perspektywie stanął.

Lecz ta utajona. wulkaniczna siła, tkwiąca w Powstaniu, czym-że była, jeśli nie rozmachem i wytrwaniem żołnierza? Skądkolwiek podejdziemy do oświetlenia tego, co w Mochnackim było opoką wiary, zawsze spotkamy się z ideą Grochowa, z prawdą żołnierza.

Ta prawda była w nim tak silna, że nawet gdy staje wobec przyrody, wobec jej pól, lasów, łąk i moczarów, to pola i lasy odbijają się w jego oku, jako szańce obrony, jako naturalne warownie Polski. On je widzi i szacuje spojrzeniem żołnierza.

I gdy już nie ma na czym oprzeć nadziei w Warszawie, gdy wybiega myślą a potem wyrusza wraz z całą armią poza jej rogatki, wtenczas w tych warowniach naturalnych szuka ostatniej ostoi Powstania.

— „Mamy burzące działa — woła — mamy gęste lasy i puszcze nieprzetrzebione". Te lasy i puszcze, gdy się w nich myślą pogrąży, szumią mu starą pieśń Konfederatów Barskich, nieledwie tam samo, jak — w 80 lat później — grać będą Stefanowi Żeromskiemu swe echa orężne, swoje sny o „rycerskiej szpadzie" i o „wiernej rzece".

W Żeromskim, istotnie, powróci, jako pieśń nostalgii, to, co było w Mochnackim eposem oręża. Powróci też ten sam przesycony wzruszeniem stosunek do przyrody polskiej, do jej puszcz i lasów, jako księgi zapisanej mogiłami rycerzy.

I nic dziwnego: Mochnackiego oczyma żołnierz polski idąc na wygnanie, żegnał się z ojczyzną, gdy w oczach Żeromskiego zmartwychwstał z popiołów.

Pierwszy słowem swoim osłaniał i zamykał jego odwrót z ziemi ojczystej, drugi słowem swoim zwiastował go i witał.

A zamykając odwrót żołnierza, Mochnacki jednocześnie zamykał całą epokę. Zamykał epokę: to zdanie tak często nadużywane, jeśli gdzie, to tutaj jest chyba na miejscu. Tu odbrzmiewa ono naprawdę głosem przepaści, która na dwoje rozdzieliła historię narodu. Po jednej stronie tej przepaści Mochnacki walczył, ale dzieje tej walki pisał już po drugiej, a raczej pisał je wśród ludzi, którzy znaleźli się na drugim brzegu.

Nazwałem wyżej główne dzieło Mochnackiego księgą żołnierza. I w istocie ten człowiek jednej wielkiej księgi był bohaterem ale i niewolnikiem jednej idei: tej, która ku niepodległości szła z karabinem w ręku.

Żołnierz, walczący o wolność, stał w ognisku wszystkich jego rachub i wszystkich namiętności. I oto ta rachuba i namiętność zawaliła się w prochu poniesionej klęski. W niwecz obróciła się nie tylko armia Ostrołęki. Legło w niwecz także 50 lat uprzedniej ciernistej pracy żołnierza, który odtąd, z obiegu życia polskiego wykreślony, miał stać się znowu — i na jak długo! — malowanką, patriotycznym obrazkiem na ścianie lub, co gorsza, widmem po nocach straszącym sytych i z niewolą pogodzonych niewolników.

Mochnackiego historia Powstania, ta jedyna w swym rodzaju, wspaniała apoteoza wolnościowego czynu zbrojnego, jawiła się w tej samej chwili, w której żołnierz polski, widomy tego czynu wyobraziciel, schodził z widowni dziejów a wraz z nim znikała w narodzie i funkcja, będąca funkcją siły.

Najdumniejsza książka polska przychodziła w momencie, gdy naród uginał szyi do jarzma, na długo, nie na zawsze, ale na bardzo długo.

Czy ta jadowita zbieżność nie była faktem, który radykalnie i na długo, nie nazawsze, ale na bardzo długo, przesądzić musiał o losie książki?

Zła igraszka zdarzeń, która Mochnackiemu nie pozwoliła ani jednego czynu przywieść do szczęśliwego skutku, ani jednej książki doprowadzić do końca, sprawiła i to, że dzieło, wypiastowane w duszy żołnierza, miało stanąć w obliczu narodu rozbrojonego, narodu, który coraz mniej i coraz trudniej rozumiał mowę żołnierską; narodu, który zasłynąć miał jako jeden z najbardziej cywilnych narodów świata, i nawet już zaczynał się tem chlubić.

Krew narodu lać się nie przestanie, ale pod ręką kata. Walka nie ustanie, ale pole tej walki jakże dalekie będzie od hektorowego pola, na którym Mochnacki zdobywał swój krzyż „Virtuti Militari" i którego wizję uniósł z sobą na emigrację!

Już nie klimat wojny, w którym niegdyś żołnierz stawił czoło żołnierzowi, ale klimat podziemnego lochu, w którym stoją przeciw sobie ofiara i kat, kat i ofiara, tyran i więzień, stanie się formułą psychologiczną polskiego „być albo nie być".

Nie żołnierz Grochowa lub Ostrołęki, idący do ataku w słońcu otwartych przestrzeni, ale zakuty w łańcuchy Łukasiński, męczennik Szlisselburga, ale mickiewiczowski Konrad, więzień Bazylianów, krwawiący pięści na swej własnej piersi, staną się na lat sto heroizmem polskiego ducha.

Nie przewaga miecza ale tryumf Golgoty będzie udziałem najwaleczniejszych.

Koniunktura niewoli domagała się nowych form potykania się z wrogiem, nowych form oporu, męstwa i wytrwania. Jeśli naród nie ma zwątpić o sobie, musi kryteria żywotności przenieść w inne regiony. Musi wejść w podziemia. Musi nauczyć się żyć w katakumbach, w tajgach Sybiru, w kopalniach Nerczyńska.

Musi nauczyć się walczyć bez nadziei wygranej i umierać bez wieńca sławy. Jeśli Polska ma żyć, z łona jej młodzieży, z ław akademickich a potem i z ław szkolnych, z dna ludu, powstawać muszą nieustające hekatomby, pokolenia za pokoleniami wyznawców i męczenników, spalających się w ogniu ofiary.

Biada narodowi, gdyby choć w jednym pokoleniu tych stosów ofiarnych zabrakło! Pokolenie następne byłoby już dla Polski ludźmi urodzonymi z martwych.

Ten nowy zakon służby ojczystej wymagał ludzi innych niż Mochnacki; ksiąg innych niż jego księga o Nocy Listopadowej.

Ażeby w synach klęski wyhodować siłę niezbędną do życia w niewoli, trzeba było nawet w utracie własnego Państwa doszukać się sensu, w niepowodzeniu odnaleść treść moralną, w katastrofie narodowej ujrzeć nie tylko akt przemocy, ale i słowo przeznaczenia, w Emigracji nie tylko smutną konieczność, ale i szczytne posłannictwo.

Kto mógł to posłannictwo podjąć?

Czy dawny żołnierz Okuniewa?

Ależ dla niego klęska orężna Powstania była jednocześnie jego klęską moralną. A kongregacje pielgrzymskie napawały go tylko niesmakiem.

Nie! To nie mógł być żołnierz, który choć raz zachłysnął się powietrzem zwycięskiego boju!

Chorągiew Emigracji a wraz z nią i całej Polski tułaczej mógł podnieść i rozwinąć tylko ktoś, kto był od początku emigrantem i od początku tułaczem. Kto nie odetchnął ani jednego dnia radością Warszawy, wolnej od najazdu.

Biła w dziejach Polski godzina niebywałego przełomu. Naród, aby żyć, musiał broń przerzucić z ręki do ręki. Musiał do nowych odwołać się rezerw. I z rezerwy musiały nowe siły wystąpić.

To, że w rezerwie tej znaleźli się dwaj nasi najwięksi poeci, Mickiewicz i Słowacki, to było dla nich osobiście wielkim, może największym nieszczęściem życia. Jeśli chodzi o Mickiewicza, to z wynurzeń wobec Lelewela i Domeyki wiadomo, jak boleśnie odczuwał on swą nieczynność w czasie wojny powstańczej.

— „Ja smutny — mówił on — że mi się nie udało choć na chwilę być z wami i wiecznie wam zazdroszczę. Bóg nie pozwolił mi być uczestnikiem w tak wielkim i płodnym na przyszłość dziele. Żyję tylko nadzieją, że bezczynnie rąk na piersiach w trumnie nie założę".

Ale co było dla obu wieszczów naszych nieszczęściem osobistym i grotem, wiecznie w ich sercu krwawiącym, to właśnie przeistoczyło się w nieodgadnione, czarodziejskie i tak wielkie, że aż niedorzeczne dobrodziejstwo dla spętanego narodu.

To, co oni wyrzucali sobie, jako winę, jako fakt rozminięcia się z duszą narodu, ta głębia skruchy, jaka stąd płynęła, czyż nie była najlepszym dla nich mostem powrotu do serca bezdomnej ojczyzny?

Ludziom, patrzącym z dna poniesionej klęski, bliżej, ściślej

i wierniej od żołnierza pod sztandarem odpowiadał pielgrzym i pokutnik pod krzyżem.

Od orężnych haseł Mochnackiego wnikliwiej szeptały im w uszach słowa kartorżniczej wróżby:

„Wyznanie przyszle mu szpieg nieznajomy,
A wyrok o nim wyda wróg potężny".

Ten wróg potężny, to będzie już nie Dybicz albo Paskiewicz na czele swej armii, ale Nowosilcow otoczony zgrają oprawców. Ten drobny, choć krwawy bies moskiewski, w całym repertuarze swych intryg i okrucieństw, czem-że był w porównaniu z okrutną tragedią, w jakiej załamała się sprawa Powstania?

Ale Nowosilcow wiódł za sobą szeregi podobnych sobie, w których na przeciąg trzech pokoleń wcielić się miała noc niewoli.

Więc gdy powstał poeta, który to nazwisko plugawe wyniósł ku wyżynom nieśmiertelności i znalazł dlań wyrok niepożyty, najokropniejszy jaki znają dzieje, bo zawarty w przekleństwie matki, płaczącej nad zwłokami syna, to nie Olszyna Grochowska, nie pochód Belwederczyków i nie armaty Bema, ale ten wyrok poety, zawarty w przekleństwie matki Rollisona, stanie się symbolem Polski, walczącej o byt i cierpieniem okupującej prawo do życia. On, jak słup z ognia, prowadzić będzie naród przez pustynię.

W obrębie tej pustyni największy poeta wyśpiewa swe najpiękniejsze pieśni.

W III części „Dziadów", tej Ewangelii Polski cierpiącej, dumnego tytana ratować będzie od szału braciszek zakonny, którego pokora okazuje się siłą większą, niż bunt Archanioła.

W epopei, która stała się Iliadą i Odysseją narodu, Mickiewicz odsunie na plan dalszy i Dąbrowskiego i Kniaziewicza, a bohaterstwo czynu wcieli w postać Robaka, którego imię jest symbolem skruchy, a habit uniformem służby narodowej.

Z dwóch zasadniczych i odrębnych wersyj, jakimi Powstanie Listopadowe odbiło się w naszej literaturze, na długo

miała górę wziąć ewangeliczna wersja heroizmu, wiodąca swój początek od stóp krzyża, wzniesionego na boisku klęski, a rozkwitająca wszędzie, gdziekolwiek o ziemię obcą krwawiły się stopy pielgrzymów i wygnańców.

Na długo umilknąć miała bojowa wersja Mochnackiego, płynąca z pól, na których oręż polski walczył o wolność: chwilowo odrodzi się w nadziejach Powstania Styczniowego i znów na nowe dziesięciolecia legnie pod jego popiołami.

Ale niech tylko na ziemi polskiej zatętni ojczysty krok żołnierza, wcześniej! — niech zbudzi się wiara narodu we własną siłę; niech spod popiołów błyśnie pierwszy sen o rycerskiej szpadzie, niech skrzydła swe otworzy pierwszy orzeł na czapce krakowskiego Strzelca, a myśl Mochnackiego odzyska wszystkie utracone prawa. Książka jego znów będzie nam drogą i jedyną prawdą.

Tak jest, prawdą.

Bo prawdą jest, żeśmy zwyciężyli. On zaś walczył i pisał, aby dowieść, żeśmy zwyciężyć mogli.

WINCENTY RZYMOWSKI

JULIUSZ KADEN BANDROWSKI

O POWOŁANIU PISARZA

PRELEKCJA WYGŁOSZONA NA UROCZYSTYM ZEBRANIU POLSKIEJ AKADEMII LITERATURY d. 8.XI.1935

Któż to go woła i kto go potrzebuje i do jakich przyzywa spraw? Kto woła tak potężnie, że przyzwany nie odejdzie już nigdy i służy, pomaga, rozjaśnia i zapala w chwili najstosowniejszej światła najpotrzebniejsze? Nie odejdzie już nigdy i jeżeli go nawet zapomną, sam powraca z wiekami, z okazjami, choćby miał w takim przebiegu rzeczy duszę i nazwę własną postradać i pozostać zdawkowym tylko słowem, przysporzonym potocznej gwarze. Kto go woła?!

Wywołuje pisarza z wartkich rozlewów mowy ojczystej tajemna a zarazem nieomylna dola narodu: tajemna, jakimiż bowiem cudami sprawia, że duch nieobliczalny odpowie zawsze gromadzie; nieomylna, gdyż każdą chwilę opromieni zawsze geniuszem w najpożądańszą porę wywołanym.

Patrzcież tylko, jak sobie radzić umiała owa dola w przecieku wieków. Patrzmy, jak pięknie wołała, że kiedyśmy naprawdę pisać zachcieli, zjawił się zaraz taki łatacz zaradny, który grubymi palcami czego tknął, to pomiernie przybudował pamięci narodu, taki Mikołaj Rej! A co sporządził w słowie pisanym, to się po dzień dzisiejszy miodem lepi i czerstwym zapachem razowca zalatuje. I zaraz przy nim Kochanowski, rozświecenie i podniesienie mowy naszej aż ku wyżynom greckich i łacińskich powabów. A znów później, gdy się przepaść pod stopami narodu rozstąpiła, zjawi się tajemniczy zaklinacz, Adam Mickiewicz i wszystko, co znikome w powszednim dniu, przemieni na wieczne trwałości, drugi zaś obok, Juliusz Słowacki, tę samą rozpacz po wzorzystych niebiosach marzenia w nadzieję przetworzy.

A gdy znów czas przedostatni w ziemię niewoli zadepty-

wać nas będzie, zjawi się taki prorok, jak Stanisław Wyspiański i całą naszą historię pławić będzie w strugach przemijania dziejów, by ją wywieść stamtąd na twardy brzeg działania. Gdy ten prorok rozkazuje, inny, Stefan Żeromski wątpić będzie, rany rozedrze, Żeromski, — ogień trawiący wszelkie zło.

Tak jest w wielkim i małym, ach, zaiste we wszystkim: życie piękne, czy marne, błogie czy też okropne, zwyczajne lub szalone nie przemija a pozostaje pośród nas na zawsze w swym najrzadszym powabie, gdy to życie słowem uczucia przepalimy, a ze słów, niby z cegieł w budowlę ustawimy. Tak jest chociażby w odniesieniu do chwili, zaszczyconej obecnością tego oto zebrania.

Zasługa Wasza, ważność Wielce Szanownych Państwa?... Zasługi będzie odmierzała historia, ważność zaważy na rozmiarach działania. Lecz to czym jesteście w rzeczy samej, w niepowrotności uroków cierpienia i kochania, to przeminie na zawsze, o ile tajemniczym niewodem mowy nie złowi tego jeden z tych, których dola narodu przywołuje na stronice swych ksiąg obyczaju. Gdy on, ten powołany czegoś dotknie, — naznacza raz na zawsze. Wiadomo u nas chyba po najdalsze czasy, że za wszystkie córeczki polskie płaczemy jeszcze dzisiaj nad Urszulą, a znów każdą, która zbłądzona, odkupuje Ewa Pobratymska.

Gdyby ten powołany człowiek mowy pisanej ujął nas tu w tej sali jako jesteśmy właśnie, gdyby rozmieścił nas słowami swymi i przeciwstawił w różności naszej a zarazem zjednoczył porządkiem własnego widzenia, jeśliby tokiem uczucia przygarnął nas i wybrał jako osoby obecnej współczesności, pozostalibyśmy na zawsze nie tylko w kronice dziejów, lecz pozostalibyśmy na zawsze w tym wzruszeniu potomnych, jakie z ich serca zdoła wykrzesać pióro powołanego mistrza.

Przystańmyż tedy chwilę nad tym zjawiskiem a raczej nad tym niezwykłym czarnoksięstwem. Na czemże się zasadza, jakimi włada mocami? Któreż to moce sprawiają, że gdy mówi człowiek zwyczajny w zakresie mowy, — rzecz swoją wysłowił, lecz przeminęła natychmiast; a gdy mówi jeden

z tamtych nadzwyczajnych w zakresie mowy, — wysłowił swoją rzecz, która żyć będzie dalej i najpiękniejszymi doznaniami potomnych zakwitnie w nieprzeliczone lata.

Owe moce tajemnicze a potężne, to słowo, jego układ w zdanie, z układu zdań wynikły obraz i wreszcie w obrazie onym ludzie żywi, i związek ich wzajemny. Ale wszakże, com tu wyżej policzył, każdy pod ręką ma i któżby słowem się nie posługiwał i słów w zdania nie składał i obrazu nie szukał w mowie swojej o ludziach?

Każdy to czyni, rzecz od tego zależy jak to czyni. Jeden do przedmiotu zabiegów życiowych dąży tylko. Do życia i do życia! Dla drugiego atoli całe życie i jego szczęście, radość i ofiara tkwi właśnie w wyrażeniu. Ten pierwszy posługuje się językiem tylko, ten zaś drugi mową.

Język to rzecz cielesna, mowa zaś, rzecz duchowa.

Słowo, zdanie, obraz, w obrazie ludzie, oto składniki czarodziejstwa. Słowo człowieka zwyczajnego, albo jakiegoś specjalisty, więc prawnika, albo nauczyciela, albo badacza, a tamto słowo pisarskie?

Zwyczajny człowiek będzie swe słowo sprowadzał do najpowszechniejszej miary, niech się raczej wyciera i niech postrada wszelakie ostre kanty, byleby służyć mogło najpotoczniej. A znów prawnik będzie się doszukiwał w wyrazie każdym muskułów posiadania i władania; a znów nauczyciel szuka zawsze najprzestronniejszego wyjaśnienia, a znów badacz obedrze wszystkie słowa z powłoki wierzchniej i będzie badał mięśnie i kostny układ: jak zbudowane i jak się mogą ruszać i jak się rozwijały?

Ale życie twórczego słowa, jego szczęście, niedole, jego szaleństwa, zguby? Żeby ze słowa bryznął płacz, żeby dzielnie użyte spłynęło nagle krwią, albo żeby zostało wiernym psem?! A później nagle żeby pognało stadem wilków coby pożarło jakąś rzecz na zawsze? A potem znowu, ażeby jak nietoperz latało nad wieczorem i z tego płochego nietoperza żeby się księżyc wyłonił czysty, jak samo srebro, a pod księżycem wśród czarnych drzew, aby miłość dumała samotna?! Żeby

śmignęło o świcie jak jeleń, a potem zaraz niech pracuje jak wół, a potem rozdeptane zostanie, a potem z rozdeptanej powłoki wyfrunie rój motyli!

Wasza krew, słowa moje, bracia moi rodzeni, wrogowie utęsknieni, których pełen jestem po wszystkie dni. Żywiole mowy ojczystej, którą od zarania pamięci chłonę, wypijam strumień, rzekę, pochłaniam morze, lecz tam przede mną szumi znów drugie morze, większe i jeszcze większe!

Oto wydaje mi się, zaranie stylu pisarskiego. Wasz skład słowa kochane! Jak się ruszacie i jak się odmieniacie w przypadkach i jak się prężą członeczki wasze piękne?! Jak skaczecie i czy pełzać będziecie? Wszystko to trzeba umieć i wszystkiego doświadczyć. Ta cała praca i wszystkie inne niezbyte nigdy możliwości, to co można wykonać i wszystko, czemu słowo nie sprosta, bo już sprostać nie może! Więc jeszcze przy co drugim wyrazie kręgi marzenia, koła gorącej zawiedzionej miłości...

Całą ziemię zasypać, całą ziemię wypełnić słowem! O tym marzy na wrzosowiskach jesienią, za tym tęskni mistrz młody, gdy pada pierwszy śnieg, ach, wierzy w to, gdy plusną pierwsze deszcze wiosenne. Z tych to zapałów miłości nieprzytomnej tryskają bujne mnogosłowia młodzieży pisarskiej, która się musi tak zbroczyć, tak wyczerpać, by nareszcie przez chaos przejrzały pierwsze światła opamiętania. Gdy opadną wody szalone, zobaczy autor, jakby po potopie wiosennym, że wśród namułu pozostały obok siebie szczęśliwie tu oto właśnie rzeczownik taki z tym właśnie przymiotnikiem, a tu znów inne części mowy w ślepym rozmachu trafnie wycelowane i już błyszczące żywą prawdą ujęcia.

Z tych pierwszych szczęśliwych trafów intuicji powstanie ambicja szukania dokładności, z niej zaś wynikną określenia mięsiste, wyraziste, już zawsze celne, już nareszcie świadome. Stąd się wywiodą nieprzebrane zasoby opisu i nie zbraknie ich nigdy i będą coraz mocniejsze w kształcie, coraz dźwięczniejsze w brzmieniu, coraz gładsze w ujęciu. Pisarz wejdzie w swe słowo jak robak w owoc wchodzi i stoczy je na proch.

Wtedy nasz mistrz zgorzknieje, albowiem musiał się był przekonać, że nigdy wymową nie sprawi, by „ruszył z posad bryłę świata", by otworzył duszę przedmiotów, by kwiatom skrzydła poprzyprawiał, a drzewom chodzić pomógł w ordaljach ich drzewnego trwania.

Czasie smutny, a płodny! Wtedy dopiero bowiem pisarz nasz przysposobiony jest do najlepszej pracy... Teraz, teraz dopiero, gdy się sypie tym ziarnem nieziszczalnych zamiarów. Z ziarna tego wzejdzie na koniec prostota skromna, cicha, zwyczajna i potulna, która się składa z wszystkich wyrzeczeń i z najtkliwszych zawodów, która nieomal że na brzegach samego milczenia pomoże słowa układać, niczym kamyki szare, nikłe, zwyczajne.

Zwyczajne! Ale już lśni pomiędzy nimi same światło zawiedzionego trudu, już drży święte powietrze spraw nieosiągalnych, jak oto w takim wierszu Wyspiańskiego:

Pociecho moja, ty książeczko,
Pociecho smutna;
Nad małą siedzę schylon rzeczką,
Z wód igrające falą dziecko,
Żal mroku skrada się zdradziecko
Nad łąkę, rzeczkę, nad mój strumień,
W duszącej mgle nieporozumień
Zapada noc okrutna.

Na czymże się zasadza, jakimi włada mocami czarodziejstwo pisanego słowa, że gdy mistrz rzecz swoją wysłowił, rzecz owa istnieć będzie, zawsze świeża i najpiękniejszymi doznaniami potomnych zakwitająca w nieprzeliczone lata? Oto jedna z tych mocy: słowo, takie samo przecież, jak nasze, zwykłe z zasięgu mowy potocznej zaczerpnięte, lecz nasycone duchem i miłością, jak jest życiem i wzrostem nasycone ziarno. Słowo płomieniem życia wypalone, ujęciem mądrym opieki najczulszej wygładzone, że je zamykasz w rzędach, kręgach i każde źródło natchnienia ocembrować nim zdołasz.

Zamknięte w rzędach? Więc pragnęłyby wyjść, więc

wolałyby zostawać na swobodzie, gonić się i przeganiać, ale je tu zamknięto, jedno obok drugiego położono i już jedno nie skoczy, by drugie poroztrącać, ułożą się zaklęte wzajemną odpowiedzialnością w jakiś jedyny ład?!

Ów ład, gdy zechce sprawi, że, one, one, niesforna gromada, zabłysną wszystkie razem równą zbroją; gdy zechce, uścielą się, jak liście... Czy też nagle ciąć poczną miejsce w miejsce, jakgdyby to nóż bił, przebijając do serca! Albo się zgodnie staną molekułami diamentu, który rozetnie wszystko, wykroi samą myśl, nie obrażając jej przeźroczystej treści...

Będą posłuszne! Klucz, który je żywcem zamyka i choć się wyrywają znów na powrót zniewala, ów ład któremu służyć będą pokornie, ów ład, który je pogna, jak sam tylko zamarzy, który wyciśnie z nich ostatni pot i wszystką krew, — to zdanie.

Zdanie zwyczajnych ludzi a zdanie mistrzów? To pierwsze rozwleczone, rzeczownik cięży w nim, jak kamień w zwisającej sakwie, czasownik przebiera niemrawo w rzeczownikach, gdy nie utrafi, przymiotnikiem załata i tak się to przewraca w opierzchłym worku nieporadnej składni, tak się przewraca bez kształtu i bez wszelkiej powabnej gotowości.

A zdanie mistrzów? Gdy ten zapragnął mieć ze swego zdania wóz, ma wóz wyborny, a gdy budować chciał, ma kąty i trójkąty, formy najprzydatniejsze jedne z drugich wychodzą, jedne w drugie wnikają. Jeżeli chciał mieć drogę, żeby myśl jego po równem szła, zdaniami swymi wygrodzi prostą drogę chociażby w nieskończoność i wyrówna i na każdym zakręcie sklepi, jak należy.

Taka to sprawa jest ze zdaniem mistrzów, a znów w tej sprawie jest inna, zdaje mi się jeszcze ważniejsza: czy z kamienia budował czy diamentem ciął, czy też sądził, że bitą drogą idzie, — nie wierzcie, gdy wam powie po skończonej robocie, że to rozumem swoim zdanie najlepsze dla swej pracy wymyślił! Jego krew przynosiła mu to zdanie, krew sama z myślą połączona tajemnie szukała wyższej od pokładów sensu

przenośni rytmu. To owa krew, to serce, samo serce pisarza szykowało, sprawiało wzór zdania!

Gdy szukał coraz głębiej, gdy błądził, nie znajdował, gdy wśród zgubionych pomylonych rytmów nie umiał wybrać i cierpiał udręczony wahaniem, ratowało go zawsze z męki to głuche, aksamitne stukanie, które ustaje dopiero wraz ze śmiercią człowieka: tajemniczy dźwięk serca, który jakże trudno wysłuchać poprzez wszystkie oddźwięki i wszystkie głosy świata. Lecz kto dosłuchał się owej harmonii, ten uzgodnił nareszcie z samym sobą wszystkie głosy, ten już więcej zbroją świetną błyszczeć nie będzie a tylko marzy o tej jednej drobinie powszechności, w której wszystko bez żadnej reszty się zawiera. Nie zechce łanem być, a tylko jednym do miliona innych podobnym kłosem; nie górą, lecz kamieniem przydrożnym, nie oceanem całym, lecz jedynie tą falą drobną, zwykłą, z której tkane są oceany. Wtedy dopiero powie światu zdaniami najprostszymi,

> że się polały jego
> *łzy czyste rzęsiste*
> *na dzieciństwo sielskie, anielskie*
> *na młodość bujną i chmurną*
> *i na wiek męski, wiek klęski.*

Po cóż ta praca słowa, po cóż te trudy zdania? By dźwięki łączyć, wyrazy z treści spowiadać i przyspieszać, czy też opóźniać w rytmicznym przemijaniu? Ile razy natrafimy na doskonały wzór w technice doboru słów i ich układu, tyle razy widzimy przecież, co przez tę technikę przebija i czemu ona służy? W rozważaniach o zdaniu można niejako palcem dotknąć gorącego źródła, z którego wszystko początek bierze: serce, serce człowieka!

Formą słowa, zdania, obrazu zatrzymać na świecie, co jest w wieczystych porządkach przemijania przeznaczone śmierci! Uderzyć rytmem w ciemne, lodowe bramy i wołać: — Ja tu trwam! Pozostaję na wieki! Ja tu trwam nie sam jeden, trwamy wszyscy, my społeczeństwo, naród, ludzkość cała. Ty przychodzisz i kosisz i zabierasz nas, śmierci okrutna, i wiecz-

ności oddajesz nieznanej, niepojętej, ale my, z gruzów życia wytworzeni przekreślimy twą czarną wieczność niepojętą, bośmy stworzyli naszą, własną wieczność w słowie, w wyrazie, w myślach, która poczęta jest z naszej własnej radości, z naszej własnej miłości i z naszych własnych cierpień. My, człowiek, społeczeństwo, naród, ludzkość cała!

Człowiek: ja. Ja i ty. Ja — i oni. Ja — i wszyscy inni.

Jeszcze raz od początku: — ja i ty. Ja jestem cały świat a ty? Ty nie możesz być takim światem, jak ja, bo to ja czuję się światem całym. Więc czym ty jesteś? Ty jesteś jakimś innym światem. Ale przecież to mój świat, to ja sam czuję się najlepszym i najmądrzejszym i najbardziej istniejącym!

Więc nie ma dla ciebie innej rady: zostań mną. Ja cię nauczę zostać mną. Olśnię cię sobą, a jeżeli nie dasz się olśnić, to cię wyśmieję, wyszydzę, wydrwię tak boleśnie, że nabierzesz wstrętu do samego siebie i będziesz musiał zostać mną.

Oto, sądzę, początki podejścia pisarza do człowieka, który ma się stać przedmiotem pisma: będzie białe, szlachetne, dobre to wszystko co mną trąci.

A wszystko inne batem, kwasem, trucizną, ogniem pokarać!

Ale co to jest, to wszystko? To jest nie ja.

Temu wszystkiemu innemu, tym wszystkim innym ludziom, których na samego siebie nawrócić pragnie, młody twórca modeluje mimo woli swoją własną twarz. Bo innej nie zna jeszcze, nie ma. Wszystkim innym, których swą pasją ogarnia, — oddaje swoje własne impulsy, i swoje własne ruchy. Bo innych impulsów nie rozumie jeszcze, bo do innych ruchów nie zdążył się był sam jeszcze nałamać.

W dojrzewaniu tej pracy dzieje się, że chcąc innych zwyciężyć, sam się w nich poniża i chłoszcze; chcąc ich na siebie nawrócić, sam się w nich oskarża i piętnuje!!

To są te pierwsze rzuty, dzikie zamachy zmierzające do zrozumienia człowieka. No, i cóż z tych zamachów? No i nic, tylko klęska. Drugich nawracać chciał, a cóż? Tylko się sam zawstydził i pokarał.

Ja — i ty... Nie zdobędę cię nigdy samym sobą?

Nie zdobędziesz go sobą, — odpowie doświadczenie.

W takim razie stanę się tobą, ty inny człowieku, stanę się wami innymi, rozmaitymi ludźmi!

Jakże ich w siebie przyjąć, wcielić, wchłonąć, gdy w sobie samym wszystko wyłącznie sobą jest tylko wypełnione po brzegi? Więc trzeba w sobie umniejszać siebie samego coraz skrzętniej, coraz surowiej i coraz bezlitośniej a wówczas, im więcej tej bezlitości dla samego siebie, im więcej z tego bólu, — tym dla innych więcej współczucia.

O serce! O pokorna miłości! Otwierać będziesz coraz nowe schrony i komory, w których zjawiać się będą ludzie coraz odmienniejsi i coraz bardziej obcy i może coraz gorsi a im gorsi, obojętniejsi, tym żarliwiej witani teraz.

O obcości stokrotna, tysiąckrotna, przyjmowana tutaj najczulszą treścią duszy! O nienawiści, wołana zewsząd i tutaj dobrotliwie goszczona! O wy, szalone stopy zbrodni umyte na tym progu najtkliwszym przebaczeniem!

Ja — i ty, ja — i oni, ja — i wszyscy inni: społeczeństwo, naród, ludzkość cała. Zostałem wami, — zapłacze mistrz, — wami wszystkimi! Przechodzicie, przemijacie przeze mnie, póki nareszcie u stóp tej powszechności, którą jesteście wszyscy, nie złożę głowy i nie zakrzyknę ogromnym głosem:

Jam jest milion, gdyż za miliony...

To jest ta droga serca w powołaniu pisarza. Nie zahartuje się jednak to serce samo przez się. W samej tylko robocie tworzenia nie osiągnie cnoty ostatecznej. Będą mu wychodziły naprzeciw przemożne potęgi, których nie przezwycięży inaczej, jak tylko tym, co jest w człowieku najwyższe, a co się nazwać ośmielę przeznaczeniem.

Przeznaczenie największego wysiłku, najwyższej szlachetności! Ono właśnie podszepnie mistrzowi, gdy tylko poczuł, że włada krasą słowa, że włada nową, własną formą mowy, ono podszepnie:

I cóż odmierzasz, młody mistrzu, tą formą? Własne piękno?! Stać cię, byś lekceważył, stać cię nawet, byś pogar-

dział tym pięknem. Masz zwyciężać, nie mierzyć. Masz zwyciężać, tam gdzie najtrudniej!

Patrzcież, dowiedział się, że czyny ma wypełniać. Chce czynów najtrudniejszych. Więc pójdzie tam, gdzie człowiek człowiekowi życie z piersi wyrywa, gdzie walczy klasa z klasą, gdzie jedni po głowach drugich deptać pragną, gdzie trwa płacz krzywdy nieustannej a sprawiedliwość wśród krzywdy onej stąpa bezradnymi krokami.

Tu przybiegłeś, łomocący słowem, jakgdyby łuską zbroii, tu czynów dokonasz, tu wesprzesz zastępy cierpienia przeciwko orszakowi przemocy. Lecz gdy się tutaj sprawiasz najżarliwiej, gdyś już gotów tych pobić, a znów tamtych ocalić, zabiega twoją drogę szczęście osobiste w jaknajśliczniejszych listkach czułości zapłonione: miłoście twoje wdzięczne, owa gonitwa za błogim zapomnieniem; a później dzieci twoje, najpiękniej tu na ziemi udana opowieść o twym szczęściu.

Pożegnałeś to wszystko, boś ty jest wojownikiem, znasz reguły równości i wiesz jak przywileje podrywają nośność wymowy.

Odprawiłeś to wszystko, gdy zjawiła się na twojej drodze inna pani przemożna, a na jej szacie mieni się barwami i herbami wszystko, co jest jej własnym postanowieniem, wśród innych postanowień innych przemożnych pań.

Twoja Ojczyzna: ile w jej barwach prawdy a znów ile przypadku? Ile w jej herbach okrucieństwa a znów ile miłości? Nie twoja rzecz rozsądzać. Gdyś ją ujrzał, jak podchodzi ku tobie z jakąś swoją sprawą, — porażony zostałeś taką mocą oddania, że to nie jest ani oddanie serca, czy rozumu! Lecz dowód wzajemności, który jest taki między wami, że Ona jest nad tobą zawsze, a ty zawsze u jej stóp, choćbyście tego nigdy nie wyrazili ani jednym słowem.

Walczyłeś pośród zastępów krzywdy przeciwko orszakowi przemocy. Wznosiłeś miecz radośnie a patrz, co cię spotyka?! Pani przemożna wytrąca ci miecz z ręki i mówi głosem wieczystego wymogu, że to jest niepotrzebne dla niej, co dla

ciebie konieczne i może wtedy dla niej święte, gdy tobie obojętne, a gdy dla ciebie święte, to znów dla niej zdradliwe...

Gdy ci to powie, masz się zdobyć na przeklętą odwagę bratobójcy! Zabijesz w sobie Ojczyznę swą, jakbyś w sobie brata młodszego zabijał, abyś ty sam, jako ów starszy brat w bolesną śmierć młodszego wpatrzony mógł wypowiedzieć w oczy przemożnej pani wyzwalające słowo: — Ludzkość cała.

Któżeś ty jest najwyższa gracjo, ostatnia pani naszych trudów, ta sama wszędzie w najprostszym geście na każdym lądzie i na morzach wszelakich, w cieniu wysmukłych palm i w suchym chrzęście ostrej kosodrzewiny?! Któżeś ty jest tak krwawa, a zarazem niewinna? Dokąd podążasz, utrapiona wątlutką swą pamięcią? Nad jakież brzegi czasu, skoro ów czas rozciąga się bezbrzeżnie? Nad granice jakiej przestrzeni, skoro ta przestrzeń nie zna żadnej granicy?!

Tuś przyszedł, mistrzu słowa pisanego, gnany potężnym przeznaczeniem swej służby. I tu z pośród najpowszechniejszych granic miłości i cierpienia poda ci rękę ten właśnie, ku któremu podążałeś uparcie, nie wiedząc nawet o tym. Objawi się przed tobą on, ciemny anioł, który zwątpieniem omroczy każdą najwyższą myśl, który w zimnym uścisku ostudzi najwznioślejszą miłość, ów ciemny anioł zwątpienia, mocniejszego, niż spiże wszelakiej sławy i zasługi.

Ów anioł pochyli czarne oblicze nad tym, co ci najdroższe, za co cierpiałeś, czemu życie swe poświęciłeś. Pochyli swe oblicze nad celowością twego przeznaczenia. I oto przeznaczenie twoje nie znaczy ci już nic i nigdzie nic nie znaczy.

Ten anioł ciemny, milczący wiecznie, który nigdy nikomu nie dał odpowiedzi, spojrzy pustym wejrzeniem na twoją wieczność, wieczność pisanego słowa — i oto wieczność ta rozpełzła się, jak mgła.

Ten mroczny anioł utkany jednolicie z najpotworniejszych istotności zwątpienia, gdy na pomoc przywołasz przeciw niemu czas i przestrzeń i wszystkie twoje cele a skoro celom nie wierzy, gdy mu ukażesz śmierć nad nimi rozpostartą, a ponad śmiercią ową, ponad i wszędzie, zwierzchu, w środku, w kwa-

dracie, w kole, gdy mu ukażesz nicość, — rozwieje nawet nicość, abyś nie widział i nie wiedział, że nie widzisz.

Wtedy dopiero ty, otruty już na zawsze w całym bogactwie twojego doświadczenia, w całym zasobie wycierpianego okrucieństwa zrozumiesz, że nie ma nic, prócz najmniejszej drobiny, prócz najmniejszej zwyczajnej sekundy, lecz wypełnionej do dna najczystszą wolą twórcy. Że ta sekunda kupiona za wieczności całe jest ceną wszelkiej najwyższej ceny. Że to ona obraca się i płonie sama dla siebie samej chociażby na nicościach nicości i gdyby nawet była tylko złudzeniem, za jego uśmiech jeden, za najcichsze westchnienie warto oddać wszechświaty.

O! Wtedy ty, człowieczek mały, mistrz drobnych słów, człowieczek mały, objęty czarną dolą bezdennego zwątpienia, w uścisku tym straszliwym zawołasz, jak przed tobą wołali, jak wołać będą, dopóki ich rodzaju na tej ziemi:

Ja, wszyscy, całe życie i cały świat — za twórczość!

JULIUSZ KADEN BANDROWSKI

FERDYNAND GOETEL

POCHWAŁA TWÓRCZOŚCI PIOTRA CHOYNOWSKIEGO

MOWA WYGŁOSZONA NA UROCZYSTYM ZEBRANIU POLSKIEJ AKADEMII LITERATURY d. 25.III.1936

Kiedy na oczach naszych przechodzi przez życie człowiek — będziemy go sądzić po znaczeniu, jakie zdobywa w stosunku do innych ludzi. I żądamy wtedy od niego, aby—jeżeli chce zasłużyć na nasze uznanie — przedstawił nam jasno i niewątpliwie czym jest, jaki ma zasięg działania i jakie prawo do niego. Otrzymawszy odpowiedź, że jest lekarzem, inżynierem, wojskowym czy politykiem doznamy zadośćuczynienia. Jeżeli nie poprzestaniemy na nim i będziemy szukali bardziej już złożonych elementów oceny, to jednak pragniemy, aby przynajmniej ten pierwszy zapis, ta zasadnicza legitymacja zajmującej nas postaci była czytelna i zaopatrzona w pieczęć jakiejś powszechnej sankcji. W każdym tytule mieści się bowiem gotowy zapas praw i gotowa ilość uznania oraz pewien konwencjonalny kształt i pewne stałe miejsce na arenie świata.

Są jednak wśród ludzi zjawiska kariery, nieczytelne już w samej swej istocie. Są osoby, pretendujące do naszego uznania, dla których nie ma gotowego kształtu, tytułu lub imienia. Pisarze, literaci czy też ogólniej: artyści, należą do nich w pierwszym rzędzie. Tytuł w tym wypadku jest tylko pozorny, aczkolwiek zdaje się określać człowieka bardziej jaskrawo niż jakikolwiek inny. Skoro bowiem spróbujemy umieścić owego literata czy artystę w znanym nam układzie konwencjonalnym doznamy uczucia zawodu. „Mistrz" nasz, bo tak go przecież nazywamy staroświecko w potocznej mowie, nie mieści się na żadnym stopniu hieratycznym, ani nawet nie da się przyczepić dość rozsądnie do żadnego sąsiedztwa.

Mamy jednak sposób i na to. Skoro nie ma miejsca dla naszego bohatera na konwencjonalnej arenie świata — należy zmienić dekoracje. W lamusie naszym jest przecież taki drugi garni-

tur, nie obowiązujący i nie sankcjonowany, ale także skończony i „pewny" w razie okazji. Znamy go wszyscy; są tam jakieś malownicze rupiecie z dawnej bohemy, jakieś pracownie i estrady, lub znane nam już bliżej kawiarnie i knajpy, wystawy wreszcie księgarskie, salony, — a czasem, odświętnie, taka sala, jak ta, dziś właśnie. Zadowoleni z siebie umieszczamy tam artystę i ulegamy złudzeniu, że nasze poczucie rzeczywistości wyszło z kłopotu obronną ręką.

Do pory jednak tylko. Bo kiedy ów artysta przemówi, chociażby z tej wypróbowanej już estrady, głosem swoim, swego zawodu, głosem sztuki — znów się staje kłopotliwy i nieprzymierzalny do żadnych gotowych wzorów.

I oto pojmiemy, że chcąc go zrozumieć i ocenić właściwie, musimy się przenieść w inny świat, podobny tylko do tego w którym żyjemy, świat, w którym nic nie jest uświęcone sankcją ani nie przemienne — a przecież bardziej oczywiste i powszechne niż najdoskonalszy schemat rzeczywisty. W świat, którym rządzą prawa pozbawione mocy wykonawczej, ale surowe i nieodwołalne, jak zrządzenia losu. W świat, od którego odwrócimy się zawsze pod naciskiem chwili, aby powrócić doń, gdy wypada żyć z myślą o jutrze. W świat wyobraźni.

Piotr Choynowski, o którym mówić mi wypada, należał do niego niemal całkowicie. Co więcej: w teatrze tym widmowym przesunął się cicho i dyskretnie, obserwator nieledwie procesów, dokonywujących się na pierwszym planie. Otoczony kołem jakichś swoistych mu „prywatnych" spraw, stanowił wśród nas, pokrewnych mu dludzi, zjawisko statyczne, nie podlegające zasadom ciągłego ruchu i wszechstronnego poszukiwania, które kojarzymy zazwyczaj z typem nowoczesnej umysłowości. Daleki od rzeczywistości i w świecie iluzji zajmował miejsce dalekie i bezosobowe, jak gdyby wyznawał najbardziej fanatyczną zasadę sztuki, że dzieło artysty mieści się nie tylko poza życiem zbiorowym, ale i poza jego własnym. Powściągliwy wobec wszystkiego, co stanowiło o problematyce naszych czasów, z równą wstrzemięźliwością odnosił się do przykazań pozostawionych nam przez piśmiennictwo ubiegłej doby. Sprawowanie owego rządu nad duszami, który stał się jak gdyby posłannictwem polskiej literatury,

zdawało się nie kusić go wcale. Nie zdradzał żadnego szczególnego nabożeństwa do sakramentalnego „kagańca oświaty" nie roztkliwiał się nad polską nędzą, nie unosił nad polskim entuzjazmem. Nie gromił, nie przekonywał, nie wróżył, nie łamał rąk, ani nie groził pięściami. Opowiadał. Stąd też, gdy chodziło o podkreślenie jakiejś jego szczególnej właściwości w piśmiennictwie polskim, nazywano go najczęściej stylistą. Władał bowiem językiem niezawodnym, oszczędnym w doborze środków, całkowicie nie pochopnym do nowatorstwa, ale zwartym, ścisłym i rytmicznym o pewnej barwie heroicznej, powściąganej akcentami ironii. Był to język wzorowy, nadawał się przeto do pochwały jak żaden inny, chwalony jednak powszechnie, wątpię, aby był ceniony należycie. Czym bowiem jest w literaturze naszej wzór języka spostrzeżemy dopiero, gdy poszukując go w prozie musimy ominąć cały świetny XIX wiek i cofnąć się głęboko wstecz aż do Skargi, po którym trudno nam już wymienić bezspornie doskonałą pozycję. Nie mam zamiaru ryzykować twierdzenia, że proza Choynowskiego stanowić będzie pomnik języka, równie trwały jako słowo Skargi, w każdym jednak razie chciałbym podkreślić znaczenie faktu jakim jest w literaturze i szerzej: w historii kultury zjawisko wzorowej definicji artystycznej. Chcąc ją ocenić, zapomnijmy na chwilę o literaturze i zastanówmy się nad powszechną, gorączkową, a jakże trudną i zawodną gonitwą za formułami, w których usiłujemy zamknąć zjawiska nowoczesnego życia w rozmaitych jego przejawach, ekonomii, polityce, organizacji społecznej. Dysproporcja pomiędzy zapewnieniem masom ludzkim treściwego bytu a napisaniem bezbłędnych książek wyda się może zbyt wielka, istota jednak zagadnienia jest jedna i ta sama. Poszukując wyrazu dla otaczającego nas świata musimy go znaleźć w sobie. Znalazłszy, stwarzamy ducha, styl epoki. W stylu zawrze się jakiś obraz życia, szerszy lub węższy, stając się dostępnym i przejrzystym nie tylko dla nas, ale i dla otoczenia. Przenośnia poetycka powiada, że artyści czy wogóle twórcy przetapiają w swojej duszy świat. Myśląc o owocach stopu mamy na oczach zazwyczaj dzieło artysty. Nie każdy jednak spostrzeże, że wraz z nim uległo przemianie i wszystko, co jest mu pokrewne.

Obszar życia, zamknięty w stylu pisarskim Choynowskiego ma granice wykreślone z rzadką dokładnością. Obserwując je, odnosimy wrażenie, żeśmy się z nimi oswoili jeszcze przed Choynowskim, ulegając wizjom szlacheckiego rycerstwa, stworzonym przez Sienkiewicza. Pokrewieństwo tego rodzaju, wiadomo, nie jest bezpieczne dla pisarza, nawet gdy tylko nawiązuje do swego poprzednika. Pozycja następcy Sienkiewicza będzie niebezpieczną szczególnie. Chodzi tu przecież o dziedzictwo niezwykle wielkiego i odrębnego dzieła, które uważać chcemy za skończone — i właściwie — historycznie już pogrzebane. Nie mam tu możności poruszyć całą złożoną sprawę stanowiska, jakie zajmują w piśmiennictwie a właściwie już w kulturze polskiej rycerskie apoteozy Sienkiewicza. To jednak pewne, że istnieje silny, dominujący nawet prąd w opinii, który dawny, pochwalny bez zastrzeżeń stosunek do dzieła autora „Trylogii" poddaje gruntownej rewizji. Jest to rewizja w znaczeniu polskim, krańcowa i bezwzględna ta, która kończy i obala wraz z twórcą i jego dziełem także i samo zagadnienie. Któż zaprzeczy, że osądzenie heroicznego, „ojczyźnianego" tonu sienkiewiczowskiego pióra, stało się zarazem wyrokiem kasującym całą sprawę rycerską i szlachecką z piśmiennictwa polskiego a nawet z pola zagadnień decydujących o kulturalnym wyrazie nowoczesnej Polski. Jest jakaś ironia losu w postawie naszych rewizjonistów, którzy gromiąc domniemane sienkiewiczowskie łatwizny, sami zignorowali zjawisko, które nadal istnieje, wywiera wpływ na życie społeczeństwa i domaga się rozwiązania. Nie trzeba złośliwości, aby właśnie w tym zbagatelizowaniu niewygodnej sprawy wywieść rodowód naszej myśli radykalnej od tejże szlachty po stokroć przez nią potępionej i skazanej łaskawie na naturalne wygasanie. Niedoszli skazańcy, niewiele, przyznać należy, robili sobie z wyroku. Kto się nie ostał na swoim zbierał manatki i nie czyniąc wielu kwestyj przenosił się pocichu, po sąsiedzku w obóz swych pogromców.

Następca Sienkiewicza „zapóźniony" i „niemodny" Piotr Choynowski pozostał, w chwili, gdy szlachta skonfederowana pod Żeromskim, kto wie może i pod Feldmanem, przemykała się ku radykałom — u siebie w domu. Skórę zostawił na sobie herbową, wyraźną, nie bał się jej i nie wstydził się, że się

komuś wyda podobną do sienkiewiczowskiej. Opisywał więc nadal szlachtę, na przekór rewizjonistom, jako coś co istnieje, co znaczy i chce znaczyć, coś co dominuje nad życiem Polski, nie tylko w wieku XVII, ale i dziś po ostatnie nasze dni. Wierny sobie, a więc i prawdomówny pozostawił nam jedyny w nowoczesnej literaturze obraz dziejów szlachetczyzny, niekompletny zapewne, bo związany tylko z typem wydziedziczonego ze wsi szlachcica i nawet więcej jeszcze: koroniarza i warszawianina, ale, jak mówię, jedyny i przez to swoje zobrazowanie człowieka przejściowego, szczególnie miarodajny.

Z piśmienniczego spadku, który pozostawił Choynowski pozwolę sobie zatrzymać się na trzech książkach, może nierównych co do wartości, zdaniem moim, jednakże najciekawszych, albowiem każda z nich podejmuje jeden i ten sam temat bohatera o wyraźnie szlacheckim rodowodzie, w trzech przełomowych epokach, t. j. w roku 1863, w r. 1905 i wreszcie w r. 1920. Chronologia w jakiej zostały napisane nie odpowiada chronologii tematu, co w pewnej mierze nie uwydatni nam rozwoju poglądów autora — o intencjach jego pomówię jednak osobno.

Na razie chodzi o zestawienie obiektywne.

Rok 1863. „Kuźnia". Warszawa w przededniu powstania. Biali i Czerwoni, Margrabia Wielopolski i Hrabia Zamojski. Spory, dyskusje, kłótnie — rozgorzałe do białego, namiętności, manifestacje i procesje, codzienne igranie z ogniem i, ...nędzna, na poły sztubacka organizacja spisku, który nie tylko nie wie co począć, ale i nawet nie wie co się dzieje. Do zbrojnej rewolucji prze tylko paru fanatyków. Wszyscy inni są jej przeciwni. Ale miastem rządzi jakaś ogromna, jednolita siła. Ale ulica Warszawy tchnie wolą buntu i każde słowo nie tylko przywódcy, ale i przygodnego zapaleńca jest w stanie pchnąć masy w rewolucyjny ruch. Stan ten znany nam z dziejów określaliśmy już nieraz jako mistyczny. Z pewną dozą słuszności, boć trudno wytłomaczyć skąd wzięła się buntownicza egzaltacja Warszawy właśnie w 60 latach — solidarność jednak i siła masy nie będzie tak dalece tajemniczą. Jest to prze-

cież społeczeństwo, którego warstwy żyją jeszcze obok siebie w układzie harmonijnym przekazanym przez wiekową tradycję. Arystokracja, szlachta, mieszczaństwo, grubsze i drobniejsze, służebny i czarny plebs, dziady wreszcie żebracze. Chłopstwo, które miało tak zaważyć na powstaniu nie liczy się tu. Boć to stolica.

Do rozgorączkowanej Warszawy przyjeżdża na pół za interesami na pół z ciekawości młody ziemianin, nieco już zbliżony do ruchawki. Z poglądów — radykał. Dlaczego? Posłuchajmy autora: „Codzienne gospodarcze życie mierziło go do cna... z ojcem żył na bakier, że to mu z klucza jednego folwarku odstąpić nie chciał... nudziła go matka, siostry, rezydenci, nudził cały, pośród powszechnej burzy, pokój. Przez płynący z gorzkiej krzywdy radykalizm poglądów zdobył sobie cichych zwolenników wśród co gorętszej szlachty".

O jaką krzywdę chodzi, autor nie wyjaśnia. Na pewno jednak nie o chłopów, o których w powieści tylko wzmianka, że podczas patriotycznego kazania na wsi opuszczają kościół. Więc raczej o krzywdę, wynikającą z niewoli.

Ten oto szlachcic wpada po przyjeździe w tłum uliczny. Przywitany niezbyt życzliwie spogląda krytycznym okiem na niezdarne poczynania gawiedzi. Ściśniona jednak masa niesie go w sam środek ulicznej zawieruchy. I oto atak kozacki wywołuje panikę. W szlachcicu budzi się nagle wzgarda, nienawiść i chęć odwetu. Na pierwszy okrzyk „Bij Moskala!" uderza z furią na żołnierzy. Drugi impuls przychodzi nań, gdy wracając z obrad Towarzystwa Rolniczego, zakończonych niczym, spotyka zagrożoną w bitwie ulicznej kobietę. Musi się znowu wmieszać w zgiełk, aby rycerskim obyczajem wyprowadzić ją całą. Zakochuje się też piorunująco, szczęśliwie, ale niefortunnie, bo dama choć miła, jest biedną osobą, a ojciec nie chce mieć bylejakiej synowej. Wreszcie spotyka go wydarzenie trzecie, najgorsze. W Hotelu Europejskim, gdzie się zatrzymał, wojsko przeprowadza rewizję. Ktoś nie chciał drzwi otworzyć i został po sołdacku skatowany. Bohater nasz rzuca się na dowódcę patrolu i zostaje sam pobity kolbami do utraty przytomności.

Rozumiemy teraz: radykalizm jego jest już uczuciowo sformułowany i nie potrzebuje żadnych subtelniejszych argumentów. Na dalsze już posiedzenia komitetów zamieszki, dysputy i spotkania spojrzy obojętnym okiem człowieka, który powziął decyzję rozprawy z życiem w każdych okolicznościach. Sam los rzuci go tam, gdzie jest najgoręcej, pomimo zastrzeżenia jakie wciąż budzi w nim utylitarny rozsądek. Ma szacunek dla rozumu Wielopolskiego, ale pociągnie za Padlewskim, któremu nie dowierza. Pokłóci się z ojcem, porzuci nawet dom, ale małżeństwa z ubogą znajomą nie zawrze, a młodszego brata, który, również porwany powstańczym ruchem ucieka do szkoły oficerskiej w Cuneo, potraktuje jak wiatrogłowa. Rozum dyktuje mu ciągle, że to powstanie, bez pieniędzy, bez broni, wojska i jednolitej organizacji jest szaleństwem, ale też nie uczyni nic, aby poprawić głupstwa robione przez innych. Zadłużony, zdany na opiekę krewnych, powita wybuch powstania chmurnie i niedowierzająco — z fatalistycznym jednak przekonaniem, że jest to jedyne wyzwolenie z dręczących go udręk życiowych i wątpliwości wewnętrznych.

Rok 1905. „W młodych oczach". Na ulicy Elektoralnej w Warszawie mieszka rodzina inteligencji: dr. Kęcki z żoną i synem. Kęcki, podobnie jak jego poprzednik Krasuski, pochodzi z dobrej „półtoraherbowej" szlachty. Sam jednak ożenił się z mieszczanką warszawską. Z rodziną swoją zerwał już świadomie i niemal całkowicie. Jako lekarz, sądzić można przeciętny, oddaje się z zamiłowaniem działalności społecznej, utrzymując jakiś bliżej nieokreślony kontakt z P. P. S. Czy jednak czytywał Marxa lub chociażby krajowe programy partyjne, należy wątpić. Ku partii robotniczej pcha go ciepły, współczujący stosunek do ludzkiej niedoli. Jest to ów Polak zacny, o dobroci wszechstronnej i pobłażliwej, szczodrej ręce i niezachwianie pogodnym umyśle, przyjaciel całego świata i wróg podłości uparty, ale zbyt mało skoordynowany, aby zaważyć w walce z nią w decydującym momencie. W domu wyrasta dziecko, chłopiec ambitny, bystry i wrażliwy, również jednak bez wyraźnych zamiłowań. Ulubiony przez wszystkich,

także przez dalszą, skłóconą z Kęckim rodzinę — rozwija się w zupełnej samotności. I nie tylko on. Wszyscy ludzie tej opowieści żyją na własną rękę, łącząc się doraźnie w chwilach katastrofy, której sprawcą jest ten trzeci: Moskal. Nie ma tu już harmonijnego i żywotnego układu stanów z lat 63. Nici wiążące społeczeństwo są porwane nie tylko pomiędzy warstwami jego, ale wewnątrz ich. Doktorowa Kęcka, z domu Kwietniakówna tylko odświętnie utrzyma stosunki z ojcem. Stary Kwietniak ironicznem okiem patrzy na idealizującego zięcia. Nikt nie zna przyjaciół politycznych Kęckiego, żadna istotna i rzeczywista więź nie łączy uspołecznionego doktora, ani z proletariatem, ani ze swoją sferą szlachecką, ani z mieszczańskim środowiskiem żony. Aresztowanie Kęckiego i zesłanie go do Rosji, na chwilę tylko spaja rozkruszony ten świat. Z pomocą osamotnionej kobiecie i synowi zesłańca ruszą wówczas wszyscy. Patrzymy na ten akt polskiej ofiarności ze współczuciem, ale z niepokojem w sercu. Bo te ruble, które otrzymuje doktorowa, te złote pamiątkowe dukaty, ofiarowywane chłopcu, nie są zdobyte pod wrażeniem koniecznej obrony, ale wyciągnięte z ostatnich jakichś dogasających rezerw, których starczy być może na jedno tylko pokolenie. Skoro skutki katastrofy, do której dołącza się rychło śmierć doktora na wygnaniu, zostają zażegnane, wszystko powraca do dawnego stanu. Chłopak tylko dojrzał w tym czasie. Podawany sobie z rąk do rąk odbył wędrówkę po rodzinie ojca i matki i nigdzie nie trafił na odpowiadające mu środowisko. Nikt też nie pokochał dziecka miłością silniejszą od zapiekłych namiętności wzajemnych porachunków. Obraza rządzi wszystkimi, jak napotężniejsza siła życia. Podrażnione ambicje triumfują nad każdą intencją wspólnego czy chociażby osobistego osiągnięcia harmonii. Pracuje się, aby istnieć. Istnieje się, aby postawić na swoim. Zawód jest tylko koniecznością życia, pieniądze czymś, co się gdzieś znaleść musi. Jest jeszcze Polska, dla której wypada cierpieć, skoro zajdzie tego potrzeba. O nią jedną potknie się Michał, ilekroć zabrnie w którąś z zastoin bliskiej sobie społeczności. Gdzieby jednak była, gdzie jej

szukać należy nie wie. W domu mieszkał rezydent, powstaniec z 1863 roku, ale ten otoczył się chmurą zajadłego milczenia. Towarzysze ojca z P. P. S. zniknęli z chwilą, gdy doktora wysłali na wygnanie, aby później pojawić się raz jeszcze jeden tylko na jego pogrzebie i złożyć mu wieniec bezimienny z czerwonymi kwiatami. Szlachta pomrukuje o zasługach wojskowych swoich przodków, przyświadcza dumnie, że w każdym pokoleniu ktoś tam z rodziny bił się, albo „siedział", sama jednak woli się trzymać z daleka od gorzkiej okazji. I znów zwycięża instynkt — instynkt wojny. Jest rok 1905. Kończący już studia uniwersyteckie Michał, natyka się na ulicy na gromadę zmobilizowanych rekrutów, prowadzoną przez oddział rosyjskich żołnierzy.

— „Nasze siostry, sztyki, piki, wostry" — rozbrzmiewa pieśń sołdacka.

— „Serdeczna Matko, Opiekunko ludzi" — zawodzi żałośnie polski rekrut.

W piersi Michała budzi się bunt. „Szalone uniesienie" — jak powiada autor — „ogarnia jego duszę". Jakim czołem przygląda się tej ohydnej niemocy, jako widz. Kto ten lud wyzwolić ma z hańby? Kto poprowadzić?

— Nie dam — bełkoce z zaciśniętymi zębami. Nie dam! Nie pozwolę!

Wizja wojny zstępuje nań, jak objawienie i....... kończy książkę.

Rok 1920. „Dom w śródmieściu". Stefan Makomaski, niedoszły inżynier (zauważmy, jak w tych powieściach zmieniają się zawody bohaterów: rolnik, doktór, inżynier) wraca do Warszawy po walecznie przebytej kampanii, w ochotniczej błękitnej armii. Jak jego poprzednik pochodzi z rodziny wysadzonej już z roli. Z rąk ciotki — rodzice bowiem już nie żyją — otrzyma skromny fundusik dziesięciu tysięcy rubli — ostatnią już zapewne resztkę rezerw posiadanych przez familię. Ma jednak wuja Rudzkiego, który łowił złote runo w głębokiej Rosji. Przebiegły i dzielny zagończyk przemysłowy wyżył się szczęśliwie w stepach azjatyckich i resztki olbrzymiej fortuny powierza wspaniałomyślnie Makomaskiemu.

Nieoczekiwane to źródło odnowy majątkowej substancji Makomaskiego wyda nam się w pierwszej chwili nie dość przekonywujące, ale skoro przypomnimy sobie ilu takich Rudzkich podtrzymywało „syberyjskim czy mandżurskim" złotem padający szlachecki stan Królestwa, musimy się z nim pogodzić. Gorzej będzie z treścią wewnętrzną świata, do którego powraca Makomaski po przeprawach wojennych. Na ulicach Warszawy spostrzega tłum „zimny, cichy i beznadziejnie szary". Odzyskana niepodległość przeszła po nim bez śladu. Na mundur jego oficerski spojrzy przechodzień okiem badawczym i złym. Nawet defilada wojsk przechodzących w znakomitej prezencji przyjęta jest głuchym i tępym milczeniem.

Dom w śródmieściu, rozumiemy tu już nie poczciwy domek na Elektoralnej, ale kamienicę gdzieś w pobliżu Marszałkowskiej, którego zarząd obejmie, imieniem wuja Rudzkiego, zamieszkują ludzie tak pozbawieni wszelkiej ostoi społecznej, jak gdyby wczoraj skończyła się cywilizacja, a jutro miał się skończyć świat. Energiczny p. Stefan poczyna sobie zrazu po wojskowemu: jednych wyrzuci, drugich przymusi do porządku, trzecich przyuczy płacenia — ale głównych trudności nie rozgryzie. Arcybałagan kamieniczny ma swój pokład fatalny, a każdy wyznawca jego, awanturnik, niedołęga, pijak. czy gracz góruje nad Makomaskim tragicznym wykładem o niemożności przezwyciężenia chaosu. Tu, ówdzie znajdzie się sprzymierzeniec, najbardziej nieoczekiwany, ale i ten niewiele może pomóc, sypiąc na swoją rękę jakąś trwalszą wysepkę na rozkołysanym trzęsawisku. Powoli zaczyna grzęznąć i sam Makomaski. Kamienica zdaje się brać górę i nad nim. Wciągnięty w jeden i drugi romans, zwabiony do spelunki, gdzie trwa nieustannie pijaństwo i hazardowa gra, bezsilny wobec zalewającej go bezradności, zdaje się już tracić dysyplinę swej postawy wewnętrznej, gdy nagle przychodzi klęska, odwrót z pod Kijowa i zaciąg ochotnika dla obrony Warszawy.

Nie waha się ani chwili. Wstępuje do wojska, a wraz z nim i mieszkańcy domu śródmieścia, także i ci z pod najciemniejszej gwiazdy: gracze, pijacy i marnotrawcy. Biją się dzielnie,

zdobywają szlify, śmierć lub kalectwo. Honor domu jest uratowany. Co się z nim stało po wojnie: nie wiemy. Makomaski zostaje bowiem w wojsku na stałe.

— Oto skrót tragedii szlacheckiej, zawartej w trzech powieściach Choynowskiego. Zróbmy teraz przesunięcie subiektywne i przypomnijmy sobie, że ostatnią książką w tym niezamierzonym zresztą cyklu, był nie dom w śródmieściu, a rok 1905 zatytułowany: „W młodych oczach". Jest to szczegół ważny, gdyż idealistyczny nurt powieści zdawał się zapowiadać narodziny bohatera innego już typu, o świadomym i całkowitym stosunku do życia. Przedwczesna śmierć autora nie pozwoliła wykonać ambitnego zamierzenia. Czy jednak ten szlachcic odrodzony umiałby znaleźć poza wojną jakąś „ultima ratio" swego życia? — Pewną odpowiedź daje na to sam autor w krótkim wstępie do powieści. „Nazywam się Michał Kęcki i jestem inwalidą wojennym. Dobrze mnie poharatało i boli nieraz w gnatach, jak diabli. Ruszać się po świecie nie bardzo mogę... siedzę też sobie przed ojcowskim jeszcze biurkiem i piszę te bzdury dla pociechy".

Rozumiemy więc, że i ta historia niedopisana miała się skończyć w roku 1920, stanowiąc niejako korrekturę tragicznego w swym pesymiźmie domu w śródmieściu.

Być może, że myśl Choynowskiego, która u schyłku jego trudów pisarskich chciała się raz jeszcze przedrzeć przez ciernisty, tym razem, gąszcz, otaczającego go świata — doszłaby w końcu do najtrudniejszego zadania, jakim jest zagadnienie inteligenta z tradycyjnym rodowodem szlacheckim w nowoczesnej Polsce.

Wszakże i to co nam pozostawił, tak dziwnie jednolite w trzech rozmaitych wizjach, stanowi obraz bynajmniej nieprzesądzony i niepogrzebany w popiołach historii. Zastanawiając się nad nim, nabrać musimy przekonania, że struktura wewnętrzna naszego życia, w zasadniczych swych zarysach, układa się nadal według szlacheckiego schematu i skoro będziemy mieli odwagę oczyścić ją z różnych, powierzchownych naleciałości, ujrzymy gorejący słup wojny, jako główny pion, pro-

stujący chwiejny kręgosłup Polaka. Z gmatwaniny życia codziennego, które wciąż jeszcze wydaje nam się nieważne, dokuczliwe i obmierzłe — będziemy szli ku niemu, chociażby pomimo woli i chęci, rzucając w pożogę wszystkie niezałatwione sprawy naszego, uwikłanego w sprzecznościach żywota. Zwycięstwo czy nawet klęska wyłoni orszak bohaterów, nową szlachtę, oczyszczoną z udręk i grzechów i nieśmiertelną jak Feniks powstający z popiołów. Nazajutrz zacznie się znowu trudna, niewdzięczna „szara" walka o codzienną treść istnienia. Chwila, w której podejmiemy ją w skali heroicznej, na śmierć i życie, orzeknie dopiero czyśmy przezwyciężyli dziedzictwo szlachetczyzny i wyzwolili się z jej dziejowych, wszechmożnych uroków.

FERDYNAND GOETEL

K A R O L   I R Z Y K O W S K I

POCHWAŁA TWÓRCZOŚCI FERDYNANDA GOETLA

MOWA WYGŁOSZONA NA UROCZYSTYM ZEBRANIU POLSKIEJ AKADEMII LITERATURY d. 25.III.1936

Przebrzmiały słowa hołdu dla zmarłego i teraz, w myśl starego a szczególnego zwyczaju, przyjętego także przez naszą Akademię, ma być wygłoszona pochwała jego następcy. Śmierć i nowe życie mają się w ten sposób spleść razem — jakby na grobie należało zasadzić obok żałobnego cyprysu wspaniały dąb. Mnie przypadł w udziale ten zaszczyt, by powitać i pochwalić nowego akademika, Ferdynanda Goetla, i ten trud, by sprostać staremu a u nas świeżemu zwyczajowi.

Dla mnie, co prawda, trud najmniejszy, właśnie dlatego że Goetel, jako indywidualność i jako organizacja duchowa i artystyczna, był mi zwykle tak obcy, tak daleki moim zainteresowaniom, iż chętnie godziłem się na to, by mi jego twórczość imponowała, i łatwo wymierzałem jej uznanie. Wiadomo, że nas literatów wspólności duchowe dzielą i do protestu pobudzają więcej niż różnice. Goetel zaś ukazał mi się od razu jako wielkość bezsporna, jako wartość w skarbcu naszej literatury niezbędna, jako siła rozrastająca się na swoim osobnym miejscu, lecz trudno mi było włączyć go we współczesną dynamikę stawania się tej literatury, tak jak ja ją widzę. Jego twórczość rozciągała się przede mną na kształt masywnego bloku górskiego, daleka jak ów Pamir czy Hindukusz, kędy przekradał się Goetel jako pątnik Karapeta, lub kędy wędrował jako turysta nad turysty i taternik nad taterniki.

Ale i krytyk jest w swoim rodzaju taternikiem i może sobie utorować lub znaleźć ścieżki w najbardziej zagadkowym masywie, aby wytropić niejedną tajemnicę. Gdyż po pierwsze, łatwość i popularność Goetla nie jest pospolitością, owszem ukrywa w sobie zakątki i głębie, które autor jak gdyby

dla siebie samego tylko przeznaczył, tak nienatrętne są one, — i za to go przede wszystkim chwalę.

Zagadnienie twórczości Goetla jest dla mnie najpierw **zagadnieniem** materiału, **surowca artystycznego.**

Dobrze jest na użytek prywatny posługiwać się **estetyką „od — do".** „Od" — znaczy to, co artysta zawdzięcza rzeczywistości, co przeżył, co w życiu zauważył, co życiu wydarł tym pierwszym niejako rozmachem wyobraźni, która jest **już twórcza,** chociaż dopiero obserwuje. „Do" — to są już punkty dojścia, to jest praca artysty własna, produkty przetwórcze, czasem tak bardzo odmienne od pierwotnej rzeczywistości jak dzisiejsza liryka. U różnych autorów „od" i „do" są różnie z sobą zmieszane; u niektórych przeważa „od", zaś „do" jest nikłe i nie interesujące; u innych „do" jest wybujałe, ale nie może się wykazać, że tkwi dostatecznie w życiu tym korzeniem, którym jest „od".

Otóż Goetel na pierwszy rzut oka ma przewagę „od", jest materiałowcem, specjalistą od rzeczywistości zwanej uproszczenie zewnętrzną, kochanek, taternik i nurek konkretnego, praktycznego życia. Jest z tej tęgiej rasy polskich obserwatorów, żywiołowych mocarzy szczegółów konkretnego, bujnego i szerokiego życia, z której pochodzi przede wszystkim Sirko-Sieroszewski, — tak bliski zresztą Goetlowi swoją egzotyczną tematyką, — z której pochodzi Reymont, Kaden Bandrowski i wielu innych. W powieściach Goetla materiał przelewa się po brzegi, czasem się marnuje, ma się wrażenie, jakby go wciąż starczyło na kilkanaście jeszcze powieści. To nie jest ani modny „autentyzm", ani reportaż, ani podsłuchiwanie życia ad hoc, lecz wrodzony pęd, szczególna wierność czy zmysłowość pamięci, która już przechodzi w „do", w akty wyobraźni. Interesują Goetla ludzie wszelkich kategoryj i narodów, stosunki socjalne i towarzyskie we wszelkich przekrojach; interesują go tak samo góry i rzeki, wulkany i lodowce, piramidy i świątynie, miasta nowoczesne i nędzne chaty, konfiguracje chmur, barwy morza i nie na ostatku — zwierzęta i drzewa, — i wogóle cała kula ziemska. Mylne jest zdanie,

jakoby Goetel był impresjonistą, gdyż on nie poprzestaje na ślizganiu się po wrażeniach; on pragnie każde wrażenie zbadać, zmysłowo objąć, wziąć niejako do ręki; jego krajobrazy np. są nie tylko malowane, ile raczej płaskorzeźbione; jakaś jest w tem sumienność miłości. On kocha, ale też zna i wie; wie jak się co dzieje, odbywa, jak się co robi, jak się co nazywa.

I wydaje się, jakby odpowiedni los i odpowiedni autor szukali się wzajemnie. Los rzucił go jako jeńca wojennego do Turkiestanu, kazał mu przeżyć kilka lat w kotle niebywałych przygód i przemian rewolucji rosyjskiej, wśród ludzi na wpół dzikich lub dziwolągów, duchowo i fizycznie powykręcanych; on zaś sam potem kilkakrotnie, jako podróżnik, wychodzi na poszukiwanie dalszych jeszcze kształtów „zastanego" świata, pędzony głodną ciekawością, jak też wygląda całe nasze doczesne mieszkanie.

Lecz to wszystko, to jest dopiero „od", to są szerokie podstawy; a jakież jest „do", jakie są drogi przetwórcze Goetla? Tu widzę najpierw sposoby dawne, dobrze przezeń używane, a potem wiele ciekawych niespodzianek.

Np. „Kos na Pamirze", „Pątnik Karapeta", „Komisja" świadczą o tym, że Goetel, opanowawszy styl humorystyczny, staje się na chwilę satyrykiem chaosu rewolucji rosyjskiej, kiedy ona była jeszcze gorącą lawą, że chwyta ten chaos ostrą soczewką fotograficzną, z pobliża, więc karykaturalnie. Nie dość jednak tej negatywnej postawy; w rozgardiaszu różnych haseł, wśród nacisków konieczności, Goetel upatruje sobie dwie ratujące idee, gwiazdy przewodnie: ludzkość i konkretna praca, i dokoła nich próbuje grupować swój budulec. To epoka „Schmerzenreicha", „Ludzkości", „Czyża", „Kar-Chatu". Gdy Rosjanin komunista w „Kar-Chacie" pyta polskiego zbiega: co ty jesteś? rycerz czy zdrajca? — on odpowiada: człowiek.

W ślicznym utworze „Ludzkość" ten motyw czystego człowieczeństwa formuje się Goetlowi pod piórem w kształt jakby klasycznej legendy czy przypowieści arabskiej: jakiś żebrak, jakaś studnia głęboko, pod piętrami schodów, i jakiś

biedny Ben Ali, który chciałby na ostatnich promieniach słońca wygrzać swoje opuchłe nogi, lecz musi — bo chce — zejść jeszcze raz w dół, w sadzawkę, aby zaczerpnąć wody dla żebraka. Szczegóły konkretne, określone w czasie i miejscu zdarzenia, Persja, Ormianie, Anglicy, jeńcy polscy, — jakby nagle zacierały się we mgle, sprawa odrywa się od ziemi, ulatuje w górę, staje się ogólno-ludzką. Humanitaryzm? Tak, ale bez snobizmu, bez grymasu sentymentalnego; coś co się jakby samo przez się rozumie, — przymus nadziemski.

Tak samo dyskretnie wyraża się u Goetla hasło — nie hasło, lecz sekret pracy konkretnej w malutkiej noweli „Cyprian Czyż", gdzie chodzi tylko o to, aby wbić pal w dno bagna przez kamień. Kto to zrobi — i jak zrobi? Widmo strajku krąży naokoło wysiłku i urąga mu. Sytuację ratuje Czyż, on wbija pal, bo ma więcej niż inni siły, woli, czy chytrości, — któżby zgadł czego. Może tak samo jak w wysiłku Ben Alego odgrywa tu rolę jakiś przymus nadnaturalny, pchając człowieka do przełamania się ponad przeszkodę. Ale Goetel nic nam o tym bliżej nie mówi, pokazuje nam bryłę żywego faktu; nie popisując się przed czytelnikiem żadną terminologią filozoficzną, Goetel filozofuje głęboko i jak prawdziwy poeta samymi konkretnościami. I za to go szczególnie chwalę.

A teraz szczyt pierwszej epoki jego twórczości „Kar-Chat". Już przedtem w utworach Goetla dominował kierunek przygodziarski, sensacyjny, prawie że romantyczny, a tak przecież naturalny przy jego czysto epickim, napozór pozbawionym liryzmu, materiale. Niebezpieczeństwa, bitwy, ucieczka, niewola, przyjaźń i zdrada, cudowna miłość uszczknięta po drodze, beznadziejne sytuacje dziwnie ocalone, takie to efekty w sam czas naładowane i w sam czas rozładowane, — oto żywioł, który mógł był pchnąć Goetla na gładką drogę powodzeń sienkiewiczowskich, gdyby z tym nie była się połączyła jakaś jakby conradowska zaduma i problematyka psychologiczna. Ale też dzięki temu połączeniu Goetel stał się wyznawcą bohaterstwa bez histerii, miłośnikiem energii bez gestów pychy. Bohater „Kar-Chatu", zbieg polski, należy już do drugiej

epoki Goetla, ale sama powieść, zwłaszcza jej zakończenie, to dla mnie jakby radosne wspomnienie lat chłopięcych. Jakże szeroki jest ten plan przestrzenny: tu pod urwiskiem skalnym oblężona chata komunarów, w pobliżu straszna rzeka lodowaciejąca — jedyna droga ucieczki, wąwozy pełne zasadzek od Sartów i Tatarów, a jeszcze dalej i wyżej wsie muzułmańskie, skąd ma spaść tajemnicze hasło powstania: Kar-Chat! A Kar-Chat, szczególny obyczaj lokalny, to znaczy list od śniegu, i list ze śniegu, podawany na koniach z rąk do rąk, zawrotne wyścigi, białe szaleństwo i wszystkie też, na łeb na szyję ku rozwiązaniu pędzące wypadki, spowite są białym wirem pierwszego, tającego w rękach śniegu: wspaniała **kolorowa** kompozycja.

Chwalę Goetla za „Kar-Chat".

I jakże to się stać mogło, że w drugiej swojej epoce ten materiałem turkiestańskim nasycony Goetel zdołał się od niego wyzwolić — daleki od snobizmu bieżących walk i nowinek literackich, bez reklamy, bez krzyku, bez komentarzy od siebie, zdołał w powieści „Z dnia na dzień" dać najistotniejszy eksperyment formistyczny czy „formalny", taki, gdzie niejako żywcem, au ralenti, można obserwować tajemnicze przechodzenie treści w formę. Oto mamy tutaj dwie powieści siatkowo położone jedna na drugą i zahaczające się z sobą, zdemontowanie jednego warsztatu i gwałtowne rozrośnięcie się drugiego — gry sumienia literackiego, intelektualnego, i w końcu osobistego, — jakże to znane jest **nam** literatom, wyrwane tym razem z trzewi **naszego** życia, bo przecież każdemu, gdy pisze, plącze się między wierszami jakaś rzecz druga, jakieś widma, jakieś porachunki z duszą własną...

Na wielki ekran rzucone zostały malutkie, laboratoryjne problemy formalizmu; Goetel narrator, Goetel od przygód arabskich, za jednym zamachem przeskoczył Peipera, oczywiście ówczesnego Peipera...

Chwalę tedy Goetla za powieść „Z dnia na dzień".

Coraz wyżej wspina się moja ścieżka krytycka i odsłania mi się znowu jeden szczyt, dobrze mi już znany i szczególnie

przeze mnie ulubiony: „Samuel Zborowski". Jakimże to sposobem ów — jak powiadają — oschły rzeczowy Goetel mógł się wznieść do takich wyżyn tragicznego patosu? Jakim sposobem jego styl, ten rzekomo tylko prosty, surowy styl prawdy i rzetelności, nabrał wibracji wzruszeniowych, stał się giętkim dla dialektyki dramatycznej, okrył się kwiatem pysznych metafor i lapidarnych epigramów, zabłysnął w świetnych stychomytiach między Zborowskim a Zamoyskim, i rozszalał się w straszliwej demonicznej modlitwie przedśmiertelnej Samuela? Jak się to stało? Oto błogosławione bogactwo i niespodzianki twórczej duszy. A szczególnie podoba mi się w tej sztuce to, że Goetel — iż się znowu po tatemicku wyrażę — wziął od innej strony ten sam szczyt, na który niegdyś okryty chmurami i błyskawicami wchodził kilkakrotnie Juliusz Słowacki. Wprawdzie Batory u Goetla zwycięża, ale pozornie; po jego stronie jest pompa i ostatnie słowo; wszelako cały blask zlany jest na głowę Samuela Zborowskiego, który między dwiema partiami politycznymi stoi ponad nimi, jako przedstawiciel jakiegoś „trzeciego świata" — jak zbrodniczy anioł wolności.

A teraz zwróćmy oczy ku północy, gdzie hen na Islandii „goreje serce lodów", najważniejszy punkt świata, a w lodach zamknięty jest trup wiernej, rozentuzjazmowanej przedsięwzięciem swego ukochanego — Ingeborgi. Powieść ta nie ma dobrej opinii i może być, że w kompozycji fabularnej jest „puszczona", ale ja nie rozważam tu t. zw. błędów, mnie zawsze interesuje i cenniejsze mi jest żywe tworzywo ludzko-literackie, więcej niż osiągnięcia i rangi. I z tego stanowiska chwalę „Serce lodów", szczególnie jako doskonale skoncypowany **symbol** — symbol, to znaczy, że na pewnym wspólnym terenie, w sposób niewymuszony, z zachowaniem wzajemnej autonomii, zrastają się z sobą fakty zewnętrzne i wewnętrzne, w tym wypadku wielką obciążone wagą. Oto Islandia, „wyspa chmurnej północy", kraj wikingów, lecz także kraj nie ustających gróźb geologicznych, — niby w koncentracji sama przyroda jako wiecznie czyhający wróg człowieka. I oto z drugiej strony, oko

w oko z tą przyrodą, dzisiejszy wiking wiedzy, uczony geograf Zataj. Im bardziej porósł w sławę i wiedzę, tym więcej wątpliwości ma co do tej wiedzy i co do siebie, tym większy kryzys w jego duszy, i daremnie chciałby dotknąć serca lodów, które — może tak a może nie — powoli rozrasta się, posuwa i grozi zagładą ziemi i ludzkości. „O zimna bryło lodu — woła wiking-uczony — o gigantyczna nicości, o śmiertelnie mocny żywiole, jesteśmy przyjaciółmi".

Czcigodni Państwo!

Doszedłem do końca ścieżek krytyckich w masywie dzieł mego autora. Wizja serca lodów przeraziła mnie, lodoznawca Zataj owiał mnie mroźną perspektywą: vanitas vanitatum et omnia vanitas. Nie mam pretensji do przekonywania Was o wielkości Goetla, sam przecież musiałbym być równie wielki, albo i większy. Sława literacka za życia jest sporna i ciężka, a po śmierci wątpliwa i wsiąkliwa. Wszystko kończy się ostatecznie zarejestrowaniem w historii literatury. A zwłaszcza, jeżeli chodzi o dzień dzisiejszy, to o każdym z wybitnych literatów krążą u nas dwie formułki: jedna plusowa, druga minusowa; jakaś legenda najczęściej mylna i jeszcze mylniejsza kontrlegenda. Tak jest i z Goetlem. Załatwia się go po prostu tym, że to jest talent trzeźwości i rozsądku. Myślałem nad tą lekceważącą i lekkomyślną aprobatą Goetla i twierdzę: Trzeźwość, rozsądek u takiego pisarza jak Goetel, jeżeli jest, to jest swoistą wizją, nieodpartym przymusem wyobraźni w pewien sposób nastawionej, a nie rezygnacją, choć mieści w sobie różne przezwyciężenia. Jeżeli to jest zarazem spokój, to jednak nie jest on brakiem lecz zasługą; jeżeli uproszczenie, to tylko celem uprzątnięcia przedpola do realnego czynu. — W związku z tym chciałbym jeszcze wspomnieć coś o książkach podróżniczych Goetla, gdzie ta jego postawa t. zw. trzeźwa legitymuje swoje wysokie pochodzenie, gdy staje się aż agresywną, odbronzowującą, ale wciąż nieubłaganie rzetelną. Mam na myśli dwa świetne dialogi przeciw snobom piramid egipskich i przeciw snobom hinduizmu. Artystyczna wartość tych dialogów polega między innymi na tym, że argu-

menty i kontrargumenty są tak starannie odważone i zarazem napiętrzone do takich wyżyn mysli zatroskanej nad dzisiejszą kulturą, że prawdziwie dech zapiera ten wyścig. I ostatecznie Goetel dochodzi do wniosku — tu schodzę się z nim zupełnie —: „Wysoka temperatura naszego niepokoju o kulturę chwili obecnej jest właśnie najlepszą rękojmią naszej żywotności. Stara Europa, jedyna w świecie, okazuje odwagę analizy swych czasów... Jako namiętny zwolennik doświadczeń naocznych, przyjechałem do Indyj. Nie wiem, czym tu zrozumiał Wschód, jednakże dopiero tu zrozumiałem i nauczyłem się cenić Europę"...

Dlatego, pochwaliwszy Goetla turkiestańskiego i Goetla islandzkiego, chwalę jeszcze Goetla „dobrego Europejczyka". Chwalę go w ogóle i za jego twórczość i za jego postawę twórczą, chwalę go bez oficjalnej przesady i bez przemyślnych szpileczek akademickich. Witam go zaś serdecznie jako nowego kolegę, a życzę mu, żeby nasza gwiazda akademicka nie obciążyła jego dalszego, mniemam, świetnego rozwoju.

KAROL IRZYKOWSKI

JULIUSZ KADEN BANDROWSKI
ZAGAJENIE ZEBRANIA KU CZCI
PIERWSZEGO MARSZAŁKA POLSKI
Ś. P. JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

PRZEMÓWIENIE WYGŁOSZONE NA UROCZYSTYM ZEBRANIU
POLSKIEJ AKADEMII LITERATURY d. 27.V.1936

Panie Prezydencie, Panie Generale, Naczelny Inspektorze Sił Zbrojnych, protektorze Polskiej Akademii Literatury, Panowie Ministrowie, Wielce Szanowni Goście!

W imieniu Polskiej Akademii Literatury mam zaszczyt wezwać Was do uczczenia pamięci Pierwszego Marszałka Polski, Odnowiciela naszej Ojczyzny, Józefa Piłsudskiego, minutą milczenia.

Minuta, czy godzina, czy dni czy lata, czy też lat dziesiątki: są to drobne kruszyny czasu wobec nieśmiertelnego trwania zasług Człowieka, którego pamięć pragniemy tu przywołać. Bezradność nasza wobec olbrzymiej postaci Józefa Piłsudskiego niechaj zaświadczy o naszej dla Niego wdzięczności i miłości.

Miłość i wdzięczność owa w Polskiej Akademii Literatury tym większe będą, iż wspominając Męża, który w żywiole życia tworzył, wspominamy zarazem pisarza, który szukał prawdy w lotnym żywiole słowa.

Nie sprostamy zadaniu i ani dziś, ani nigdy nie wyrazimy zasadnie, ile ten Mąż wspaniały dał życia naszej Ojczyźnie, oraz ile powagi przydał ojczystemu słowu.

Niechże nas w tej okazji usprawiedliwi i poratuje, żeśmy na tę uroczystość wybrali najlepszego spośród nas, Wacława Sieroszewskiego, pisarza, który przewodniczy tej Akademii, a który w ciężkich trudach, cierpieniach i walkach towarzyszył Józefowi Piłsudskiemu z braterską miłością w skromnym, najwierniejszym posłuszeństwie.

WACŁAW SIEROSZEWSKI
WSPOMNIENIA O MARSZAŁKU JÓZEFIE PIŁSUDSKIM

PRELEKCJA WYGŁOSZONA NA UROCZYSTYM ZEBRANIU POLSKIEJ AKADEMII LITERATURY W DNIU 27. V. 1936

Istniał u dawnych Słowian żałobny obyczaj, że wkrótce po zgonie znakomitego człowieka, a następnie w każdą rocznicę jego śmierci zbierali się na wspólną biesiadę nie tylko krewni i przyjaciele zmarłego, lecz wszyscy jego rodowice, aby wspominać czyny, myśli i przemówienia tego, który umilkł już na wieki, którego wzrok nie ujrzy już nikogo, który nie usłyszy najboleśniejszego wołania, którego usta nie wyrzekną już ani zachęty, ani nagany, ani porady nikomu...

Słusznie rozumowali nasi ojcowie, że mocą ich „wspominek" na krótką chwilę wraca do nich drogi cień odeszłego w wieczność, że on znowu dzieli z nimi ich troski, niepokoje i radości, że wspiera ich znowu powiedzianymi niegdyś słowami, krzepi wspomnieniami wytkniętych ongi przez siebie dróg i celów...

Jeżeli na dzisiejszych wspominkach zabieram głos, to dlatego, że jestem może spośród obecnych najbliższy tej bramy, którą odszedł nasz Komendant.

Nie mam możności wyczerpać dziś wszystkich moich wspomnień związanych z Jego osobą. Chciałbym jedynie, aby dzięki opowieści kilku prawdziwych zdarzeń z Jego życia zjawiła się znowu wśród nas Jego pozornie tak surowa, a w istocie tak dobra twarz, żeby spod nawisłych brwi spojrzały znowu na nas Jego przenikliwe, a jednocześnie takie wyrozumiałe oczy, żeby zabrzmiał nam znowu Jego szczery, zawsze młodzieńczy śmiech...

Byliśmy z Marszałkiem jednocześnie na Syberii, ale dzieliła nas przestrzeń paru tysięcy kilometrów, gdyż ja byłem daleko na północy w kraju Jakutów, a On zesłany został do Kireńska,

małej mieściny nad środkową Leną. Słyszałem jednak opowiadania o Nim, gdyż mimo swych dwudziestu lat wyróżniał się wśród wygnańców. Na ślady gorącego dla Niego uwielbienia trafiłem następnie w Irkucku w rodzinie Stanisława Landego oraz w Tunce, gdzie dłużej przebywał wśród wygnańców Polaków i Rosjan. Nie zastałem Go już jednak, już wrócił i działał w kraju. Był to rok 1892. Zetknąłem się z Marszałkiem dopiero w Petersburgu w 1895 roku, równo czterdzieści lat temu, kiedy nie miałem jeszcze prawa powrotu do kraju. Marszałek objeżdżał wtedy od czasu do czasu wszystkie ważniejsze kolonie polskie w Rosji w celach politycznych. Zbierał fundusze na walkę niepodległościową, dawał wskazówki taktyczne i organizacyjne. Był to młodzieniec wysmukły, zgrabny, z bujną ciemną czupryną i energiczną niezmiernie pociągającą twarzą; szczególnie uderzały Jego czarne, gęste brwi i szare, badawcze, poważne, a zarazem pełne wesołych błysków oczy. Znany był wówczas pod mianem Wiktora. Młodzież szalała za Nim. Gdy wskutek aresztowań, zatargów uniwersyteckich lub wybuchów antypolskiej polityki rosyjskiego rządu, dawał się odczuć w koloniach polskich upadek ducha, gdy zaczęły się domowe swary i ideowa dezercja — wszyscy i starzy i młodzi z utęsknieniem czekali na pojawienie się Wiktora. Sama Jego obecność wpływała jakoś kojąco na otoczenie: jednych zganił, innych pocieszył a wszystkich natchnął jakąś dziwną radością życia, pragnieniem czynu i nadzieją zwycięstwa... Śmiechem, żartem umiejętnie przeplatał najsurowsze uwagi, tak że nawet srogo zgromieni nie czuli się ostatecznie zmiażdżeni... Sam pierwszy dawał przykład ofiarności, męstwa i skromności. Potrzeby Jego całe życie były mniej niż skromne, a wówczas doprawdy były... spartańskie. Daremnie przyjaciele próbowali je nieraz polepszyć. Delikatnie, żartobliwie, lecz z pewną zatajoną dumą paraliżował ich usiłowania.

A był przecież wówczas już ścigany przez policję na całym obszarze rosyjskiego państwa jak wściekły wilk... Nie miał kąta stałego i nieraz nocował na ławce w parku, sypiał w rurach betonowych do kanalizacji, a za rozkosz szczególną uwa-

żał możność przedrzemania się w ciepłym, wcześnie otwartym kościele...

W Warszawie częściej spotykałem się z Wiktorem, choć musiałem trzymać się z dala od kół konspiracyjnych, gdyż pozostawałem pod nadzorem policji i łatwo mogłem naprowadzić za sobą szpiegów. Ze wszystkich zetknięć najbardziej wbiło mi się w pamięć pewne tajne zebranie w mieszkaniu p. Krakowowej w roku, zdaje się 1904, na którym między innymi byli Leszczyński, Abramowski i Radziwiłłowicz. Tu towarzysz Wiktor wobec śmietanki inteligencji warszawskiej wygłosił płomienne przemówienie, w którym dowodził, że „Polski nie da się ani wymodlić, ani wygadać, ani wyżebrać, ani wyszachrować, że trzeba Ją zdobyć krwią własną i cudzą!...". Było to powiedzenie niesłychanie śmiałe, wprost wyzywające i większość zebranych poczuła się zaskoczona i oszołomiona... Przelać krew własną — owszem, ale cudzą... nie!

Popowstaniowa umysłowość polska przepojona była ultrahumanitarnymi i pacyfistycznymi pojęciami, tak drogimi ówczesnym... niewolnikom. Że Polak przelewał swoją i cudzą krew jako żołnierz rosyjski, niemiecki, austriacki na obcych pobojowiskach, na to zamykano oczy, ale żeby zabijał zaborców bez sankcji państwowej, na to wzdrygała się dusza, wychowana na wskazaniach ugodowych... Filozofia Lwa Tolstoja, płynąca ze Wschodu, też robiła swoje... I myśl polska błąkała się w zamkniętym kole przeciwieństw: nie ma wyzwolenia bez boju, a bój wymaga okrucieństwa!...

Ten łańcuch zaklęty przerwał dopiero Ziuk Piłsudski, najmilszy, najlepszy z ludzi, jeden z najczulszych na cudzą krzywdę, jakiego znałem...

Odwaga myśli wiązała się zupełnie w naturalny sposób u Marszałka Piłsudskiego z odwagą wojskową. Cały czas walk legionowych spędził na froncie, gdzie dzielił dolę i niedolę, niewygody i niedostatek, cierpienia i niebezpieczeństwa swoich żołnierzy. Pod Kołkami mieszkał w ziemiance, którą przestrzelił pocisk. Oficer rosyjski wzięty do niewoli nie chciał wierzyć, że prowadzą go na badania do Piłsudskiego: „Łżecie, — powie-

dział nam — u nas dowódca brygady mieszka o ośm kilometrów od frontu!"

Żołnierska odwaga, lekceważenie śmierci tak były przyrodzone duszy Komendanta, że często narażał się na wielkie niebezpieczeństwa. Pod Konarami był występ naszych okopów, zbliżony na paręset metrów do linii rosyjskich i bardzo silnie atakowany. Ponieważ stamtąd miał wyjść nasz kontratak, Komendant poszedł zlustrować pozycje; byłem tego dnia ordynansem przydzielonym od kawalerii do sztabu i musiałem iść za Komendantem. Zaledwie Komendant wyszedł na wały, ciche do tej pory okopy rosyjskie zagrzmiały od strzałów... Komendant nie zwracał na nie uwagi i dalej szedł grzbietem wału... Salwy rosły i nawet zaczęły grać karabiny maszynowe. Wtedy zaszumiało w naszych okopach. Żołnierze nie strzelali, bo to było zabronione, ale krzyczeli na mnie z dołu wzburzeni:

— „Sirko, jeżeli Komendant zaraz nie zejdzie do rowu, to my ruszymy na moskala do ataku bez rozkazu!...".

Musiałem powtórzyć Komendantowi ich groźbę; roześmiał się wśród gradu kul dobrym, wesołym śmiechem i zawołał:

— „To ty ściągnąłeś tę burzę ognia swymi czerwonymi wyłogami i czakiem!... Ach, ta kawaleria!...

Zszedł jednak do rowu i strzelanina ustała.

Innym razem pod Brzechowem, gdy zwiedzał linię bojową widziałem jak granat uderzył tak blisko od Niego, że obsypał Go grudami ziemi. Stał dalej lornetując, dopóki drugi granat nie uderzył z drugiej strony równie blisko i adiutanci nie zmusili go do cofnięcia się...

Takie wypadki zdarzały się bardzo często.

Na szczęście Polski kule szczędziły Go.

Nigdy nikt spośród nas legionistów nie widział cienia lęku na tej szlachetnej twarzy, a przecież chodził z „śmiercią pod rękę nieustannie", z początku od stryczka carskiego, następnie od kuli bojowej, w końcu od zamachu tajnego potępieńca. Nie była to tępa obojętność na grozę śmierci, lecz mężna, spo-

kojna wobec niej postawa, gdyż przecież to On powiedział nad trumną Słowackiego w Krakowie 28 czerwca 1927 roku:

— „Gdy nad trumną stoję, mówić muszę o śmierci, o wszechwładnej pani wszystkiego, co żyje. Wszystko, co żyje umiera, a wszystko co umiera, żyło przedtem. Prawa śmierci są bezwzględne. Są, jakgdyby stwierdzić chciały prawdę, że co z prochu powstało, w proch się obraca. Gdy kamień na taflę spokojnej wody rzucamy, powstają kręgi, idące wszerz i zamierające powoli. Tak żyją ludzie, gdy śmierci bramy przepastne przekroczą; kręgi powoli zamierają i nikną, pozostawiając po sobie pustkę a nawet zapomnienie. Prawa śmierci i prawa życia związane są ze sobą, są bezwzględne i bezlitosne. Żyło ludzi mnóstwo i wszyscy pomarli. Pokolenia za pokoleniami, żyjące codziennym życiem, zwykłym lub niezwykłym do wieczności przechodzą, pozostawiając po sobie jeno ogólne wspomnienia. Wspomnienia, gdzie imion nie ma i nie ma nazwisk... A jednak prawda życia ludzkiego daje nam i inne zjawiska. Są ludzie i są prace ludzkie tak silne i tak potężne, że śmierć przezwyciężają, że żyją i obcują między nami...".

W kilku zdaniach mieści się cała filozofia, która pozwoliła Komendantowi wychować sobie odpowiednich żołnierzy. A jak to robił, niech posłuży drobny przykład, mało komu znany. Opowiadał mi go oficer, towarzyszący Komendantowi w nadniemeńskiej bitwie.

„Bój przeciągnął się, wojska nasze nie mogły zająć Lidy i Komendant niecierpliwił się, gdyż to psuło Mu Jego obliczenia. Okazało się, że na linii szalał rosyjski pociąg pancerny i nie puszczał naszej piechoty. Komendant osobiście wybrał się, żeby zobaczyć jak rzeczy stoją. Szedłem za Nim z tyłu. Kiedy przybyliśmy na linię bojową, okazało się, że bateria, która powinna była osłaniać naszą piechotę zabiera się do odwrotu. Od Lidy najeżdżała na nas, ziejąc ogniem, pancerka.

— „Co pan zamierza?" — spytał Komendant przyjąwszy raport od dowódcy baterii. — „Cofam się, dwie armaty zdemontowane, połowa obsługi wybita!...". — „Ja jednak uważam, że trzeba iść naprzód!" — „Z kim?" — spytał artylerzysta,

wskazując na ciała zabitych. Żołnierze przestali zakładać konie i pilnie słuchali. — „Z nimi!" — odparł Komendant wskazując na żywych. — „Ja jednak idę naprzód!..." — dodał i ruszył ku nieprzestającej strzelać pancerce. Nie uszliśmy dziesięciu kroków, jak zahuczało za nami, działo jak piłka wyskoczyło naprzód, dało strzał z odległości paruset metrów i w jednej chwili wysadziło pancerkę w powietrze. — „Tak trzeba było zrobić od razu!..." — powiedział Komendant z uśmiechem. Komendant baterii i żołnierze dostali odznaczenie.

Nie wiem, czy tak było dokładnie, czy nie; — przytaczam cudze wyrazy, ale gdym opowiadanie powtórzył Marszałkowi, ten przyznał, że „było coś w tym rodzaju".

Nie lubił, gdy takie rzeczy o Nim opowiadano, dlatego trudno było je sprawdzić, ale legenda o Marszałku jest takich opowieści pełna.

Wspomnę choćby o Jego przemarszu przez wojska rosyjskie z Uliny Małej do Krakowa, albo o wędrówkach Marszałka w ogniu huraganowym po okopach Reduty Piłsudskiego.

Żołnierz kochał Go i wierzył w Niego jak w Boga.

Byłbym jednak jednostronny, gdybym ograniczył się tylko do wojskowych o Marszałku wspomnień.

Marszałek był ze wszystkich znanych mi historycznych postaci najbardziej wszechstronnym człowiekiem. Miał subtelny i wyrobiony smak artystyczny, był wybitnym pisarzem, wspaniałym w razie potrzeby mówcą. Pamiętam Jego parogodzinną mowę na zjeździe P. P. S. we Lwowie w 1906 roku, gdzie znaczna większość delegatów zamierzała wykreślić z programu partji niepodległość Polski.

Mowa ta, to był wulkan myśli i uczuć, którego lawa porwała i zatopiła nawet przeciwników, tak że na razie cofnęli się i darowali życie... niepodległości.

Co się zaś tyczy przezorności i przenikliwości politycznej Marszałka, to nie potrzebuję dowodów przytaczać, gdyż wszyscy je znamy i politycy nasi długo z niej będą korzystać.

Przytoczę jednak mały przykład, który oświetli jakimi drogami chodziła nieraz ta śmiała i niezwykła myśl polityczna.

Było to w lutym 1914 roku na Bulmiszlu w Paryżu. Wracaliśmy — o ile sobie przypominam, ze słynnego odczytu Marszałka w Société Géographique. Zgadało się o możliwości bliskiej wojny.

— „Dla nas idealnym rozwiązaniem byłoby, gdyby Niemcy pobiły Rosję, a Francja pobiła Niemców!" — powiedział wtedy. Myśl wydała się narazie dowcipnym paradoksem, a jednak utkwiła mi ona w pamięci i następnie śledząc za polityką Komendanta wciąż wyczuwałem ją w podłożu Jego planów. Ona to kazała Mu szczerze, pomimo austriackich szykan, popierać państwa centralne w ich walce z Rosją; ona to kazała Mu wbrew rozkazom odprowadzić legiony z pod Krzywopłotów do Krakowa w obawie, że przerzucone na Morawy mogą być łatwo wysłane stamtąd do Włoch, albo na front francuski; ona wreszcie po pobiciu Rosji i upadku caratu kazała Mu odmówić przysięgi Niemcom. Na parę dni przed wywiezieniem do Magdeburgu wydał rozkazy oficerom oraz bliższym współpracownikom, że mają zwrócić się teraz przeciw Austriakom i Niemcom. Dzięki temu P. O. W. na Wschodzie zaczęło psuć komunikację i grasować bojowo na tyłach armii niemieckiej; dzięki temu Rydz-Śmigły i Wieniawa Długoszowski szukali porozumienia ze sztabem francuskim, a rozbici pod Kaniowem legioniści przedzierali się na północ Rosji, aby służyć w angielskiej armii. Jego już nie było wśród nas, ale na Jego rozkazy w całym kraju tworzyła się sieć bojowych organizacyj do walki z okupantami... Rozkazywał nam Jego cień, jak będzie rozkazywał przez wieki...

Ale wierna i posłuszna Mu była z początku jeno mała cząstka wielomilionowego narodu.

— „Bezwład rodaków w pierwszych latach wojny był dla mnie pierwszym najtragiczniejszym rozczarowaniem" — powtarzał nieraz.

Aby cały naród do pracy i walki pociągnąć, aby scementować go potrzebą i zrozumieniem wolności, musiał Marszałek Piłsudski dużo w sobie i w innych przemóc, przecierpieć, przedumać, musiał złożyć na ofiarę nieraz swoją dumę i kazał skła-

dać ją swoim najbliższym. A był już przecież wtedy Naczelnikiem Państwa, a mógł być samowładnym dyktatorem.

— „Nie będziemy podawali ręki szubrawcom, zaprzańcom, karierowiczom!" — burzyli się nieraz najwierniejsi Mu ludzie.

— „A więc z wami tylko będę budował Polskę? Dużo was jest?" — pytał wtedy surowo i groźnie marszczył brwi.

— „Wciąż muszę hamować to prawicę, to lewicę. Wstrętna i nużąca rzecz! A my potrzebujemy za wszelką cenę wewnętrznego spokoju!" — skarżył się już w pierwszych miesiącach rządów.

Zabójstwo Narutowicza uderzyło w Niego jak grom.

Cierpiał podwójnie: zamordowano nikczemnie i podstępnie osobistego Jego przyjaciela, którego gołębią dobroć, prawość i szlachetność znał doskonale, zamordowano okrutnie pierwszego z wyborów Prezydenta Rzeczypospolitej.

Przybladł odtąd na zawsze Jego młodzieńczy uśmiech.

Ale dla osobistych wrogów i ohydnych kalumniatorów odznaczał się niesłychaną wspaniałomyślnością. Gdyby ich nie bronił, zostaliby wielokroć zmiażdżeni. Nie pozwalał ścigać najbardziej nawet niegodziwych oszczerców, o ile nie szkodzili bezpośrednio interesom Państwa. Dopiero wtedy wznosił karzącą prawicę, ale czynił to z bólem i wstrętem niezmiernym.

Pamiętam Jego pełne goryczy powiedzenie po maju 1926 r.

— „Zbrodniarze, zbrodniarze! Zmusili mnie! Za ich nikczemność i grzechy, za ich matactwa zapłaciło życiem 400 niewinnych żołnierzy!"

Od maja uśmiech stał się jeszcze rzadszy na Jego ustach...

Komendant nie lubił się wywnętrzać, czynami wyrażał zazwyczaj swoje przekonania. Aby jednak wyjaśnić dlaczego w polityce swej unikał stanowczego rozstrzygnięcia zagadnień społecznych, którym tyle uwagi poświęcił w swej młodości i których znaczenie doskonale znał — przytoczę pewną rozmowę jaką z Nim miałem, kiedy już był Naczelnikiem Państwa.

Przyszedłem do Belwederu, nie pamiętam w styczniu, czy lutym 1919 roku w jakieś sprawie związanej z organizowaniem Związku Strzeleckiego. Przyjął mnie i rozmawiał z wielkim

ożywieniem może z godzinę, wreszcie rzekł: „Idź już! Nie mam czasu! Przygotowuję mowę na otwarcie Sejmu Ustawodawczego i mam duży kłopot. Sprawy gospodarcze, a szczególniej społeczne są bardzo drażliwe i zapalne w obecnie panującej wszędzie atmosferze rewolucyjnej. A my potrzebujemy za wszelką cenę zgody wewnętrznej, inaczej rozszarpią nas... Nie można ich jednak zupełnie pominąć... Wiem co zrobię: przemilczę o robotnikach, bo ci są jako tako zorganizowani i dadzą sobie radę, ale o chłopach muszę powiedzieć... Ci są bezbronni i bezradni!"

I oto w odezwie pojawiło się zdanie o „Niezbędnych reformach agrarnych w duchu postępu i wielkich demokracyj Zachodu", które wywołało tyle komentarzy i tak zostało następnie spaczone...

Prostą drogę wytknął Marszałek Piłsudski narodowi polskiemu, ale fala życia zabagniona długą niewolą, oraz dziedzicznymi historycznymi wadami popłynęła burzliwym i krętym korytem. I dopiero teraz po Jego zgonie ogół zrozumiał, a raczej odczuł mocarne nakazy Jego nieustannie działającej w ciągu dziesiątków lat woli.

Przy Jego trumnie jak gdybyśmy się nagle ocknęli, jak gdybyśmy nagle poczuli, że wyleczył nas z wielu wad, że wrócił nam utraconą w niewoli godność i ufność w swoje siły, że wzmocnił w nas życiowy hart, że nauczył cenić niepodległość i związaną z nią potęgę Państwa, że nareszcie zjednoczył nas prawie wszystkich w żałobie po sobie...

Poczuliśmy się choć przez chwilę braćmi...

Szlachetna, ofiarna i potężna Jego dusza długo — może przez wieki — będzie spoidłem dla najlepszej części naszego narodu, wskazane przezeń cele i drogi będą na całe lata mądrymi radami dla kierowników naszej Ojczyzny.

Niezwykłe Jego życie i olbrzymi wpływ dokonanych przez Niego czynów potwierdza wyrażony przez Niego pogląd, że „świadomość i wola są tak szczególną i drogocenną formą energii, iż nie mogą istnieć bez śladu dalej w niewiadomej nam

formie o wiele trwalszej i subtelniejszej niż znana nam materia"...

Inaczej mówiąc: nauczył nas w walce o życie nie bać się śmierci.

I On jest tego najlepszym przykładem!

Jego już nie ma, ale my wszyscy czujemy Go w sobie i rozumiemy, że żyć będzie i działać po wieki przez nas, przez dzieci i wnuki nasze aż po kres historii!...

WACŁAW SIEROSZEWSKI

UROCZYSTOŚCI W PARYŻU Z OKAZJI STULECIA „P A N A   T A D E U S Z A"

PREFACE A L'EDITION FRANÇAISE DE „P A N T A D E U S Z"
PAR M. LOUIS BARTHOU

Je connaissais Messire Thadée. Je l'avais lu, et apprécié, dans une traduction imparfaite qui ne restituait pas toutes ses beautés. Mais à travers ses insuffisances, j'en avais pu saisir déjà la plénitude admirable et la discrète sensibilité.

Le texte de M. Paul Cazin, heureux et littéraire, élégant et fidèle, replace l'oeuvre à son vrai rang. Quoi qu'on puisse penser et dire, la France, riche de ses propres auteurs, sait goûter les fortunes voisines. L'oeuvre de Mickiewicz est connue et honorée de notre élite. Messire Thadée est une épopée harmonieuse, dont le langage humain et l'idéal romantique doivent toucher la masse. „Il régnait — dit un des personnages — il régnait alors un tel aveuglement qu'on n'ajoutait plus foi aux vieilles vérités du monde, si on ne les lisait dans une gazette française". Il faut moins croire aux gazettes. Mais avec le temps, que sa lenteur rend bon juge, et l'esprit français, équitable et sûr, les vieilles vérités se retrouvent toujours. L'heure n'est plus lointaine où Messire Thadée sera classé définitivement parmi les purs chefs-d'oeuvre de la littérature mondiale.

Les critiques, que j'ai lues, ont évoqué Homère. La rapprochement s'imposait. Mickiewicz et Messire Thadée ont, du grand auteur grec, la force et la puissance épique, la générosité et la grâce, le lyrisme et la couleur. Dirai-je que la comparaison ne me paraît pas complète? Il existe, dans l'oeuvre maitresse du poète polonais, une douceur naturelle et un talent descriptif qui ne s'apparentent à aucun autre. Est-il plus beau tableau, plus bucolique et plus harmonieux, que celui de ses premières pages, par lesquelles il situe l'action: „Le soleil, atteignant les derniers confins du ciel, brillait avec moins d'ardeur, mais plus large qu'en

plein jour, tout rouge, pareil au visage rayonnant de santé du laboreur qui, après son travail des champs, revient au repos. Déjà l'orbe enflammé tombait sur le faîte, du bois, et déjà le crépuscule brumeux, emplissant les sommets et les branches des arbres, unissait et fondait tout le bois comme en une seule masse. Et le bois devint noir, pareil à un énorme édifice, au-dessus duquel le soleil rouge était comme un incendie sur un toit. Il s'enfonça à travers les ramures, on le vit briller encore comme une chandelle à travers les fentes des volets, puis, il s'éteignit. Alors, soudain, les faucilles qui sonnaient de concert dans les blés, et les râteaux, qui raclaient la prairie, se turent et s'arrêtèrent. Ainsi l'ordonnait Monsieur le Juge. Chez lui, les travaux de la campagne finissaient avec le jour... Car même les chars, sur lesquels on avait commencé à charger le seigle, ne rentraient pas pleins à la grange, et les boeufs se réjouissaient de cet allègement inusité".

Tant d'autres passages seraient à citer! Le poème, qui est une grande oeuvre, est aussi une oeuvre complète. Si l'un des chapitres, intitulé „Polonaise", éveille en nous l'écho d'une autre admiration, le style cadencé et coloré du poète ne le cède souvent pas au rythme prestigieux „éclatant comme tout un orchestre de janissaires" du musisien illustre de l'âme polonaise. Mais comment, par ailleurs, ne pas sourire avec une sympathie complice, des mésaventures courageuses et burlesques du bon huissier Protais, et des déconvenues méritées de la trop inflammable Télimène? Comment ne pas regretter que soit perdu, pour la cuisine, sinon pour les caractères, le „grand secret culinaire: le poisson entier, dont la tête est frite, le milieu rôti, et la queue en sauce"? — Comment ne pas dire la vérité des personnages, et l'évocation, familière et vivante de la vieille Pologne? Et résisterai-je enfin — je ne résisterai pas — à reproduire ici, encore, un tableau si charmant:

„Tout rentre en bas dans le silence. Le pic, sur le tronc d'un sapin, donne un léger coup de bec, s'envole, disparaît; on ne le voit plus, mais il frappe toujours, comme un enfant caché qui crie pour qu'on le cherche..."

Mais il est aussi des notes plus graves. „Moi, je me fierais aux Français, en temps de guerre, comme si j'avais quatre as en main", dit un des héros de Messire Thadée. La formule est flatteuse, mais elle est incomplète. La France de la guerre, vibrante et courageuse, solidaire et loyale, sait garder dans la Paix ces mêmes qualités.

Ce n'est pas m'éloigner de i'oeuvre de Mickiewicz que de parler de la France. Il ne séparait pas l'amour de son pays de celui qu'il portait au nôtre. Celui-ci a su le lui rendre. Oeuvre d'un de nos plus grands sculpteurs modernes, la haute silhouette romantique et ardente du héros polonais se dresse sur une des grandes places de Paris. La capitale, interprète du pays tout entier, lui a décerné le juste hommage qui associe, à la gloire et au génie du poète, les malheurs de sa Patrie et sa grandeur retrouvée.

LOUIS BARTHOU
de l'Académie française

PREFACE A L'EDITION FRANÇAISE DE „PAN TADEUSZ“ PAR M. JULIUSZ KADEN BANDROWSKI

La plume frémit, les pensées se troublent, les souvenirs que ce poème évoque se pressent en foule. Et je ne sais vraiment que choisir, comment diriger ma plume, dans cet embarras glorieux et tendre que j'éprouve avant d'écrire les mots qui doivent servir de préface à l'édition française de „Pan Tadeusz". Car ce livre est devenu, dès le moment de son apparition, le livre de la nation polonaise.

Tout ce que nous, Polonais, savons de nous-mêmes, tout ce que nous ne savons pas, mais que seulement nous sentons comme notre expression propre, notre style, notre impulsion ethnique — tient dans cette oeuvre. Tous nos péchés, combattus depuis des siècles, aimés depuis des siècles, et toutes nos vertus — sont là. Mais des péchés et des vertus, des vices et des qualités, conçus et vus non de la perspective de notre fragilité humaine, mais des hauteurs du génie poétique. Or, le génie poétique possède la propriété mystérieuse, la puissance magique, de voir toutes les affaires humaines se déroulant dans le charmant espace de la vie éphémère et, en même temps, fixées, une fois pour toutes, dans les dimensions de l'éternité; ces dimensions dans lesquelles chaque pensée et chaque chose, une larme, la plus lourde, une paille, la plus fragile, durent pour toujours, enveloppées de la beauté d'une éternelle, indestructible émotion.

Telle est l'émotion dont vibre le poème de „Pan Tadeusz" et dont s'enflamment, de génération en génération, les coeurs de ses lecteurs polonais. Ce livre est pour nous la mesure suprême, unique, sur laquelle nous réglons l'enthousiasme que nous inspire la lecture des chefs d'oeuvre littéraires nationaux et étrangers. C'est à ce livre que nous nous référons quand il

nous faut juger nos ancêtres, nous- mêmes et nos prochains, dans leur vie historique et morale.

Comment le poète est-il arrivé à y reproduire la plénitude des possibilités spirituelles et morales de la nation? Comment a-t-il réussi à placer dans les cadres d'une banale petite histoire d'une colonie de petits nobles, entre les murs étroits d'une modeste gentilhommière, le monde entier des débuts du XIX-e s.! Ce monde étonnant, bouleversé par la grande révolution, chassant et coupant avec l'épée furieuse de l'empereur Napoléon les derniers liens du servage!

Comment a-t-il su tracer, sur le canevas de l'histoire d'une seule famille moyenne, le caractère national tout entier, trouver dans quelques personnages tous les équivalents les plus exacts de l'âme collective? Comment s'est-il fait que, à peine descendus sur le papier, ces personnages se soient élancés dans la vie, qu'ils aient été compris, dans toute leur beauté, par la masse des lecteurs, et que, depuis cent ans, de génération en génération, ils vivent, éclatants de couleur, robustes et sains, et qu'ils forment l'âme et le caractère de la nation?

Comment se fait-il que ces personnages, pris dans le fond gris et monotone de la vie de l'époque, fécondent les rêves du peuple tout entier, comme le mythe le plus sublime?

Comment expliquer le fait que dans ce livre se trouvent encore le ciel et la terre, l'eau, les arbres, les animaux, les oiseaux, présentés d'une façon si juste, si exacte, si heureuse, qu'il n'existe pas de botanique ou de géographie de Pologne meilleures et plus vivantes que celles qu'on apprend dans les strophes de „Pan Tadeusz"?

Depuis nombre d'années, les savants, les professeurs, les commentateurs polonais, slaves et autres — cherchent à répondre à toutes ces questions. Je ne conteste pas leur science. Je n'oserais jamais dédaigner leur travail. J'estime cependant qu'ils assument, dans ce cas-là, une tâche qui dépasse les moyens de la science la plus profonde.

La science relie les causes et les effets, elle explique les

dégrés de l'évolution ou les transformations de la vie, mais l'essence même de cette vie lui échappe.

Et ce poème, c'est la vie de la nation, élevée par l'amour et l'art du poète au-dessus de tout ce qui est terrestre et transitoire, là, où le péché devient rédemption, là, où l'éternel écoulement des choses humaines respire la beauté seule.

JULIUSZ KADEN BANDROWSKI

DISCOURS DE M. JOSEPH BEDIER

CE DISCOURS A ETE PRONONCE AU COLLEGE DE FRANCE
LE 15 JUIN 1934 A L'OCCASION DU CENTENAIRE DE
„P A N T A D E U S Z"

Monsieur le Président de la République,
Monsieur l'Ambassadeur,
Monsieur le Ministre,
Messieurs de l'Académie des Lettres de Pologne,
Mesdames et Messieurs.

Votre venue sous ce toit nous honore, nous les professeurs du Collège de France, mais elle s'explique de façon si touchante et si simple à la fois que nos illustres hôtes polonais nous en voudraient, je crois, de les remercier. Ce grand poème nostalgique, Messire Thadée, fut composé sur la terre d'exil, comme la Divine Comédie; pour en commémorer la naissance, les fils spirituels de Mickiewicz ont cherché à travers Paris, de la rue Louis le Grand à la rue de Seine, les lieux qu'il aima, où persiste sa mémoire; et, de proche en proche, Mickiewicz lui-même les a dirigés vers cette maison, car elle fut sa maison.

Durant des années, il y a fréquenté non pas seulement ses deux amis les plus tendres, Quinet et Michelet, mais aussi Sylvestre de Sacy, Eugène Burnouf et Letronne, Elie de Beaumont, Regnault, Thénard, Barthélemy Saint-Hilaire; et en outre, durant des années, s'imprégnant de notre tradition, il a senti l'auguste présence des ombres qui, depuis les temps lointains des Jean Dorat, des Ramus et des Gassendi, hantent ces lieux et nous inspirent. Et voilà qu'à son tour il est entré dans notre histoire et dans notre légende; à son tour, il est devenu l'un de nos dieux-pénates. Naguère, lorsque nous avons préparé la célébration de notre IVe centenaire et qu'il nous a fallu rédiger une lettre qui conviât à nos fêtes les savants de la France et des autres pays, nous avons nommé dans cette lettre quelques-

uns de nos anciens, une quinzaine seulement, pour qu'ils fussent nos répondants et comme nos hérauts d'armes: l'un des quinze fut Mickiewicz. Et en retour, des Universités de Cracovie et de Léopol, de Varsovie et de Wilno, et de toutes les autres maisons de science et de lumière de la Pologne, vinrent vers nous des messages de grande amitié, qui tous évoquaient le souvenir de Mickiewicz; et l'un des plus expressifs, celui de l'Université de Poznan, disait que, jusque dans les écoles de village, les enfants de là-bas, en même temps qu'ils apprennent à vénérer en Mickiewicz l'un de leurs libérateurs, apprennent aussi ce que doit représenter à leurs coeurs le nom du Collège de France.

On ne l'a donc pas encore oublié, au pays de Messire Thadée, le généreux témoignage que Mickiewicz a porté sur cette maison! Parlant dans la salle la plus voisine de celle-ci, aujourd'hui transformée en un laboratoire, mais dont nous avons ouvert la porte toute grande afin que vous y jetiez un regard au passage, il disait, dans sa leçon du 14 juin 1842: „Cette enceinte est la seule place publique où les Polonais, les Russes, les Bohèmes, peuvent discuter leurs affaires religieuses et morales; la France a émancipé la parole slave"; et, du même accent, quelques mois plus tard, le 6 décembre 1842: „Sur le globe, dont le pays slave couvre une si grande partie, il n'est pas un endroit où l'on puisse parler librement, excepté cette enceinte. Une parole prononcée ici est un commencement d'acte; elle annonce qu'il existe un territoire déjà conquis à la liberté, un territoire où la pensée slave s'est faite corps". Sa chaire fut sa colline inspirée, le haut-lieu, le Mont Nébo, d'où il put annoncer à son peuple l'entrée prochaine dans la Terre Promise.

Ce n'est pas, ainsi qu'on pourrait croire, que cette chaire eût été instituée par calcul politique, comme une tribune où un réfugié revendiquerait les droits de sa patrie opprimée. Seule une pensée scientifique inspira la France. Il faut se rappeler avec quelle intelligente énergie la Monarchie de Juillet, en particulier sous les ministères de Villemain, de Salvandy et de Guizot, organisa dans notre pays la recherche historique et que l'histoire, selon l'expression d'Augustin Thierry, devint alors

"une institution nationale et une puissance". Il faut se rappeler que c'est à quelques mois seulement d'intervalle que furent créées, en 1840 et en 1841, notre chaire de „Langues et littératures slaves", et notre chaire de „Langues et littératures du Midi de l'Europe", et notre chaire de „Langues et littératures d'origine germanique". Par là l'antique Collège des Trois Langues, fidèle à sa tradition de généreux humanisme, et qui avait tant travaillé déjà à entretenir le culte des lettres plus humaines et toujours plus humaines, s'élargissait encore, se dilatait vers des horizons nouveaux. Nulle part en Europe, non pas même à Berlin ou à Vienne, n'existait encore un enseignement qui fût consacré à l'ensemble du monde slave. Mickiewicz fut chargé de l'inaugurer.

C'est que Victor Cousin, alors ministre, s'était rappelé quel ample programme d'étude des civilisations modernes il avait lui-même tracé, douze ans plus tôt, en ses leçons sur la Philosophie de l'histoire, et que Michelet et Quinet avaient suivi ces leçons. Quand ses deux enthousiastes disciples l'eurent renseigné sur l'exilé, acclimaté à Paris depuis huit ans, lié avec eux depuis 1837, célèbre déjà par son Livre des Pèlerins polonais, donc à la fois par ses malheurs et par son génie, Victor Cousin s'empressa de le choisir: „J'aurai à honneur, lui écrit-il le 10 avril 1840, de vous avoir donné à la France." Cette étrange force de séduction impérieuse qui émanait de Mickiewicz avait agi sur lui à la façon d'un sortilège, comme naguère sur La Fayette, sur Montalembert, sur Maurice Guérin, sur Lamennais. Nul doute que ces Français d'élite, si divers, ne l'aient vu d'emblée tel que Renan devait le peindre un jour, „plein de la sève primitive des grandes races au lendemain de leur éveil, sorte de géant lithuanien, fraîchement né de la terre ou plutôt récemment inspiré du ciel, joignant aux intuitions des prophètes parfois leurs illusions, mais toujours animé d'une imperturbable foi dans l'avenir de l'humanité et de sa race, idéaliste obstiné malgré les déceptions, optimiste vingt fois relaps...".

Il accepta avec courage sa tâche, ou, comme il préférait l'appeler, sa mission. Il savait d'avance, il devait éprouver

bientôt combien elle était redoutable. Il lui faudrait dans sa chaire s'exprimer en français: „A chaque mouvement de ma pensée, dira-t-il à son auditoire, je sens le poids de la chaîne dont vous entendez le bruit". Mais qu'était cette difficulté au prix de l'autre, l'embarras d'aborder un sujet vraiment démesuré? Il tenterait, lui le premier, de retracer l'histoire morale, littéraire, religieuse, d'une race entière. „Il s'agit pour moi, a-t-il écrit, de parcourir l'immense intervalle qui s'étend de l'origine des peuples slaves jusqu'à nous... il s'agit de répondre à cette question que la France a le droit de nous adresser: Slaves, qu'apportez-vous de nouveau? avec quoi arrivez-vous sur la scène du monde?" Si riche et si variée que fût sa culture, comment répondre? Comment recueillir, trier, interpréter les textes, les témoignages sur la vie profonde de ces peuples divers? Les documents disparates, fragmentaires, de son enquête, mythes, contes, légendes, formes antiques du droit, lui-même les a comparés à ces oracles inscrits sur des feuilles de chêne, que le vent arrachait à l'antre de la Sibylle pour les disperser au hasard et que l'on groupait à grand'peine pour essayer d'y lire l'avenir. Il s'y efforça du moins vigoureusement. Il est très faux de dire qu'en chaire il improvisait. On nous le représente d'ordinaire, d'après un témoignage du temps, „parlant debout, les mains sur sa canne, le corps en avant, l'oeil inspiré": image qui répond sans doute à l'exaltation de ses toutes dernières leçons; mais, pour l'ensemble de son enseignement, légende assurément, et qui risque de le diminuer. Car nous les possédons, ces leçons, recueillies par la sténographie, révisées par lui-même, pour former ce grand ouvrage, Les Slaves, qui fut publié en cinq volumes, de 1845 à 1849; et le moins qu'on en puisse dire est qu'elles supposent et trahissent à chaque page tout un remuement préalable de documents d'archives et de bibliothèques, et la contention de l'esprit. Non, il n'improvisait pas, comme s'il recevait du ciel l'inspiration, l'illumination. Bien au contraire, soit qu'il interroge et cite tour à tour les chants populaires slovaques, tchèques, moraves, ruthènes, soit qu'il analyse les chants épiques des Serbes sur la bataille de Kossowo ou le

poème russe d'Igor, soit qu'il cherche dans les oeuvres d'un Jean Kochanowski les préfigurations de la pensée et de la poésie polonaises, rien n'est plus touchant que son grand labeur scrupuleux, qui est d'un historien, j'oserai dire presque d'un érudit.

Comment d'ailleurs en eût-il été autrement? Comment eût-il méconnu le devoir de bien s'informer, lui qui se présentait comme le porte-parole et l'interprète de tous les Slaves? „J'ai senti l'unité de notre race", c'est une formule qu'il ne se lasse pas de répéter. Son cours, c'est l'enseignement d'une force neuve, encore éparse, d'un génie, d'une âme, qu'il a charge de dévoiler.

Il détient une idée, une doctrine, qu'il veut justifier en raison, manifester à tous les yeux: l'idée, la doctrine que l'humanité ne vit, ne progresse qu'à la faveur d'une série indéfinie de révélations particulières, confiées par Dieu tour à tour aux diverses nations, qui interviennent, chacune à son heure, pour dire „sa parole" et la propager. Ce qui caractérise la race des Slaves, c'est la grâce qui lui fut octroyée de savoir souffrir et de savoir transformer la souffrance en espérance et en amour, pour le bien des autres humains. Mais, à l'intérieur de cette race, il est un peuple, le sien, entre tous privilégié, parce qu'il est le plus douloureux. La Pologne, démembrée, vouée au martyre, sera par là-même, la Rédemptrice. Victime expiatoire, elle n'est morte que pour renaître, et sa résurrection sauvera les autres nations. „Mon cours, a-t-il dit, n'a voulu et n'a pu être qu'un appel adressé par l'esprit national polonais à l'esprit national français... Mon peuple est celui qui apportera à l'Europe une histoire nouvelle, ou, plutôt, qui aidera l'Europe, qui aidera la France, à comprendre le côté divin de leur propre histoire".

Plusieurs regrettent que, du jour où il monta dans sa chaire, il ait renié sa vocation de poète, renoncé à l'art des vers. Mais ce cours, n'est-ce pas encore un poème? Et que puis-je mieux faire, en guise d'hommage à Mickiewicz, que d'en extraire, presque au hasard, mais pieusement, quelques lignes, afin que, dans son Collège, on entende une fois de plus sa parole,

„élancée, saccadée", libre, simple, efficace, et dont le mouvement lyrique — d'autres l'ont remarqué déjà — a „la qualité mystérieuse, pressante, des Ballades de Chopin"?

Il disait: „Mes paroles partent de l'âme d'un grand peuple. Ce sont des flèches, lancées du fond et du lointain de sa tradition, et qui ont traversé mon corps avant de tomber au milieu de vous, fumantes encore de mon sang".

S'identifiant à sa nation, il disait, avec une magnifique impropriété de langage: „J'ai conscience de servir la nation française avec la loyauté et le dévouement dûs à ma soeur-patrie" et c'était renouveler son altière déclaration du poème des Aïeux: „L'âme de la patrie, je l'ai prise en moi toute, entière. Moi et la patrie, ce n'est qu'un. Je m'appelle Million, car j'aime et je souffre pour des millions d'hommes".

Il disait encore: „Pour servir, pour agir, il faut se sentir le fidèle de son église, le fils de sa nation, solidaire de tous ses ancêtres spirituels et temporels; il faut posséder toutes les vertus que nos aïeux, ont acquises à la sueur de leur front et au prix de leur sang. Il faut ramasser en soi tout leur passé religieux et politique, en faire une flamme et la nourrir dans le sanctuaire de son âme, afin que tout ce qu'il y eut de saint, de vrai, de grand dans l'histoire, se retrouve au fond de nous-mêmes en virtualité et en puissance. Il faut avoir le zèle des apôtres, le dévouement des martyrs, la simplicité des moines, l'audace des hommes de Quatre-vingt-treize, la valeur ferme et inébranlable et foudroyante des soldats de la Grande Armée...".

De la sorte, l'avenir d'une nation dépend du progrès intérieur qui s'accomplit dans les âmes, même les plus simples, les plus humbles, et „chacun porte en soi le germe des lois futures de son pays" et quelque parcelle au moins de son destin. Mais, certains individus, très rares, dominent un horizon plus large: ce sont „les Maîtres", et leur maîtrise leur vient de ce qu'ils sont entrés et demeurent, par l'intuition, en communication directe avec Dieu.

*

* *

De plus en plus, une théorie ésotérique de l'intuition, une mysticité messianique dominèrent cet historien-poète, sous l'influence de l'un de ses compatriotes, en qui il avait cru reconnaître le Très-Désiré, le Prédestiné, le Fort, l'Homme-nation, par qui s'accomplirait la régénération spirituelle des hommes, leur conversion très prochaine au juste, au bien, à l'esprit de fraternité. Ce Maître, Mickiewicz na l'a jamais nommé par son nom dans cette maison, mais il l'annonça en ses toutes dernières leçons, et s'en tint là. Du jour où sa doctrine eut revêtu les caractères d'une religion positive, pourvue de sa liturgie et de son rituel, il renonça à la parole publique. Ne laissons pas dire que ce fut par contrainte extérieure: appelé par d'autres modes de l'action civique, et gardant d'ailleurs sept ans encore son titre et ses prérogatives de chargé de cours au Collège de France et la faculté de remonter dans sa chaire, s'il le jugeait à propos, il se retira de son plein gré. Si c'était le lieu et l'instant, je saurais l'établir par les pièces de nos archives, et notamment par sa lettre du 4 octobre 1844 au ministre Villemain et par sa lettre du 18 avril 1852 au ministre Fortoul: j'ai tenu à le marquer au moins d'un mot, pour le bon renom de mon pays sans doute, mais surtout pour le bon renom de Mickiewicz lui-même. Il se retira comme fait un bon messager, une fois qu'il a délivré son message. L'important est qu'il ait eu, dans ce Collège, toute liberté et tout loisir de le délivrer jusqu'au bout. Et quel message? Il fut le prophète qui prédisait l'impossible, l'avènement, la force, la gloire de la Pologne: nous savons aujourd'hui qu'il prédisait juste, qu'il sculpta d'un même ciseau l'idéal et le réel.

Bien plus tard, en 1867, alors que, depuis quinze ans déjà, en terre française, à Montmorency, Mickiewicz dormait au tombeau avec ses souffrances immortelles, Michelet, se remémorant les jours lointains de leur amitié, traversée d'ardentes et tendres controverses, écrivit: „Le cours de Mickiewicz, c'était l'appel à l'héroïsme, aux hautes et grandes volontés, au sacrifice illimité..." Mickiewicz! Michelet! Certes le messianisme de l'un, l'idéalisme démocratique de l'autre, l'optimisme

fondamental de tous deux, peuvent, à de certaines heures, nous sembler aujourd'hui choses lointaines, et qu'a trop souvent démenties, que démentira encore „la dure, la sauvage histoire des hommes". Certes nous avons peine parfois à nous mettre à l'unisson. Pourtant, sachons encore les comprendre, quand ils nous disent, en termes presque identiques, l'un, Mickiewicz: „La patrie est un champ de vie pour la parole de Dieu sur la terre", l'autre, Michelet, „Chaque nation est une énergie de Dieu", et quand tous deux nous assurent qu'il est bon et vraiment salutaire que le monde reste harmoniquement divisé en ces grands et beaux systèmes que l'on appelle des nations. Sachons participer à leur esprit quand ils définissent la loi de l'humanité de demain, et c'est qu'elle sera toute faite de patries vivantes, persistantes, égales, libres et fraternelles. Sachons entendre encore leurs nobles voix accordées, qui assignent à la Pologne et à la France un même idéal de justice et de concorde, une même mission. „Puisse le monde, a dit Michelet, suivre en nous, gens de Pologne et gens de France, l'avant-garde de la fraternité humaine!", et Mickiewicz a dit, dans cette maison même (leçon du 30 avril 1844): „Qu'est-ce donc que ces deux peuples? Les deux pôles d'une même force, les deux bras d'un même génie".

JOSEPH BÉDIER
de l'Académie Française

DISCOURS DE M. ANDRE MAZON

CE DISCOURS A ETE PRONONCE AU COLLEGE DE FRANCE
LE 15 JUIN 1934 A L'OCCASION DU CENTENAIRE DE
„P A N T A D E U S Z"

La chaire de langues et de littératures slaves du Collège de France a eu l'insigne honneur d'être inaugurée par le poète le plus illustre de la Pologne. Son histoire a d'abord été un beau poème, et, rendue par la suite à une destinée plus sévère, elle en garde encore comme une auréole romantique. Ce beau poème, où le nom d'Adam Mickiewicz se mêle fraternellement aux noms de Michelet et de Quinet, vous venez de l'entendre, et vous y avez reconnu la générosité d'une époque que les sages d'il y a vingt ans auraient peut-être jugée chimérique, mais dont la réalité, pour leur confusion, a repris à son compte toutes les chimères en marquant sa place, dans l'Europe restaurée, à la jeune et grande République: Rzeczpospolita restituta.

Nous étions déjà rassemblés, il y a cinq ans, autour du Pèlerin polonais, que Bourdelle a dressé, silhouette puissante sur une place où tant d'avenues lui apportent l'écho des gloires napoléoniennes. Nous rendions hommage alors à l'homme d'action qui a su donner à une émigration tumultueuse la foi et la discipline intérieure, à l'orateur que nous montre Edgar Quinet, debout „au milieu d'un reste de son peuple, comme le prophète sous les saules", à l'organisateur des légions d'Italie et d'Orient, au Mickiewicz conducteur de peuples à la figure symbolique que les générations ont modelée.

Cependant, aujourd'hui, dans l'intimité et le recueillement de cette vieille maison, c'est l'homme vrai, c'est le poète que notre pensée commune voudrait aussi retrouver; moins impérieux peut-être que le héros au sommet de sa stèle, mais plus émouvant, plus grand aussi par ce qu'il est lui-même et poursuit sa vie profonde derrière le rôle qui lui est échu.

C'est l'automne de 1832. Il vient d'arriver à Paris, et cet exil lui est plus cruel que jadis son aimable relégation en Crimée et à Moscou, d'où il a emporté plus d'une amitié, et celle de Pouchkine d'abord. Son exil parisien est peuplé de pensées douloureuses: l'insurrection d'où il a été absent, cet ordre qui règne à Varsovie, ses parents et ses amis dispersés par toute l'Europe, à Paris six mille réfugiés „sans pain et sans espérance d'avenir", voués aux dissensions. Quel désarroi se devine dans ces lettres de la fin de 1832 et de l'année 1833, écrites dans les logements de fortune de la rue Louis-le-Grand ou de la rue Saint-Nicolas! Quelle horreur surtout pour le jeu des jetons et des noix vides que sont les querelles entre émigrés! Mais, dans sa misère, Adam Mickiewicz demeure maître de lui-même, et il est assez riche de force spirituelle pour apporter aux siens le trésor de consolation et de certitude qu'est le Livre des Pèlerins polonais. Quelques mois seulement séparent ce petit volume du délire dantesque que nous offraient les Aïeux de Dresde, et la distance, pourtant, nous paraît si grande d'une oeuvre à l'autre. Dans ce court intervalle, l'homme s'est ressaisi, et sa correspondance nous livre le secret de son équilibre: Messire Thadée, Pan Tadeusz.

Ce ne sont que confidences timides et comme perdues dans ses lettres: „J'écris doucement un poème champêtre"..., „Je reviens à mon gentilhomme (szlachcic)"..., „J'ai terminé le troisième chant de Thadée"..., „Thadée commence maintenant à progresser"..., „Je me suis mis au travail, je sors rarement, j'écris et j'écris". Quelle joie cachée dans chacune de ces mentions rapides. L'amour passionné de sa terre a doté l'imagination du poète exilé d'une force prodigieuse, et il a récupéré cette terre, il a retrouvé la forêt lithuanienne et ses gentilhommières, les nobliaux, magistrats, huissiers et petites gens de sa jeunesse, le frère quêteur, le vieux musicien juif, toute cette société à la veille de disparaître, avec ses titres sonores et désuets, ses procès, ses chasses, ses orgies campagnardes, ses romans provinciaux et ses rumeurs patriotiques où passe, avec Napoléon et Dąbrowski, le frisson d'une grande époque qui l'émancipera ou consacrera sa servitude. Le poète, par sa puissance de

vision, a dominé sa nostalgie. Ce monde d'autrefois, il le porte maintenant en lui, et il en divinise par la poésie toute la vie quotidienne jusqu'en ses moindres détails: dormeurs paresseux dont le soleil agace les lèvres comme la jeune fille qui éveille son amant avec un épi, le cor de chasse du Sénéchal qui prête une voix à tous les arbres de la forêt, le peuple bariolé des champignons et ses innombrables variétés dont les noms ne sont connus que dans la langue des loups et des lièvres, les castes de mouches, nobiliaires („szlacheckie") et autres bourdonnant dans un rayon. Ici le bal certes, où des cavaliers bottés dansent la polonaise avec toute la fantaisie du XVIIIe siècle dans la plus lointaine province du Niémen. Mais, ailleurs, un exploit d'huissier en bonne et due forme, ou telle recette de cuisine, l'un et l'autre document rythmés, et rimés avec une grâce infaillible. La Pologne est là, frémissante, avec ses couleurs vives, son cliquetis d'armes et d'éperons, ses cadences, ses odeurs.

Dans une de ses leçons du Collège, Mickiewicz nous rapportera qu'il est de tradition, chez les conteuses de son pays, à l'instant où elles parlent de la plume d'oiseau lumineuse éclairant tout à coup la chaumière, de jeter dans l'âtre une poignée de copeaux légers qui s'enflamme subitement, — ou bien encore, lorsqu'elles mentionnent, suivant une formule invariable, „le château de cristal habité par des fées se ressemblant toutes comme des étoiles", d'ouvrir simplement la porte pour montrer aux auditeurs le ciel d'hiver où les astres étincellent. N'est-ce pas le geste des vieilles femmes de là-bas que le poète fait à son tour, lorsqu'en 1834 il apporte aux siens le présent de Messire Thadée? La flambée de sapin qui illumine la chambre, la porte ouverte soudain sur le ciel étoilé de la Pologne, le pays retrouvé, voilà le miracle qui nous saisit aujourd'hui comme il y a cent ans.

Ce poète de trente-six ans vient d'écrire son dernier poème. Il ne sera plus désormais que l'homme d'action nécessaire à son peuple. Mais, de toutes ses oeuvres, Pan Tadeusz est la plus jeune, la plus drue, la plus saine, celle que le temps n'entame

point, et j'imagine qu'à ce chef-d'oeuvre les lecteurs polonais se doivent d'adresser, de génération en génération, le cri du coeur du poète à son pays: Ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie (Patrie, tu es comme notre santé).

Mais, de ce jour, grâce à la belle traduction de M. Paul Cazin, voici que Messire Thadée devient familier aux lecteurs français, et c'est tout notre pays, en la personne de son plus haut représentant, qui s'associe à l'hommage que nous rendons à Adam Mickiewicz et, par lui, à la nation polonaise.

Le Collège de France, Monsieur l'Ambassadeur, remercie l'Académie des Lettres de Pologne d'avoir pris l'initiative de cet hommage, et il s'honore d'accueillir les écrivains illustres qui en sont les messagers. Son vénéré président, M. Wacław Sieroszewski, en qui nous ne savons ce qu'il faut le plus admirer, car sa vie est aussi belle que son oeuvre, et l'homme vaut l'écrivain. Nous l'avons suivi à la forêt polaire aussi meurtrière que la Maison des Morts, mais aussi féconde en pitié et en bonté; il nous a conduit du pays des Yakoutes jusqu'aux profondeurs de la Chine et du Japon; nous avons passé avec lui de l'engourdissement primitif aux traditions les plus raffinées et les plus fières de l'Extrême-Orient. M. Wacław Sieroszewski nous inspire le respect qui se doit à un samouraï et plus encore à l'homme qui a la simplicité d'un héros sibérien. Cette Pologne, à laquelle le bagne a arraché M. Sieroszewski pendant quinze années et demie, les plus belles d'une vie humaine, M. Juliusz Kaden-Bandrowski nous y ramène; c'est lui qui nous évoque cette époque confuse et décisive où le pays reconquiert, puis instaure et affermit son indépendance, époque de gestation d'un monde nouveau, à laquelle légionnaire de la grande guerre, ouvrier, paysan, boutiquier, chacun, dans sa ville, au village, à l'usine et dans son échope ou sa maison, apporte sa part de souffrance et de volonté. M. Juliusz Kleiner est l'historien le plus éminent du romantisme polonais, et Mickiewicz lui sera bientôt redevable d'une oeuvre aussi grande que celle qu'il a accomplie pour Krasiński et pour Słowacki; vous avez eu le bonheur d'entendre hier, ici même, sa parole magnifiquement

éloquente. Enfin, M. Zenon Przesmycki-Miriam a, comme notre Sainte-Beuve, cette double vertu, si rare dans l'histoire littéraire, d'être à la fois un vrai poète et le plus savant des critiques en même temps que le plus délicat: c'est lui qui va vous parler maintenant, d'une voix plus autorisée que la mienne, de Pan Tadeusz. Que tous ces hôtes veuillent bien nous permettre de confondre l'Académie des Letres de Pologne et les lettres polonaises dans le témoignage d'admiration que nous apportons aujourd'hui à Adam Mickiewicz.

ANDRÉ MAZON
Professeur au Collège de France

M. JULIUSZ KLEINER
„MICKIEWICZ ET SON EPOPEE NATIONALE"

CONFERENCE FAITE AU COLLEGE DE FRANCE LE 14 JUIN 1934
A L'OCCASION DU CENTENAIRE DE „PAN TADEUSZ"

Dans un poème ensoleillé, sublime et d'une simplicité merveilleuse, Mickiewicz, voilà cent ans, a magiquement enfermé le parfum de sa lointaine patrie, afin d'y trouver délectation et réconfort, — oublier que lui-même était là, à Paris, à l'étranger, — oublier que son pays était dans la servitude. Aujourd'hui que, de nouveau libres et forts, nous rendons hommage, avec l'élite française, à ce grand chef-d'oeuvre, je voudrais que quelque chose de ce parfum pénétrât les paroles d'un Polonais qui peut maintenant, dans la Ville-Lumière, parler de la Pologne avec joie. Et je voudrais, dans les mots prononcés en cet éminent Collège, l'un des gardiens de la culture mondiale, faire passer ne fût-ce qu'un léger souffle de la grandeur de cet homme, qui s'est incorporé à sa nation au point que dire: Mickiewicz, c'est dire: Pologne; de cet homme auquel conviendrait le nom d'homme-nation, et peut-être le nom, plus vaste encore, d'homme-monde.

Bien qu'on ait dressé sur la place de l'Alma sa figure de pèlerin, il est un grand inconnu. Il n'a pas écrit dans la langue de Shakespeare, de Dante, de La Fontaine ou de Goethe. Quand on parle de lui en dehors du domaine de la culture polonaise, on ne peut en appeler à des traits distincts, établis, comme on le fait quand on veut évoquer à la mémoire Molière ou Byron. Le nom de Mickiewicz a peut-être pénétré dans la conscience du monde civilisé — son oeuvre, non. Et cependant, il lui conviendrait de figurer dans ce trésor mondial, et le monde a le droit d'exiger qu'on lui donne Mickiewicz tout entier.

Dans son oeuvre, en effet, certains problèmes de l'attitude romantique en face de l'univers, certaines questions d'art romantique et réaliste ont atteint leur solution dernière, définitive; le rôle du poète dans les moments exceptionnels de la vie col-

lective y est parvenu à la forme classique. Il est impossible de construire sans Mickiewicz un tableau de la poésie mondiale.

Il est le type parfait du poète national, ce qui ne l'enferme pas pour autant dans le cercle étroit d'un seul groupe humain.

Les poétes des choses éternelles convainquent et attachent précisément quand leur qualité d'éternel surgit d'un moment concret, localisé et dans l'espace, et dans le temps, et dans la culture. Il en est ainsi pour Eschyle, pour la Divine Comédie et pour Don Quichotte. Mais la nationalité même atteint, chez Mickiewicz, des formes qui dépassent le temps et rejoignent presque l'absolu, tout en demeurant concrètes et réelles à l'extrême. Elle est une catégorie de l'esprit, et elle est aussi le substrat des menus détails de la vie quotidienne. Pour le poète, elle est la forme fondamentale de sa personnalité, elle est l'espace qu'embrasse la puissance de son expansion. Par une nouveauté révolutionnaire prodigieuse, l'affirmation de Louis XIV: „L'Etat c'est moi", ce n'est pas un Napoléon dans la plénitude de sa puissance, mais un poète qui la renouvelle et l'amplifie sous cette forme: „Moi et la patrie ne font qu'un". Il l'a proférée sans s'appuyer aucunement sur l'influence effective qu'il aurait eue sur les masses. Il n'a pas plus cherché de fondement et de justification que n'en cherche, à l'heure de la décision, le véritable chef et le véritable souverain, — parce qu'il a le droit en lui, parce qu'il est ce qu'il se sent être. Et cette omnipotente, altière usurpation, la nation l'a ratifiée.

Admettre le verbe du poète pour le plus haut dans la nation, exalter l'artiste à la manière romantique, placer, comme l'a fait la France, Victor Hugo sur un piédestal qui lui permet de se sentir „l'apôtre du siècle", — tout cela découlait de l'esprit de l'époque. A Ferney, le XVIIIe siècle avait appris qu'un écrivain célèbre peut devenir monarque ou pape du progrès; et, au XIXe siècle, celui que Byron n'entraînait pas pouvait faire le pèlerinage de Weimar pour apporter ses hommages au roi de la littérature, au vieux Goethe. Quand les saint-simoniens eurent uni à leur nouvelle conception d'un monde, basé sur l'idée du travail, la nouvelle conception d'une élite intellectuelle diri-

geante, Leroux y assigna un trône au „poète révélateur". Mais Mickiewicz atteint plus haut. Il est devenu le poète qui façonne l'histoire. Il est devenu le mythe où les forces spirituelles de la nation trouvent leur foyer. Il est devenu un organe de défense de l'esprit contre la destruction qui le menace.

Quand la France, au milieu du XVe siècle, fléchissait sous la poussée de l'envahisseur, alors le sentiment national s'embrasa, en Jeanne d'Arc, d'un feu mystique; alors, la conscience nationale s'éveilla avec une force précédemment inconnue, pour donner à l'histoire de France un nouvel élan vers la grandeur et la puissance. Quand l'Allemagne, au début du XIXe siècle, fut décimée, écrasée, les Discours de Fichte proclamèrent une nouvelle foi nationale, une notion nouvelle de mission historique. Ce relèvement victorieux de l'esprit national au moment du péril, incarné dans la bergère de Domremy et dans les vastes constructions idéologiques de Fichte, — c'est l'attitude de la poésie polonaise à l'époque de la servitude. Les poètes du Risorgimento italien jouèrent un rôle semblable. Mais, pour trouver un symbole assez resplendissant dans le monde de la poésie, ils durent glorifier Dante comme prophète de la nation. Le romantisme polonais, qui côtoya plus d'une fois les sommets et les abîmes de la Divine Comédie, avait au milieu de lui un Dante vivant. Il s'appelait Adam Mickiewicz.

Dans les conditions anormales, dans les moments de contrainte, de pression, la force explosive, spontanée de certaines tendances peut parvenir à une puissance singulière. C'est grâce aux souffrances de la collectivité que jaillit la lave volcanique du patriotisme de Mickiewicz. Mais il y avait en lui un homme de santé si indestructible, si normal et altéré de réalité, que ce même poète, qui sut donner au patriotisme de la servitude, à son sublime et tragique martyre, l'expression la plus bouleversante, sut aussi se dégager de cette atmosphère de désastre, par son pouvoir d'évoquer le passé comme par sa volonté et sa foi dans l'avenir,—reconquérir en esprit la possession normale et joyeuse de la patrie perdue, — en respirer l'air, en revivre la vie quotidienne. Le chef d'une époque où les seuls liens du senti-

ment nous tenaient lieu d'état politique n'a pas cessé d'être vivant, actuel, quand notre pays eut repris son existence normale.

Le rôle de la poésie en tant qu'organe de la collectivité, sa fonction sociale en tant que créatrice de vie collective, en tant que facteur de solidarité entre les différentes classes et les différentes générations, se sont cristallisés en Mickiewicz avec un relief éblouissant. Et l'étroite union de son lyrisme et de ses révoltes avec l'état pathologique de sa patrie, le don qu'il eut de s'incorporer à l'organisme national, au point qu'il y a une légende de Mickiewicz comme il y a une légende de Napoléon — tout cela fait qu'en Mickiewicz les principaux problèmes romantiques ont trouvé leur solution.

Le Romantisme était une protestation contre une réalité insuffisante, un désir de la fuir, de la compléter ou de la transformer. Or, là où la société jouissait de conditions plus ou moins normales, le mécontentement de l'individu devenait facilement antisocial, morbide. Mais, chez un peuple opprimé, la protestation romantique n'était qu'une légitime réaction, un effort nécessaire pour triompher de la violence, pour donner l'avantage à la fiction sur la force matérielle. Plus haut que le „mal romantique", dont l'Europe entière était travaillée, la santé romantique parlait alors en Pologne. Et elle parlait précisément par la bouche de Mickiewicz.

Le conflit de l'individu romantique avec la réalité présente provenait, en Europe, de la dissolution des anciens cadres sociaux qu'avait détruits le XVIIIe siècle. Ce siècle avait brisé les liens qui jusqu'alors entravaient l'individu, l'attachaient à la collectivité, lui assignaient sa place dans le domaine de l'Etat, de la confession religieuse, de la profession. L'individu se sentit libre, voulut profiter sans mesure de la liberté, pousser jusqu'à l'extrême son émancipation. Conscient de ses droits et de sa force, il se dressa en face du monde; il s'attribua même un droit, une valeur supérieure. Mais il perdait en même temps les points d'appui que lui donnaient jadis la classe sociale, le pouvoir politique, la religion. Il en cherchera donc de nouveaux, ainsi que

de nouvelles formes de solidarité. Isolé dans le présent, dans sa société actuelle, il se solidarisa avec le passé, avec la nature, avec le monde des esprits, avec Dieu.

Or, sur le terrain national, l'équation romantique de l'individu et du monde s'exprime par la thèse: „Moi et la patrie ne font qu'un". Mais cette thèse, précisément, n'implique pas l'exaltation forcenée de la personnalité, ni l'opposition entre le particulier et le général; elle découle d'une solidarité suprême, absolue; et ainsi, dans cette solidarité universelle, d'où ont disparu toutes les négations romantiques, il n'est plus resté qu'une affirmation. Et toute affirmation est réalisme. En s'égalant à la patrie, Mickiewicz atteint le sommet du Romantisme et le dépasse. Car on ne peut parvenir à un sommet qu'en triomphant du chemin parcouru.

Mickiewicz est, comme créateur, un type héroïque. La logique propre de son évolution, c'est la lutte, la perpétuelle nécessité de vaincre. Mais il est du type de ces conquérants qui s'appuient sur des bases réelles et solides, non de ces aventuriers qui se jettent sans cesse dans de nouvelles, équipées. Chaque échelon ne lui sert qu'à en gravir un autre, à monter, mais aussi, à chaque nouveau stade, il gardera toutes ses conquêtes précédentes.

Ainsi, d'abord, lorsque après la période voltairienne, rationaliste et pseudo-classique de ses études, le véritable créateur s'éveillera en lui et tendra vers le nouveau monde poétique (qui s'ouvrait dans la poésie artistique de l'époque ou se découvrait dans les traditions populaires), certains éléments psychiques du XVIIIe siècle passeront dans ses Ballades. Puis il rattachera aux origines de la tragédie grecque l'idée de créer un drame par la dramatisation d'un antique rite populaire, et la Marseillaise du Romantisme polonais, l'Ode à la Jeunesse, non seulement exprimera sous une forme classique l'aspiration romantique à un monde nouveau, mais sera en même temps un manifeste enflammé des idéaux humanitaires et rationalistes du Siècle Eclairé.

Le poète romantique dont les aspirations métaphysiques se

traduisent dans l'amour de la femme, qui, luttant avec le monde, ne lutte que pour son propre bonheur, et qui, consumé par les ardeurs du sentiment, devient, à côté de Saint-Preux et de Werther, un martyr de l'amour, sera vaincu au nom de la solidarité qu'impose le sort commun. L'individu d'exception assumera une fonction toute nouvelle: il devra, à l'heure du désastre, remplacer la nation entière. Il le fera dans l'oeuvre qu'il écrira, exilé en Russie, victime d'un procès politique: dans Conrad Wallenrod. Le fond en est la tragédie du patriotisme masqué, contraint à chercher des voies inusitées, souterraines. Là, parlait non seulement la voix du Polonais, mais celle d'une époque où l'homme d'action devait se faire double: autre devant l'ennemi qu'il voulait tromper et détruire, autre au fond du coeur; d'une époque où, au milieu du réseau organisé des systèmes despotiques et policiers, les tendances révolutionnaires, nationales ou sociales, devaient recourir aux complots et aux organisations secrètes. Là, un homme d'un niveau moral supérieur devait suivre la voie de la dissimulation et de la trahison, conscient qu'une grande personnalité est responsable des destins de la nation. Mais quand un acte immoral devient nécessaire pour la sauver, le héros ne se sent point justifié. Il l'accomplit et tombe lui-même victime du sort tragique qui conduit la plus noble des âmes au Golgotha du mensonge et de la félonie. Ainsi apparaissait le héros de Mickiewicz qui, dans la généalogie littéraire, appartenait au type des ,,nobles criminels". Mais une énorme différence le sépare des figures byroniennes ou du Charles Moor schillérien, brouillés avec le monde: chez eux, c'était la ruine de leur bonheur personnel qui les poussait à la révolte; Wallenrod, lui, détruit lui-même son plus grand bonheur personnel parce qu'il ne peut vivre heureux dans une patrie malheureuse.

Quand la catastrophe de 1831, blessure morale d'où naquit toute une grande poésie polonaise de poètes émigrés, dont Paris devint la capitale, eut bouleversé l'âme de Mickiewicz, alors le sentiment de pouvoir, de devoir sauver la patrie et d'y réussir grandit en lui à des proportions gigantesques. La domination universelle que poursuivaient les chefs des sociétés secrè-

tes du XVIIIe et du XIXe siècle, l'emprise directe sur les âmes que rêvaient mystiques, occultistes, magnétiseurs, martinistes, il l'exige de Dieu, à qui il en appelle avec le désespoir, la furie de révolte d'un Satan de l'amour, protestant contre les malheurs injustes de sa nation, contre l'ordre douloureux d'un monde dans lequel le mal l'emporte sur le bien. Dans l'étroite cellule de sa prison, le héros des Aïeux lutte avec le Tout-Puissant — drame qui, à l'exemple du Faust de Goethe, est l'histoire d'une âme créatrice en même temps que la recherche de l'élément premier et suprême de l'homme. Pour Goethe, il s'agit d'une éternelle poursuite; pour Mickiewicz, d'une solidarité qui sacrifie les buts personnels, à un immense amour pour la collectivité.

C'est cet amour qui transforme l'amant romantique, Gustave, en Conrad, et ce nom seul indique que ce héros assume la mission du patriote Wallenrod. Mais cette mission dépassait désormais les forces terrestres, et Conrad veut arracher à Dieu la puissance pour lui, le salut pour sa nation, — lui, grand élu et grand pécheur, car Mickiewicz sent en lui ces deux contraires, et c'est sur eux qu'il appuie le motif, à la fois médiéval et moderne, des luttes pour l'âme de Conrad et de son tragique conflit spirituel, exprimé avec une puissance d'avalanche dans le grand monologue, la grande Improvisation.

Jamais jusque-là, dans la poésie, la lutte pour les biens suprêmes ne s'était livrée avec une telle flamme, une telle logique de pensée et de sentiment, une force aussi entraînante de lyrisme et de drame. Jamais la grandeur abandonnée de l'homme qui se sent seul sur la surface de la terre ne s'était tellement unie avec le renoncement, la charité, et aussi le désir despotique de transformer le monde à la mesure de ses propres idées. Jamais le sentiment de la puissance dont est pénétré l'artiste, auquel l'univers entier apparaît comme une oeuvre d'art, n'avait parlé avec autant de vérité intérieure. Jamais la révolte romantique contre une réalité qui ne peut le satisfaire n'avait suscité pareil élan créateur, jamais la négation d'un ordre de choses n'avait respiré pareille affirmation de vie exubérante et irrésistible.

Mais ce Conrad même, Mickiewicz le vainquit en lui; il sacrifia la foi en sa force personnelle, qu'il avait héritiée des rationalistes, il sacrifia le prométhéisme byronien. Au-dessus de Conrad l'abbé Pierre s'élève, et lui montre la route, figure dépouillée de tout égoïsme personnel, et qui n'est plus à proprement parler un individu, mais le porte-parole de deux grandes traditions: celle de l'Eglise et celle de la nation. Mickiewicz avait déjà suivi cette voie: il avait donné précédemment à ses héros du sentiment et de l'action des guides qui incarnaient le savoir et représentaient constamment la tradition nationale.

C'est ainsi qu'il résolut l'antinomie fondamentale du Romantisme: la contradiction entre l'individualisme antisocial et la solidarité sociale. La grande individualité est conçue comme l'instrument des buts de la tradition nationale. L'humilité chrétienne conduit Mickiewicz à briser l'individualisme en révolte, à se soumettre au divin. Mais en même temps, de la lutte contre le réel, du désir de forcer le miracle, il en arrive, lui aussi, à l'humilité à l'égard du réel. Il ne s'abaisse pas pour autant; sur le réel, Mickiewicz règne souverainement en tant qu'artiste. Car les victoires remportées sur le chemin qu'il a parcouru lui ont permis aussi de dominer le chaos du Romantisme, de contenir ses puissants élans d'un romantique dans les formes du réalisme et du véritable classicisme.

Ce poète, doué d'un sens inouï du réel et d'une culture classique ineffaçable, ce poète qui délivre l'Art en Pologne et dote son pays des trésors de la poésie romantique n'a été vraiment ultra-romantique qu'une seule fois. Lorsque, dans la IVe partie des Aïeux, il enferma une histoire d'amour dans l'irrésistible, bizarre et poignante confession du suicidé, alors seulement il rompit avec la cohérence des éléments psychiques (jusqu'alors obligatoire en poésie), il les égrena sans suite logique et tels qu'ils se présentent sous le jeu de l'association, versant ainsi dans la poésie le minerai brut de tout ce qui est vécu. C'était là une poétique nouvelle que devait plus tard exploiter l'expressionnisme.

Mais, déjà, dans ses Sonnets de Crimée, aux cadres nets, aux

raccourcis inoubliables, peinture des beautés d'une nature exotique, description d'un monde particulier et histoire d'une personnalité (dans ces Sonnets que rappelleront plus tard aux Français ceux de Hérédia), l'artiste dominait son sujet. Les éruptions de l'âme sont contenues, elles obéissent à la volonté qui façonne cette lave jaillissante et la taille en statue. C'est ainsi que Mickiewicz nous montre son héros oriental, le cavalier arabe à l'essor irrésistible, triomphant de tous les obstacles, symbole de la puissance romantique du solitaire qui se mesure avec le monde.

Et bien que le grand monologue de Conrad, ,dans la III[e] partie des Aïeux, soit la plus puissante éruption de lave psychique que connaisse la poésie, on n'y trouve plus d'amorphie romantique; la forme y est cristallisée par la puissance de la logique intérieure. Malgré le décousu des scènes, l'édifice gothique de cette III-e partie possède une structure conséquente, une architecture aux lignes précises, quoique ne découlant pas des règles mécaniques du classiscime, mais sortant organiquement des postulats de la conception. Elle est le drame éternel de la lutte du bien et du mal, en même temps qu'un pamphlet politique, drame fantastique et réaliste, drame religieux, historique et actuel, tiré de l'histoire courante. La vie y est prise sur le vif; les faits, les noms y sont inscrits avec une fidélité de reportage, mais une lumière les éclaire, qui pénètre jusqu'aux dernières profondeurs. C'est peut-être ce que le romantisme européen connaît de plus révolutionnaire dans l'art.

Ce poème s'apparente indubitablement à la poétique du Faust et de Schlegels, à celle des contrastes du sublime et du grotesque que soutenait Victor Hugo. Mais il proclame avant tout sa poétique propre, à la fois nationale, romantique et réaliste: la plus haute poésie et le plus haut tragique résident dans l'héroïque et sanglante réalité de la vie d'une nation, et c'est dans son sens caché qu'est la clef du problème du monde.

Et la poésie la plus haute réside aussi dans la vie nationale quotidienne. Telle est la découverte révolutionnaire que publie le Pan Tadeusz (Messire Thadée).

Cette oeuvre, née du regret du passé, a donc une base typiquement romantique. Elle voulait immortaliser un monde en voie de disparaître, la génération des „derniers" survivants, et l'on sait quelle importance sentimentale avait cette épithète pour un romantique. Mais ce n'est pas une époque lointaine que le souvenir ressuscite ici, à l'aide des documents et des livres; il se tourne vers la réalité la plus concrète, merveilleusement observée et phénoménalement retenue; au lieu de s'enfuir dans la fiction, il revient au berceau des jeunes années, aux paysages et aux moeurs du pays natal. Ainsi s'épanouit ce chef-d'oeuvre de réalisme romantique, synthèse du souvenir et de l'observation, de l'objectif et du subjectif. Et ce fut l'épopée de toute une société, à une époque de transition politique, économique et intellectuelle, sur le fond le plus magnifique que connût le monde d'alors, encore ébloui des rayons de la puissance napoléonienne.

La simplicité de ce poème, qui parvient aux tons les plus puissants comme aux plus subtils, absorbe en elle et la tradition de l'épopée homérique, découvrant le visage d'une nation dans l'histoire de son effort collectif, — et l'héritiage de l'idylle tendrement enclose dans les étroites limites de la vie champêtre, — les valeurs de la poésie descriptive à la Delille, éprise de jardins, de forêts et d'arbres, — et le penchant romanesque à l'action intéressante, parfois mystérieuse, — et l'effort goethéen pour élever la vie grise et médiocre aux hauteurs de la poésie, — et la technique du roman historique à la Walter Scott.

Hôte romantique, accueilli sur les paisibles domaines de l'épopée, le lyrisme permit d'autant mieux de mettre en relief chaque détail précieux pour le coeur. Au pathétique des revirements de l'histoire et du sort tragique d'une individualité exceptionnelle s'allia un humour assez puissant pour dominer le chaos des phénomènes, et les fondre en une harmonie d'autant plus merveilleuse qu'elle semble atteinte sans effort, comme avec un naturel et une facilité divine.

Il surgit de là un organisme tout neuf, tout frais, non point

un spécimen original d'un type traditionnel, mais un genre littéraire nouveau, l'unique épopée moderne qui ne soit pas l'épopée homérique, mais quelque chose d'égal et de différent: Pan Tadeusz. Mickiewicz y donnait une poésie foncièrement réaliste, conforme à la tendance des époques qui allaient suivre. Mais ce réalisme qui, grâce à Dickens, à Balzac et à Gogol, devait prendre une telle prépondérance et finalement triompher en Europe, opposera au pathos classique et romantique un abaissement voulu du niveau des phénomènes, il penchera vers ce qu'il y a de vulgaire, de vil, de médiocre dans l'homme, de prosaïque et de trivial dans le mot, d'accablant dans le spectacle du monde. Miickiewicz, lui, savait regarder la vérité de la vie de façon à en voir et à en aimer la beauté. La divine tendresse de son regard sait donner à la moindre babiole une valeur qui la fait aimer. Il ne s'applique pas à transporter les objets dans la sphère de la poésie, il ne poétise pas. Il lui suffit de faire tomber la lumière du soleil sur la petite Sophie, au milieu de sa basse-cour, pour en tirer un tableau merveilleux de coloris, de mouvement et de grâce; il lui suffit de montrer un paysage ordinaire pour créer des splendeurs qui confèrent au moindre objet un charme irrésistible.

Il sait tirer de tout la poésie immanente: il fait parler à chaque figure, à chaque chose son langage propre; il en montre le trait essentiel, qui n'est ni caché ni mystérieux, mais perceptible à tous, et d'autant plus difficile à exprimer plastiquement. Son coeur de poète fixe pour l'éternité le flot fugitif de la vie, flot mouvant, coloré, bruyant, qui porte la marque nettement individuelle d'un temps et d'un pays. De ce poème, qui nous révèle quels dons précieux nous apporte chaque moment de l'existence, se dégage un commandement d'une simplicité tout évangélique: Sache regarder et sache aimer; il n'en faut pas plus pour que la vie prenne une valeur infinie. Sache regarder et sache aimer, — et tout le reste te sera donné par surcroît. Quand rien d'autre ne rayonnerait du Pan Tadeusz de Mickiewicz, il vaudrait la peine de le répandre par toute la terre, pour qu'il versât partout son soleil dans les âmes.

Et ce n'est pas là une image, car en aucun poème au monde le soleil ne tient une telle place. Mickiewicz se montre digne émule de Turner, et un peintre impressionniste pourrait apprendre de lui plus d'une chose. A la symphonie des couleurs et des lumières s'unit la musique des champs et des bois, et un don exceptionnel de rendre le mouvement. Les personnages, pleins de vie, ont non seulement leur style individuel, leur vocabulaire et leur syntaxe, mais le rythme, la mélodie et le ton; chacun a sa physionomie et son histoire, et chacun a sa place dans l'ensemble social.

Le poète n'a pas idéalisé ces hommes qu'il appelait à la vie, du pays des souvenirs. Il les a regardés d'un oeil critique, mais bienveillant. Et c'est parce qu'il les aimait qu'il n'a eu nul besoin de les idéaliser. Il les aimait tels qu'ils étaient effectivement, avec toutes leurs qualités et tous leurs défauts, désormais sans danger. Il leur savait gré d'avoir été mêlés à sa claire jeunesse, d'avoir vécu dans un monde baigné par le soleil et l'air de Lithuanie, un monde polonais jusqu'à la moelle, où l'on ne connaissait ni l'étranger, ni l'exil, ni les affres de l'émigration. Il leur portait la même reconnaissance que nous ressentons pour les vieux parents, les vieux amis, parce qu'ils font partie du tableau de notre enfance, — images sereines, aimables, lointaines, plus nôtres que tout ce que nous croyons maintenant à nous, car elles ne risquent plus de changer et personne ne nous les prendra.

Le réalisme avec lequel il retrace des divers représentants de la Pologne nobiliaire ne disparut pas quand il versa dans l'un d'eux son âme passionnée, éperdue de grandeur. Hyacinthe Soplica, devenu le moine Robak, c'est le titanisme romantique transposé sur le terrain du réalisme et encore une fois vaincu. Sa tragédie exprime d'une façon accusée la philosophie morale du poète, son sentiment de la responsabilité, qui exige que l'expiation dépasse la mesure de la faute, sa conviction qu'il ne peut y avoir d'expiation complète que dans le service national. Car petit est tout ce qui touche l'individu, grand et saint est tout ce qui touche la nation. Telle était la profession de foi de ce grand individualiste.

Ce ne sont pas seulement les scènes pittoresques ni l'originalité des caractères qui lui rendaient attachante la vision du passé. Il y voyait la nation. Il voyait dans sa vie quotidienne, normale, dans sa capacité d'action collective, la continuité, la permanence, l'indestructibilité d'une Pologne saine, vivace, dont il recherchait les traits dans le „dêmos nobiliaire". Il cherchait la garantie des destins de la nation dans la santé morale de la masse, dans l'honnêteté et le patriotisme de l'homme moyen, capable de répondre par ses sentiments et ses actes à l'appel d'un grand homme et d'un grand moment de l'histoire.

Le Pan Tadeusz constituait dans le domaine de la littérature patriotique un phénomène rare. Pour exciter les sentiments nationaux, la poésie, depuis l'antiquité, se servait de thèmes exceptionnels. Elle enthousiasmait les coeurs par le rappel des grands héros et des grandes luttes de l'histoire. Mickiewicz, tout en professant plus que tout autre le culte de la grandeur, ne se contentait pas d'aimer dans son pays les Boleslas, les Sobieski et les Kościuszko. C'était la collectivité moyenne qu'il voulait aussi faire aimer. Sans y travailler avec un but conscient, mais en suivant la voix de son instinct profond et aussi d'un patriotisme tout moderne, il enleva ses cothurnes à l'idée nationale. Lui, qui avait su donner aux sentiments nationaux une flamme jusqu'alors inconnue, lui, dont la grande âme cachait des volcans d'amour et de désespoir, il enleva au patriotisme de l'épopée son caractère obligatoire d'exceptionnel, il en fit une attitude constante, normale et quotidienne.

Les douleurs et les orages de la vie de Mickiewicz s'engouffrèrent dans l'idylle de Pan Tadeusz et remplirent la vie de Hyacinthe Soplica. Ses souffrances de patriote s'y marquent dans les jugements qu'il porte sur la société et dans la critique d'une action politique qui manque son but. Mais au-dessus de ces souffrances règne une sérénité qui ensoleille les coeurs. Le poète était plein de foi en Dieu et en l'homme; il était réaliste, aimait la vie et en discernait toutes les valeurs; aussi bien, par-dessus toutes les tristesses secrètes, ressort un tableau, rayonnant de ses espoirs de patriote, de ses clairs souvenirs d'enfance,

hymne en l'honneur de la vie et de la nation. De là cette grande oeuvre consolante, apaisante. Dans l'art ont également droit de cité et les puissantes inquiétudes des aspirations créatrices et les splendides harmonies des réalisations. Egalement grands sont la cathédrale gothique et le Parthénon, Mozart et Beethoven, Raphaël et Michel-Ange, ce Michel-Ange qui a mis vis-à-vis l'apaisante mollesse de la Nuit et le sombre accablement du Jour. Quand parut le génie créateur capable de produire Conrad et Thadée, il prouva à quelles hauteurs d'universalité pouvait atteindre un esprit et une oeuvre.

L'abîme qui sépare Pan Tadeusz des Aïeux démontre aussi combien large était l'échelle du style de Mickiewicz. Dans son art, comme dans celui de Shakespeare et de Goethe, il y avait place pour les styles les plus divers. Il ne colorait pas les objets de la teinte d'une région poétique, il trouvait pour chaque sphère l'assortiment voulu de tons, de couleurs et de mots. Le mot n'était pas chez lui le son de quelques cordes touchées au hasard, mais l'expression qui épuisait tout ce qu'il avait vu et senti. Il y enfermait des richesses inépuisables de sens. Tout ce qu'il disait avait du poids, et tout était vécu.

Il se confessait comme Rousseau, comme Goethe, mais la tendance à s'épancher, le goût de se regarder au miroir lui étaient inconnus. Il ne se livrait que dans les moments de spontanéité. Aussi bien son lyrisme est-il toujours la somme de ce qui a mûri pendant de longues années et de ce qui déborde déjà de sa pointrine. Il rend compte des choses, il est objectif et synthétique, il a la gravité du fatum, la force irrésistible de l'évidence.

Mickiewicz a le don souverain de donner à tout une forme concrète, sensible. Les idées en apparence les plus fantastiques deviennent chez lui quelque chose de réel. Quand sa poésie veut embrasser les mondes, il sent ses doigts courir sur le clavier des astres dont, à force de bras, il tire des accords. Le monde des rêves contient pour lui ce qui était jadis la plus précieuse des réalités, ou ce qui doit devenir réalité.

Quand il pense à l'avenir, il ne rêve pas — il veut. Il est le

poète de la volonté. C'est pourquoi il est, après Corneille et Schiller, un nouveau poète de l'éthique. Il y a en lui l'altruisme de l'homme social, prêt à tous les dévouements, et le dur despotisme du dominateur, toujours prêt cependant à plier coûte que coûte et à se rendre devant ce qu'il vénère comme divin. La poésie n'avait pas épuisé ses richesses. Sa mission poétique achevée, il put encore, pendant plus de vingt ans, réaliser le souhait de son Conrad qui veut non seulement façonner une oeuvre d'art, mais la vie, et non sa propre vie, mais celle de la nation.

A travers la nation, il désirait servir l'humanité, la conduire vers l'époque nouvelle dont l'attente emplissait alors les hauteurs intellectuelles de l'Europe, la guider sous le signe de l'homme éternel. Ce fut pour la Pologne et pour l'humanité qu'il lutta du haut de sa chaire du Collège de France, dans les colonnes du journal révolutionnaire La Tribune des Peuples, comme en organisant la Légion polonaise d'Italie et en essayant de créer de nouvelles légions pour la guerre de Crimée.

Il lutta jusqu'au bout, infatigablement, tragiquement, à réaliser son idéal, à obtenir une Pologne nouvelle, libre, démocratique, à instaurer réellement le Royaume de Dieu sur la terre. Chez lui, le lutteur, l'homme étaient plus grands encore que le poète. Il est devenu pour sa nation quelque chose de plus que le premier de ses poètes, — il est devenu un symbole, à l'égal de l'Aigle Blanc.

Pour l'histoire générale de l'esprit humain, il est une synthèse exceptionnelle, imposante, d'individualisme et d'universalisme, de nationalisme et d'humanitarisme. Pour la poésie mondiale, il est l'expression la plus complète de l'élan romantique d'une puissante individualité créatrice, torturée et révoltée, — l'expression la plus complète d'un romantisme solidarisé, par toutes ses flammes, avec la nation, — et il est le plus grand pionnier de l'affirmation poétique de toute la vie réelle, pionnier de cette poésie précisément dont le monde d'aujourd'hui a soif — la poésie du réalisme.

JULIUSZ KLEINER

DISCOURS DE M. JULIUSZ KADEN BANDROWSKI

CE DISCOURS A ETE PRONONCE A L'INAUGURATION DE LA PLAQUE COMMEMORATIVE D'ADAM MICKIEWICZ A PARIS

„A quoi rêver sur ce pavé de Paris? s'écriait le poète polonais Adam Mickiewicz en terminant par cette évocation du pavé parisien son poème de „Pan Tadeusz", poème qui, par le charme ensoleillé de ses rimes, rythmes et images, par l'impérissable inspiration de son amour défia l'action destructrice du temps pour, un siècle plus tard, continuer à être le livre préféré du peuple polonais.

A cette heure, après un intervalle de cent ans, émus et reconnaisants nous arrivons sur ce pavé que foulait le poète pensif. Au-dessus de nos têtes, s'étend le même ciel qui planait sur la sienne. L'esprit dont est pénétré cette Ville est le même qui y régnait déjà à cette époque lointaine, permettant aux étrangers égarés en ces parages, poètes, penseurs et rêveurs, de poursuivre sans nulle entrave leurs rêves et leurs pensers les plus personnels. Oui, c'est toujours le même esprit qui imprègne cette capitale, ses murs, ses pierres — on serait presque tenté de dire: son sol et ses arbres, l'air et jusqu'au ciel même. Animée de cet esprit, opulente et confiante dans les ressources de son âme, la Ville ouvre ses portes hospitalières à toutes les inspirations qui, de près et de loin, y affluent de tous les coins de l'Europe et du monde.

Et c'est là, croyons-nous, que repose le mystère combien simple et profond, de ce pavé de Paris; c'est cela même qui le rend aimé et plus que tout autre célèbre dans les annales de toutes les nations. C'est ici, en effet, que depuis des siècles on assiste à ce phénomène surprenant, certes, dans l'histoire des peuples vivants: cohabitation et concordance de tant d'individualités qui diffèrent par leur nationalité et leur race.

Le poète qui, venant de la lointaine Pologne, débarqua sur ce pavé, s'il se montra digne de cette hospitalité charmante entre toutes qu'est la vôtre, ce fut non seulement par son génie de poète ou par son verbe d'orateur sacré qui retentissait dans le choeur des voix les plus pures des grands Français, ses contemporains. Votre généreuse et tant précieuse hospitalité, c'est le sort de son pays qui la lui a valu: les luttes mortelles que livraient alors la patrie de Mickiewiicz, n'avaient-elles pas contribué dans une large mesure à détourner maints désastres qui, autrement, auraient frappé la vôtre?

Si, à l'heure présente, je me penche sur ce passé, ce n'est point que je veuille établiir, en vue de le régler, quelque compte historique entre ceux qui ont donné l'hospitalité et ceux qui l'ont reçue. Loin de là. Ce passé, je ne le rappelle que pour mieux accentuer l'extraordinaire affinité d'idées et de sang qui nous unit si étroitement. Sûrs de cette affinité, nous pouvons, me semble-t-il, scruter plus profondément le sens de ce moment. Moment symbolique, en réalité, puisque l'enseignement qui en découle vise des problèmes dont le poids et l'opportunité dans cette Europe de nos jours sont autrement importants que ceux des questions d'affinités ou de concordances historiques au cours des siècles révolus.

Ce jour qui a rassemblé autour de nous tant de personnalités éminentes venues saluer le souvenir des heures poétiques envolées depuis cent ans, il nous enseigne amour et vénération pour ce qui est admirable et mystérieux par excellence; pour ce qui élève l'être humain éphémère vers des altitudes presque divines. Amour et vénération pour la beauté éternelle qui vit dans le verbe inspiré des hommes!

La parole humaine rayonnante de beauté et d'amour, n'est-ce pas là, en vérité le triomphe le plus durable de l'esprit sur la matière?

Egarés presque sans issue dans le dédale des préoccupations matérielles de force, de richesse ou d'insuffisance; voués sans répit à des combats laborieux de toutes sortes, n'aspirons-nous pas à cette trêve: la fête avec les loisirs lumineux qu'elle nous

apporte? Et quelle fête est comparable en sublimité et magnificence à la volupté de constater, d'une manière presque palpable, cette faculté de l'homme: le pouvoir de suspendre la fuite du temps et la mort, par la seule perfection de notre parole ailée.

Et c'est cette fête qui nous ravit en ce moment par tout ce qu'elle comporte d'émouvant et de sublime.

Cette plaque, regardons-la bien: ce n'est qu'un tableau de pierre dont les caractères gravés nous révèlent, laconiques, le sens de l'événement qu'elle consacre. Et pourtant, Mesdames et Messieurs, veuillez considérer que ce tableau est en même temps comme une colonne de feu éternel, feu béni. Flamme dans laquelle s'est consumé tout ce qu'il y avait d'éphémère, de futile dans les faits et gestes des humains, les nôtres, les vôtres, Polonais et Français et tous les autres. Cette plaque est la colonne de feu qui brûle les divergences par trop aigües et qui allie dans sa flamme toutes les nations pour en refondre une seule humanité, immortelle et suprême: l'humanité divine.

JULIUSZ KADEN-BANDROWSKI

DISCOURS DE M. JULIUSZ KADEN BANDROWSKI

CE DISCOURS A ETE PRONONCE AU BANQUET OFFERT PAR M. LE MINISTRE DE L'INSTRUCTION PUBLIQUE A L'OCCASION DE L'ARRIVEE EN FRANCE DES DELEGUES DE L'ACADEMIE DES LETTRES DE POLOGNE

Monsieur le Ministre,

Messieurs,

Le pays, que l'on appelait jadis „la noble et malheureuse Pologne" avait plus d'une raison de nourrir des sentiments de gratitude à l'égard de cette France qui, aux heures les plus douloureuses et les plus tragiques, lui avait prêté l'appui de ses armes et ouvert ses portes hospitalières, au point que nous pouvions nous y considérer comme dans une seconde patrie.

Les soldats les plus glorieux de nos luttes pour l'indépendance, les poètes grâce à l'inspiration desquels le coeur de la Pologne n'a jamais cessé de battre, ont trouvé chez vous, et la consolation de leurs épreuves, et l'atmosphère favorable à l'épanouissement de leur génie. Bien plus, au prince de ces poètes, à cet Adam Mickiewicz qui incarnait alors toute la Pologne, votre Collège de France, ce foyer de lumières spirituelles qui illumine le monde entier, a donné une chaire magistrale qui fut pour lui, comme le disait hier magnifiquement le maître Joseph Bédier, „la Colline inspirée, le haut-lieu, le mont Nébo, d'où il put annoncer à son peuple l'entrée dans la Terre Promise".

La Pologne y est maintenant parvenue.

Libre et indépendante, restaurée et forte, revenue au rang de „grande puissance", ainsi que l'a reconnu votre grand homme d'Etat, Louis Barthou, elle est heureuse de pouvoir rendre hommage à la France, cette „nation clerc" où tous les peuples viennent chercher des enseignements et dont les trésors inépuisables d'humanisme inspirent les savants, les écrivains et les artistes de toute race.

L'admirable empressement qu'a mis l'élite française à s'associer aux fêtes de ce centenaire, l'éclat des cérémonies, la sympathie unanime de la presse, rendent ma tâche d'autant plus agréable aujourd'hui. Et c'est avec un enthousiasme ému que je porte ce toast: Gloire à l'immortel génie français.

JULIUSZ KADEN BANDROWSKI

SPRAWOZDANIA Z DZIAŁALNOŚCI POLSKIEJ AKADEMII LITERATURY

SPRAWOZDANIA Z DZIAŁALNOŚCI P. A. L. ZAMIESZCZONE W ROCZNIKU, ODCZYTANE BYŁY NA DOROCZNYCH ZEBRANIACH P. A. L. W DN. 8. XI. 1934, 8. XI. 1935 i 8. XI. 1936

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI POLSKIEJ AKADEMII LITERATURY W ROKU 1933/34

Polska Akademia Literatury w pierwszym roku swej działalności starała się w miarę sił i środków sprostać wszechstronnym swym zadaniom. Jeśli w pewnych dziedzinach poczynań, czy zamierzeń da się zauważyć w niniejszym sprawozdaniu rzekomy brak ostatecznych osiągnięć, broni nas okoliczność, że zadania Polskiej Akademii Literatury, sięgające w głębię spraw literatury i kultury polskiej w ogóle, nie są obliczone na efekt i natychmiastowość skutków.

Prace organizacyjne.

Prace Polskiej Akademii Literatury zaczynają się niemal od pierwszej karty Monitora Polskiego z dnia 11 października ubiegłego roku, na której znalazł się statut Akademii, nadany pamiętnym dla instytucji rozporządzeniem Rady Ministrów. Statut ten w 15 zwięzłych artykułach krystalizował doniosły fakt powołania do życia instytucji, nie nadawał jej jednak, — bo jako akt ramowo pojęty nadawać nie mógł, — pełni wewnętrznego ustroju. Stąd też Polska Akademia Literatury zmuszona była pierwsze swoje prace zwrócić w kierunku wewnętrznego zorganizowania instytucji. Dużo czasu poświęcono opracowaniu regulaminu P. A. L., który ma ugruntować osnowę życia nowej instytucji. Obszerny ten regulamin zamknięty w 12 rozdziałach i 40 artykułach złożono p. Ministrowi W. R. i O. P. Wacławowi Jędrzejewiczowi po skończeniu przedwakacyjnej sesji P. A. L.

Równocześnie z pracami nad regulaminem szła w parze organizacja pierwszych sekcyj i komisyj. Rozpoczęła więc pracę Komisja Propagandy Czytelnictwa, Sekcja wydawnicza, Komisja Biblioteczna, oraz kilka doraźnych komisyj, jako to: Komisja Regulaminowa, Komisja Konkursu Dramatycznego.

Najbliższe dni przyniosą powołanie do życia trzech dalszych, stałych już sekcyj, t. j. Sekcji „Wawrzynu Akademickiego", Sekcji do spraw zagranicznych, mającej na celu powoływanie członków korespondentów i Sekcji wyróżniania utworów.

Równolegle z budową ustroju Akademii postępowało systematyczne organizowanie instytucji pod względem gospodarczym, oraz montowanie biura Akademii. Zdołano uzyskać rozszerzenie siedziby przy wydatnej pomocy ze strony p. Prezesa Banku Gospodarstwa Krajowego gen. Romana Góreckiego i p. Dyrektora Biblioteki Narodowej Stefana Dembego. Zdobyto najniezbędniejszy inwentarz ruchomy, zorganizowano biurowość, księgowość i archiwa instytucji.

Ustawodawstwo.

Polska Akademia Literatury zwróciła u początków działalności stosunkowo dużo uwagi na dziedzinę ustawodawstwa. Najbardziej doniosłym na tym polu jest fakt przepracowania przez Polską Akademię Literatury na życzenie b. Ministra W. R. i O. P. p. Janusza Jędrzejewicza, projektu ustawy o samorządowych bibliotekach publicznych. Podczas późniejszych prac w łonie Rządu nad projektem prawa o bibliotekach publicznych, Polska Akademia Literatury spieszyła wielokrotnie już to z wyjaśnieniami, już to występowała z petycjami, uważając wprowadzenie ustawy za podwalinę prac nad kulturą szerokich mas społeczeństwa.

Dalszą współpracę w dziedzinie ustawodawstwa ofiarowała Polska Akademia Literatury na życzenie p. Ministra Sprawiedliwości przy redakcji nowego brzmienia ustawy o prawie autorskim, przy której to sposobności wprowadziła P. A. L. zmiany, dążące do pełniejszej ochrony praw twórcy. Prowadzony jest nadto w tej chwili przegląd dotychczasowego ustawodawstwa, Polska Akademia Literatury pragnie bowiem w najbliższym czasie wystąpić z projektem zmian, czy uzupełnień kilku aktów ustawodawczych, obowiązujących w dziedzinie sztuki i dziedzinach sztuce pokrewnych.

Łączność z młodym pokoleniem.

Jedno z najmilszych zadań Polskiej Akademii Literatury, to nawiązywanie współżycia z młodym pokoleniem pisarzy i troska o należyty rozwój ich uzdolnień. W pierwszych już tygodniach dała Akademia wymowny wyraz troski nad młodym twórcą, współpracując z ówczesnym p. Ministrem W. R. i O. P. Januszem Jędrzejewiczem nad projektem rozporządzenia o nagrodach literackich, w którym ustalono nagrodę Polskiej Akademii Literatury dla młodych, przyznaną później pierwszemu laureatowi Michałowi Choromańskiemu.

Dalszym widomym znakiem opieki nad rozwojem uzdolnień idącego pokolenia literackiego był rozdział dziesięciu rocznych stypendiów literackich, przyznanych z funduszów ofiarowanych łaskawie na ten cel przez p. Ministra W. R. i O .P. Wacława Jędrzejewicza.

Konkursy.

Polska Akademia Literatury zwróciła szczególną uwagę na dział konkursów literackich. Dzięki wyjątkowemu zrozumieniu tego sposobu propa-

gandy twórczości przez p. Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, który pośpieszył z dotacją 10.000 złotych, zorganizowała Akademia wielki konkurs dramatyczny na sztukę sceniczną.

Docenianie przez Polską Akademię Literatury wagi konkursów literackich stworzyło bodziec dla kilku inicjatyw prywatnych. Stąd też w porozumieniu z firmą „Książnica Atlas" ogłoszono konkurs na powieść z nagrodami do 4.000 złotych, jak też współpracowano w zorganizowaniu kilku konkursów poetyckich instytucyj społecznych, jak np. konkursu Peowiaków, konkursu Związku Legionistów, konkursu dramatycznego Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy.

Wydawnictwa.

Brak własnego budżetu nie pozwolił Polskiej Akademii Literatury na pełny rozwój pracy w kierunku ogłaszania własnych wydawnictw. Mimo to posuwają się naprzód wstępne prace powołanej do tego celu Sekcji Wydawniczej. Zarys tymczasowego planu wydawniczego, uzależniony względami finansowymi, obejmuje wydawanie rocznika Akademii, ogłaszanie corocznego zbioru wyróżnionych w danym okresie utworów poetyckich, oraz wydanie cyklu listów wielkich pisarzy Żeromskiego, Brzozowskiego i innych. Gdy jednak urzeczywistnienie własnego planu wydawniczego musi wybiec nieco w przyszłość, realizuje się już dziś konkretnie pod znakiem Polskiej Akademii Literatury cykl zbiorowych wydań czołowych prozatorów dawniejszych, jak Prus, Orzeszkowa, Dygasiński. Jako pierwsze zbiorowe wydanie przygotowane przez firmę Gebethner i Wolff pod znakiem Polskiej Akademii Literatury ukażą się w bieżącym miesiącu pisma Bolesława Prusa.

Uroczyste wystąpienia.

Wyrazem zbliżenia między literaturą, a społeczeństwem było kilka posiedzeń publicznych, czy też uroczystości literackich urządzonych przez Polską Akademię Literatury. Było to przede wszystkim uroczyste inauguracyjne posiedzenie w Prezydium Rady Ministrów, uroczyste zebranie z okazji wręczenia literatom odznaczeń przez b. Prezesa Rady Ministrów p. Janusza Jędrzejewicza, a zarazem wręczenia nagrody literackiej laureatowi Polskiej Akademii Literatury, uroczyste zebranie poświęcone setnej rocznicy „Pana Tadeusza", oraz temu samemu celowi poświęcone publiczne posiedzenie Polskiej Akademii Literatury w Paryżu.

Współpraca z zagranicą.

W obrębie tych zamierzeń udało się Polskiej Akademii Literatury uzyskać ściślejszy kontakt z Akademią Francuską, Belgijską i Flamandzką. Z Akademiami tymi nawiązano bliższą łączność, z całym natomiast szeregiem innych zagranicznych instytucyj literackich współżyje Akademia na

drodze pisemnego porozumienia, które udało się uzyskać bezpośrednio, czy też z pomocą polskich placówek dyplomatycznych.

Łączność z prowincją.

Jednym z zamierzeń Polskiej Akademii Literatury jest utrzymywanie stałej łączności z życiem kulturalnym prowincji. Polska Akademia Literatury współżyje z kulturalnymi środowiskami prowincjonalnymi już to na drodze wymiany korespondencyjnej, już to biorąc przez swych delegatów udział w pozastołecznych akcjach kulturalnych (inauguracja siedziby Zrzeszeń Artystycznych w Poznaniu, otwarcie wystawy książki w Częstochowie, Zjazd działaczy kulturalnych w Wilnie). Akademia zdaje sobie sprawę, że są to zaledwie pierwsze znaki bliższego zżycia się z środowiskami prowincjonalnymi, wierzy jednak, że staną się one z czasem zaczątkiem szeroko rozplanowanej sieci na całą Polskę.

Współpraca w ustalaniu programów szkolnych.

Polska Akademia Literatury miała sposobność sięgnąć w szeroki, pełen nieocenionej wagi dział wychowania młodego pokolenia. Na życzenie b. Ministra W. R. i D. P. p. Janusza Jędrzejewicza, Polska Akademia Literatury pośpieszyła z gotowością współpracy przy ustalaniu programu nauczania w szkołach. Poddano głębokiej rozwadze i przepracowano na plenum Akademii projekty programów, zarówno dla szkół powszechnych, jak i dla gimnazjów, uwzględniając w programach należytą proporcję literatury pięknej w stosunku do innych przedmiotów nauczania. Polska Akademia Literatury utrzymuje ciągłość pracy w tej dziedzinie i bierze ponadto czynny udział za pośrednictwem swych delegatów w Ministerialnej Komisji Oceny Podręczników Szkolnych i Książek dla Młodzieży.

Wiele możnaby nadto przytoczyć spraw napozór podrzędniejszej wagi, dużo dałoby się zaczerpnąć materiału, cytat ciekawych z owego tysiąca niespełna listów i petycyj, które z najdalszych stron kraju, czy zagranicy pośpieszyły do biura Akademii, jako wyraz zainteresowania i wiary społeczeństwa w żywotność instytucji. Nie podobna jednak brać tego oddźwięku w społeczeństwie na poczet własnych zasług. Płynie stąd wszakże wielka podnieta do dalszej możliwie owocnej pracy.

Polska Akademia Literatury, zamykając w dniu dzisiejszym pierwszy okres działalności, zdaje sobie sprawę, że wielość zagadnień związanych z literaturą, mnogość potrzeb kulturalnych wielkiego społeczeństwa nie pozwala jej w pierwszym okresie pracy sprostać wszystkim obowiązkom.

Polska Akademia Literatury posiada jednak tę głęboką wiarę, że utrwalone w pierwszym etapie pracy podstawy organizacyjne, pewne szczęśliwie przeprowadzone zamierzenia, jak i mniej, czy więcej udane prace pozwolą jej poprowadzić rozpoczęty dziś drugi okres wysiłku ręką wprawniejszą o rok próby i doświadczenia.

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI POLSKIEJ AKADEMII LITERATURY W ROKU 1934/35

A. Prace sekcyj i komisyj

Ostatni rok działalności rozpoczęła Polska Akademia Literatury pracami nad regulaminem Akademii, które ukończono w marcu 1935 roku. Jedną z zasad regulaminu był racjonalny podział prac Akademii, którego dokonano powołując następujące sekcje:

1. sekcję „Wawrzynu Akademickiego",
2. sekcję wydawniczą,
3. sekcję biblioteczną,
4. sekcję do spraw zagranicznych,
5. sekcję wyróżniania dzieł literackich,
6. sekcję propagandy czytelnictwa.

Poza stałymi sekcjami uruchomiono dwie komisje poboczne:

1. komisję poprawności i twórczości języka polskiego,
2. komisję wydawniczą antologii najnowszej liryki.

Poszczególne sekcje i komisje prowadziły w roku 1934/35 następujące prace:

Sekcja „Wawrzynu Akademickiego" powołana w celu ustalenia listy osób projektowanych do odznaczenia „Wawrzynem Akademickim" współpracowała z 20-u organizacjami artystycznymi, społecznymi, oświatowymi oraz kilku instytucjami państwowymi, które zaproszono do nadsyłania kandydatur. Sekcja poddała rozwadze około 500 zgłoszonych wniosków i jako wynik badań i oceny przedstawiła plenarnemu zebraniu listę projektowanych odznaczeń. Zatwierdzone przez plenum wnioski przepracowywała sekcja ponownie, sporządzając indywidualne wnioski dla Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Sekcja Wydawnicza oddała do rąk czytelnika zbiorowe pisma Bolesława Prusa wydane pod znakiem Polskiej Akademii Literatury przez firmę Gebethner i Wolff i przystąpiła wespół z Biblioteką Polską do wstępnych prac nad zbiorowym wydaniem dzieł Maurycego Mochnackiego. Dzieła wielkiego pisarza i polityka ukażą się podobnie jak pisma Prusa pod zna-

kiem Polskiej Akademii Literatury. Ponadto przygotowała sekcja plan Rocznika Akademii, którego wydanie przesunięto na późniejszy termin z braku dostatecznych na ten cel funduszów. Sekcja badała także szereg projektów wydawniczych, jako to sprawę wydania encyklopedii literackiej, zbioru listów Stefana Żeromskiego i i.

Sekcja Biblioteczna prowadziła pertraktacje w sprawie zdobycia dla instytucji poważnych księgozbiorów. Sekcja opracowała plan skompletowania źródłowych wydawnictw, jak też czyniła wespół z Prezydium P. A. L. starania o zasilenie biblioteki P. A. L. na podstawie przepisów ustawy o bezpłatnym dostarczaniu druków dla celów urzędowych. Na razie biblioteka P. A. L. zasilana jest dzięki ofiarności niektórych firm wydawniczych. Sekcja śpieszyła także z radą i instrukcją na prośby organizacyj społecznych zarówno w kraju jak i zagranicą w sprawach bibliotecznych.

Sekcja do spraw zagranicznych nawiązała próbny kontakt ze środowiskami literackimi zagranicznymi. Na razie zebrano materiały informacyjne z poselstw Rzeczypospolitej rozmieszczonych na terenach zagranicznych. Ponadto sekcja rozpoczęła opracowanie kandydatur do „Wawrzynu Akademickiego" z pośród cudzoziemców.

Sekcja wyróżniania dzieł literackich niedawno powołana do życia, zaznajamiała się z bieżącą twórczością literacką opracowując jednocześnie zasady, na podstawie których będzie wyróżniała celniejsze dzieła współczesnej literatury pięknej i pokrewnych dziedzin.

Sekcja Propagandy Czytelnictwa zorganizowana w okresie prac rządu nad ustawą o bibliotekach gminnych, straciła w swej pierwotnej formie rację bytu z chwilą wycofania projektu ustawy. Odnowienie prac sekcji nastąpi w bieżącym roku po zmianie jej zadań.

Komisja Wydawnicza Antologii Najnowszej Liryki poddała ocenie dorobek literacki poetów polskich z ostatniego roku. Na podstawie dokonanego przeglądu komisja przygotowała do druku 25 najcelniejszych utworów poetyckich ogłoszonych w roku 1934/35. W zbiorze znajdą się liryki zarówno starszych pisarzy, jak też najmłodszego pokolenia.

Komisja Poprawności i Twórczości Języka Polskiego weszła w ścisłe porozumienie z Towarzystwem Poprawności Języka Polskiego i wspólnie z nim opracowała plan akcji, która ma być rozpoczęta w bieżącym sezonie. Sekcja przygotowuje na zimę b. r. prelekcje przedstawicieli literatury i językoznawstwa.

B. Konkursy.

Sąd konkursu dramatycznego Polskiej Akademii Literatury przeprowadził ocenę 287 nadesłanych utworów dramatycznych. Mimo obfitego materiału, sąd konkursu nie uznał żadnej z nadesłanych sztuk godną pierwszej nagrody. Drugą nagrodę w wysokości 3.000 złotych przyznano Jerzemu

Ostrowskiemu za dramat p. t. „Bogoburcy", trzecią w wysokości 2.000 złotych Marii Jasnorzewskiej Pawlikowskiej za komedię p. t. „Dowód osobisty Zebrzydowskich". Obie nagrody ufundował p. Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Sąd konkursu powieściowego, ogłoszonego przez Polską Akademię Literatury w porozumieniu z firmą „Książnica Atlas" opracował własny regulamin pracy i rozpoczął czytanie stu dwudziestu nadesłanych powieści. Pierwsze czytanie manuskryptów ukończono w dniach ostatnich.

Poza dwoma wspomnianymi konkursami patronowała Polska Akademia Literatury konkursowi na hymn o kopcu Marszałka Józefa Piłsudskiego, zorganizowanemu przez Związek Legionistów. Konkurs wstrzymano w maju b. r. z powodu zgonu Marszałka Józefa Piłsudskiego.

W porozumieniu z Kuratorium Okręgu Szkolnego Brzeskiego opracowała Akademia regulamin konkursów szkolnych, mających na celu krzewienie zamiłowania do literatury polskiej.

C. Zebrania publiczne.

W roku 1934/35 urządzono dwa zebrania publiczne; doroczne zebranie sprawozdawcze w dniu 8 listopada 1934 roku, na którym wygłoszony został referat Akademika Literatury, Karola Huberta Rostworowskiego p. t. „Romantyzm w obliczu współczesności", i uroczyste zebranie ku czci Maurycego Mochnackiego z prelekcją Akademika Literatury, Wincentego Rzymowskiego p. t. „Mochnacki w dziejach stulecia". Ponadto przygotowano publiczne zebranie żałobne z powodu śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego, Wysokiego Protektora Polskiej Akademii Literatury, które w chwili ostatniej odwołano z przyczyn od Akademii niezależnych.

Rozpoczęto też cykl zebrań dyskusyjnych, w których wzięły udział osoby zaproszone z poza grona Polskiej Akademii Literatury.

D. Stypendia i nagrody.

W ostatnim okresie wypłacono 10 rocznych stypendiów literackich młodym pisarzom, przyznano Nagrodę Polskiej Akademii Literatury dla Młodych za rok 1934, tudzież wypłacono wspomniane już nagrody na konkursie dramatycznym.

E. Wyjazdy.

W maju b. r. udała się Polska Akademia Literatury za trumną Wodza Narodu Marszałka Józefa Piłsudskiego do Krakowa. Poza tym odbyto kilka podróży w celach literackich. Przedstawiciele Akademii wzięli udział w uroczystościach 300-lecia Akademii Francuskiej w Paryżu, w konferencjach Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie nad zagadnieniami ortografii, w uroczystościach jubileuszowych teatru im. Słowackiego na Wołyniu,

w Zjeździe naukowo-literackim Ignacego Krasickiego we Lwowie, oraz w konferencjach literackich w Wilnie.

F. Legaty i darowizny.

Przy pomocy honorowego doradcy prawnego prokuratora Kazimierza Rudnickiego prowadziła Akademia sprawy ofiarowanych na rzecz instytucji legatów i darowizn. W tej chwili znajduje się w stadium formalnego przejęcia zapis w gotowiźnie ś. p. Wiślickiego oraz darowizna w postaci terenu nadmorskiego koło Jastrzębiej Góry, ofiarowanego pod budowę domu literatów przez osobę, która zastrzegła sobie nieogłaszanie nazwiska.

Poza tym wpłynęły do Biura P. A. L. dwie ofiary pieniężne złożone przez redakcję „Wiadomości Literackich" i współpracowników tego pisma na fundusz im. Marszałka Józefa Piłsudskiego przeznaczony na popieranie literatury.

G. Inne prace.

Wśród innych, niewymienionych dotychczas prac Akademii, wyróżniają się badania nad prawem autorskim, udzielanie opinii w sprawach literatury i kultury na życzenie władz państwowych, udział w kilku komisjach Ministerstwa W. R. i O. P. jako to w komisji stypendiów literackich, komisji oceny książek dla młodzieży i komisji oceny podręczników, udział w konferencjach organizacyj kulturalnych, w jury konkursów publicystycznych jak np. Ligi Obrony Powietrznej Państwa, Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego i i.

H. Biuro P. A. L.

Biuro Polskiej Akademii Literatury, jako organ wykonawczy Akademii wprowadzało w życie wszystkie decyzje Prezydium i plenum Akademii, poszczególnych sekcyj i komisyj, oraz nadawało kształt formalny agendom instytucji.

Poza czynnościami zasadniczymi Biuro prowadziło administrację gospodarczą, rachunkowość i korespondencję, która w roku bieżącym wzrosła w dwójnasób w porównaniu z rokiem ubiegłym.

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI POLSKIEJ AKADEMII LITERATURY W ROKU 1935/36

A. Zebrania uroczyste.

W roku sprawozdawczym odbyła Polska Akademia Literatury 20 posiedzeń plenarnych, 4 uroczyste zebrania publiczne, 6 zebrań dyskusyjnych i szereg posiedzeń poszczególnych sekcyj i komisyj.

Przegląd zebrań uroczystych przedstawia się następująco:

W dniu 8 listopada 1935 r. odbyło się doroczne uroczyste zebranie z prelekcją Juliusza Kadena Bandrowskiego p. t. „O powołaniu pisarza".

W dniu 13 grudnia 1935 r. zamknięte zebranie uroczyste poświęcone pamięci Stefana Żeromskiego.

W dniu 25 marca 1936 r. zebranie poświęcone pożegnaniu ś. p. Piotra Choynowskiego i powitaniu nowego Akademika Literatury Ferdynanda Goetla z prelekcjami Karola Irzykowskiego i Ferdynanda Goetla.

W dniu 27 maja 1936 roku zebranie ku czci Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego z prelekcją Wacława Sieroszewskiego p. t. „Wspomnienia o Marszałku Piłsudskim".

W dniu 29 października 1936 roku uroczyste zebranie z odczytem Pawła Valery'ego, członka Akademii Francuskiej p. t. „Le classique vu par un moderne".

B. Zebrania dyskusyjne.

Obok wielkich zebrań publicznych urządzono w okresie sprawozdawczym szereg zebrań dyskusyjnych z udziałem wybitnych uczonych czy działaczy, których praca naukowa, czy zawodowa posiada bliższy związek z dziedziną sztuki.

C. Konkursy.

W dziale konkursów literackich prowadzono prace nad zakończeniem konkursu powieściowego zorganizowanego w porozumieniu z firmą „Książ-

nica Atlas". Sąd konkursowy złożony w połowie z zaproszonych gości i w połowie z członków Akademii przeczytał 117 prac konkursowych i w wyniku badań zebranego materiału postanowił nie przyznać pierwszej nagrody żadnemu z nadesłanych utworów. Drugą nagrodę w wysokości 1.500 zł. przyznano p. Hannie Malewskiej za powieść p. t. Żelazna korona.

Jednocześnie z konkursem powieściowym prowadziła Polska Akademia Literatury prace nad rozstrzygnięciem konkursu na hymn państwowy i konkursu na hymn sportowy, zorganizowanego przez Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego. Oba konkursy rozstrzygnięto negatywnie wobec braku utworów na odpowiednim poziomie literackim.

Na szczególne podkreślenie zasługuje rozstrzygnięty ostatnio konkurs polonistyczny, ogłoszony przez Kuratorium Okręgu Szkolnego Brzeskiego w porozumieniu z Polską Akademią Literatury. Konkurs mający na celu budzenie zamiłowania do literatury pięknej wywołał szlachetne współzawodnictwo młodzieży gimnazjalnej klas najwyższych i przyniósł nader ciekawe wyniki. Pierwszą nagrodę w postaci dzieł Stefana Żeromskiego i kwoty 250 zł. przyznała Polska Akademia Literatury Antoniemu Dziełakowi, absolwentowi VIII kl. im. Leszczyńskiego w Ostrołęce za zadanie piśmienne o Stefanie Żeromskim, drugą nagrodę w wysokości 150 zł p. Annie Firkowskiej, absolwentce VIII kl. gimnazjum im. Jabłonowskiej w Białymstoku za opracowanie piśmienne p. t. „Pochwała literatury". Nagrodę zespołową za najlepsze wyniki z języka polskiego w ciągu całego roku otrzymała VIII-a klasa gimnazjum państw. im. Jabłonowskiej w Białymstoku.

Dodatnie wyniki konkursu dają, zdaniem Polskiej Akademii Literatury, podstawę do rozbudowy tego rodzaju akcji na terenie całego kraju i wykorzystania jej jako jednego ze środków przywiązywania młodzieży do literatury ojczystej i krzewienia czytelnictwa.

D. Nagrody

Brak własnego budżetu i wszelkich środków na popieranie twórczości literackiej nie pozwolił Polskiej Akademii Literatury na przyznanie w ubiegłym roku żadnych stypendiów. Także i doroczna nagroda literacka dla młodych została zmniejszona z kwoty 3.000 zł. na 2.000 zł. Przyznano ją w dniu 25 stycznia 1936 roku młodemu poecie Światopełkowi Karpińskiemu za zbiór wierszy p. t. „Trzynaście wierszy".

E. Biblioteka.

Ostatni rok sprawozdawczy przyniósł między innymi powołanie do życia biblioteki Polskiej Akademii Literatury na trwałych podstawach. Dzięki decyzji Pana Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego Wojciecha Świętosławskiego, za co mam w tej chwili zaszczyt złożyć Panu Ministrowi najgorętsze podziękowanie, uzyskała Polska Akademia Litera-

tury z dniem 1 stycznia 1936 r. prawo otrzymywania bezpłatnych egzemplarzy bibliotecznych. Na skutek zarządzenia Pana Ministra skupiła Polska Akademia Literatury w przeciągu kilku miesięcy bogaty zbiór wybranych druków literackich i dzieł pokrewnych literaturze w ilości około 2.000 egzemplarzy. W przyszłości biblioteka Polskiej Akademii Literatury stanie się jedyną w Państwie specjalną biblioteką literacką, grupującą całokształt współczesnej produkcji literackiej książkowej i czasopiśmienniczej.

F. Wydawnictwa.

Brak własnych funduszów nie pozwolił Polskiej Akademii Literatury na podjęcie własnych wydawnictw. Jedynie z najwyższym wysiłkiem finansowym przygotowano do druku pierwszy rocznik Akademii za lata 1933-36. Rocznik znajdujący się w tej chwili na ukończeniu w drukarni ukaże się w najbliższych tygodniach. Pomieści on prace szeregu członków Polskiej Akademii Literatury, a także pisarzy francuskich Bedier'a i Mazon'a, oraz obszerny dział informacyjno-sprawozdawczy.

W dziedzinie wydawnictw ogłaszanych przez firmy wydawnicze pod znakiem Polskiej Akademii Literatury przygotowuje się w tej chwili zbiorowe wydanie dzieł Elizy Orzeszkowej nakładem firmy Gebethner i Wolff. W tym też roku sprawozdawczym ukończyła firma Gebethner i Wolff zbiorowe wydanie dzieł Bolesława Prusa pod znakiem P. A. L.

G. Działalność zewnętrzna.

Jeśli chodzi o działalność zewnętrzną Polskiej Akademii Literatury starano się w miarę skromnych środków utrzymać kontakt z prowincją i zagranicą. W roku sprawozdawczym odbyli członkowie Polskiej Akademii Literatury szereg podróży z ramienia instytucji, a to:

do Wilna na uroczystości żałobne ku czci Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego,

do Krakowa na szereg posiedzeń Polskiej Akademii Umiejętności, poświęconych zmianie ortografii,

do Lwowa na uroczystość ku czci Marii Konopnickiej,

do Krakowa na uroczystości jubileuszowe Karola Huberta Rostworowskiego,

do Grodna w celu wzięcia udziału w obradach sądu nagrody literackiej,

do Lublina w sprawie nagrody literackiej lubelskiej.

Jedyną podróż zagraniczną w tym roku odbył Wiceprezes Polskiej Akademii Literatury Leopold Staff do Wiednia na premierę „Nieboskiej Komedii", przyczem reprezentował także Pana Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. W tym też roku gościła Polska Akademia Literatury po raz pierwszy pisarza zagranicznego p. Paul Valery'ego, który przybył z wizytą do Polskiej Akademii Literatury.

H. Sekcje.

W roku sprawozdawczym prowadziły nadal wszechstronne prace sekcje Polskiej Akademii Literatury. Pracowała sekcja „Wawrzynu Akademickiego", sekcja wydawnicza, sekcja biblioteczna, sekcja do spraw zagranicznych, komisja poprawności i twórczości języka polskiego, sądy konkursowe oraz powołane do poszczególnych spraw komisje.

Najżmudniejszą pracę wykonywała sekcja „Wawrzynu Akademickiego". Przeprowadzono obszerną korespondencję z władzami centralnymi, z p. wojewodami i zarządami czołowych organizacyj społecznych, zawodowych i artystycznych. Polska Akademia Literatury poddała ocenie około 600 zgłoszonych kandydatur i jako wynik pracy przedstawiła Panu Ministrowi opracowane wnioski w sprawie odznaczeń. Przy ustalaniu tegorocznej listy kandydatur kierowała się Polska Akademia Literatury nadal zasadą, aby odznaczenia „Wawrzynem Akademickim" były rozdawane nie z myślą o formalnym cenzusie, lecz tylko dla istotnej zasługi. Stąd też znajdują się w liście odznaczonych obok wybitnych osób nazwiska robotników, górników, działaczy wiejskich i t. p. zasłużonych na polu propagandy kultury artystycznej.

Sprawa propagandy kultury artystycznej w Państwie jest jedną z nader ważnych dziedzin ku której zwraca się zainteresowanie Polskiej Akademii Literatury. Nie posiadając na ten cel środków nie mogła Polska Akademia Literatury podjąć w tej dziedzinie szerszych własnych działań, patronowała natomiast szeregowi akcyj kulturalnych na prowincji. Ponadto powitała z radością powołanie do życia przez Pana Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego Wakacyjnego Instytutu Sztuki jako też zasiliła listę prelegentów zaproszonych przez Ministerstwo W. R. i O. P. nazwiskami czterech Akademików Literatury z Prezesem Polskiej Akademii Literatury Wacławem Sieroszewskim na czele.

I. Inne prace.

Poza przytoczonymi działaniami prowadziła Polska Akademia Literatury szereg innych prac. Brała udział w szeregu sądów literackich, głównie w jury nagrody literackiej państwowej i warszawskiej, w związku z nagrodami badała współczesną twórczość literacką, uczestniczyła w kilku komisjach ministerialnych jako to: w komisji stypendjów literackich, komisji oceny książek, brała udział w komitetach obywatelskch w związku z doniosłymi wydarzeniami w kraju, jak w komitecie przyjęcia Gen. Edwarda Rydza-Śmigłego, komitetach uroczystości państwowych, komitecie zimowej pomocy bezrobotnym i t. p.

J. Biuro.

O rozroście prac i agend P. A. L. świadczyć może między innymi jej korespondencja. Ilość spraw załatwionych przez Biuro P. A. L. wynosiła w pierwszym roku 712, w drugim 792, w ostatnim roku sprawozdawczym osiągnęła cyfrę 1965, niezależnie od osobnej korespondencji w sprawach bibliotecznych.

WYKAZ POSIEDZEŃ PLENARNYCH I WIECZORÓW DYSKUSYJNYCH

Zebrania zamknięte.

W okresie sprawozdawczym 1933/34 — 1935/36 odbyła Polska Akademia Literatury 73 zebrania zamknięte.

W r. 1933/34 — urządzono 24 zebrania
w r. 1934/35 — urządzono 29 zebrań
w r. 1935/36 — urządzono 20 zebrań.

Zebrania zamknięte odbyły się w następujących terminach:

w r. 1933/34 w dniach: 14, 23 października, 11, 12, 13 grudnia, 20, 21, 22 stycznia, 17, 18 lutego, 26, 27 marca, 13, 14, 16 kwietnia, 5, 6 maja, 29, 30 czerwca, 1, 2 lipca, 29, 30 września i 2 października,

w r. 1934/35 w dniach: 17, 28 kwietnia, 24, 25, 26 listopada, 15, 16, 17, 18 grudnia, 26, 27, 28 stycznia, 26, 27, 28 lutego, 14, 30, 31 marca, 27, 28, 29 kwietnia, 14, 29, 30 maja, 30 czerwca, 1, 2 lipca, 21 i 22 września,

w r. 1935/36 w dniach: 5, 6 października, 30 listopada, 1 grudnia, 21, 22 grudnia, 6, 25 stycznia, 1, 2 lutego, 1, 2 marca, 17, 18 kwietnia, 25, 26 maja, 4, 5 czerwca, 12 i 13 września.

Zebrania uroczyste.

W okresie sprawozdawczym urządziła Polska Akademia Literatury 9 zebrań uroczystych.

I-e zebranie uroczyste inauguracyjne

dnia 8 listopada 1933 r. w pałacu Prezydium Rady Ministrów.
Program:

Przemówienie inauguracyjne Prezesa P. A. L. Wacława Sieroszewskiego
Przemówienie Prezesa Rady Min. Janusza Jędrzejewicza p. t. „Szabla i słowo".
Prelekcja Wacława Berenta p. t. „Onegdaj".

II-e zebranie uroczyste.

dnia 25 marca 1934 r. w siedzibie Polskiej Akademii Literatury.*)

Program:

Zagajenie zebrania przez Prezesa P. A. L. Wacława Sieroszewskiego.

Przemówienie wiceprezesa P. A. L. Leopolda Staffa p. t. „O Panu Tadeuszu".

III-e zebranie uroczyste.

dnia 8 listopada 1934 r.

Program:

Zagajenie zebrania przez Prezesa P. A. L. Wacława Sieroszewskiego.

Odczytanie sprawozdania z działalności P. A. L. w r. 1933/34.

Prelekcja Karola Huberta Rostworowskiego p. t. „Romantyzm w obliczu współczesności".

IV-e zebranie uroczyste.

dnia 25 marca 1935 r.

Program:

Zagajenie zebrania przez Prezesa P. A. L. Wacława Sieroszewskiego.

Prelekcja Wincentego Rzymowskiego p. t. „Mochnacki w dziejach stulecia".

Wręczenie Nagrody P. A. L. dla Młodych Jalu Kurkowi.

V-e zebranie uroczyste.

dnia 8 listopada 1935 r.

Program:

Zagajenie zebrania przez Prezesa P. A. L. Wacława Sieroszewskiego.

Odczytanie sprawozdania z działalności P. A. L. w r. 1934/35.

Odczytanie pierwszej listy osób odznaczonych „Wawrzynem Akademickim".

Prelekcja Sekretarza Generalnego P. A. L. Juliusza Kadena Bandrowskiego p. t. „O powołaniu pisarza".

VI-e zebranie uroczyste.

dnia 25 marca 1936 r.

Program:

Zagajenie zebrania przez Prezesa P. A. L. Wacława Sieroszewskiego.

Prelekcja Ferdynanda Goetla p. t. „Pochwała twórczości Piotra Choynowskiego".

Prelekcja Karola Irzykowskiego p. t. „Pochwała twórczości Ferdynanda Goetla".

---

*) Wszystkie następne zebrania odbyły się w siedzibie Polskiej Akademii Literatury.

VII-e zebranie uroczyste

dnia 27 maja 1936 r.
Program:
Zagajenie zebrania przez Sekretarza Generalnego P. A. L. Juliusza Kadena Bandrowskiego.
Prelekcja Prezesa P. A. L. Wacława Sieroszewskiego p. t. „Wspomnienia o Marszałku Józefie Piłsudskim".

VIII-e zebranie uroczyste

dnia 29 października 1936 r.
Program:
Prelekcja Członka Akademii Francuskiej Pawła Valery'ego p. t. „Le classique vu par un moderne".

IX-e zebranie uroczyste

dnia 8 listopada 1936 r.
Program:
Zagajenie zebrania przez Prezesa P. A. L. Wacława Sieroszewskiego.
Odczytanie sprawozdania z działalności P. A. L. w r. 1935/36.
Ogłoszenie listy osób odznaczonych „Wawrzynem Akademickim".
Prelekcja prof. Tadeusza Zielińskiego p. t. „Cesarz August".

Zebrania dyskusyjne.

W okresie sprawozdawczym 1933/34—1935/36 urządziła Polska Akademia Literatury 9 zebrań dyskusyjnych.

I-e zebranie dyskusyjne

dnia 23 listopada 1934 r.
Prelekcja Dyr. Stanisława Arcta p. t. „Rola książki i księgarstwa w Trzeciej Rzeszy a w Polsce".

II-e zebranie dyskusyjne

dnia 14 stycznia 1935 r.
Prelekcja prof. Tadeusza Szweykowskiego p. t. „Wydawca, cenzor i autor".

III-e zebranie dyskusyjne

dnia 10 maja 1935 r.
Prelekcja Dra Władysława Zawistowskiego p. t. „Elementy organizacyjne w sztuce".

IV-e zebranie dyskusyjne

dnia 11 grudnia 1935 r.

Prelekcja prof. Tadeusza Kotarbińskiego p. t. „O powodzeniu w walce".

V-e zebranie dyskusyjne

dnia 7 stycznia 1936 r.

Prelekcja prof. Stanisława Szobera p. t. „Tradycjonalizm i demokracja w ortografii" i prof. Witołda Doroszewskiego p. t. „Ortografia i kwestie pokrewne".

VI-e zebranie dyskusyjne

dnia 20 marca 1936 r.

Prelekcja prof. Olgierda Górki p. t. „Koncepcje upadku Polski a fakt odrodzenia".

VII-e zebranie dyskusyjne

dnia 20 maja 1936 r.

Prelekcja prof. rektora Tadeusza Pruszkowskiego p. t. „Niewyzyskane siły plastyki".

VIII-e zebranie dyskusyjne

dnia 7 października 1936 r.

Prelekcja Dra Jana Piątka p. t. „Sprawozdanie z Kongresu Wydawców Książek w Berlinie".

IX-e zebranie dyskusyjne

dnia 31 października 1936 r.

Prelekcja prof. Romana Ingardena p. t. „Zjawiska perspektywy czasowej w dziele literackim".

DZIAŁ INFORMACYJNY

ROZPORZĄDZENIE RADY MINISTRÓW
z dnia 29 września 1933 r. o Polskiej Akademii Literatury, ogłoszone w Mon. Pol. z dnia 11 października 1933 roku Nr. 234 roz. 254

Na podstawie art. 18 dekretu z dnia 3 stycznia 1918 r. o tymczasowej organizacji władz naczelnych (Dz. Pr. P. Nr 1 poz. 1) zarządza się, co następuje:

Art. 1.

Pragnąc zapewnić literaturze polskiej należne stanowisko w życiu narodu, odpowiednie do jej wielkich zasług w podtrzymywaniu ducha narodowego w czasach walki o niepodległość, oraz wywyższyć ją jako narzędzie, poprzez które wypowiada się dusza narodu w najbardziej idealnych pierwiastkach, jak również umożliwić pisarzom polskim oddziaływanie na społeczeństwo w kierunku wzmożenia poczucia państwowości polskiej oraz współpracę z Rządem nad budową świetnej przyszłości Państwa Polskiego, ustanawia się Polską Akademię Literatury.

Art. 2

Zadaniem Polskiej Akademii Literatury jest opieka nad piśmiennictwem narodowym, oraz praca nad jego rozwojem.

Art. 3.

Siedzibą Polskiej Akademii Literatury jest m. st. Warszawa.

Art. 4.

Członkowie Polskiej Akademii Literatury noszą tytuł Akademików Literatury, oraz odznakę honorową, ustaloną przez Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Art. 5

Polska Akademia Literatury:

1) reprezentuje polskie piśmiennictwo artystyczne,

2) występuje wobec Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z inicjatywą poczynań, zdążających do podniesienia poziomu literatury polskiej oraz mających na celu opiekę nad literatami,

3) współdziała z Rządem we wszystkich jego poczynaniach dla dobra kultury i sztuki polskiej,

4) wypowiada opinie na życzenie władz państwowych w sprawach dotyczących języka, literatury i kultury polskiej,

5) przyznaje nagrody literackie, oraz stypendia dla literatów,

6) podejmuje wszelkiego rodzaju wydawnictwa, poświęcone rozwojowi polskiej sztuki literackiej,

7) wyróżnia utwory literackie i decyduje o przyznaniu im kwalifikacji: „odznaczone przez Polską Akademię Literatury".

Art. 6.

Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego może ustanowić odznakę, w celu wyróżniania osób zasłużonych dla literatury polskiej.

Odznakę przyznawać będzie Minister Wyznań Relgijnych i Oświecenia Publicznego na wniosek Polskiej Akademii Literatury.

Art. 7.

Polska Akademia Literatury składa się 15 dożywotnich członków.

Nowy członek Polskiej Akademii Literatury mianowany być może tylko na wniosek Polskiej Akademii Literatury wspólnym zarządzeniem Prezesa Rady Ministrów i Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z pośród wybitnych pisarzy, zasłużonych na polu literatury.

Wybrany przez Polską Akademię Literatury kandydat wyrazić musi piśmienną zgodę na wybór, po czym Prezes Polskiej Akademii Literatury przedstawia odpowiedni wniosek o mianowanie wraz z szczegółowym pisemnym umotywowaniem oraz zgodą kandydata — Ministrowi Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Art. 8.

Władzami Polskiej Akademii Literatury są:

1) ogólne zebranie członków Akademii,

2) prezydium Akademii,

3) komisja rozjemcza.

Ogólne zebranie członków Polskiej Akademii Literatury wybiera kandydatów na nowych członków Akademii oraz na członków Prezydium Akademii, jak również powołuje osoby z poza członków Akademii na godności honorowe; dokonywa wyborów członków komisji rozjemczej; decyduje we wszystkich sprawach, wymagających uchwały Polskiej Akademii Literatury.

Prezydium Akademii składa się z prezesa, wiceprezesa i sekretarza generalnego, wybieranych z pośród członków Akademii na przeciąg lat pięciu.

Prezes Polskiej Akademii Literatury reprezentuje Akademię na zewnątrz i przewodniczy na zebraniach Akademii. Wiceprezes zastępuje prezesa we wszystkich przypadkach, gdy prezes nie może z jakichkolwiek powodów wykonywać swoich czynności. Sekretarz generalny Akademii prowadzi protokóły posiedzeń Akademii i jej korespondencję. Prezydium decyduje o terminach posiedzeń Akademii oraz o ich porządku dziennym.

Prezes, wiceprezes i sekretarz generalny Polskiej Akademii Literatury obejmują swoje obowiązki po zatwierdzeniu ich wyboru wspólnym zarządzeniem Prezesa Rady Ministrów i Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. W razie niezatwierdzenia wyboru któregokolwiek z członków prezydium w ciągu miesiąca od daty wręczenia wniosku Ministrowi Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, ogólne zebranie członków Akademii powinno dokonać ponownego wyboru.

Komisja rozjemcza składa się z trzech członków Akademii, wybranych przez ogólne zgromadzenie na przeciąg lat pięciu; rozstrzyga ona wszelkie spory pomiędzy członkami Akademii.

Art. 9.

Polska Akademia Literatury powołuje członków korespondentów z pośród wybitnych pisarzy cudzoziemskich; wybór wymaga zatwierdzenia Prezesa Rady Ministrów w porozumieniu z Ministrem Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego i Ministrem Spraw Zagranicznych.

Art. 10.

Członek Polskiej Akademii Literatury może być pozbawiony swej godności, jeżeli popełnił czyn hańbiący, bądź też jeżeli działał na niekorzyść Państwa Polskiego. Pozbawienie godności Akademika dokonane być może łącznym zarządzeniem Prezesa Rady Ministrów i Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego na podstawie uchwały Akademii, powziętej większością 2/3 głosów wszystkich członków Akademii i przedstawionej wraz z umotywowaniem Ministrowi Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Art. 11.

Zebrania Polskiej Akademii Literatury są publiczne i zamknięte.

Publiczne zebranie członków Polskiej Akademii Literatury musi się odbywać raz do roku w miesiącu październiku w obecności Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego lub jego delegata. Na posiedzeniu tym prezes Akademii wygłasza sprawozdanie z czynności Akademii za rok ubiegły, jeden zaś z Akademików prelekcję publiczną na temat zaaprobowany przez Prezydium Akademii.

Zamknięte zebrania członków Polskiej Akademii Literatury zwoływane są przez prezesa Akademii przynajmniej raz na kwartał.

Do ważności uchwał Polskiej Akademii Literatury wymagana jest na zebraniu obecność przynajmniej 8 Akademików. Uchwały zapadają większością głosów.

Za udział w posiedzeniach członkowie Akademii otrzymują diety w wysokości ustalonej przez Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

POSTANOWIENIE PRZEJŚCIOWE.

Art. 12.

Pierwszych 7 członków Polskiej Akademii Literatury mianują wspólnym zarządzeniem Prezes Rady Ministrów i Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Zebranie konstytuujące mianowanych członków Akademii Literatury uzupełnia najdalej w ciągu dwu miesięcy swój skład do liczby 15, kierując się postanowieniami art. 7 rozporządzenia niniejszego.

Zebranie konstytuujące Polskiej Akademii Literatury zwołuje wskazany w zarządzeniu nominacyjnym członek Akademii. Jest ono ważne w obecności przynajmniej 6 członków Polskiej Akademii Literatury.

Art. 13.

Polska Akademia Literatury po uzupełnieniu swego składu stosownie do art. 12 i po ukonstytuowaniu swych władz stosownie do art. 8, powinna opracować swój regulamin. Regulamin Polskiej Akademii Literatury wchodzi w życie po zatwierdzeniu go przez Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Art. 14.

Wykonanie rozporządzenia niniejszego porucza się Prezesowi Rady Ministrów i Ministrowi Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Art. 15.

Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Prezes Rady Ministrów i
Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego

J. JĘDRZEJEWICZ.

REGULAMIN
POLSKIEJ AKADEMII LITERATURY

Zadania Akademii.

§ 1.

Zadania Polskiej Akademii Literatury określone są art. 2 i art. 5 Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 29 września 1933 roku (Monitor Polski 234 poz. 254). Aby je spełniać, Polska Akademia Literatury:

1) rozważa zagadnienia dotyczące twórczości literackiej,
2) czuwa nad bogactwem, rozwojem i poprawnością języka polskiego,
3) przeprowadza, organizuje i popiera badania dawniejszej twórczości polskiej,
4) śledzi twórczość dnia dzisiejszego, zmierza do podniesienia poziomu pracy literackiej,
5) zabiega o utrzymanie stałych związków wzajemnych między literaturą polską, a innymi piśmiennictwami, czuwając nad wyborem i poziomem przekładów dzieł literackich,
6) ogłasza wydawnictwa zarówno książkowe, jak periodyczne lub seryjne,
7) opiekuje się literatami polskimi, polskim życiem literackim, wyróżnia i odznacza utwory wybitne, przyznaje nagrody i stypendia literatom, pracującym w kraju i zagranicą i ogłasza konkursy,
8) przedstawia Ministrowi Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego kandydatów do odznaczenia „Wawrzyn Akademicki",
9) zajmuje się podniesieniem kultury literackiej w społeczeństwie i rozwojem czytelnictwa,
10) zbiera i opracowuje materiały do ustaw i rozporządzeń, dotyczących literatury i kultury polskiej,
11) wydaje w zakresie swej kompetencji opinie na życzenie władz państwowych.

Zasada ustroju Akademii.

§ 2.

Władzę naczelną w Polskiej Akademii Literatury sprawuje ogólne zebranie członków. Decyduje ono we wszystkich sprawach nie przekazanych Prezydium Akademii.

Prezydium.

§ 3.

Ogólne zebranie wybiera Prezydium (Prezesa, Wiceprezesa i Sekretarza Generalnego), Komisję Rozjemczą, oraz sekcje stałe i komisje doraźne.

§ 4.

Prezes Polskiej Akademii Literatury reprezentuje ją na zewnątrz, przewodniczący na ogólnych zebraniach członków Akademii i posiedzeniach Prezydium, czuwa nad przestrzeganiem statutu i regulaminu; urzęduje w lokalu Akademii w godzinach oznaczonych. W razie nieobecności Prezesa i Wiceprezesa, funkcje ich obejmuje Akademik Literatury obrany czasowo przez ogólne zebranie.

§ 5.

Sekretarz Generalny jest organizatorem administracji Polskiej Akademii Literatury, prowadzi protokóły zebrań ogólnych, wydaje komunikaty w porozumieniu z Prezesem, kieruje pracą biur Akademii, przechowuje akta i dokumenty oficjalne, prowadzi korespondencję i urzęduje w oznaczonych godzinach w lokalu Akademii. Sekretarz Generalny pełni również obowiązki skarbnika oraz gospodarza lokalu Akademii. Jako skarbnik upoważniony jest do podpisywania czeków P. K. O. Jako gospodarz porozumiewa się z przewodniczącymi wszystkich sekcyj co do rozkładu prac w lokalu Akademii. W porozumieniu z sekcją biblioteczną ustala wydatki na książki i czasopisma do biblioteki Polskiej Akademii Literatury. W razie nieobecności Sekretarza Generalnego lub niemożności pełnienia przezeń obowiązków, wszystkie jego funkcje obejmuje czasowo zastępca delegowany przez Prezydium.

§ 6.

Prezydium reprezentuje instytucję na zewnątrz, prowadzi samodzielnie wszystkie sprawy niezastrzeżone dla ogólnego zebrania przez statut, regulamin lub uchwałę Polskiej Akademii Literatury, układa porządek obrad, uwzględniając życzenia ostatniego zebrania ogólnego, baczy, aby zawsze choć jeden członek Prezydium znajdował się na stanowisku, z wyjątkiem miesięcy letnich, w których lokal Akademii będzie zamknięty lub zostawiony pod nadzorem któregokolwiek z Akademików Literatury.

Korespondencję podpisuje Sekretarz Generalny z wyjątkiem spraw zastrzeżonych przez Prezydium do wspólnego podpisu Prezesa i Sekretarza Generalnego.

Dyplomy podpisuje całe Prezydium.

§ 7.

W razie ukazania się jakichkolwiek enuncjacyj uwłaczających Akademii, żaden Akademik z poza Prezydium nie może ogłaszać nic w jej obronie bez upoważnienia ze strony Prezydium.

§ 8.

W wyjątkowych przypadkach mogą reprezentować Akademię członkowie z poza Prezydium, wybrani w tym celu przez plenum lub wydelegowani przez Prezydium Akademii. Delegaci obowiązani są stosować się do instrukcyj Prezydium, przede wszystkim zaś, jeśli mają przemawiać, przedstawić powinni do aprobaty Prezydium tekst przemówienia. Prezydium ma prawo żądać zmian w tekście przemówienia lub odczytu, albo może odmówić aprobaty tekstu. W tym wypadku Prezydium deleguje innego Akademika Literatury na miejsce poprzednio wybranego. W tekście przyjętym żadnych dalszych zmian wprowadzać nie wolno.

§ 9.

Biuro Akademii, stanowiące jej organ administracyjny podlega bezpośredniemu zwierzchnictwu Sekretarza Generalnego. Prawa i obowiązki jego pracowników, przepisy kancelaryjne, normy gospodarcze, przepisy rachunkowe, normy uposażeń i urlopów personelu, godziny pracy i przyjęć ustala regulamin biura, ułożony przez Prezydium i zatwierdzony przez Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Komisja Rozjemcza.

§ 10.

Komisja Rozjemcza, zgodnie z art. 8 Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 29 września 1933 roku składa się z trzech członków, wybranych przez ogólne zebranie. Wybór ten nie podlega zatwierdzeniu. Członkowie Prezydium Polskiej Akademii Literatury do tej komisji należeć nie mogą. Komisja wybiera z pośród siebie przewodniczącego i obraduje na podstawie własnego regulaminu, zatwierdzonego przez ogólne zebranie.

§ 11.

Komisja Rozjemcza, w myśl art. 8 Rozporządzenia Rady Ministrów poznaje i rozstrzyga sprawy sporne między członkami Polskiej Akademii Literatury, wniesione na ręce przewodniczącego komisji. Orzeczenia komisji są w granicach jej uprawnień obowiązujące dla członków Polskiej Akademii Literatury.

§ 12.

Uchwała Polskiej Akademii Literatury w sprawie pozbawienia godności członka Polskiej Akademii Literatury, przewidziana w art. 10 Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 29 września 1933 roku o Polskiej Akademii Literatury, może być powzięta przez ogólne zebranie Polskiej Akademii Literatury tylko po wysłuchaniu sprawozdania Komisji Rozjemczej.

Sekcje i Komisje.

§ 13.

Dla wykonania prac, wymienionych w § 1 niniejszego regulaminu, Akademia wyłaniać może — drogą wyborów na zebraniu ogólnym — poszczególne sekcje stałe lub komisje doraźne, złożone z trzech najmniej Akademików Literatury.

Każda sekcja czy komisja wybiera własnego przewodniczącego, który zwołuje posiedzenia i przedstawia do aprobaty ogólnego zebrania wypracowane przez sekcję wnioski i rezolucje. Poruczone sekcjom sprawy nie mogą być wnoszone na porządek dzienny ogólnego zebrania bez porozumienia z przewodniczącym sekcji. Sekcje działają autonomicznie w zakresie swego przeznaczenia na podstawie własnych regulaminów, zatwierdzonych przez ogólne zebranie. Przewodniczący sekcyj stałych obowiązani są składać co kwartał pisemne sprawozdania z prac sekcyj; sprawozdania te wchodzą do protokółu odnośnych zebrań ogólnych.

Wnioski, należące do zakresu działania sekcji, zgłaszać może na ręce przewodniczącego sekcji czy komisji każdy Akademik Literatury.

§ 14.

Sekcjami stałymi są:

1) Sekcja odznaczania „Wawrzynem Akademickim", składająca się z 5 osób. Sekcja ta przygotowuje wnioski na posiedzenia ogólne, zgodnie z zarządzeniem Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z dnia 21. 2. 1934 r. (Mon. Pol. 1934 Nr. 74 poz. 113).

2) Sekcja wyróżniania dzieł literackich, składająca się z 5 osób. Sekcja ta biorąc pod uwagę całą współczesną produkcję literacką, ocenia dzieła wybitne i przedstawia na ogólnym zebraniu wnioski co do przyznawania odznaczeń i nagród.

3) Sekcja wydawnicza, składająca się z 5 osób.

4) Sekcja propagandy czytelnictwa.

5) Sekcja do spraw zagranicznych opracowująca wnioski na posiedzenia ogólne w sprawie powoływania członków korespondentów.

6) Sekcja biblioteczna, złożona z trzech członków urządzająca bibliotekę Polskiej Akademii Literatury.

Zebrania ogólne.

§ 15.

Zgodnie z art. 11 Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 29 września 1933 roku o Polskiej Akademii Literatury, zebrania Polskiej Akademii Literatury dzielą się na publiczne i zamknięte. Do publicznych zaliczają się doroczne zebrania inauguracyjne i uroczyste posiedzenia poświęcone przyjęciu nowoobranych Akademików Literatury. Zebraniami zamkniętymi są posiedzenia elekcyjne i zwykłe.

Zebrania publiczne.

§ 16.

Zebrania inauguracyjne odbywają się w październiku. Dzień zebrania wyznacza Prezydium Akademii przynajmniej na dwa tygodnie przed terminem. Porządek dzienny dorocznego zebrania obejmuje sprawozdanie z działalności Polskiej Akademii Literatury za rok ubiegły, wygłaszane przez Prezesa lub Sekretarza Generalnego Polskiej Akademii Literatury, oraz prelekcję jednego z Akademików Literatury na temat zaaprobowany przez ogólne zebranie. Na program uroczystego zebrania, poświęconego przyjęciu nowego Akademika Literatury składają się: pożegnanie zmarłego, powitanie nowego kolegi i pochwała działalności obydwu pisarzy; przemawiają na tym zebraniu Prezes Polskiej Akademii Literatury, nowy Akademik Literatury i wydelegowany przez Prezydium jeden z dawnych członków Akademii.

Zebrania publiczne innego rodzaju i przeznaczenia może uchwalić ogólne zebranie Akademików Literatury.

Zebrania zamknięte.

§ 17.

Do prawomocności uchwał zapadających na zebraniach zamkniętych zarówno elekcyjnych, jak zwykłych konieczna jest obecność więcej niż połowy członków Akademii (niemniej niż 8). Wszelkie toczące się na nich obrady są bezwzględnie tajne. Jawność przysługuje tylko decyzjom i ostatecznym uchwałom, które będą ogłaszane w komunikatach. Na porządku obrad zebrań wyborczych nie można umieszczać żadnych innych spraw, a brać udział w tych posiedzeniach mogą tylko Akademicy Literatury. Wykluczeni są nawet pracownicy biurowi Polskiej Akademii Literatury.

Wyboru członków Komisji Rozjemczej dokonywa się bądź na tym samym posiedzeniu, na którym dokonywane są wybory do Prezydium bądź też na zwykłym posiedzeniu zamkniętym jako jeden z punktów porządku dziennego.

§ 18.

Zebrania zamknięte Polskiej Akademii Literatury odbywają się periodycznie nie rzadziej niż raz na kwartał. O terminach posiedzeń i porządku obrad — z wyjątkiem wypadków nagłych — Akademicy Literatury muszą być zawiadamiani na tydzień przed zebraniem. Zebrania te są poświęcone:

1) sprawozdaniom Prezydium i przewodniczących sekcyj,
2) dyskusjom nad sprawami wniesionymi na porządek obrad,
3) uchwałom Akademii,
4) dyskusjom teoretycznym nad zagadnieniami literatury lub nad związanymi z nią sprawami kultury.

W zebraniach zwykłych zamkniętych biorą udział z prawem głosu wyłącznie członkowie Polskiej Akademii Literatury, mogą jednak być obecni pracownicy biurowi Polskiej Akademii Literatury. Osoby obce zapraszane w wyjątkowych wypadkach udzielają tylko żądanych informacyj i dają odpowiedzi na pytania członków, po czym opuszczają zebranie. Wówczas dopiero Akademia przystępuje do dyskusji i do uchwalania wniosków.

§ 19.

Uchwały zwykłego zebrania zapadają większością głosów. W ważnych sprawach zebranie może uchwalić konieczność większości kwalifikowanej, a nawet jednomyślności. Do reasumpcji uchwał wymagana jest większość 2/3 głosów.

Wybory.

§ 20.

Wszelkie wybory odbywać się mogą tylko na zebraniach liczebnie prawomocnych (§ 16). Wybory są tajne. O terminie posiedzeń Akademicy Literatury muszą być zawiadomieni na dwa tygodnie przed zebraniem.

W głosowaniach przy wyborze nowych Akademików Literatury i członków honorowych, oraz przy powoływaniu członków korespondentów, wymagana jest większość 3/4 głosów obecnych członków Akademii. Przy wyborach Prezydium, lub poszczególnych jego uczestników, obowiązuje zwykła większość głosów. W razie równości głosów rozstrzyga przewodniczący zebrania. Na zebraniach tych nie mogą być obecni pracownicy biurowi Polskiej Akademii Literatury.

§ 21.

Gdy się opróżni miejsce w Akademii, Prezes zawiadamia o tym bezzwłocznie wszystkich jej członków i równocześnie wyznacza termin zebrania wyborczego, które powinno się odbyć nie wcześniej jak w miesiąc i nie później jak w sześć tygodni po opróżnieniu się miejsca.

§ 22.

Na prawomocnym zebraniu, po stwierdzeniu przez przewodniczącego, że wymagania regulaminowe zostały spełnione, Akademicy Literatury w porządku alfabetycznym zgłaszają swoich kandydatów, podając ich imię i nazwisko, oraz krótką charakterystykę działalności pisarskiej; ponadto składają swój wniosek na piśmie. Wolno przedstawiać co najwięcej trzech kandydatów. Niedopuszczalne jest uchylenie się od wniosku. Nad przedstawionymi kandydaturami nie ma dyskusji.

§ 23.

Po odczytaniu przez sekretarza lub jego zastępcę złożonych wniosków, przewodniczący zarządza tajne głosowanie na kartkach. Gdyby żaden kan-

dydat nie uzyskał większości wymaganych 3/4 głosów obecnych Akademików Literatury, przewodniczący zarządza drugie głosowanie. Jeżeli i to drugie głosowanie nie doprowadzi do większości 3/4, przewodniczący zamyka posiedzenie i zwołuje nowe w przeciągu miesiąca. Jeśli po upływie trzech miesięcy od dnia opróżnienia się miejsca w Akademii nie został dokonany wybór większością 3/4 głosów, przewodniczący zwołuje jeszcze jedno zebranie wyborcze. Na zebraniu tym, w razie bezskuteczności dwóch głosowań, zarządzonych w myśl ust. 1-go, w następnym głosowaniu wybór dochodzi do skutku zwykłą większością głosów. W razie, jeśliby dwóch kandydatów otrzymało równą ilość głosów, rozstrzyga przewodniczący zebrania.

§ 24.

Po stwierdzeniu prawomocnego wyboru kandydata, przewodniczący zwraca się doń niezwłocznie listem poleconym, aby zyskać pisemną zgodę na dokonany wybór. Jednocześnie powierza Sekretarzowi Generalnemu oraz Akademikowi Literatury, który pierwszy zgłosił kandydaturę wybranego, przygotowanie wniosku Polskiej Akademii Literatury do Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Wniosek ten będzie przedstawiony Ministrowi dopiero po otrzymaniu zgody wybranego kandydata. W razie odmowy ze strony wybranego kandydata, lub braku odpowiedzi w ciągu miesiąca od daty wysłania listu, Prezes zarządza nowe zebranie wyborcze zgodnie z wymaganiami regulaminu. Podobnież nowe wybory następują w razie odmowy ze strony Ministra.

§ 25.

Niezwłocznie po nadejściu zawiadomienia o dokonanym przez Ministra mianowaniu wybranego, Prezydium Polskiej Akademii Literatury wyznacza uroczyste posiedzenie publiczne, poświęcone wyłącznie przyjęciu nowego Akademika Literatury.

§ 26.

Jeżeli opróżnione miejsce w Polskiej Akademii Literatury zajmował członek Prezydium, to wybory nowego członka Prezydium dokonywane są dopiero po uzupełnieniu liczby członków Polskiej Akademii Literatury. Na ten okres plenarne posiedzenie Polskiej Akademii Literatury wyznacza Akademika Literatury do zastępczego pełnienia funkcji członka Prezydium.

§ 27.

Wybory Prezydium Akademii.

Okres urzędowania Prezydium Polskiej Akademii Literatury kończy się tego dnia, w którym upływa pięć lat od daty zatwierdzenia jego wyboru przez Prezesa Rady Ministrów i Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia

Publicznego. Kadencja członka Prezydium, który wyszedł z wyborów uzupełniających (§ 30) kończy się jednocześnie z kadencją całego Prezydium.

§ 28.

Posiedzenie Polskiej Akademii Literatury, poświęcone wyborom nowego Prezydium zwołane być musi przez Prezesa, lub jego zastępcę najwcześniej na pół roku, najpóźniej na trzy miesiące przed upływem kadencji. W razie nieprzybycia przepisanej liczby Akademików Literatury, wyznacza się następne posiedzenie z tym samym porządkiem dziennym najpóźniej w ciągu tygodnia od daty pierwszego posiedzenia.

§ 29.

Zebranie, poświęcone wyborom nowego Prezydium prowadzi się według zasad, ustalonych w § 20 niniejszego regulaminu. Każdy Akademik Literatury może postawić jedną kandydaturę bez jej uzasadniania. Głosuje się najpierw na Prezesa, potem na Wiceprezesa, wreszcie na Sekretarza Generalnego.

§ 30.

Niezwłocznie po dokonaniu wyborów urzędujące Prezydium Polskiej Akademii Literatury przedstawia pisemnie Ministrowi Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego skład nowoobranego Prezydium do zatwierdzenia. W razie niezatwierdzenia któregokolwiek z członków Prezydium, Prezes Polskiej Akademii Literatury zwołuje posiedzenie Polskiej Akademii Literatury dla dokonania uzupełniającego wyboru.

§ 31.

Ustępujący Prezes Polskiej Akademii Literatury wyznacza na ostatni dzień kadencji osobne posiedzenie celem przekazania władzy nowemu Prezydium. Na zebraniu tym odczytuje się Zarządzenie Prezesa Rady Ministrów i Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, zatwierdzające wybór nowego Prezydium.

Godności honorowe.

§ 32.

Zgodnie z art. 8 Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 29 września 1933 roku (Mon. Pol. 234 poz. 254) Polska Akademia Literatury może nadawać godność członków honorowych osobom wybitnie zasłużonym dla dobra literatury polskiej.

§ 33.

W sprawie przyznania godności członka honorowego Polskiej Akademii Literatury wpłynąć musi do Prezydium Akademii wniosek podpisany przy-

najmniej przez trzech Akademików Literatury. Prezydium umieszcza go na porządku dziennym zebrania zamkniętego najwcześniej w miesiąc po zgłoszeniu wniosku, o którym wszystkich Akademików Literatury zawiadamia się natychmiast pisemnie.

§ 34.

Głosowanie nad wnioskiem o nadanie godności członka honorowego Polskiej Akademii Literatury poprzedza dyskusja. Podczas obrad i głosowania nie mogą być obecne żadne osoby postronne, nawet pracownicy biurowi Polskiej Akademii Literatury.

§ 35.

Głosowanie nad wnioskiem odbywa się tylko raz jeden. W razie nieosiągnięcia wymaganej większości (§ 20) wniosek ponowny, dotyczący tego samego kandydata, można wnieść dopiero po upływie roku.

§ 36.

Uchwały o nadaniu godności członka honorowego podlegają zatwierdzeniu Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, przy zachowaniu postępowania wskazanego w § 24.

Członkowie korespondenci.

§ 37.

Zgodnie z art. 9 Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 29 września 1933 roku o Polskiej Akademii Literatury, Polska Akademia Literatury może powoływać członków korespondentów z pośród wybitnych pisarzy cudzoziemskich.

Sposób powoływania członków korespondentów jest ten sam co przy nadawaniu godności członków honorowych.

§ 38.

Uchwała Polskiej Akademii Literatury o powołaniu na członka korespondenta Polskiej Akademii Literatury musi przede wszystkim uzyskać zatwierdzenie przez Prezesa Rady Ministrów oraz Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w porozumieniu z Ministrem Spraw Zagranicznych, następnie zaś zgodę powołanego pisarza. Po tym dopiero uchwałę się ogłasza i wręcza się dyplom przez odpowiednią placówkę.

Postanowienie końcowe.

§ 39.

Postanowienie niniejszego regulaminu, zgodnie z art. 13 Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 29 września 1933 r. o Polskiej Akademii Lite-

ratury wchodzą w życie po zatwierdzeniu przez Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

§ 40.

Wszelkie zmiany regulaminu mogą być dokonane uchwałami prawomocnego zebrania ogólnego Polskiej Akademii Literatury większością 2/3 głosów obecnych.

Wnioski dotyczące zmian mają być złożone pisemnie w Prezydium Polskiej Akademii Literatury, a ono poda je do wiadomości wszystkim Akademikom Literatury przynajmniej na dwa tygodnie przed zebraniem. Zmiany regulaminu wchodzą w życie po zatwierdzeniu przez Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Na podstawie art. 13 Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 29 września 1933 roku o Polskiej Akademii Literatury, ogłoszonego w Monitorze Polskim Nr. 234, poz. 254 z r. 1933, zatwierdzam niniejszy regulamin Polskiej Akademii Literatury.

10 lutego 1935 r. Nr. IV szt. 305/35.

Minister Wyznań Religijnych
i Oświecenia Publicznego:

W. JĘDRZEJEWICZ

ZARZĄDZENIE O ODZNACE HONOROWEJ CZŁONKÓW P. A. L.

Na podstawie art. 4 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 29 września 1933 r. o Polskiej Akademii Literatury (Monitor Polski Nr. 234 poz. 254) zarządzam co następuje:

§ 1.

Ustala się „Gwiazdę Polskiej Akademii Literatury", jako odznakę honorową członków Polskiej Akademii Literatury.

§ 2.

1) „Gwiazda Polskiej Akademii Literatury" składa się z sześciu promieni w formie złoconych pasków, złączonych sześciu ornamentacyjnymi polami srebrnymi, wypełnionymi krótszymi potrójnymi promieniami złoconymi; średnica gwiazdy wynosi 70 mm; w środku gwiazdy na skrzyżowaniu promieni znajduje się pole eliptyczne, pokryte amarantową emalią w srebrnym otoku; na emalii dwa złączone skrzydła orła, srebrne oksydowane ze srebrnym oksydowanym monogramem „AL" pośrodku.

2) Wzór rysunkowy gwiazdy zawarty jest w załączniku.

§ 3.

1) Prawo noszenia „Gwiazdy Polskiej Akademii Literatury" przysługuje każdemu Akademikowi Literatury.

2) Osoby, powołane przez Polską Akademię Literatury na godności honorowe zgodnie z art. 8 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 29 września 1933 r. o Polskiej Akademii Literatury, mają prawo noszenia „Gwiazdy Polskiej Akademii Literatury" po zatwierdzeniu ich wyboru przez Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

§ 4.

„Gwiazdę Polskiej Akademii Literatury" nosi się na lewej piersi.

§ 5.

Zarządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Minister Wyznań Religijnych
i Oświecenia Publicznego:

(—) J. JĘDRZEJEWICZ

ROZPORZĄDZENIE O WAWRZYNIE AKADEMICKIM

Na podstawie art. 6 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 29 września 1933 r. o Polskiej Akademii Literatury (Monitor Polski 234 poz. 254) zarządzam co następuje:

§ 1.

Ustanawia się odznaczenie „Wawrzyn Akademicki" w celu wyróżniania osób zasłużonych dla literatury polskiej.

§ 2.

„Wawrzyn Akademicki" dzieli się na dwa stopnie: złoty „Wawrzyn Akademicki" i srebrny „Wawrzyn Akademicki'.

§ 3.

Odznaczenie „Wawrzyn Akademicki" nadawane jest osobom, które zasłużyły się dla literatury polskiej przez:

1) wybitną twórczość literacką,

2) wybitną działalność w dziedzinie opieki nad piśmiennictwem polskim,

3) wybitną pracę wydawniczą, organizacyjną i t. p. w dziedzinie literatury pięknej,

4) szerzenie zamiłowania do literatury polskiej,

5) krzewienie czytelnictwa,

6) przyczynienie się wogóle do wzrostu zainteresowania polską twórczością literacką.

§ 4.

1) Odznaka złotego „Wawrzynu Akademickiego", średnicy 38 mm. składa się z sześciu złotych ramion, złączonych ażurowymi polami; w środku na skrzyżowaniu ramion eliptyczne pole pokryte czerwoną emalią; na emalii srebrny monogram „AL"; odwrotna strona gładka złota.

2) Odznaka srebrnego „Wawrzynu Akademickiego", średnicy 38 mm

składa się z sześciu srebrnych ramion, złączonych ażurowymi polami; w środku na skrzyżowaniu ramion eliptyczne pole pokryte żółtą emalią; na emalii srebrny monogram „AL"; odwrotna strona gładka srebrna.

3) Odznakę złotego i srebrnego „Wawrzynu Akademickiego" nosi się na wstążce zielonej z białymi paskami wzdłuż brzegów; szerokość wstążki wynosi 37 mm; odznaka złota i srebrna połączona jest ze wstążką za pomocą kółka złotego, względnie srebrnego.

4) Wzór rysunkowy odznaki „Wawrzynu Akademickiego" zawarty jest w załączniku.

§ 5.

Odznaczenie „Wawrzyn Akademicki" nadaje Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego na wniosek Polskiej Akademii Literatury.

§ 6.

Osoby odznaczone „Wawrzynem Akademickim" otrzymują oprócz odznaki dyplom, stwierdzający nadanie odznaczenia z wyszczególnieniem nagrodzonych zasług.

§ 7.

Osoby odznaczone „Wawrzynem Akademickim" pokrywają rzeczywiste koszty wykonania odznaki.

§ 8.

Zarządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Minister Wyznań Religijnych
i Oświecenia Publicznego

(—) J. JĘDRZEJEWICZ

LISTA OSÓB ODZNACZONYCH WAWRZYNEM AKADEMICKIM W ROKU 1935

Pan Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego zarządzeniem z dnia 5 listopada 1935 r. nadał na wniosek Polskiej Akademii Literatury"

ZŁOTY WAWRZYN AKADEMICKI

następującym osobom:

1. Za wybitną twórczość literacką:

Zygmuntowi Bartkiewiczowi
Wacławowi Borowemu
Marii Dąbrowskiej
Ferdynandowi Goetlowi
Arturowi Górskiemu
Kazimierze Iłłakowiczównie
Alfredowi Konarowi
Janowi Lechoniowi
Kornelowi Makuszyńskiemu
Stanisławowi Miłaszewskiemu
Ostapowi Ortwinowi
Marii Pawlikowskiej
Marii Rodziewiczównie
Józefowi Rufferowi
Andrzejowi Strugowi
Aleksandrowi Świętochowskiemu
Julianowi Tuwimowi
Marii Wielopolskiej
Kazimierzowi Wierzyńskiemu
Stanisławowi-Ignacemu Witkiewiczowi
Emilowi Zegadłowiczowi.

2. Za wybitną twórczość krytyczno-literacką, naukową i publicystyczną w dziedzinie literatury pięknej:

Aleksandrowi Brücknerowi, prof. uniwersytetu
Romanowi Dyboskiemu, prof. uniwersytetu
Janowi Lorentowiczowi, krytykowi teatralnemu
Janowi Gwalbertowi Pawlikowskiemu, b. prof. uniw.,
Edwardowi Porębowiczowi, prof. uniwersytetu
Antoniemu Potockiemu, krytykowi literackiemu
Arturowi Śliwińskiemu, senatorowi
Wojciechowi Stpiczyńskiemu, dziennikarzowi
Józefowi Ujejskiemu, prof. uniwersytetu.

3. Za wybitne zasługi dla dobra literatury polskiej:

Bernardowi Chrzanowskiemu, b. Kuratorowi Okręgu Szkolnego
Stefanowi Dembemu, dyrektorowi Biblioteki Narodowej Józefa Piłsudskiego
Marii Jaworskiej, wizytatorowi szkół
Aleksandrowi Patkowskiemu, radcy w Ministerstwie W. R. i O. P.
Stanisławowi Podwysockiemu, naczelnikowi Wydziału w Ministerstwie W. R. i O. P.,
Helenie Radlińskiej, prof. Wolnej Wszechnicy Polskiej
Felicjanowi Sławoj-Składkowskiemu, gen. bryg.
Jakóbowi Wojciechowskiemu, robotnikowi
Kazimierzowi Wóycickiemu, historykowi literatury
Władysławowi Zawistowskiemu, naczelnikowi wydziału w Ministerstwie W. R. i O. P.
Lucjanowi Żeligowskiemu, generałowi broni.

4. Za wybitne zasługi dla polskiej sztuki w ogóle:

Ksaweremu Dunikowskiemu, artyście rzeźbiarzowi
Henrykowi Kunie, artyście rzeźbiarzowi
Józefowi Mehofferowi, artyście malarzowi
Eugeniuszowi Morawskiemu, rektorowi Państw. Konserwatorium Muz.
Zdzisławowi Mączeńskiemu, architektowi
Tadeuszowi Pruszkowskiemu, rektorowi Akad. Szt. Pięknych
Czesławowi Przybylskiemu, architektowi
Karolowi Szymanowskiemu, kompozytorowi
Leonowi Wyczółkowskiemu, artyście malarzowi.

5. Za krasomówstwo:

Ignacemu Daszyńskiemu, działaczowi politycznemu
Bogusławowi Miedzińskiemu, posłowi na Sejm

Ignacemu Paderewskiemu, muzykowi
Kazimierzowi Sosnkowskiemu, generałowi dywizii.

6. Za krasomówstwo sądowe:

Mieczysławowi Ettingerowi, adwokatowi
Franciszkowi Paschalskiemu, adwokatowi
Stanisławowi Patkowi, adwokatowi
Kazimierzowi Rudnickiemu, prokuratorowi Sądu Apel.

7. Za szerzenie zamiłowania do polskiej literatury dramatycznej:

Karolowi Fryczowi, dyrektorowi teatru
Stefanowi Jaraczowi, artyście dramatycznemu
Leonowi Schillerowi, reżyserowi teatralnemu
Ludwikowi Solskiemu, artyście dramatycznemu
Kazimierzowi Junosza-Stępowskiemu, artyście dramat.
Arnoldowi Szyfmanowi, dyrektorowi teatru
Stanisławie Wysockiej, artystce dramatycznej.

SREBRNY WAWRZYN AKADEMICKI

następującym osobom:

1. Za wybitną pracę organizacyjną w dziedzinie literatury pięknej:

Jadwidze Beckowej, Ministrowej
Witoldowi Hulewiczowi, kierownikowi wydz. liter. Pol. Radia
Dr. Zenonowi Kosidowskiemu, dyrektorowi Pol. Radia w Poznaniu
Edwardowi Kozikowskiemu, sekretarzowi Zw. Zaw. Lit. Pol. W-wa
Michałowi Rusinkowi, radcy Min. W. R. i O. P.

2. Za szerzenie zamiłowania do literatury polskiej:

Wiktorowi Ambroziewiczowi, dyrektorowi gimnazjum
Dr. Juliuszowi Balickiemu, nacz. wydz. w Min. W. R. i O. P.
Franciszkowi Biedroniowi, kierownikowi szkoły powszechnej
Dr. Janowi Biłkowi, dyrektorowi Wydz. Ośw. i Kul. Zarz. m. Warszawy
Franciszkowi Brzezickiemu, nauczycielowi szkoły powszechnej
Halinie Brzoskównie, działaczce społecznej
Henrykowi Cepnikowi, dziennikarzowi
Michałowi Chudybie, kierownikowi szkoły powszechnej
Jędrzejowi Cierniakowi, min. wizytatorowi szkół
Wacławowi Czarskiemu, dziennikarzowi
Adamowi Czartkowskiemu, nauczycielowi szkół średnich
Wandzie Dobaczewskiej, literatce
Dr. Tadeuszowi Dobrowolskiemu, dyrektorowi muzeum

Władysławowi Dunorowskiemu, nauczycielowi szkoły powszechnej
Janinie Dynakowskiej, nauczycielce szkoły powszechnej
Klemensowi Frelkowi, v-dyrektorowi Wydz. Ośw. i Kult. Zarz. m. Warszawy
Henrykowi Gallemu, nauczycielowi szkół średnich
Bernardowi Grausickiemu, nauczycielowi szkoły powszechnej
Julianowi Grausickiemu, nauczycielowi szkoły powszechnej
Kazimierzowi Henrykowi Groszyńskiemu, nauczycielowi szkół średn.
Dr. Aleksandrowi Hertzowi, pedagogowi
Emanuelowi Imieli, urzędnikowi państwowemu
Hugonowi Kaufmanowi, min. wizytatorowi szkół
Paulinie Kleszczyńskiej, działaczce społecznej
Alojzemu Komanderowi, inspektorowi szkolnemu
Dr Kazimierzowi Kosińskiemu, poloniście
Janowi Kowalczykowi, dziennikarzowi
Kazimierzowi Królowi, nauczycielowi szkół średnich
Dionizemu Królikowskiemu, dziennikarzowi
Aleksandrowi Książkowi, dyrektorowi gimnazjum
Dr. Stanisławowi Lorentzowi, konserwatorowi
Henrykowi Lukrecowi, dziennikarzowi
Dr. Stanisławowi Łempickiemu, profesorowi Uniwersytetu
Jerzemu Konradowi Maciejewskiemu, dziennikarzowi
Karolowi Makuchowi, dyrektorowi Państw. Inst. Naucz.
Dr. Jadwidze Mazurowej, działaczce społecznej
Stanisławowi Maykowskiemu, nauczycielowi szkół średnich
Dr. Aleksandrowi Maykowskiemu, redaktorowi
Tadeuszowi Mayznerowi, radcy Min. W. R. i O. P.,
Stanisławowi Mercikowi, dyrektorowi gimnazjum
Bertoldowi Merwinowi, dziennikarzowi
Jadwidze Michałowskiej, min. wizytatorowi szkół
Annie Millakowej, przewodn. wydz. ośw. Pol. Biał. Krzyża
Annie Nałkowskiej, działaczce społecznej
Józefowi Obuchowskiemu, nauczycielowi szkół średnich
Helenie Romer Ochenkowskiej, literatce
Mieczysławowi Opałkowi, kierownikowi szkoły powszechnej
Dr. Stefanowi Papee, poloniście
Dr. Tadeuszowi Pasierbińskiemu, nauczycielowi szkół średnich
Dr. Leonowi Płoszewskiemu, nauczycielowi szkół średnich
Dr. Hannie Pohoskiej, docentowi Uniwersytetu,
Franciszkowi Popiołkowi, b. dyrektorowi gimnazjum,
Irenie Posseltównie, przełożonej gimnazjum
Kazimierze Rychterównie, recytatorce
Janowi Rzewnickiemu, inżynierowi
Anieli Samotyhowej, nauczycielce szkół średnich

Erazmowi Samotysze, nauczycielowi szkół średnich
Pawłowi Sosnowskiemu, em. dyrektorowi Inst. Pedagog. w Warszawie
Eugenii Staniewiczowej, dyrektorce gimnazjum
Kazimierzowi Staszewskiemu, kierownikowi szkoły powszechnej
Marii Strońskiej, nauczycielce szkół średnich
Dr. Bogdanowi Suchodolskiemu, docentowi Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego
Ludwikowi Szczepańskiemu, dziennikarzowi
Marii Znatowicz-Szczepańskiej, działaczce społecznej
Dr. Zofii Szmydtowej, docentowi Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego
Mieczysławowi Szurmiakowi, kierownikowi szkoły powszechnej
Dr. Władysławowi Szyszkowskiemu, instruktorowi Min. W. R. i O. P.
Dr. Stanisławowi Tyncowi, docentowi Uniwersytetu Poznańskiego
Marianowi Urbanowiczowi, nauczycielowi szkoły powszechnej
Zofii Urbanowskiej, literatce
Dr. Henrykowi Życzyńskiemu, docentowi Uniwersytetu.

3. Za szerzenie zamiłowania do literatury polskiej i krzewienie czytelnictwa w wojsku:

Ottonowi Laskowskiemu, majorowi W. P.
Mieczysławowi Lepeckiemu, majorowi W. P.
Wacławowi Lipińskiemu, majorowi W. P.
Mieczysławowi Pęczkowskiemu, majorowi W. P.
Marianowi Porwitowi, majorowi W. P.
Stanisławowi Thunowi, majorowi W. P.
Franciszkowi Jamka-Koperskiemu, kapitanowi W. P.
Adamowi Kowalskiemu, kapitanowi W. P.
Józefowi Rossowskiemu, kapitanowi W. P.
Michałowi Steinerowi, kapitanowi W. P.
Antoniemu Szuberowi, kapitanowi W. P.
Jerzemu Ciepielowskiemu, porucznikowi W. P.

4. Za krzewienie czytelnictwa:

Lucjanowi Balcerowskiemu, nauczycielowi szkoły powszechnej
Dr. Ludwikowi Bernackiemu, dyrektorowi Zakładu Narod. im. Ossolińskich
Franciszkowi Biesiadeckiemu, ziemianinowi
Henrykowi Błażewskiemu, urzędnikowi Kuratorium O. S. Lwowskiego
Bazylemu Chabinowi, nauczycielowi szkoły powszechnej
Dr. Łucji Charewiczowej, kustoszowi Muzeum Historycznego m. Lwowa
Paulinie Dadlezowej, działaczce społecznej
Wandzie Dąbrowskiej, kierowniczce Poradni Bibliotecznej
Dr. Ernestowi Farnikowi, nauczycielowi szkół średnich,

Janowi Fiali, kierownikowi szkoły powszechnej
Michałowi Gliwczyńskiemu, nauczycielowi szkoły powszechnej
Józefowi Górowiczowi, kierownikowi szkoły powszechnej
Ks. dr. Emanuelowi Grimmowi
Katarzynie Grodeckiej, działaczce społecznej
Jakóbowi Hoffmanowi, nauczycielowi szkoły powszechnej
Helenie Iwanowskiej, kierowniczce szkoły powszechnej
Janowi Karnowskiemu, sędziemu Sądu Okręgowego
Stanisławowi Kowalskiemu, kierownikowi szkoły powszechnej
Julii Kratowskiej, nauczycielce szkół średnich
Antoniemu Kuźniarskiemu, rolnikowi
Janowi Laskowskiemu, dyrektorowi gimnazjum
Bronisławowi Łaskownickiemu, redaktorowi
Edmundowi Masojadzie, urzędnikowi Kuratorium O. S. Brzeskiego
Edmundowi Massalskiemu, nauczycielowi szkół średnich
Stanisławowi Matuszewskiemu, burmistrzowi m. Buczacza
Zygmuntowi Mocarskiemu, bibliotekarzowi
Janowi Muszkowskiemu, bibliotekarzowi
Antoniemu Orszaghowi, ziemianinowi
Janowi Ostrowskiemu, nauczycielowi szkoły powszechnej
Piotrowi Pampuchowi, em. dyrektorowi Biura Sejmu Śląskiego
Bolesławowi Partyce, powiatowemu instruktorowi pożarniczemu
Michałowi Pieszce, nauczycielowi szkół średnich
Władysławowi Praweckiemu, kierownikowi szkoły powszechnej
Józefowi Przestalskiemu, sędziemu grodzkiemu
MariiRanieckiej, działaczce społecznej,
Marii Rörichowej, kierowniczce wydz. ośw. Pol. Biał. Krzyża
Felicji Rymarkiewiczowej, działaczce społecznej
Franciszkowi Sedlaczkowi, instruktorowi ośw. pozaszk. O. S. Lwowskiego
Józefowi Sleszyńskiemu,, instruktorowi woj. Pow. Zakł. Ub. Wzaj.
Wojciechowi Sosińskiemu, działaczowi społecznemu
Adamowi Stöffelowi, nauczycielowi szkół średnich
Wacławowi Szmagierowi, dziennikarzowi
Ks. dr. Emilowi Szramkowi
Prof. dr. Stefanowi Truchimowi, min. wizytatorowi szkół
Dr. Kazimierzowi Tyszkowskiemu, kustoszowi Zakł. Narod. im. Ossolińskich
Dr. Stefanowi Uhmie, dyrektorowi Miejsk. Kasy Oszcz. we Lwowie
Leonardowi Walawskiemu, kierownikowi szkoły powszechnej
Stanisławowi Wallisowi, urzędnikowi państwowemu
Janowi Wantule, pracownikowi hutniczemu
Dr. Władysławowi Wisłockiemu, kustoszowi Zakł. Narod. im. Ossolińskich
Adamowi Wojtkowskiemu, dyrektorowi biblioteki Raczyńskich
Ks. Franciszkowi Zbaniuszkowi, proboszczowi.

5. **Za wybitną działalność wydawniczą w dziedzinie literatury polskiej:**

Marianowi Kisterowi, księgarzowi i wydawcy
Janinie Mortkowiczowej, właścicielce księgarni
Bernardowi Połonieckiemu, księgarzowi i wydawcy
Wacławowi Eustachemu Szelążkowi, księgarzowi i wydawcy
Napoleonowi Telcowi, właścicielowi drukarni
Gustawowi Wolffowi, księgarzowi i wydawcy.

6. **Za zasługi dla polskiej sceny:**

Wandzie Barszczewskiej, artystce dramatycznej
Antoniemu Bednarczykowi, artyście dramatycznemu
Konstancji Bednarzewskiej, artystce dramatycznej
Bronisławie Lenk-Janikowskiej, suflerce
Lucynie Kotarbińskiej, wdowie po dyrektorze teatru
Honoracie Leszczyńskiej, artystce dramatycznej
Bronisławowi Nieszporkowi, suflerowi
Mieczysławowi Szpakiewiczowi, dyrektorowi teatru
Nunie Szczurkiewiczowej, artystce dramatycznej
Franciszkowi Wysockiemu, artyście dramatycznemu

7. **Za kult słowa polskiego w zawodzie adwokackim:**

Emilowi Breiterowi, adwokatowi
Tadeuszowi Dwernickiemu, adwokatowi
Stanisławowi Jezierskiemu, adwokatowi
Jerzemu Krzywickiemu, adwokatowi
Zdzisławowi Kwiecińskiemu, adwokatowi
Romanowi Kuratowskiemu, adwokatowi
Bronisławowi Michalewskiemu, adwokatowi
Michałowi Skoczyńskiemu, adwokatowi
Józefowi Woźniakowskiemu, adwokatowi.

8. **Za szerzenie zamiłowania do literatury ojczystej wśród emigracji:**

Dr. Ludwikowi Bronarskiemu, muzykowi
Edwardowi Crosowi, profesorowi uniwersytetu
Marcinowi Draganowi, nauczycielowi szkół średnich
Zygmuntowi Dybowskiemu, publicyście
Dr. Pawłowi Foxowi, pedagogowi
Mieczysławowi Haimanowi, dziennikarzowi
Ks. Wacławowi Kruszce, proboszczowi
Julianowi Krzyżanowskiemu, profesorowi uniwersytetu
Pawłowi Kurdzielowi, dziennikarzowi
Eleonorze Ledbeter, bibliotekarce,

Stefanowi Mierzwie
Bronisławie Mońkiewiczównie, kustoszowi muzeum
Stanisławowi Nowakowi, dyrygentowi chórów
Januszowi Ostrowskiemu, dziennikarzowi
Władysławowi Pniewskiemu, nauczycielowi szkół średnich
Marii Ratuld-Rakowskiej, tłumaczce
Tomaszowi Siemiradzkiemu, profesorowi
Dr. Józefowi Teslarowi, tłumaczowi.

LISTA OSÓB ODZNACZONYCH WAWRZYNEM AKADEMICKIM W ROKU 1936

Pan Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego zarządzeniem z dnia 7 listopada 1936 r. nadał na wniosek Polskiej Akademii Literatury

ZŁOTY WAWRZYN AKADEMICKI

następującym osobom:

1. Za wybitną twórczość literacką:

Wacławowi Grubińskiemu
Jarosławowi Iwaszkiewiczowi
Zofii Kossak-Szczuckiej
Ludwikowi Hieronimowi Morstinowi
Janowi Parandowskiemu
Stanisławowi Wasylewskiemu
Józefowi Wittlinowi.

2. Za zasługi na polu literatury podróżniczej:

Ferdynandowi Ossendowskiemu.

3. Za pracę pisarską i wydawniczą poza granicami kraju, związaną z dziełami Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego:

Edgarowi d'Abernon, dyplomacie angielskiemu
Hubertowi Camon, generałowi armii francuskiej
Henri'emu Mordacq, generałowi armii francuskiej
Wolfgangowi Müller Clemm, wydawcy.

4. Za wybitną twórczość naukową, związaną z literaturą piękną:

Aurelemu Drogoszewskiemu, profesorowi Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie

Władysławowi Natansonowi, profesorowi honorowemu Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie

Kazimierzowi Nitschowi, profesorowi Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie

Gustawowi Przychockiemu, profesorowi Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

5. Za zasługi dla dobra literatury:

Joseph Bedier, członkowi Akademii Francuskiej

Paul Cazin, pisarzowi francuskiemu

Faustynowi Czerwijowskiemu, dyrektorowi Biblioteki Publicznej w Warszawie

Michałowi Grażyńskiemu, wojewodzie śląskiemu

Janowi Pawłowi Kaczkowskiemu, literatowi

Assadori Kato, profesorowi Uniwersytetu w Tokio

Władysławowi Korsakowi, wiceministrowi Spraw Wewnętrznych

Marii Mikkola (pseud. lit. Maila Talvio), literatce

Stefanowi Starzyńskiemu, prezydentowi m. st. Warszawy

Bolesławowi Wieniawa-Długoszowskiemu, generałowi brygady.

6. Za wybitne zasługi dla polskiej sztuki w ogóle:

Oldze Boznańskiej, artystce-malarce

Marianowi Lalewiczowi, architektowi

Franciszkowi Mączyńskiemu, architektowi

Józefowi Pankiewiczowi, artyście-malarzowi

Ludomirowi Różyckiemu, kompozytorowi

Zofii Stryjeńskiej, artystce-malarce

Wojciechowi Weissowi, rektorowi Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie

Edwardowi Wittigowi, artyście-rzeźbiarzowi.

7. Za szerzenie zamiłowania do polskiej literatury dramatycznej:

Karolowi Adwentowiczowi, artyście dramatycznemu

Józefowi Chmielińskiemu, artyście dramatycznemu

Juliuszowi Osterwie, artyście dramatycznemu

Wandzie Siemaszkowej, artystce dramatycznej

Irenie Solskiej, artystce dramatycznej

Józefowi Śliwickiemu, artyście dramatycznemu.

8. Za krasomówstwo sądowe:

Cezaremu Ponikowskiemu, adwokatowi.

SREBRNY WAWRZYN AKADEMICKI

następującym osobom:

1. Za wybitną pracę organizacyjną w dziedzinie literatury pięknej:

Zygmuntowi Kisielewskiemu, literatowi
Tadeuszowi Kudlińskiemu, literatowi
Zygmuntowi Kwiatkowskiemu, naczelnikowi Wydz. w Min. W. R. i O. P.
Tadeuszowi Łopalewskiemu, literatowi
Janowi Pietrzyckiemu, nauczycielowi gimnazjum.

2. Za zasługi na polu literatury podróżniczej:

Arkademu Fiedlerowi, literatowi
Aleksandrowi Janta-Połczyńskiemu, literatowi
Melchiorowi Wańkowiczowi, literatowi.

3. Za pracę pisarską i wydawniczą poza granicami kraju, związaną z dziełami Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego:

Dr. Richardowi Brodführerowi, wydawcy
Dr. Peterowi Diederichsowi, wydawcy
Darsie'mu R. Gillie, literatowi
Bernhardowi Lindemu, literatowi
Dr. Antonowi Loessnerowi, pisarzowi
Walerianowi Tewzadze, Kont. Ofic. Wojsk Polskich.

4. Za szerzenie zamiłowania do literatury polskiej:

Franciszce Arnsztajnowej, literatce
Adamowi Barowi, krytykowi literackiemu
Janowi Bartosińskiemu, Prezesowi Związku Teatr. i Chórów Lud. we Lwowie
Franciszkowi Bielakowi, naucz. gimn.
Adamowi Bobkowskiemu, Prezesowi Sądu Okręgowego
Kazimierzowi Brończykowi, naucz. gimn.
Janowi Bułhakowi, artyście fotografowi
Dr. Józefowi Chmurze, naucz. gimn.
Janowi Chociejowi, dyr. gimn.
Zygmuntowi Cywińskiemu, artyście malarzowi
Stanisławowi Ćwierczakiewiczowi, dziennikarzowi
Filipowi Echeńskiemu, bibliotekarzowi
Dr. Wilhelmowi Fallkowi, naucz. gimn.
Władysławowi Gackiemu, dyr. gimn.
Janowi Glince, urzędnikowi

Michałowi Goławskiemu, urzędnikowi
Olgierdowi Górce, prof. uniwersytetu
Franciszkowi Guściorze, naucz. gimn.
Romanowi Horoszkiewiczowi, urzędnikowi Polskiego Radia
Aleksandrowi Janowskiemu, em. nacz. Wydz. Min. W. R. i O. P.
Marii Jastrzębskiej, naucz.
Kazimierzowi Andrzejowi Jaworskiemu, urzędnikowi
Czesławowi Longinowi Jędraszce, dyr. gimn.
Dr. Ludwice Jeleńskiej, naucz. państw. sem. naucz.
Dr. Ludwikowi Kamykowskiemu, naucz.
Julii Kisielewskiej, przeł. semin. naucz.
Władysławowi Kopczewskiemu, naucz.
Dr. Stanisławowi Kościałkowskiemu, prof. uniwersytetu
Dr. Zygmuntowi Kukulskiemu, prof. uniwersytetu
Stanisławowi Lenkowskiemu, naucz. gimn.
Kazimierzowi Lewickiemu, dyr. gimn.
Zygmuntowi Lorenzowi, naucz. gimn.
Ks. Antoniemu Ludwiczakowi
Ks. prałatowi Alfonsowi Mańkowskiemu
Kazimierzowi Mayznerowi, adwokatowi
Edmundowi Moritzowi, naucz.
Józefowi Pacewiczowi, urzędnikowi
Mieczysławowi Pęcherskiemu, naucz. gimn.
Zdzisławowi Piernikarskiemu, prokuratorowi Sądu Najwyższego
Zenonowi Pruszyńskiemu, litografowi
Antoniemu Rączaszkowi, prezydentowi m. Tomaszowa
Dr. Marianowi Reiterowi, em. naucz. Wydz. Min. W. R. i O. P.
Stanisławowi Rossowskiemu, literatowi-publicyście
Marii Rościszewskiej, dyr. gimn.,
Edwardowi Rybarzowi, nacz. gminy w Łagiewnikach Śl.
Leonowi Rygierowi, poloniście
Ks. Władysławowi Skierkowskiemu
Bolesławowi Srockiemu, dziennikarzowi
Ignacemu Steinowi, dyr. gimn.
Karolowi Stromengerowi, krytykowi muzycznemu
Adamowi Szczerbowskiemu, dyr. gimn.
Jadwidze Szumskiej, naucz. gimn.
Jerzemu Szwajcerowi, dziennikarzowi
Adamowi Wiktorowi Tatomirowi, urzędnikowi
Julianowi Wadze, b. dyr. semin.
Łukaszowi Wallisowi, górnikowi
Jerzemu Warchałowskiemu, historykowi sztuki
Bolesławowi Wąsaczowi, naucz.
Józefowi Wierzyńskiemu, naucz.

Ks. Janowi Wiśniewskiemu
Dionizie Wyszyńskiej, naucz.
Anieli Zagórskiej, literatce
Zygmuntowi Zaleskiemu, urzędnikowi miejskiemu
Jerzemu Zawieyskiemu, kier. Inst. Teatr. Lud.

5. Za szerzenie zamiłowania do literatury polskiej i krzewienie czytelnictwa w wojsku:

Stanisławowi Sosabowskiemu, ppułkownikowi W. P.
Ignacemu Kazimierzowi Banachowi, majorowi W. P.
Karolowi Koźmińskiemu, kapitanowi W. P.
Tadeuszowi Makowskiemu, kapitanowi W. P.
Hannie Budzikowej, instr. Ośw. Okr. Poznańskiego P. B. K.
Dr. Janowi Niezgodzie, dyr. Cent. Bibl. Wojsk.
Narcyzowi Witczak-Witaczyńskiemu, Chorążemu W. P.
Alfredowi Ryszardowi Nike, starszemu sierżantowi W. P.
Stanisławowi Wojnickiemu, starszemu sierżantowi W. P.

6. Za krzewienie czytelnictwa:

Feliksowi Araszkiewiczowi, urzędnikowi
Czesławowi Bandurskiemu, insp. szkol.
Michałowi Brenszteinowi, bibliotekarzowi
Teofilowi Budzanowskiemu, p. o. insp. szk.
Dr. Ludwice Dobrzyńskiej-Rybickiej, prof. Uniwersytetu
Wandzie Dzierzbickiej, przełożon. państw. semin. naucz.
Piotrowi Feliksowi, dyr. gimn.
Józefowi Gryczowi, radcy w Min. W. R. i O. P.
Ludwice Henig, naucz.
Stefanowi Jarnutowskiemu, dyr. B. G. K. w Katowicach
Zygmuntowi Eugeniuszowi Kotłubajowi, ziemianinowi
Dr. Rudolfowi Kotuli, kier. Bibl. Uniw. J. K. we Lwowie
Józefowi Koziełowi, nauczycielowi
Dr. Brunowi Krisemu, adwokatowi
Kazimierzowi Krukowskiemu, instr. ośw. pozaszk.
Tadeuszowi Krzyżanowskiemu, ziemianinowi
Edmundowi Łazowskiemu, robotnikowi
Tadeuszowi Łopuszańskiemu, dyr. gimn.
Janowi Makarewiczowi, insp. szkoln.
Mieczysławowi Mączyńskiemu, urzędnikowi prywatnemu
Halinie Nieniewskiej, inst. Min. W. R. i O. P.
Janowi Teofilowi Nowakowskiemu, naucz. gimn.
Waleremu Nowickiemu, naucz.
Eugeniuszowi Pawłowskiemu, naucz. gimn.

Romualdowi Petrykowskiemu, kuratorowi Okręgu Szkoln. Brzeskiego
Zygmuntowi Pietruszczyńskiemu, prof. uniwersytetu
Franciszkowi Podzimskiemu, górnikowi
Stefanowi Rowińskiemu, księgarzowi i drukarzowi
Józefowi Stopie, instruktorowi ośw. pozaszk.
Ks. dr. Marcelemu Strogulskiemu
Justynowi Strzyżowi, górnikowi
Aleksandrowi Świętochowskiemu, urzędnikowi
Jackowi Tomaszewskiemu, kapitanowi W. P.
Antoninie Walickiej, przełożon. gimn.
Pauli Wężykównie, literatce.

7. Za wybitną działalność wydawniczą w dziedzinie literatury pięknej i zasługi na polu księgarstwa:

Janowi Jachowskiemu, księgarzowi i wydawcy
Robertowi Jahodzie, introligatorowi-artyście
Wilhelmowi Janowi Kuglinowi, drukarzowi i wydawcy
Bonawenturze Lenartowi, introligatorowi-artyście
Janowi Piątkowi, wydawcy.

8. Za zasługi dla polskiej sceny:

Henrykowi Barwińskiemu Hertzowi, artyście dramatycznemu
Józefowi Karbowskiemu, artyście dramatycznemu
Konstantemu Krumłowskiemu, literatowi dziennikarzowi
Helenie Marcello-Palińskiej, artystce dramatycznej
Aleksandrowi Rodziewiczowi, dyr. Teatru Wołyńskiego
Januszowi Strachockiemu, artyście dramatycznemu
Irenie Trapszo-Chodowieckiej, em. artystce dramatycznej.

9. Za kult słowa polskiego w zawodzie adwokackim:

Stanisławowi Janczewskiemu, adwokatowi.

10. Za szerzenie zamiłowania do literatury polskiej zagranicą:

Enrico Damiani, prof. Uniwersytetu Rzymskiego
Aleksandrowi Guttremu, literatowi
Eino Kalima, dyr. teatru w Helsingforsie
Zygmuntowi Klingslandowi, dziennikarzowi
Leonowi Najmanowi Mirza-Kryczyńskiemu, prawnikowi
Lucien Roquigny, redaktorowi
Dr. Franciszkowi Subikowi (pseud. Andrzej Żarnov), lekarzowi
Stefanowi Tymienieckiemu, referentowi działu muzyczn. Polskiego Radia w Katowicach.

POSTANOWIENIE
O NAGRODACH ARTYSTYCZNYCH

§ 1.

Ustanawiam cztery doroczne nagrody artystyczne, a mianowicie: dwie nagrody literackie, nagrodę muzyczną i nagrodę plastyczną; zarazem nadaję im statut, ogłoszony jako załącznik do niniejszego postanowienia.

§ 2.

Postanowienie niniejsze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia. Równocześnie tracą moc obowiązującą: zarządzenie Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z dnia 28 grudnia 1928 r. w sprawie nagrody muzycznej Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego (Dz. Urz. Min. W. R. i O. P. z 1929 r. Nr. 1 poz. 4 i postanowienie Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z dnia 15 listopada 1932 r. w sprawie statutu nagrody muzycznej Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego (Dz. Urz. Min. W. R. i O. P. Nr. 8 poz. 102).

Minister Wyznań Religijnych
i Oświecenia Publicznego:

(—) J. JĘDRZEJEWICZ

STATUT

Nagród artystycznych, ustanowionych przez Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

§ 1.

Nagrody artystyczne ustanowione przez Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego noszą nazwy:

1) Nagroda Literacka Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego,

2) Nagroda Polskiej Akademii Literatury dla Młodych,

3) Nagroda Muzyczna Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego,

4) Nagroda Plastyczna Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Nagrody te udzielane są co rok.

Nagrody Literackie.

§ 2.

Nagroda Literacka Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego przyznawana jest wybitnemu żyjącemu pisarzowi polskiemu za całokształt działalności literackiej ze szczególnym uwzględnieniem tej działalności w ciągu ostatniego pięciolecia. Nagroda ta nie może być dzielona. Nagroda przyznawana jest każdego roku w grudniu.

§ 3.

Nagroda Literacka Ministra Wyznań Religijnych i Oświęcenia Publicznego nie może być przyznana temu samemu pisarzowi po raz drugi.

§ 4.

W celu przyznania Nagrody Literackiej Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego zbiera się Sąd konkursowy, składający się z pięciu członków, z których dwu powołuje Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, dwu deleguje Polska Akademia Literatury, jednego zaś Związek Zawodowy Literatów Polskich. Sąd Konkursowy przedstawia kandydata do Nagrody Literackiej Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. W razie niezatwierdzenia wniosku Sądu Konkursowego przez Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego zostaje powołany nowy Sąd Konkursowy w odmiennym składzie.

Sąd Konkursowy obraduje według uchwalonego przez siebie regulaminu.

§ 5.

Nagroda Polskiej Akademii Literatury dla Młodych przyznawana jest za najwybitniejsze dzieło literackie, opublikowane czy to w książce, czy czasopismach, albo wystawione na scenie, w ciągu dwu poprzednich lat kalendarzowych. Wiek nagrodzonego autora nie może w chwili publikacji dzieła przekraczać lat 30-u. Za datę ogłoszenia książki uważa się dzień, w którym tytuł jej ukazał się w urzędowym wykazie druków Rzeczypospolitej Polskiej, za datę ogłoszenia w czasopiśmie — datę numeru, zawierającego koniec publikacji, za datę wystawienia sztuki scenicznej — dzień premiery

Nagroda przyznawana jest każdego roku w styczniu.

§ 6.

Nagroda Polskiej Akademii Literatury dla Młodych nie może być przyznana członkowi Polskiej Akademii Literatury.

§ 7.

Nagroda Literacka Polskiej Akademii Literatury przyznawana jest przez zebranie Polskiej Akademii Literatury według regulaminu opracowanego przez Polską Akademię Literatury a zatwierdzonego przez Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Nagroda Muzyczna.

§ 8.

Nagroda Muzyczna Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego przyznawana jest wybitnemu żyjącemu artyście-muzykowi polskiemu za całokształt działalności artystycznej ze szczególnym uwzględnieniem tej działalności w ciągu ostatniego pięciolecia. Nagroda ta nie może być dzielona. Nagroda przyznawana jest każdego roku w lutym.

§ 9.

Nagroda Muzyczna Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego nie może być przyznawana temu samemu artyście-muzykowi po raz drugi.

§ 10.

W celu przyznania Nagrody Muzycznej Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego zbiera się Sąd Konkursowy, składający się z pięciu członków, z których dwu powołuje Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, jednego deleguje Państwowe Konserwatorium Muzyczne w Warszawie, jednego — Państwowe Konserwatorium Muzyczne w Poznaniu, jednego stowarzyszenie muzyczne, zaproszone przez Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Sąd Konkursowy przedstawia kandydata do Nagrody Ministrowi Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego do zatwierdzenia. W razie niezatwierdzenia wniosku Sądu Konkursowego, zostaje powołany nowy Sąd Konkursowy w odmiennym składzie.

Sąd Konkursowy obraduje według uchwalonego przez siebie regulaminu.

Nagroda Plastyczna.

§ 11.

Nagroda Plastyczna Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego przyznawana jest wybitnemu żyjącemu artyście-plastykowi polskiemu w jakiejkolwiek dziedzinie sztuk plastycznych za całokształt działalności

artystycznej ze szczególnym uwzględnieniem tej działalności w ciągu ostatniego pięciolecia. Nagroda ta nie może być dzielona. Nagroda przyznawana jest każdego roku w marcu.

§ 12.

Nagroda Plastyczna Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego nie może być przyznana temu samemu artyście-plastykowi po raz drugi.

§ 13.

W celu przyznania Nagrody Plastycznej Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego zbiera się Sąd Konkursowy, składający się z pięciu członków, z których dwu powołuje Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, jednego deleguje Akademia Sztuk Pięknych w Krakowie, jednego — Akademia Sztuk Pięknych w Warszawie, jednego Wydział Sztuk Pięknych Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Sąd Konkursowy przedstawia kandydata do Nagrody Ministrowi Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego do zatwierdzenia. W razie niezatwierdzenia wniosku Sądu Konkursowego przez Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, zostaje powołany nowy Sąd Konkursowy w odmiennym składzie.

Sąd Konkursowy obraduje według uchwalonego przez siebie regulaminu.

Postanowienie ogólne.

§ 14.

W razie zrzeczenia się którejkolwiek nagrody lub nie odebrania jej przez nagrodzonego w ciągu sześciu miesięcy, Sąd Konkursowy zbiera się powtórnie w celu przyznania nagrody innemu kandydatowi.

Wysokość nagród.

§ 15.

Wysokość nagród wyznacza każdorazowo Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z budżetu Ministerstwa. Pierwsze nagrody, które będą przyznawane na podstawie niniejszego postanowienia wynoszą:

1) Nagroda Literacka Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego — 7.000 zł.

2) Nagroda Polskiej Akademii Literatury dla Młodych — 3.000 zł.

3) Nagroda Muzyczna Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego — 7.000 zł.

4) Nagroda Plastyczna Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego — 7.000 zł.

REGULAMIN NAGRODY P. A. L. DLA MŁODYCH

§ 1.

Nagrodę Polskiej Akademii Literatury dla Młodych przyznaje Polska Akademia Literatury corocznie w styczniu na osobnym plenarnym posiedzeniu. Odraczanie posiedzenia lub odkładanie przyznania nagrody na inne posiedzenie w celu zapoznania się z utworami, wysuniętymi do nagrody jest niedopuszczalne.

§ 2.

Na początku posiedzenia każdy członek Polskiej Akademii Literatury zgłasza piśmiennie na ręce przewodniczącego najwyżej trzy kandydatury. Po zamknięciu listy zgłoszonych utworów nie można zgłaszać żadnych dalszych kandydatur. Każdy ze zgłoszonych utworów winien być poparty przez zgłoszenie na piśmie danych informacyjnych, uzasadniających kandydaturę zgodnie z brzmieniem § 5 Statutu Nagród Artystycznych. Dane te powinny obejmować: 1) datę opublikowania lub wystawienia na scenie utworu zgłoszonego do nagrody, 2) rok urodzenia autora utworu.

§ 3.

Po zamknięciu listy kandydatur przewodniczący odczytuje poszczególne pozycje i odnośne dane. W razie niezakwestionowania dat biograficznych przez żadnego z członków Polskiej Akademii Literatury utwór wciągnięty zostaje do spisu utworów kandydujących do nagrody. Akademik kwestionujący ścisłość danych winien udowodnić słuszność swoich zarzutów.

§ 4.

Po ostatecznym ustaleniu listy utworów kandydujących, przewodniczący zarządza ogólną dyskusję. Po zakończeniu dyskusji, przewodniczący zarządza pierwsze głosowanie. Wszelkie głosowania odbywają się jawnie. W pierwszym głosowaniu nikt nie ma prawa wstrzymać się od głosowania. W dalszych głosowaniach członkowie Polskiej Akademii Literatury mają prawo wstrzymania się od głosu, w tym jednak wypadku większość głosów

liczy się w stosunku nie do obecnych na posiedzeniu Akademików, lecz w stosunku do oddanych głosów.

§ 5.

W razie skupienia na jednym kandydacie więcej niż połowy głosów, uznaje się wybór za dokonany. Na żądanie jednego z Akademików musi być zarządzone powtórne głosowanie tylko nad zwycięską kandydaturą, by umożliwić skupienie większej liczby głosów na laureacie.

§ 6.

O ile w pierwszym głosowaniu żaden kandydat nie otrzyma potrzebnej liczby głosów, przewodniczący skreśla z listy kandydatury, które nie otrzymały ani jednego głosu i zarządza drugie głosowanie. Jeżeli drugie głosowanie nie przyniesie rozstrzygnięcia, przewodniczący wykreśla z listy te kandydatury, które otrzymały tylko po jednym głosie, o ile po ich wykreśleniu pozostaną co najmniej 2 kandydatury. Jeżeli po skreśleniu kandydatur, które otrzymały po jednym głosie nie pozostałoby co najmniej dwóch kandydatur, przewodniczący nie skreśla żadnych kandydatur tylko zarządza dalsze głosowania dopóki nie przyniosą one zwycięskiego kandydata lub co najmniej dwóch wybijających się kandydatur. W ostatnim wypadku przewodniczący zarządza dalsze głosowanie nad pozostałymi kandydaturami, eliminując przed każdym następnym głosowaniem kandydatów posiadających najmniejszą liczbę głosów. Głosowanie eliminacyjne powtarza się dopóki jeden z kandydatów nie otrzyma większości głosów. O ile 1/3 członków obecnych wstrzyma się od głosowania, nagroda w danym roku nie zostanie przyznana. Jeżeli natomiast w jakimkolwiek momencie okaże się, że dalsze eliminowanie jest niemożliwe ze względu na równą liczbę głosów, rozstrzyga przewodniczący.

§ 7.

W razie nieprzyznania nagrody (§ 6) Polska Akademia Literatury zawiadamia Ministra W. R. i O. P., ten zaś decyduje o przeznaczeniu pieniędzy zarezerwowanych na nagrodę.

§ 8.

Obrady i wyniki głosowania są poufne. Prezydium Polskiej Akademii Literatury podaje oficjalny komunikat do prasy, zawierający: 1) nazwisko laureata, 2) tytuł utworu nagrodzonego oraz 3) pełną listę zgłoszonych i zweryfikowanych kandydatur podającą nazwiska pisarzy i proponowane do nagrody utwory.

§ 9.

Wręczenie nagrody odbywa się publicznie w siedzibie Akademii w obecności jej członków. Akt ten poprzedzony być musi pisemnym zawiadomieniem laureata o dokonanym wyborze.

§ 10.

W razie gdyby laureat zrzekł się przyznanej mu nagrody, zostaje wyznaczone w najkrótszym czasie posiedzenie Polskiej Akademii Literatury dla ponownego przyznania nagrody Polskiej Akademii Literatury dla Młodyoh.

TŁUMACZENIA FRANCUSKIE

COMPTE RENDU DE l'ACTIVITE DE l'ACADEMIE DES LETTRES DE POLOGNE POUR l'ANNEE STATUTAIRE 1933/34

Au cours de la première année de son activité, l'Académie des Lettres de Pologne s'est appliquée, dans la mesure de ses ressources, à faire face aux multiples et diverses tâches qui lui incombent. Si, dans certains domaines de nos initiatives et projets, le présent rapport semble accuser une absence spécieuse d'aboutissements définitifs, qu'il nous soit permis d'invoquer, en guise de circonstance atténuante, le caractére même des préoccupations de l'Académie lesquelles, portant sur les problèmes les plus profonds des lettres et de la culture polonaises, sont loin d'escompter des effets d'ordre immédiat.

Travaux d'organisation.

Les travaux de l'Académie des Lettres de Pologne ont commencé presque au lendemain du 11 octobre de l'année dernière, date à laquelle parurent, en première page du „Moniteur Polonais", les statuts de l'Académie octroyés à cette institution par le mémorable décret du Conseil des Ministres. Contenus dans 15 articles succincts, ces statuts, tout en signifiant l'événement capital que fut la création de l'Académie, n'en précisaient cependant pas la constitution intrinsèque, ce qui d'ailleurs n'aurait pas été compatible avec le caractère sommaire de cette loi. Aussi, l'Académie des Lettres de Pologne s'est-elle vue obligée de s'employer tout d'abord à parfaire l'organisation même de cette institution et à en coordonner les détails. Des efforts considérables ont été consacrés à l'élaboration des règlements de l'Académie devant établir le programme du fonctionnement de l'institution qui venait de naître. Minutieusement rédigés en une dizaine de chapitres et une quarantaine d'articles, ces règlements ont été soumis à M. Wacław Jędrzejewicz, Ministre des Cultes et de l'Instruction Publique, à l'issue de la session d'été.

En même temps qu'elle élaborait ses règlements, l'Académie procédait à la création de ses premières sections et commissions. C'est ainsi qu'à

cette époque ont été inaugurés les travaux des commissions et sections suivantes: Commission pour la Propagation du Goût de la Lecture; Section des Publications; Commission de la Bibliothèque; ainsi que de plusieurs commissions temporaires, telles que: Commission des Règlements et celle du Concours Dramatique.

Dans le plus prochain avenir, nous envisageons la création de trois autres sections, permanentes celles-là, notamment: la Section du „Laurier Académique"; celle des Rapports avec l'Etranger dont l'objet sera la nomination de correspondants; ainsi que la Section du Choix des Ouvrages à Couronner.

Parallèlement aux efforts ayant trait à la constitution de l'Académie, on poursuivait des travaux méthodiques relatifs à l'organisation économique de celle-ci, en même temps qu'en était constitué le Bureau. L'appui efficace que nous ont prêté le gén. Roman Górecki, président de la Banque de l'Economie Nationale et M. Stefan Demby, directeur de la Bibliothèque Nationale, nous a valu l'agrandissement des locaux servant de siège à l'Académie. Bientôt, nous étions en possession du mobilier indispenssable ainsi que d'une administration, d'un service de comptabilité et des archives nécessaires au fonctionnement de notre institution.

Législation.

Dès le début de son activité, l'Académie des Lettres de Pologne a dû consacrer une attention soutenue aux questions relevant de la législation. Dans cet ordre de faits, l'événement capital a été l'amendement du projet de loi relatif aux bibliothèques publiques communales, déposé par l'Académie des Lettres de Pologne sur la demande de M. Janusz Jędrzejewicz, anc. Ministre des Cultes et de l'Instruction Publique. Plus tard, lorsque le projet de loi concernant les bibliothèques publiques était l'objet des études de la part du gouvernement, l'Académie dees Lettres de Pologne n'a pas manqué, à maintes reprises, de donner en cette matière des enseignements ressortissant à sa compétence, en même temps qu'elle adressait aux autorités des pétitions au sujet de cette loi, dont elle considérait l'application comme la condition fondamentale des travaux visant à promouvoir la culture des masses.

L'Académie des Lettres de Pologne a prêté également son concours à la rédaction du texte remanié de la loi concernant le droit d'auteur, en y introduisant notamment des modifications susceptibles d'assurer aux créateurs intellectuels une protection plus ample de leurs droits. De plus, à l'heure présente nous sommes occupés à passer en revue la législation en vigueur concernant le domaine de l'art et ceux qui s'y rattachent, l'Académie se proposant sous peu de saisir les milieux intéressés d'un projet, tendant soit à modifier, soit à compléter certaines lois y relatives.

Contacts avec les jeunes.

Une des préoccupations les plus agréables de l'Académie des Lettres de Pologne est, sans aucun doute, celle qui consiste à entretenir des relations suivies avec la plus récente génération d'écrivains et à favoriser l'épanouissement de leurs talents. C'est ainsi que, dès les premières semaines de son existence, l'Académie a attesté son vif désir d'encourager les jeunes en collaborant avec M. Janusz Jędrzejewicz, Ministre des Cultes et de l'Instruction Publique, pour un projet de décret relatif aux prix littéraires, lequel décret instituait le Prix des Jeunes de l'Académie des Lettres de Pologne dont le premier lauréat fut Michał Choromański.

Une autre manifestation de la sollicitude que l'Académie témoigne aux talents en herbe a été l'attribution de dix bourses annuelles aux écrivains, réparties sur les sommes que M. Wacław Jędrzejewicz, Ministre des Cultes et de l'Instruction Publique, avait bien voulu offrir à cet effet.

Concours.

L'Académie des Lettres de Pologne a voué des soins particulièrement vigilants aux concours littéraires. Ce mode d'encouragement de la création littéraire ayant trouvé une compréhension remarquable de la part de M. Wacław Jędrzejewicz, Ministre des Cultes et de l'Instruction Publique, qui s'était empressé d'affecter à cette fin une dotation de 10.000 zł, il nous a été possible d'organiser un grand concours de pièces de théâtre.

L'importance que l'Académie des Lettres de Pologne attribue aux concours littéraires ne fut pas sans inciter des particuliers à prendre des initiatives analogues. C'est ainsi que sur la proposition de la Maison d'Editions „Książnica-Atlas" un concours de roman a été organisé, dont le total des prix s'élévait à la somme de 4.000 zł. De plus, sur l'initiative de plusieurs institutions sociales, l'Académie a également pris part à l'organisation de compétitions poétiques; mentionnons, entre autres, celles organisées par la Fédération „P. O. W." et par l'Union des Légionnaires ainsi que le concours dramatique dû aux soins de l'Association des Polonais résidant à l'étranger.

Publications.

Faute de budget, il n'a pas été possible à l'Académie de déployer une activité intense concernant ses éditions. Toutefois, la Section des Editions chargée de ces travaux n'en poursuit pas moins ses occupations initiales. Le plan provisoire de travaux esquissé à cet effet et dont la réalisation dépend des contingences d'ordre pécuniaire, prévoit dans ses grandes lignes la publication d'un Annuaire de l'Académie; celle, annuelle également, d'un recueil d'ouvrages poétiques ayant été primés au cours de l'année statutaire; de plus, on envisage la publication d'une série de lettres des grands maîtres de la littérature polonaise, parmi lesquels Żeromski,

Brzozowski et autres. Pourtant, si la réalisation de ce programme d'éditions doit nécessairement, comme nous venons de le faire remarquer, être quelque peu ajournée, on a pu, d'ores et déjà, entreprendre la publication, sous les auspices de l'Académie des Lettres de Pologne, d'une série qui comprendra les oeuvres complètes des prosateurs éminents du siècle dernicr, avec Prus, Orzeszkowa et Dygasiński en tête. C'est ainsi que déjà, au cours de ce mois, paraîtront dans ladite série les oeuvres complètes de Bolesław Prus, publiées par les soins des Editions Gebethner et Wolff, sous les auspices de l'Académie des Lettres de Pologne.

Solennités.

Le contact de la littérature avec le grand public s'est manifesté au cours de plusieurs séances publiques et de solennités littéraires organisées par l'Académie des Lettres de Pologne. Dans cet ordre d'événements, signalons en premier lieu la séance solennelle d'inauguration qui eut lieu à la Présidence du Conseil; ensuite, la séance solennelle au cours de laquelle M. Janusz Jędrzejewicz, anc. Président du Conseil, remit des décorations aux écrivains et le prix littéraire des Jeunes à son titulaire, M. Michał Choromański, lauréat de l'Académie des Lettres de Pologne; la séance solennelle à l'occasion du centenaire de „Messire Thadée"; ainsi qu'organisée pour la même occasion, une séance publique de l'Académie des Lettres de Pologne tenue à Paris.

Collaboration avec l'étranger.

Sur ce plan, l'Académie des Lettres de Pologne a réussi à nouer des relations étroites avec les Académies Française, Belge et Flamande. Tout en entretenant avec celles-ci des rapports suivis, l'Académie des Lettres de Pologne procède également à un échange régulier de correspondance avec bon nombre d'autres institutions littéraires à l'étranger auxquelles elle s'était adressée en partie directement, et en partie par l'intermédiaire des postes diplomatiques polonais.

Contacts avec la province.

L'une des tâches envisagées par l'Académie est d'entretenir un contact suivi avec la vie culturelle de la province. Les relations que l'Académie des Lettres de Pologne entretient avec les foyers régionaux de la culture s'effectuent soit par la voie de correspondance, soit par la participation des délégués de l'Académie aux manifestations culturelles de la province. C'est ainsi que l'Académie s'est fait représenter: à l'inauguration du Siège des Associations d'Artistes à Poznań; à celle de l'Exposition du Livre, à Częstochowa; de même qu'au Congrès de la Propagation de la Culture à Wilno etc. Ce ne sont là, bien entendu, et l'Académie en est parfaitement consciente, que les premiers signes précurseurs de ses rapports avec les

milieux intellectuels de province. Pourtant, qu'il nous soit permis d'exprimer en ce lieu l'espoir que ces prémices ne tarderont pas à aboutir à un vaste réseau de relations étroites qui englobera la Pologne tout entière.

Participation à l'établissement des programmes scolaires.

L'Académie des Lettres de Pologne a eu l'occasion d'intervenir dans ce vaste domaine d'une portée inestimable qu'est l'éducation de la jeunesse. Sur la demande de M. Janusz Jędrzejewicz, anc. Ministre des Cultes et de l'Instruction Publique, l'Académie des Lettres de Pologne s'est empressée de participer à l'élaboration du programme de l'enseignement scolaire. Des projets de programmes pour écoles primaires ainsi que pour lycées ont été l'objet de débats animés et d'examens approfondis aux séances plénières de l'Académie. On a eu soin, dans l'établissement des programmes, de réserver aux belles-lettres un juste rang par rapport aux autres objets enseignés. L' Académie des Lettres de Pologne continue de suivre de près ce domaine; en outre, par l'intermédiaire de ses délégués, elle prend une part active aux travaux de la Commission ministérielle des Manuels Scolaires et des Livres pour la Jeunesse.

Nombreuses sont les diverses questions se rattachant à l'activité de l'Académie que nous serions à même de signaler encore; d'autre part, l'on pourrait citer maints détails particulièrement instructifs, maints passages hautement intéressants puisés dans ce millier d'épîtres et d'adresses qui, des recoins les plus éloignés de notre pays aussi bien que de l'étranger, affluèrent à l'Académie, marque combien précieuse de l'intérêt que le public porte à cette institution et de la foi qu'il a en sa vitalité. Cette répercussion dans les grandes masses, nous sommes loin de la considérer comme un écho de nos propres mérites. Il en résulte toutefois pour nous un réconfort puissant pour la continuation de nos labeurs, toujours plus fructueux.

En clôturant aujourd'hui la première période de son existence, l'Académie des Lettres de Pologne n'ignore point que la multiplicité des problèmes se rattachant à la littérature ainsi que la complexité des besoins culturels de cette grande nation qu'est la nôtre, l'ont empêchée, dans cette phase initiale de son activité, de faire face à toutes les tâches qui lui incombent. Pourtant, n'est-ce pas précisément le privilège dont bénéficient toutes prémices?

Consciente de ces lacunes, l'Académie des Lettres de Pologne espère néanmoins que les fondements de son organisation consolidés au cours de cette première étape, les diverses initiatives qu'elle a réussi à mener à bonne fin, de même que des travaux, plus ou moins couronnés de succès, lui permettront pendant l'exercice que nous inaugurons en ce moment, de conduire ses destinées d'une main qu'une année d'épreuves et d'essais a rendue plus ferme et plus sûre.

COMPTE RENDU DE l'ACTIVITE DE l'ACADEMIE DES LETTRES DE POLOGNE POUR l'ANNEE STATUTAIREE 1934/35

A. Travaux des sections et des commissions.

L'année qui vient de s'achever s'est ouverte sur des travaux concernant la rédaction des règlements de l'Académie. Inaugurés au début de l'exercice, ces travaux ont été terminés au mois de mars dernier. Un des principes qui ont présidé à la rédaction des règlements étant une répartition rationnelle des travaux de l'Académie, on y a abouti en procédant à la constitution des sections suivantes:

1. section du „Laurier Académique",
2. section des publications,
3. section de la bibliothèque,
4. section des rapports avec l'étranger,
5. section des ouvrages à couronner,
6. section de la propagation du goût de la lecture.

En dehors des sections permanentes, ont été créées deux commissions supplémentaires:

1. commission de la pureté et de l'évolution de la langue polonaise,
2. commission chargée de la publication d'une anthologie des plus récents poètes lyriques polonais.

Les travaux accomplis par les sections et les commissions particulières au cours de l'année statutaire 1934/35 se laissent résumer comme suit:

La section du „Laurier Académique" chargée d'établir la liste des personnes proposées à la promotion dans la décoration du „Laurier Académique" s'était concertée avec une vingtaine d'organisations artistiques, sociales et d'instruction publique ainsi qu'avec un certain nombre d'institutions d'Etat en les conviant notamment à lui faire parvenir les noms de leurs candidats respectifs. Après avoir examiné environ 500 candidatures qui lui avaient été communiquées, la Section dressa une liste des candidats à la promotion qu'elle présenta à la séance plénière de l'Académie. Les motions approuvées par celle-ci ont été une fois de plus l'objet des travaux de la Section qui les rédigea sous forme de propositions individuelles

à soumettre à l'approbation du Ministre des Cultes et de l'Instruction Publique.

La section des Publications a livré aux lecteurs l'édition complète des oeuvres de Bolesław Prus publiées par les soins de la Maison Gebethner et Wolff, sous les auspices de l'Académie des Lettres de Pologne. D'autre part, en collaboration avec la „Biblioteka Polska", elle entreprit des travaux en vue de publier une édition complète des oeuvres de Maurycy Mochnacki. De même que celles de Prus, les écrits de celui qui fut un grand homme politique et un éminent écrivain, paraîtront sous les auspices de l'Académie des Lettres de Pologne. En outre, la Section avait préparé le plan de l'Annuaire de l'Académie dont la publication a été, toutefois, ajournée faute de fonds disponibles. La section a également étudié bon nombre de projets de publications envisageant, entre autres, une encyclopédie littéraire, le recueil de lettres de Stefan Żeromski etc.

La Section de la Bibliothèque a engagé des pourparlers visant à assurer a l'Académie l'acquisition d'importantes collections de livres. Elle a élaboré également un plan de campagne tendant à compléter notre recueil de publications de sources, en même temps qu'elle a entrepris, de concert avec le Bureau de la Présidence, des démarches en vue d'alimenter la Bibliothèque de l'Académie des Lettres de Pologne en vertu des disposition de la loi relative à l'envoi gratuit des imprimés aux fins officielles. En attendant, la bibliothèque de l'Académie des L. de P. est pourvue de publications dues à la générosité de quelques-unes de nos Maisons d'Editions. Rappelons également, que, sollicitée par de nombreuses organisations sociales en Pologne aussi bien qu'à l'étranger, la Section leur a prodigué des consultations ressortissant à sa compétence.

La Section des Rapports avec l'Etranger: ici, nous avons à enregistrer des tentatives de prises de contact avec les milieux littéraires au delà de la Pologne. A l'heure qu'il est, on a recueilli des données et des informations utiles, par l'intermédiaire des légations de Pologne à l'étranger. De plus, la Section est en train d'examiner les candidatures des étrangers à la décoration du „Laurier Académique".

La Section des Ouvrages Littéraires à Couronner, constituée depuis peu, suivait de près la production littéraire courante, en même temps qu'elle procédait à l'établissement des principes devant la guider dans l'attribution des prix aux ouvrages marquants modernes du domaine des belles-lettres et de ceux y attenant.

La Section de la Propagation du Goût de la Lecture. Constituée à l'époque des travaux du gouvernement concernant la loi relative aux bibliothèques communales, cette Section, dans sa forme primitive, perdit sa raison d'être du moment où le projet de loi en question se trouva retiré de la Diète. La reprise des travaux de la Section est envisagée pour l'année courante, après modification de son programme d'activité.

La Commission de la Publication de l'Anthologie de jeunes poètes ly-

riques polonais: a soumis à un examen approfondi l'ensemble de la production lyrique polonaise pour l'année écoulée. Parmi tous les ouvrages ainsi passés en revue, la Commision a retenu, pour les publier en volume, 25 poèmes reconnus comme les meilleurs de tous ceux parus en 1934/35. A côté des poèmes de la plus récente génération de poètes, ledit recueil comprendra des vers dûs à la plume de leurs confrères aînés.

La Commission de la Pureté et de l'Evolution de la Langue Polonaise est entrée en relations étroites avec la Société de la Pureté de la Langue Polonaise avec laquelle elle a collaboré pour établir un plan d'activité à aborder dans la saison courante. D'autre part, la Commission se propose d'organiser dans le courant de l'hiver prochain des conférences qui seront faites par des spécialistes en matière de lettres et de linguistique.

B. Concours.

Le jury du concours dramatique de l'Académie des Lettres de Pologne n'a pas examiné moins de 287 manuscrits envoyés. Bien que particulièrement abondant au point de vue de la quantité d'envois, ce concours n'apporta point de pièce méritant l'attribution d'un premier prix. Un second prix, d'une valeur de 3.000 zł., a été décerné à M. Jerzy Ostrowski pour son drame intitulé: „Les ennemis de Dieu", cependant que M-me Maria Jasnorzewska-Pawlikowska se voyait attribuer, pour sa comédie „Pièce d'identité de la famille de Zebrzydowiecki" un troisième prix dont le montant était de 2.000 zł. Notons que ces deux prix ont été fondés par le Ministre des Cultes et de l'Instruction Publique.

Le jury du concours du roman organisé par l'Académie des Lettres de Pologne, de concert avec la Maison d'Editions „Książnica-Atlas", après avoir procédé à la rédaction de ses règlements, commença l'examen de 120 envois. La première lecture des manuscrits vient d'être achevée tout récemment.

En dehors des deux concours susmentionnés, l'Académie des Lettres de Pologne a accordé son patronage à un concours organisé par l'Union des Légionnaires en vue de primer le meilleur hymne en l'honneur du tumulus du Maréchal Józef Piłsudski. Les travaux de ce concours ont été interrompus au mois de mai dernier, du fait du décès du Maréchal Józef Piłsudski.

Sollicitée par la Direction Scolaire du district de Brześć, l'Académie a établi les règlements des concours scolaires tendant à propager, parmi la jeunesse des écoles, l'amour de la littérature polonaise.

C. Séances publiques.

Au cours de l'exercice 1934/35, ont été tenues deux séances publiques: le 8 novembre 1934, l'assemblée annuelle statutaire au cours de laquelle on écouta la lecture d'un essai sur la „Romantisme et les temps

modernes", par M. Karol Hubert Rostworowski, Académicien des Lettres. Ensuite, ce fut une réunion solennelle pour honorer la mémoire de Maurycy Mochnacki, avec un discours de M. Wincenty Rzymowski, Académicien des Lettres, sur „Le rôle de Maurycy Mochnacki dans l'histoire du siècle". D'autre part, après le décès du Maréchal Józef Piłsudski, le Haut Protecteur de l'Académie des Lettres de Pologne, celle-ci avait tenu à organiser une cérémonie solennelle pour rendre hommage à la mémoire du Grand Défunt. Pour des raisons d'ordre majeur, cette cérémonie a dû être supprimée au dernier moment.

Dans cette même période, a été inaugurée une série de séances de débats, avec le concours de personnes ne faisant pas partie de l'Académie des Lettres de Pologne. C'est ainsi que le Dr. Władysław Zawistowski, Chef de la Section des Beaux-Arts au Ministère des Cultes et de l'Instruction Publique, a fait une conférence sur les „Eléments de l'organisation dans l'art"; le prof. Tadeusz Szweykowski a parlé „De l'éditeur, du censeur et de l'auteur", cependant que la conférence de M. Stanisław Arct traitait „Du rôle du livre et des éditeurs dans le troisième Reich et en Pologne".

D. Bourses et prix.

Au cours de l'exercice 1934/35; ont été réparties dix bourses annuelles, attribuées à de jeunes écrivains, de même qu'a été décerné le Prix des Jeunes de l'Académie des Lettres de Pologne et que le montant des prix du concours dramatique mentionné plus haut a été remis aux lauréats.

E. Déplacements.

Au mois de mai dernier, l'Académie des Lettres de Pologne suivit le cercueil du Chef de la Nation Józef Piłsudski dans son voyage ultime à Cracovie. En outre, ont été effectués plusieurs déplacements aux fins littéraires. Des délégués de l'Académie se sont rendus aux solennités qui ont eu lieu à Paris à l'occasion du tricentenaire de l'Académie Française; de même qu'ils ont pris part aux débats de l'Académie Polonaise des Sciences concernant les problèmes de l'orthographe; à la cérémonie du jubilé du théâtre Słowacki en Volhynie; au Congrès scientifique et littéraire du nom d'Ignacy Krasicki, à Lwów, ainsi qu'aux conférences d'hommes de lettres, à Wilno.

F. Legs et donations.

Guidée par son avocat-conseil honoraire, M-e Kazimierz Rudnicki, Procureur Général, l'Académie s'est employée à régler la question des legs et donations affectés à cette institution. A l'heure actuelle, toutes formalités accomplies, elle entre en possession d'un legs en espèces provenant du testament de feu M. Wiślicki, ainsi que d'une donation con-

sistant en un terrain littoral aux environs de Jastrzębia Góra, devant servir à l'édification d'une Maison de Gens de Lettres et dû à la générosité d'un donateur qui s'est réservé l'anonymat.

En outre, deux dons en espèces ont été adressés au bureau de l'Académie des Lettres de Pologne par la rédaction des „Wiadomości Literackie" et les collaborateurs de cette revue. Ces sommes sont destinées au fonds du nom du Maréchal Józef Piłsudski devant être employé à la propagation de la littérature.

G. Autres travaux.

Parmi les travaux dont il n'a pas encore été question en ce lieu, il importe de relever plus particulièrement ce qui suit: l'Académie a étudié la législation relative au droit d'auteur; sur la demande des pouvoirs publics, elle a donné des enseignements relevant du domaine des lettres et de la culture; elle a participé aux travaux de plusieurs commissions au sein du Ministère des Cultes et de l'Instruction Publique, notamment: commission des bourses pour écrivains; commission des livres pour la jeunesse; commission des manuels scolaires; elle a pris part également aux assemblées tenues par diverses organisations d'ordre culturel, ainsi qu'aux jurys des concours des publications, tels que concours de la Ligue pour la Défense Aérienne de l'Etat; concours de la Société du Tourisme Polonais etc.

H. Le Bureau de l'Académie des Lettres de Pologne.

Le Bureau de l'Académie des Lettres de Pologne, en tant que son organe exécutif, a réalisé toutes les décisions statuées par le Bureau de la Présidence, par l'assemblée plénière et par les sections et commissions particulières, de même qu'il était chargé de donner une forme requise par les règlements aux différents domaines de l'activité de cette institution.

En dehors de ses fonctions essentielles, le Bureau était chargé de la gestion économique et de la comptabilité de l'Académie, ainsi que de la correspondance dont le volume, au cours de l'année statutaire, a doublé par rapport à l'année précédente.

COMPTE RENDU DE l'ACTIVITE DE l'ACADEMIE DES LETTRES DE POLOGNE POUR l'ANNEE STATUTAIRE 1935/36

La troisième année de l'activité de l Académie des Lettres de Pologne a été inaugurée sous le signe du deuil. Au début de l'année académique nous eûmes, en effet, la douleur de perdre un de nos confrères, l'éminent écrivain Piotr Choynowski, Académicien des Lettres. Mesdames et Messieurs, veuillez vous lever pour honorer la mémoire du défunt.

A. Séances solennelles.

Au cours de l'année statutaire, l'Académie des Lettres de Pologne a tenu 22 séances plénières; 4 séances solennelles publiques; 6 séances de débats; en outre, il y eut de nombreuses réunions au sein des sections et commissions particulières.

En ce qui est des séances solennelles, elles se présentent comme suit:

Le 8 novembre 1935, séance solennelle annuelle avec discours de Juljusz Kaden Bandrowski sur la „Vocation d'écrivain".

Le 13 décembre 1935, séance solennelle close consacrée à la mémoire de Stefan Żeromski.

Séance du 25 mars 1936: commémoration de feu Piotr Choynowski ainsi que réception de son successeur, M. Ferdynand Goetel, avec discours de M. Karol Irzykowski et du récipiendaire.

Le 27 mai 1936, cérémonie solennelle: hommage à la mémoire de Józef Piłsudski, Premier Maréchal de Pologne; causerie de M. Wacław Sieroszewski: „Souvenirs sur le Maréchal Piłsudski".

Le 29 octobre 1936, séance solennelle au cours de laquelle M. Paul Valéry, de l'Académie Française, a fait une conférence sur „Le classique vu par un moderne".

B. Séances de débats.

En dehors des réunions solennelles publiques, ont eu lieu au cours de l'exercice révolu plusieurs séances de débats, avec la participation de

savants et de publicistes notoires dont les travaux théoriques ou professionnels intéressent de près le domaine de l'art.

Au cours des séances de débats, les sujets suivants ont été abordés:

Le 11 décembre dernier, le prof. Tadeusz Kotarbiński a parlé du „Succès dans la lutte";

le 7 janvier dernier, conférence du prof. Stanisław Szober sur la „Tradition et démocratie dans l'orthographe" et du prof. Witold Doroszewski sur „L'orthographe et les problèmes qui s'y rattachent";

le 20 mars dernier, conférence du prof. dr. Olgierd Górka sur „Les concepts de la chute de la Pologne et le fait de la Renaissance";

le 20 mai dernier, le prof. Tadeusz Pruszkowski a parlé des „Ressources inexploitées des arts plastiques";

le 7 octobre dernier, le dr. Jan Piątek a rendu compte des travaux du Congrès des Editeurs à Berlin;

enfin, à la séance du 21 octobre dernier, le prof. Roman Ingarden a parlé des „Phénomènes de la perspective du temps dans une oeuvre littéraire".

C. Concours.

Dans cet ordre de travaux, nous avons à enregistrer ceux poursuivis par l'Académie en vue de mener à fin le concours du roman organisé de concert avec les Editions „Książnica-Atlas". Après avoir pris connaissance des manuscrits envoyés au nombre de 117, le jury composé à moitié de membres de l'Académie et à moitié de personnes invitées à cet effet, s'est prononcé contre l'attribution d'un premier prix. Un second prix dont le montant était de 1500 zł. a été décerné à M-me Hanna Malewska pour son roman intitulé: „La couronne de fer".

A la même époque, l'Académie des Lettres de Pologne s'est également occupée du concours d'un hymne national ainsi que du concours d'un hymne sportif, organisé par les soins de l'Office d'Etat pour l'Education Physique et Prémilitaire. A défaut d'envois justifiant d'un niveau littéraire requis, ces deux concours ont été proclamés nuls.

Par contre, il importe de mentionner tout particulièrement les résultats du récent concours poloniste dû à l'initiative de la Direction Scolaire du District de Brześć, sous le patronage de l'Académie des Lettres de Pologne. Organisé avec l'intention d'éveiller chez la jeunesse des écoles l'attachement aux belles-lettres, ce concours qui avait suscité une généreuse émulation parmi les élèves des classes supérieures, a donné des résultats des plus intéressants. Le bénéficiare du premier prix comprenant les écrits de Stefan Żeromski ainsi que 250 zł. en espèces, a été Antoni Dziełak, élève de 8-e au lycée Leszczyński à Ostrołęka, auteur d'un thème qui portait sur l'oeuvre de Stefan Żeromski; M-lle Anna Firkowska, élève de 8-e au lycée Jabłonowska à Białystok, s'est vu décerner le second prix

pour sa composition: „Eloge de la littérature". Enfin, le prix d'ensemble pour les meilleurs résultats obtenus dans l'enseignement de la langue polonaise au cours de l'année scolaire, a échu à la 8-e classe du lycée d'Etat Jabłonowska à Białystok.

Il y a lieu d'espérer que les résultats de ce concours, hautement encourageants, ne manqueront pas d'inciter les facteurs compétents à poursuivre cette activité sur le territoire de la Pologne tout entière, l'Académie des Lettres de Pologne estimant de son côté que de pareilles compétitions sont des plus opportunes pour propager parmi la jeunesse l'amour de la littérature nationale et pour intensifier le goût de la lecture.

D. Prix littéraires.

Ne disposant d'aucun budget et à défaut de moyens nécassaires, l'Académie des Lettres de Pologne n'a pas été à même, au cours de l'exercice révolu, d'attribuer des bourses. Par ailleurs, son prix annuel des Jeunes s'est trouvé réduit à la somme de 2.000, sa valeur initiale ayant été de 3.000 zł. Rappelons que ce prix a été décerné, le 25 janvier, au jeune poète Światopełk-Karpiński pour une plaquette intitulée: „Treize poèmes".

E. Bibliothèque.

L'année statutaire qui touche à sa fin nous a valu, entre autres, la création de la bibliothèque de l'Académie des Lettres de Pologne, organisée sur des assises solides. A la faveur d'une décision de M. Wojciech Świętosławski, Ministre des Cultes et de l'Instruction Publique auquel je m'empresse de présenter en ce lieu, pour ce geste de haute sagacité, l'assurance de notre gratitude la plus chaleureuse, l'Académie des Lettres de Pologne s'est vu, en effet, octroyer à la date du 1 janvier 1936, le droit de recevoir à titre gratuit des spécimens d'imprimés. Le décret ministériel a permis à l'Académie des Lettres de Pologne de recueillir, en l'espace de quelques mois, une abondante collection d'écrits littéraires choisis, ainsi que d'ouvrages des domaines affiliés à la littérature, au total 2.000 exemplaires environ. A l'avenir, la bibliothèque de l'Académie des Lettres de Pologne sera la seule collection littéraire spéciale dans notre pays, groupant l'ensemble de la production littéraire contemporaine aussi bien en volumes qu'en périodiques.

F. Publications.

De nouveau, nous nous voyons obligés d'invoquer l'absence de fonds disponibles, cette circonstance fâcheuse ayant empêché l' Académie d'éditer ses publications. Ce n'est qu'au prix de sacrifices pécuniaires sensibles qu'on a réussi à mettre sous presse le premier annuaire de l'Académie pour la période 1933—1936. Cet annuaire qui paraîtra très prochainement con-

tiendra, à côté des écrits de plusieurs membres de l'Académie des Lettres de Pologne, des travaux des écrivains français MM. Bédier et Mazon, ainsi qu'une abondante partie réservée aux informations.

Pour ce qui est des publications entreprises par les soins des Maisons d'Editions sous les auspices de l'Académie des Lettres de Pologne, nous avons à signaler de ce côté l'édition complète des oeuvres d'Eliza Orzeszkowa, préparée actuellement par les Editions Gebethner et Wolff. Au cours de l'année révolue, les mêmes éditeurs ont mené à fin la publication de l'édition complète des oeuvres de Bolesław Prus ayant paru, également, sous les auspices de l'Académie des Lettres de Pologne.

G. Activité à l'extérieur.

Sur ce plan, l'Académie des Lettres de Pologne s'est attachée, dans la mesure de ses modiques moyens, à entretenir des rapports avec la province polonaise et l'étranger. C'est ainsi qu'au cours de l'année statutaire qui touche à sa fin, les membres de l'Académie des Lettres de Pologne, délégués par cette institution, ont effectué plusieurs déplacements se rendant notamment:

à Wilno, pour assister aux cérémonies funèbres en l'honneur du Premier Maréchal de Pologne, Józef Piłsudski;

à Cracovie, où ils ont pris part à plusieurs séances de l'Académie Polonaise des Sciences consacrées à la réforme de l'orthographe;

à Lwów, à l'occasion des solennités organisées pour commémorer Maria Konopnicka;

à Cracovie, à l'occasion des solennités du jubilé de Karol Hubert Rostworowski;

à Grodno, où ils ont participé aux délibérations du jury du prix littéraire de cette ville;

à Lublin, pour une occasion analogue.

Le seul voyage à l'étranger de l'année, fut celui effectué par le Vice-président de l'Académie des Lettres de Pologne, M. Leopold Staff à l'occasion de la représentation de gala de la „Non-divine Comédie" de Krasiński. M. Staff s'y rendit en qualité de délégué de l'Académie en même temps qu'il représentait le Ministre des Cultes et de l'Instruction Publique. D'autre part, c'est au cours de cette année que l'Académie des Lettres de Pologne a reçu, pour la première fois, la visite d'un hôte étranger, en la personne de M. Paul Valéry, venu à Varsovie sur l'invitation de cette Académie.

H. Activité des Sections.

Au cours de l'exercice révolu, les sections de l'Académie des Lettres de Pologne ont poursuivi leurs travaux relevant de leurs domaines d'activité respectifs. C'est ainsi qu'une activité intense a été déployée par les

Sections: du „Laurier Académique"; des éditions; de la bibliothèque; celle des rapports avec l'étranger; la commission de la pureté et de l'évolution de la langue polonaise; les jurys des concours ainsi que les commissions chargées de missions spéciales.

Le travail le plus ardu a été, incontestablement, celui fourni par la section du „Laurier Académique". Une ample correspondance a été échangée avec les autorités centrales, les voïvodes et les direction des principales organisations sociales, professionnelles et artistiques. Après avoir soumis à un examen approfondi environ 600 candidatures proposées, l'Académie présenta au Ministre des Cultes et de l'Instruction Publique ses propositions circonstanciées relatives à la décoration du „Laurier Académique". En établissant cette année la liste des candidats à la promotion, l'Académie des Lettres de Pologne a tenu, comme par le passé, à récompenser non point les titres d'ordre purement formel, mais uniquement des mérites réels. C'est pourquoi, à côté des personnalités de marque, figurent dans cette promotion les noms combien plus modestes, d'ouvriers, de mineurs, de travailleurs agricoles etc. ayant contribué au rayonnement de la culture et des arts. Approuvées par le Ministre des Cultes et de l'Instruction Publique, les listes des décorés seront portées à la connaissance du public en supplément à la séance d'aujourd'hui.

Le problème de la propagation de la culture artistique dans notre Etat est une des préoccupations essentielles de l'Académie des Lettres de Pologne qui lui attribue une importance capitale. A défaut de moyens nécessaires, dans l'impossibilité de déployer dans ce domaine une activité intense à son propre compte, l'Académie des Lettres de Pologne n'a pas manqué, néanmoins, de patronner de nombreuses manifestations culturelles en province. Par ailleurs, accueillant avec joie la création par le Ministre des Cultes et de l'Instruction Publique d'un Institut de vacances d'Art, elle prit une part active aux travaux de celui-ci, en ajoutant notamment, sur l'invitation du Ministère des Cultes et de l'Instruction Publique, à la liste des personnes chargées de cours, les noms de quatre de ses membres, avec le Président de l'Académie des Lettres de Pologne, M. Wacław Sieroszewski, en tête.

I. Autres travaux.

En dehors des différents aspects de l'activité de l'Académie des Lettres de Pologne dont il a été question plus haut, d'autres travaux ont été entrepris également. C'est ainsi que l'Académie prit part aux délibérations des jurys littéraires, principalement de ceux du prix littéraire d'Etat et de la Ville de Varsovie, ce qui a nécessité de sa part, un examen suivi de la récente production littéraire. Elle a collaboré aux travaux de maintes commissions ministérielles, notamment de la commission des bourses pour écrivains et de celle des manuels scolaires. Elle offrit son concours actif

aux comités civiques intéressant les événements publics d'une portée universelle, à ne mentionner que le comité de la réception du gén. Edward Rydz-Śmigły; le comité des solennités nationales; celui des secours d'hiver aux chômeurs etc.

J. Bureau.

En ce qui est du Bureau de l'Académie des Lettres de Pologne dont le personnel a mis tout son temps et ses efforts dévoués au service de cette institution, précisons que le développement grandissant des travaux et des occupations multiples de l'Académie se laissent caractériser, entre autres, par l'accroissement très accentué de sa correspondance. C'est ainsi que le nombre des cas dont le Bureau eut à s'occuper, passa de 712 dans la première année, à 792 pendant l'année suivante, pour atteindre, au cours de l'exercice dernier, le chiffre de 955, sans compter le volumineux courrier relatif à la bibliothèque.

ORDONNANCE DU CONSEIL DES MINISTRES
relative à l'Académie des Lettres de Pologne

En vertu de l'art. 18 du décret du 3 janvier 1918 concernant l'organisation provisoire des pouvoirs en chef (Dz. Pr. Kr. No. 1, pos. 1), il est décrété ce qui suit:

Art. 1.

Dans le but d'assurer à la littérature polonaise une situation digne d'elle dans la vie de la Nation, conforme aux services insignes qu'elle a rendus en réconfortant l'esprit national lors des luttes pour l'indépendance de la Pologne; afin de la promouvoir à un rang supérieur en tant que porte-voix de l'âme nationale dans ses éléments les plus sublimes; en même temps que pour faciliter aux écrivains polonais leur mission d'influencer la nation en vue de renforcer dans celle-ci la conscience du prestige de l Etat Polonais; de même que pour rendre plus efficace la collaboration des écrivains avec le gouvernement visant à l'édification, pour cet Etat, d'un avenir brillant: il est constitué une Académie des Lettres de Pologne.

Art. 2.

L'Académie des Lettres de Pologne a pour objet de protéger la littérature nationale et de travailler à son épanouissement.

Art. 3.

L'Académie des Lettres de Pologne siège dans la ville de Varsovie.

Art. 4.

Les membres de l'Académie des Lettres de Pologne portent le titre d'Académiciens des Lettres ainsi qu'un insigne honorable institué par le Ministre des Cultes et de l'Instruction Publique.

Art. 5.

L'Académie des Lettres de Pologne:

1) représente les belles-lettres polonaises;

2) intervient auprès du Ministre des Cultes et de l'Instruction Publique pour donner l'impulsion des initiatives susceptibles d'élever le niveau de la littérature polonaise et d'assurer aux écrivains aide et protection;

3)) collabore avec le gouvernement dans toutes les initiatives prises par celui-ci pour le bien de la culture et de l'art polonais;

4) sur la demande des autorités d'Etat, émet ses opinions dans les questions concernant la langue, la littérature et la culture polonaises;

5) attribue des prix littéraires ainsi que des bourses aux écrivains;

6) entreprend toutes sortes de publications consacrées à l'essor de l'art littéraire polonais;

7) se prononce sur les ouvrages littéraires à primer et leur décerne la mention suivante: „Couronné par l'Académie des Lettres de Pologne".

Art. 6.

Le Ministre des Cultes et de l'Instruction Publique pourra instituer un insigne distinctif afin d'honorer les personnes ayant bien mérité des lettres polonaises.

Cette distinction sera accordée par le Ministre des Cultes et de l'Instruction publique sur la proposition de l'Académie des Lettres de Pologne.

Art. 7.

L'Académie des Lettres de Pologne se compose de 15 membres à vie.

Tout membre nouveau de l'Académie des Lettres de Pologne ne pourra être nommé que par décret promulgué en commun par le Président du Conseil des Ministres et le Ministre des Cultes et de l'Instruction Publique, sur la proposition de l'Académie des Lettres de Pologne qui le choisira parmi les écrivains éminents qui se sont distingués dans le domaine des lettres.

Le candidat désigné par l'Académie des Lettres de Pologne est tenu de signifier par écrit son consentement à l'élection; à la suite de quoi, le Président de l'Académie des Lettres de Pologne communiquera au Ministre des Cultes et de l'Instruction Publique la motion de nomination accompagnée d'un exposé des motifs circonstancié ainsi que du consentement du candidat.

Art. 8.

Les autorités de l'Académie des Lettres de Pologne sont composées comme suit:

1) l'assemblée générale des membres de l'Académie;

2) le bureau de la Présidence;

3) la commission arbitrale.

L'assemblée générale des membres de l'Académie désigne des candidats aux sièges vacants de l'Académie et pourvoit à l'attribution des mandats de membres du bureau de la Présidence. De plus, l'assemblée générale invite des personnes ne faisant pas partie de l'Académie à assumer des fonctions honoraires; elle procède à l'élection des membres de la Commission arbitrale et se prononce sur toutes les questions qui nécessitent une décision de l'Académie des Lettres de Pologne.

Le bureau de la Présidence de l'Académie se compose d'un président, d'un vice-président ainsi que d'un secrétaire général, élus parmi les membres de l'Académie pour une durée de 5 ans.

Le président de l'Académie des Lettres de Pologne la représente dans ses relations à l'extérieur; il préside les séances de l'Académie. Le vice-président supplée le président chaque fois que ce dernier, pour des motifs quelconques, est empêché dans l'exercice de ses fonctions. Le secrétaire général de l'Académie rédige les procès-verbaux des séances de l'Académie et s'occupe de la correspondance. Le bureau de la Présidence fixe les dates des séances de l'Académie et en arrête l'ordre du jour.

Le président, le vice-président et le secrétaire général de l'Académie des Lettres de Pologne assument leurs fonctions après approbation de leur élection par décret promulgué en commun par le Président du Conseil des Ministres et le Ministre des Cultes et de l'Instruction Publique. Au cas où, dans le délai d'un mois à partir de la notification de l'élection d'un candidat au bureau de la Présidence, le Ministre des Cultes et de l'Instruction Publique n'aura pas accordé son approbation, il sera procédé par l'assemblée générale à une nouvelle élection.

La commission arbitrale est composée de 3 membres de l'Académie élus pour une durée de 5 ans; elle connait de tous les différends entre les membres de l'Académie.

Art. 9.

L'Académie des Lettres de Pologne nomme des correspondants choisis parmi les écrivains éminents étrangers; ce choix requiert l'approbation du Président du Conseil des Ministres, d'accord avec le Ministre des Cultes et de l'Instruction Publique et celui des Affaires Etrangères.

Art. 10.

Pourra être dépouilé de son titre d'Académicien tout membre de l'Académie des Lettres de Pologne qui se sera rendu coupable d'action déshonorante ou d'agissements au préjudice de l'Etat Polonais. La déstitution d'un Académicien pourra être prononcée par décret promulgué en commun par le Président du Conseil des Ministres et le Ministre des

Cultes et de l'Instruction Publique, en vertu d'une motion de l'Académie votée à la majorité de deux tiers de voix de tous les Académiciens, laquelle motion doit être communiquée au Ministre des Cultes et de l'Instruction Publique, accompagnée d'un exposé des motifs.

Art. 11.

Les séances de l'Académie des Lettres de Pologne sont publiques et closes.

La séance publique des membres de l'Académie des Lettres de Pologne doit se tenir une fois par an, au mois d'octobre, en présence du Ministre des Cultes et de l'Instruction Publique ou de son délégué. Au cours de cette séance le président de l'Académie donne lecture du compte rendu des travaux de l'année statutaire; après quoi l'un des Académiciens prononce un discours public dont le sujet aura été approuvé par le bureau de la Présidence.

Les séances closes des membres de l'Académie des Lettres de Pologne sont convoquées par le Président de l'Académie, une fois par trimestre, au moins.

Pour la validité des décisions de l'Académie des Lettres de Pologne, est requise la présence à la séance de 8 Académiciens au minimum. Les décisions sont prises à la majorité des voix.

Les membres de l'Académie participant aux séances touchent des jetons de présence dont l'équivalence sera fixée par le Ministre des Cultes et de l'Instruction Publique.

Dispositions transitoires.

Art. 12.

Les 7 premiers membres de l'Académie des Lettres de Pologne seront nommés par ordonnance promulguée en commun par le Président du Conseil des Ministres et le Ministre des Cultes et de l'Instruction Publique. Après un délai de deux mois au plus tard, l'assemblée constituante des membres par nomination de l'Académie des Lettres de Pologne devra compléter le nombre des membres de cette institution jusqu'à 15, en tenant compte des dispositions de l'art. 7. de la présente ordonnance.

L'assemblee constituante de l'Académie des Lettres de Pologne sera convoquée par celui des membres de l'Académie que le décret relatif à la nomination aura désigné à cet effet. Elle sera valide en présence de 6 membres de l'Académie des Lettres de Pologne, au minimum.

Art. 13.

Après complètement de sa composition, aux termes de l'art 12, et constitution de ses autorités, aux termes de l'art. 8, l'Académie des Lettres

de Pologne est tenue de rédiger ss règlements. Les règlements de l'Académie des Lettres de Pologne entrent en vigueur après approbation du Ministre des Cultes et de l'Instruction Publique.

Art. 14.

L'exécution de la présente ordonnance est confiée au Président du Conseil des Ministres et au Ministre des Cultes et de l'Instruction Publique.

Art. 15.

La présente ordonnance entre en vigueur le jour de sa publication.

Le Président du Conseil des Ministres et le Ministre des Cultes et de l'Instruction Publique:
Signé: (—) J. JĘDRZEJEWICZ

DECRET
du Ministre des Cultes et de l'Instruction Publique du 21 février 1934 relatif à l'insigne honorable pour les membres de l'Académie des Lettres de Pologne

En vertu de l'art. 4 de l'ordonnance du Conseil des Ministres en date du 29 septembre 1933 concernant l'Académie des Lettres de Pologne (le Moniteur Polonais No. 234, pos. 254), je décrète ce qui suit:

§ 1.

Il est institué un insigne honorable pour les membres de l'Académie des Lettres de Pologne qui prend le nom d'„Etoile de l'Académie des Lettres de Pologne".

§ 2.

(1) L'„Etoile de l'Académie des Letres de Pologne" est composée de six rayons ayant la forme de bandes dorées reliées entre elles par des champs ornementaux ajourés en argent, que traversent de triples rayons dorés, de moindre longueur; l'étoile a 70 mm, de diamètre; au centre, au croisement des rayons, se trouve un champ de forme elliptique recouvert d'émail de couleur amarante, cerclé d'argent; sur l'émail, se rejoignant, deux ailes d'aigle en argent oxydé, portant au milieu les initiales „AL" en argent oxydé.

(2) Le dessin représentant le modèle de l'étoile est reproduit dans l'annexe ci-joint.

§ 3.

(1) Tout Académicien des Lettres est autorisé à porter „l'Etoile de l'Académie des Lettres de Pologne".

(2) Les personnes auxquelles l'Académie des Lettres de Pologne aura décerné des dignités honoraires, aux termes de l'art. 8 de l'ordonnance du Conseil des Ministres en date du 29 septembre 1933 concernant l'Académie des Lettres de Pologne, auront le droit de porter l'„Etoile de l'Académie

des Lettres de Pologne" après approbation, par le Ministre des Cultes et de l'Instruction Publique, de la décision de l'Académie.

§ 4.

L'„Etoile de l'Académie des Lettres de Pologne" est portée du côté gauche.

§ 5.

Le présent décret entre en vigueur le jour de sa publication.

Le Ministre des Cultes et de l'Instruction Publique:

Signé: (—) J. JĘDRZEJEWICZ

DECRET
du Ministre des Cultes et de l'Instruction Publique du 21 février 1934 relatif à le décoration nommée „Laurier Académique"

En vertu de l'art. 6 de l'ordonnance du Conseil des Ministres en date du 29 octobre 1933 concernant l'Académie des Lettres de Pologne (le Moniteur Polonais, No. 234, pos. 254), je décrète ce qui suit:

§ 1.

Il est instituée une décoration nommée „Laurier Académique" en vue d'honorer les personnes ayant bien mérité de la littérature polonaise.

§ 2.

Il existe deux catégories du „Laurier Académique": le „Laurier Académique" d'or et le „Laurier Académique" d'argent.

§ 3.

La décoration dite „Laurier Académique" est accordée aux personnes ayant bien mérité des lettres polonaises:

1) soit par l'ensemble de leur production littéraire d'une remarquable portée;
2) soit par une activité remarquable dans le domaine de la protection des lettres polonaises;
3) soit par des efforts efficaces intéressant le domaine des belles-lettres et concernant les éditions, les travaux d'organisation etc.;
4) soit par une activité tendant à éveiller l'amour des lettres polonaises;
5) soit pour avoir propagé le goût de la lecture;
6) soit pour avoir contribué, dans un sens plus général, à stimuler l'intérêt pour la production littéraire polonaise.

§ 4.

(1) L'insigne du „Laurier Académique" d'or, de 38 mm. de diamètre, est composé de six branches d'or, reliées par des champs ajourés; au centre, au croisement des branches, champ de forme elliptique recouvert d'émail rouge; sur l'émail, initiales „AL" en argent; le revers est en or lisse.

(2) L'insigne du „Laurier Académie" d'argent, de 38 mm. de diamètre, est composé de six branches d'argent, reliées par des champs ajourés; au centre, au croisement des branches, champ de forme elliptique recouvert d'émail jaune; sur l'émail, initiales „AL" en argent; le revers est en argent lisse.

(3) Les décorations dites le „Laurier Académique" d'or ainsi que d'argent, se portent sur un ruban vert avec liserés blancs; la largeur du ruban est de 37 mm. La décoration d'or ainsi que celle d'argent sont réunies au ruban au moyen d'un anneau d'or ou d'argent, suivant la catégorie de la décoration.

(4) Le dessin représentant le modèle de la décoration dite le „Laurier Académique" est reproduit dans l'annexe ci-joint.

§ 5.

La décoration du „Laurier Académique" est accordée par le Ministre des Cultes et de l'Instruction Publique, sur la proposition de l'Académie des Lettres de Pologne.

§ 6.

En dehors de la décoration, il sera délivré aux titulaires du „Laurier Académique" un diplôme attestant l'attribution de celle-ci, avec mention des mérites récompensés.

§ 7.

Les frais effectifs de l'exécution de l'insigne du „Laurier Académique" sont à la charge des titulaires.

§ 8.

Le présent décret entre en vigueur le jour de sa publication.

Le Ministre des Cultes et de l'Instruction Publique:

Signé: (—) J. JĘDRZEJEWICZ

SPIS TREŚCI